ITA



BIRUTA.

# BIRUTA.

## CZĘŚĆ PIERWSZA.

*Asz padajniusu dajnû dajneles*
*Asz dajnû berpuzelys;*
*Asz adurysiu dajnû skrineles*
*Palejsu yi lustely.*

*Zaśpiewam wieszczów piosneczkę*
*Ja piosnek młodzieniec;*
*Spiewów otworzę skrzyneczkę*
*I wszystkich słuchać przywołam.*

WYDAWCA

Józef Krzeczkowski.

1837.

NAKŁADEM WYDAWCY.

WYTŁOCZONO U TEOFILA GLUCKSBERGA.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 16 czerwca.

Cenzor Leon Borowski.

# PRZEMOWA.

*Est ce que vous faites une preface?*
A. DUMAS.

*Jedni przemowy chcą, drudzy nie chcą, a trzeci sami nie wiedzą czego chcą. Mało bacząc na to wszystko, według zwyczaju s ów kilka przemówimy.*

*Dziś dopiero, i to mimowolnie przymuszeni wyznać jesteśmy, iż miłość pracy, jeśli nie co wyższego, do rąk nam tego rodzaju zatrudnienie podała. Jak wszelka sprawa, tak i nasza znalazła zachęcających, obojetnych a nawet i przeciwników. Widzielismy, widzielismy jak z otwartemi usty nie jeden z podtuptanych literatów wyglądał, rychłoli księgarska chciwość młode nasze pochłonie usiłowania? Wielu z nich przyczaiwszy się po czasopismach ozwało się wrzaskliwie. Starając się z przestrog i napomnień doswiadczeńszych korzystać, politowanie nas wzięto nad biednym* listo-piscą wizerunkowym, *który naszym jedynie rachun-*

*kowe cele zatrudnieniom położył. Liche, liche ujrzymy ślęczenia jego owoce, jeśli i on w swoich poszukiwaniach. meteryalne dla siebie tylko upatrywał widoki! Jednakże o nim tak sądzić nie chcemy, bośmy na swoję stopę mierzyć przywykli.*

*Litografia, co do wykonania nazbyt droga, a co do skutków, jak wyrzekli krytycy, małowarta, nie wiele nas w tym roku zajmowała. Staraliśmy się jedynie o czystość wydania, o dobor zajmujacych utworów, ile nam tylko w tem starać się* dozwolono, *i objętość książki znacznieśmy powiekszyli. Nielubując w literackich sporach, z milczeniem i spokojnością, jak dotąd, będziemy przyjmowali za, lub przeciwko nam podnoszone głosy—i nic nas, wyznajemy, od raz przedsięwziętego zamiaru nie zwróci. Drugą część* B i r u t y *wkrótce wygotować przyrzekamy. Listę przedpłaty, nie zewsząd nadesłano, przetoć dopiero przy następnej części całkowicie umieszczona będzie.*

**Pisałem w Wilnie, d. 30 stycz. 1837 r.**

**Józef Krzeczkowski.**

# SPIS RZECZY.

## *Podług imion Autorów.*

# Litografia.


Obraz Biruty, o prawdziwości którego ręczyć nie podobna, wzięty z lipskiej Mełiteli i, ile było można, starannie zrobiony. Żle czy dobrze utrzymujemy, iż lepiej nastręczać pole popisów i kształcenia się naszym domowym Wileńskim Artystom, niżeli gotowe już sprowadzać obrazki. Szukających zaś jedynie w książce zamorskich sztychów, różnorodny skład w Kardynalii, pod tym względem uszczęśliwić mocen.

# BIRUTA

1331—1416,

Daleko morze—a góra nad morzem —
Wysoko niebo—gwiazdy na niem świecą —
Pomiędzy nieba, między wód przestworzem,
Wiatry jadą—chmury lecą!
Na górze błyszczy z ołtarza Praurimy
Swiatło niezgasłe wiekami,
A nad świątynią unoszą się dymy,
I wspinają się w niebo czarnemi rękami.
U ołtarza
Siedzi przed ogniem litewska dziewica,
Modli się cicho i ogień rozżarza
Który jej piękną, bladą twarz oświeca.

a

O Wajdelotko! późna noc na niebie—
Czy sen ci powiek nie zmruży?
I duchy chodzą—czy nie strach na ciebie?
Nie strach ci wiatrów i burzy?
I wilcy wyją i puhacze krzyczą,
O! Wajdelotko tyś sama w tej porze?
Czemuż twych powiek miękkich snów słodyczą
Noc ukołysać nie może?...

Ktoś idzie! idzie! mignął cień zdaleka—
Duch to zapewne w postaci człowieka,
Mara z weselszego świata,
Co z znajomemi witać się przylata
Po nad łoże kochanki, po nad chatę brata?...
Nie—to rycerz—spojrzała Wajdelotka blada,
Krzyknęła—i w objęcia rycerzowi pada.
A ogień ciemno-czerwono się pali,
I przygasł całkiem kiedy się witali—
— Biruto! w koło pusto i ciemno,
Rzekł rycerz do niej: czy pojedziesz ze mną?
Koń na nas czeka--druhy nas zasłonią—
Ociec twój niewie—księża nie pogonią!
Porzuć ten ołtarz—sto dziewic za ciebie,
Pół mego księstwa—całe księstwo moje

Oddam ołtarzom—w świątyniach zagrzebię
I gniew Perkuna rozstroję!
Ludzie będą milczeli—kapłanów zapłacę,
Złote świątynie wystawię —
Wszystko im oddam, lecz ciebie nie stracę—
Chodź! chodź Biruto!—tu cię nie zostawię —
Już w Trokach ślubne czekają pochodnie
I szczęście długie —
—I kara za zbrodnie!
Rzekła Biruta cichym strachu głosem:
Książe! nie walczmy z bogami i losem—
Mnie do ołtarza przykuto za młodu
A choć dziś serce gdzieindziej odwodzi —
Niebu'm przysięgła—powiedz czyż się godzi,
Dla chwili szczęścia i dla szczęścia głodu
Wyrzec się przysiąg i bogów i wiary?...
Nie—los rozdzielił, zostańmy tak książe
Zdala od siebie! —
— Los dzielił—los zwiąże!
Zawołał Kiejstut: — niech mnie zemsta, kary,
Niechaj mnie ściga piorun boga bogów,
Dam mu ogniska, kapłanów i modły.
A jeśli zechce, u świątyni progów
Spalę puszcze litewskie do ostatniej jodły,

Tak, że zwierz dziki przez morza popłynie
Szukać lasów i cienia w dalekiej- krainie.
Błagać, modlić się będę u świątyń przykuty,
Dam im wszystko —tak, wszystko!—wszystko prócz
W Trokach czeka nas wesele— (Biruty!
Jedźmy—niech na moją głowę
Spada zemsta—Biruto! mam szczęścia tak wiele
Że mogę im na pastwę dać życia połowę.
Słyszysz ten konia tentent? on strzyże uszami,
I ku Trokom spogląda—słyszysz chrzęsty zbroi?
Słyszysz dzwonki? — mój sokoł uderzył skrzydłami
U progu koń mój, sokoł, towarzysze moi,
Wszystko na ciebie czeka.
— A ja, jechać nie mogę —
Jedź książe — jedź w drogę!
Droga twojego życia do końca daleka.
Znajdziesz tam jeszcze dziewic do wyboru wiele,
I z inną w Trokach odprawisz wesele.
A mnie, daj tutaj zostać u ołtarzy!
Sercem tam mojem za tobą pogonię,
Nieraz za tobą spłynie łza po twarzy
I w ogniu świętym na wieki utonie —
Bądź zdrów! —
—Nie, nigdy! ty dochowaj wiary,

Na mnie niech spadną i zemsta i kary,
Porywam ciebie! —
Rzekł: schwycił rękami,
Usta do ust jej gorących przyłożył,
Pieścił jak dziecię i cieszył słowami.
I na koń biedną Wajdelotkę złożył —
A konia zwrócił ku litewskiej stronie
I tuman kurzu uniósł się za niemi — —
Ogień świątyni w oddaleniu płonie,
Blednieje, niknie i nic już na ziemi
Nie im nie świeci. — W niebie gwiazdy świecą
I wiatry świszczą i obłoki lecą—
W Trokach Birutę czekało wesele
I długie lata szczęścia i smutków tak wiele!
Ale po latach długich, po śmierci Kiejstuta
Na brzeg rodzinny wróciła Biruta,
Gdzie ją pierwsze przysięgi młodości przywiodły
Na odpoczynek i modły.
Tutaj, kiedy świątynią wywrócono starą,
Ona pod jej zwaliskiem z swym ogniem i wiarą
Spoczęła z bogami swemi,
Ostatnia Wajdelotka na litewskiej ziemi.

4 *Sierp.* 1836.

*J. Kraszewski.*

WYJĄTEK Z DRAMATU POD TYTUŁEM

# BLANKA ORSINO

*Alfons.* Co widzę? droga żono! już w ogrodzie?
Tak wcześnie oczy twoje sen opuścił!
Cóż cię zbudziło o tej porze?
*Blanka.* Słonce.
Mogłażem zaspać taki ranek? — Zmiana
Pory i miejsca zmienia me nałogi.
Często śród miasta byłam przymuszona
Tysiącznem światłem tęskny dzień przedłużać;
I wyczerpane siły, snem niezdrowym
Pokrzepiać wtenczas, gdy zimowe słońce
Polowy biegu swego dokończało.
Teraz szczęśliwsza, wiosną orzeźwiona,
Żyjąc z naturą z nią się razem budzę.
*Alfons.* Ozdobo życia mego! jak się cieszę
Żeś polubiła piękne to ustronie.

*Blanka.* Bo jakże piękne! czego chce wygoda,
Czego wymaga zbytek, i co godność
Twojego stanu w oczach gminu wznosi,
To ma ten pałac. Ale daruj, nie to,
Co w nim postrzegam, cieszy mię i bawi,
Te drzewa, które wiosna ozdobiła
Zielonym wieńcem, kwiaty wydobyte
Jej słodkiem tchnieniem; te murawy ranną
Rosą zasiane i ten błękit niebios,
Jakąś nieznaną poi mię roskoszą.
Smielsze są myśli, czerstwiejszemi tony
Brzmi głos na ustach, serce mocniej bije.
O czemuż wiosna krótko trwa, jak każda
Szczęśliwa chwila!
*Alfons.* Ciesz się nią, używaj;
Piękna i młoda, jak ta ranna pora,
Napój się wdziękiem rówiennicy twojej.
A jeśli kiedy z drzew, pod których cieniem
Spoczniesz strudzona; z tej murawy, którą
Lekką przebiegniesz nogą, świeżej młodej;
Z kwiatów, któremi łono swe ozdobisz,
Podniesiesz tęskny wzrok na męża;—niechaj
Serca twojego nieprzeraża zima,
Co już od dawna jego włos pobiela.
(*bierze jej rękę*)

Blanko! do ziemi schylasz oczy!—niechcesz
Podnieść ich na mnie? niechcesz aby roskosz
Młodej natury wdziękiem obudzona
Znikła na widok starca, co nieszczęściem
Zawsze i ciągle musi być przy tobie. —
Pociesz się, pociesz moje dziecie! krótko
Trwa dąb bez liści. Obcym stał się ziemi,
Gdy mu jej soki za powrotem wiosny
Niedają życia. Zwali się, upadnie,
I piękne drzewko, które przy nim rosło
Odkryje słońcu.

*Blanka.* Nie, szanowny mężu!
Nie to, że los mój z twoim połączony,
Że pierwsze lata moje z twą starością
Wieczny ślub wiąże, oczy moje schyla,
Serce zasmuca. Nie, o nie, mój mężu!
Lecz ile razy liczbą lat sędziwych
Jak mgłą umyślną zachód swój zachmurzasz;
Ilekroć wieku mego przypomnieniem
Psujesz swe szczęście,—smucę się i myślę:
Żem go niezdolna natchnąć; żem niezdolna
Stać się nagrodą dni twych użytecznych;
I długie pasmo życia twego, złotą
Przędzą zakończyć. Jakże mi boleśnie

Żem się zawiodła w tej nadziei, wprawdzie
Dumnej lecz pięknej. Miałam ją, przed Bogiem
Stając wraz z tobą—ty mi ją odbierasz.
*Alfons.* Byłaś ofiarą.
*Blanka.* Mojej własnej woli.
*Alfons.* Blanko! to piękne duszy twej wyznanie
Nie jest pociechą, ani być nie może.
Młode, szlachetne serce ma niekiedy
Chwile wielkości, obce samolubnej
Piersi, przez starość i przez świat zmrożonej.
O moje dziecie! w takiem zaślepieniu
Na ten szczyt ostry weszlaś śmiałą nogą,
Za kroki swemi zostawiwszy wszystko
Czem ziemia zdobi, czem uwdzięcza życie.
Miłość wzajemna, i ta trwalsza miłość,
Którą pierś matki niebo napełniło,
Nie jest twem dobrem. Te ogniwa złote
Obce twej dłoni; tylko powinności
Żelazne pęto rękę twą krępuje.
Dźwigasz je lekko siłą swojéj duszy,—
Ale ja słyszę jego dźwięk przewlekły.
A choć z uśmiechem na tym szczycie cnoty
Stoisz—ja czuję, że tam stoisz—sama.
*Blanka.* Wspaniały, drogi mężu! nie tak sama

Jak ci się zdaje. Stoję w pięknem gronie
Twojej miłości, czci twej, i szacunku
Własnego serca.—Kiedym przed ołtarzem,
Trzymając dłoń twą, wymawiała głośno
Przysięgę wiary, głos ten wyszedł z duszy.
Była to chwila piękna i szczęśliwa!
Z jakąż szczerością oddawałam los mój
W ręce człowieka, które mi oddały
Więcej niż życie. Tyś mojemu ojcu
Powrócił wolność, trudem swej przyjaźni;
Tyś oddał córce ojca, męża żonie,
Rodzinie całej sławę i znaczenie.
Czemże odpłacić było tę przysługę
Serca?—ofiarą serca. W oczach moich
Przyjaźń za słabą zdała się nagrodą,
I wdzięczność, w słowach tylko wyrażona,
Za błahym darem. W zbytniem ocenieniu
Swojej wartości, widząc cię samotnym
W twym wzniosłym biegu, pomyślałam sobie:
Pięknież to będzie stanąć przy tem słońcu
Jak skromna gwiazda, i swem cichem światłem
Uwdzięczyć mile jego czysty zachód.
Postanowiłam ująć twoje serce,
I to wdzięczności mojej przymilenie

Niebo pomyślnym skutkiem uwieńczyło.
Mamże dziś mniemać — i to dziś dopiero,
Że lepszą była moja chęć niż wartość!

*Alfons.* Nie mówmy o tém. Czuję twoję wyższość
Skończ z wytrwałością zawód, może nadto
Śmiało zaczęty. Jesteś dziś w mych oczach
Czystym aniołem. Bądź nim, póki zdołam
Czuć twoję dobroć, i tę siwą głowę
Schylać przed cnoty twojej majestatem.
A jeśli niebo, nad nadziei moich
Nie wielki zakres, życie mi przeciągnie;
Jeśli w twém sercu czyjakolwiek miłość
Przeważy moję; gdy natura ludzka
W twej młodej piersi nagle rozbudzona,
Tę wielkość bóstwa zrobi ci nie miłą;
Blanko! bądź szczera. — Czci mej nie utracisz;
Znam ludzkiej cnoty siłę i granice,
I nie naprózno żyłem wiek tak długi. (*odch.*)

*J. Korzeniowski.*

# SONET

## FRANCISZKA PETRARKA.

*In qual parte del Ciel, in quale idea*

W której-to części nieba, czyja myśl jedynie
Kreśliła obraz, skądby przyrodzenie brało
To nadobne oblicze, którém wskazać chciało
Na ziemi, co utwarza w niebiańskiej dziedzinie ?

Której nimfy przy źródle, czy lesnej boginie
Z włosmi szczérszego złota powietrze igrało ?
Czyje kiedy cnot serce tak wiele zebrało ?
Chociaż spojone razem śmierci méj sprawczynie.

Pojąć anielski urok nadaremno żąda
Kto jéj oczu w swém życiu nigdy niezapozna,
Jak niemi ona słodko w około spogląda.

Nie wie, jak miłość leczy, jak zabija grozna,
Kto nie widział jak słodko Laura się uśmiecha.
I jak słodko przemawia, i jak słodko wzdycha.

*J. Krzeczkowski.*

WYJĄTEK Z TRAJEDYI POD TYTUŁEM

# WRÓŻBA I ZEMSTA.

AKTU IGO SCENA 2GA,

---

(*Ogród. Zdaleka widać dom Maryi. Marya przykląkłszy sród kwiatów zrywa je. Dymitr oparty o drzewo patrzy na jej zabawkę*).

*Marya*. (*Pokazując Dymitrowi kilka bławatów*)
Chciałżebyś syna z tak błękitném okiem?

*Dymitr*. Niechaj ma twoje, dość mi będzie miły.

*Marya*. Dawniej tak mocno kwiaty mię bawiły,
Dziś, róży nawet, nudzę się widokiem.

*Dymitr*. A mnie dziś wszystko weselszém się zdaje.

Wyższego nieba świécą mi promienie,
Żywsza zieloność osłoniła gaje,
I milsze uszu mych dochodzi pienie.
*Marya.* I cięższe także z piersi mych westchnienie.
*Dymitr.* Maryo! nie lubię posępności cienia
Który obleka twoje piękne czoło.
*Marya.* Twoja to wina, że mi niewesoło.
Czemużeś pojął żonę bez imienia?
Czemuś sam możny?
*Dymitr.* Czyżeś niebogata?
*Marya.* Ja? pod tą nizką wychowana strzechą!
*Dymitr.* Piękności jasna cię okrywa szata,
Ona cię czyni serc i ócz pociechą.
*Marya.* Daj mi tę różę. (*Dymitr podaje, Marya zakłada ją sobie we włosy*)
Czy mi tak do twarzy?
*Dymitr.* Czarowne dziecie!
*Marya.* Patrzaj że, mój miły,
Muszę być dzieckiem, kiedy mi się marzy,
Że ten kwiat, w całej świeżości ozdobie,
Nim jeszcze zwiędnie złożysz na mym grobie.
*Dymitr.* Maryo! nie prędko ujrzysz mię przy sobie.
*Marya.* Grozisz! i czoło twoje zachmurzone?
Ma-ż to być wolno marszczyć się na żonę?

Dawniej, nieprawdaż, niebyłbyś tak śmiały,
Drżałbyś, by prędszem ręki twej ruszeniem
Tajemne nitki się nie pozrywały,
Na których miłość, ten motylek młody
Bujał błyskając złotych farb promieniem.

(*zdejmuje z palca pierścionek*)

Dziś znikł już brzękiem kajdan tych spłoszony.
*Dymitr.* Szczerze to mówisz?
*Marya.*(*Rzucając mu się na szyję*)oto masz dowody!

(*Odbiega od niego i kłaniając się z umizgiem*)

Bywaj zdrów piękny synu wojewody!
Czy wrócisz do mnie?
*Dymitr.* Kwiatku wypieszczony!
Któżby chciał kiedy z tobą się rozdzielić!
Lecz prędkoż przyjdziesz osiwiałe mury,
Pustynią ojca mego uweselić?
Gmach ten, jak jesień, tęskny i ponury,
Tam nic ustawnej nierozbija chmury.
*Marya.* Nie mów mi o nim. Na samo wspomnienie
Twojego zamku, radość mię odbiega.
Sciska się serce, dziwne czuję drżenie,

Gdy myślę jak tam echo się rozlega
Po głuchych salach. Dla mnie to więzienie.
Pod strzechą moją lepiej mi, weselej,
Tu pełniej żyję, tu cię kocham śmielej.
Jak tu szczęśliwa byłam o mój drogi!
Pókim imienia twego nie nosiła.
Byłeś przyjechał, byłem z tobą była,
Swiat znikał z myśli. Teraz chmura trwogi
Niebo mych rojeń cieniem zarzuciła.
Teraz się lękam.

*Dymitr.* Kogo?—póki żyję
Niechaj bezpiecznie serce twoje bije.

*Marya.* O nie, Dymitrze! możny wojewoda
Jest twoim ojcem. A mój ociec stary
Za granicami wioski tej nieznany.
Niemaż on słusznej się obawiać kary,
Że był niewdzięczny, że ukołysany
Twoją namową i proźbami twemi
Oddał ci córkę. O! nas miłość mami,
On jasno widzi; on mój los poznaje.
I choć mi często dziwnym się wydaje,
On klęskę naszę zapowiada—łzami.

*Dymitr.* Mój ociec we mnie ma jednego syna.
I jeśli trwałość rodu swego ceni

Sam swych nadziei pewnie nie wypleni,
Nietrwoż się; chociaż wielka moja wina
Lecz duma jego większa. Uniesienie
Minie, a za niem przyjdzie przebaczenie.
*Marya.* Patrzaj, mój ociec—smutek go obciąża.
Ach! ile razy słodki sen mię złudzi
Jego mię widok wstrząśnie i rozbudzi.—

## SCENA TRZECIA.

Ociec, Dymitr, Marya.

*Dymitr.* Dobry dzień ojcze!
*Ociec.* Synu Odrowąża!
*Dymitr.* Jestem i twoim.
*Ociec.* Nie z mojej to woli.
Błogosławieństwo przyspasabia dziecie,
Jam was nie żegnał
*Dymitr.* Bóg nas błogosławił.
Ty ojcze szczęściu memu dałeś życie
*Ociec.* A tyś mię synu mojego pozbawił!
*Dymitr.* Wstydź się tej myśli.
*Oyciec.* Ja się tego wstydzę,
Żem ci otworem swoje drzwi zostawił.
Że teraz w domu rozgoszczone widzę,

Ustawne troski, bojaźń, niepokoje,
Co zewsząd łoże obsiadują moje.

*Dymitr.* Czegoż się lękasz? jest już moją żoną.

*Ociec.* Maszże ty ojca twego zezwolenie?
Cóż na to powie, gdy ją przeszczepioną
Uyrzy, pod drzew swych starożytne cienie?
Ten lichy kwiatek zdeptany nogami,
Który staranie moje wychowało,
Odeszle do mnie, bym go oblał łzami,
By na ten widok serce me pękało,
Że mu niewdzięcznem się okazać śmiało.

*Dymitr.* Miej litość starcze! spojrzyj jak pobladła.

*Ociec.* Bo już z jej oczów zasłona opadła.
Ze łzami owoc grzechu się spożywa.
I dla mej głowy kara już dojrzewa.
Przy drzwiach twojego ojca posiwiałem;
On mię do siebie przykuł łask ogniwem;
Z jego rąk dach ten, i tę rolą miałem,
Lichy swój żywot karmię jego żniwem.
Teraz mu syna w hańbę uplątałem, —
Niechże ramieniem mię dosięga mściwem —
Przed ciosem jego nie szukam obrony.
A ty sam czuwaj nad całością żony!

(*odchodzi*)

*Marya.* Słyszałeś?
*Dymitr.* Maryo! niedziw się staremu,
Bojaźń jest zwykłą starości chorobą;
Na mnie polegaj, ufaj sercu memu;
Żadna mię siła nie rozdzieli z tobą.
Niech co chce będzie, niech się co chce dzieje—
*Marya.* Biada mi! nędznej, gdzież jego nadzieje?

## SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI, CYGANKA.

*Marya.* Któż się tu zbliża?
*Cyganka.* Czy mię nie poznajesz?
*Marya.* Nigdyś podobno nie była mi znaną.
*Dymitr.* Kto jesteś? że tak dziwną się wydajesz,
Jakżeś tu weszła, że cię niedojrzano?
*Cyganka.* Dla was gościńce i obszerne bramy,
Bo zwykle z wami wasza wielkość idzie;
Cygance żadne niewstrzymują tamy,
My swoje drogi, swoje wnijścia mamy—
*Dymitr.* Pocóżeś przyszła?
*Cyganka.* Wasze serca w trwodze,
Wy ślepém okiem jutra nie widzicie,

A ja znam przyszłość, odkryć ją przychodzę.
I powiem wiele jeśli pozwolicie,
Jeśli mi dobrem słowem zapłacicie.

*Marya.* (*Zbliżając się do męża*).

O! jak mię ona trwoży i przejmuje!
*Cyganka.* Cóż tak dziwnego oko twe znayduje
W licu cyganki, że poglądasz z drżeniem?
Nie nowem jestem dla ciebie zjawieniem.
Znam cię oddawna—jam cię wtenczas znała
Gdyś jeszcze matki kochać nie umiała.
Dziś insza miłość serce twe zajęła,
Innem cię odtąd przezwano imieniem,
Czy ci i pamięć z dawniejszem zginęła?
*Dymitr.* Znałaś ją kiedy?
*Marya.* Nigdy.
*Cyganka.* Niepamięta.
Wstyd mi niewdzięcznej. Jeszcze w tym ogrodzie
Do brzegu rzeki wierzba przyrośnięta
Pniem poczerniałym chyli się ku wodzie;
Jeszcze się w falach jej gałązki myją,
Jeszcze jej listki szybką wodę piją.
*Marya.* Ty znasz to miejsce?
*Cyganka.* Znam miejsc wiele, wiele;

Niedawno pod tym cieniem spoczywałam
Co się na placu twego grobu ściele.
*Marya.* Cyganko! teraz sobie przypomniałam;
Wznowiłaś pamięć dzieciństwa przygody,
Tyż mię tonącą wydobyłaś z wody?
*Cyganka.* Swawolne dziewcze! rączkami małemi
Ujęłaś gałąź pnącą się wysoko;
Już wtenczas chciałaś odlecić od ziemi,
A jak perełka wpadłaś tak głęboko
Że cię nawet żadne nie dojrzało oko.
Woda nad tobą zamknęła się zdradnie,
Wszyscy przytomni przerażeni stali;
Ja poskoczyłam, ja cię wzięłam na dnie
I z bladém licem wydobyłam z fali.
Rodzice twoi już cię opłakali.—
Teraz się pewnie cieszą.
*Marya.* Nieszczęśliwa!
Dymitrze! każ jej odejść.
*Dymitr.* Precz cyganko!
O dawnych czasach jużeś dość mówiła,
Weź to i obacz czy ci dobrze płacę

(*Daje jej pieniądze, cyganka niechce i odsuwa jego rękę*)
Chcę ci być wdzięcznym, cenię twoję pracę,

Tyś mi największe dobro ocaliła.
*Cyganka.* Slepym jest człowiek. Dobrem swém na-
Napój zdradziecki, co go słodko truje. (zywa
Z chwili roskoszy niedola wypływa
Co gmach nadziei tajnie podkopuje;
Scieżka do zguby gładka i zdradliwa,
Wonném się kwiatem żądza usypuje;
Mądry kto zdradę, i ponęty minie.
Kto widzi jutro w dzisiejszej godzinie.
*Dymitr.* Zkąd się ty wzięłaś?—te rozumne słowa
Lepsze niż stan twój, starsze niż twe lata.
*Cyganka.* Idę zdaleka, idę z końca świata.
*Dymitr.* Ktoż jesteś? przebóg!
*Cyganka.* Daj mi swoje dłonie,
Pytania twoje płoche i niebaczne,
Poznasz kto jestem, gdy przyszłość odsłonię,
Gdy w sercu twojém myśl twą czytać zacznę.
Drżysz moje dziecie?—Stoisz tak zdaleka.
I tobie także powiem co cię czeka.
*Dymitr.* Jużeś ją dawném strwożyła wspomnieniem
Niechcę twej wróżby!
*Cyganka.* Niech mi rączkę poda,
A skroń jej grubszym się otoczy cieniem,
Bo jeszcze jedna czeka ją przygoda.

*Marya.* (*Przystępuje*) Masz, powiedz.
*Dymitr.* (*Biorąc rękę Maryi*) Na to pozwolić nie
Z własnych urojeń przyszłość ci usnuje; (mogę.
Ciemnemi słowy twą powiększy trwogę,
I kwiat nadziei zmrozi i zepsuje—
Oddal się—znam ja waszych wróżb widziadła.
*Cyganka.* Drżysz, bym zamiarów twoich nieodgadła?
*Dymitr.* Ja drżę o ciebie, cyganko zuchwała,
Byś na dnie Bugu wróżb swych nie sprawdzała.
*Cyganka.* Szybki pęd Bugu, woda w nim głęboka,
Dna jego twoja nie dojrzy zrzenica,
Księżyc w niej kąpie srebro swego lica
I gwiazd iskierki patrzą weń z wysoka;
Lecz ja przechodzę fale nieprzebyte
Jak ty na brzegu piaski zfałdowane.
A jak twe chęci tajne i ukryte,
Równie dno Bugu widne mi i znane.—
Daj mi swą rękę.
*Dymitr.* Cóż jest w mojem łonie
Coby się oka twojego lękało?
Nie trwoż ją próżno. Oto moje dłonie,
Co w nich wyczytasz, to wypowiedz śmiało.

(*daje jej rękę*).

*Cyg.* Dumny młodzieńcze! ślepém patrzysz okiem.
Nie rządzisz losem i nie władasz sobą,
Jak niekierujesz posępnym obłokiem,
Który wiatr zmąca i pędzi nad tobą.
Wieszże gdzie pójdzie, kiedy, jakie błonie,
Ta błędna chmura swoim deszczem zmoczy?
Wieszże gdzie jutro serce twe utonie?
Do jakiej twarzy przylgną twoje oczy?
I ja mam mówić co na twojej dłoni
Widzę i czytam? na toż, by z jej skroni
Krew ustąpiła? by u nog twych padła
Jak liść jesieni zwiędła i pobladła.
*Dymitr.* Szalona!—czemuż się unoszę gniewem?
W tém wasza mądrość. Zastraszać lubicie
By słowa godne pójść z wiatru powiewem
Razem z bojaźnią weszły w pierś człowieka.
Trwoga to nasza karmi wasze życie.
Dalej, odzywaj się puszczyka śpiewem,
I jeśli umiesz, powiedź co mnie czeka.
*Cyganka.* Nim słońce w ogniach zachodu utonie,
Nim gwiazdy, w morzu niebios utajone,
Wypłyną blade, na wschodowej stronie;
Nim księżyc srebrne wydobędzie skronie;
Ty synu pychy! opuścisz swą żonę,

*Dymitr.* I prędzej będą wróżby twe sprawdzone—
Jadę za chwilę—Mocno się dziwuję
Mądrości twojej.
*Cyganka.* Pomnij na te słowa,
Patrz na jej lice—ona mię pojmuje,
Bo dalej widzi i prędzej zgaduje
Serce kobiety, niż mężczyzny głowa.
*Dymitr.* Tyżbyś do słów jej wiarę przywiązała?
*Marya.* Ach gdybym kiedy cię utracić miała!
*Dymitr.* Łzy w twoich oczach? mówisz z takiem drżeniem.
Kto cię tu przysłał? byś piekielnem tchnieniem
Truła nam pokój? i jak wąż zjadliwy
Po kwiatach naszych pierś swą przesuwała?
Precz czarownico! prorok nieszczęśliwy
Co się zdradziecko w mgłę przyszłości wdziera
Gorszą od wróżb swych nagrodę odbiera.
*Cyganka.* Gniew twój niebaczny. Gróźb się twych nie boję.
Nie dla mnie kary, i nagrody twoje—
Nad głową moją wiele lat minęło,
Dziwne na ziemi przebyłam koleje;
Lecz słońce moje już się zasunęło,
Z siły się waszej i grozb waszych śmieję.
Już się te brzozy dawno w proch zmieniły,

Których się rószczki w krwi mej pławiły.
Niekiedy tylko po zamglonej drodze
Przybywam w nocy, lub się zbliżam we dnie;
I biada temu do kogo przychodzę,
Jeśli niewierzy w moje przepowiednie.
Ty za cygankę masz mię pospolitą
I ja cię niechcę wyprowadzać z błędu;
Lecz wróżbę moję w sercu miej wyrytą,
Bo się dopełni.

*Dymitr.* Gdy to serce zdoła
Na jaki powab, dla jakiego względu,
Zdradzić, i tego opuścić anioła;
Niechaj trucizna szybka jak to słowo
W proch je obróci—

*Cyganka.* Pomnij, jak to słowo
Tak szybka będzie—

*Dymitr.* Precz stąd! niech zaginie
Pamięć słów twoich i ta chwila trwogi.

*Cyg.* W gorszej się jeszcze obaczym godzinie. (*odch*)

*Dymitr.* (*Po chwili*)

Zapomnij Maryo! o złowieszczym głosie
Tej nędznej wróżki. On jak śpiew puszczyka
Jest tylko brzmieniem. Nic on w naszym losie

Zmienić nie zdoła, choć duszę przenika.
W te ciemne słowa pozbawione treści
Nasza myśl własna nasze trwogi mieści.
Nie wierz im Maryo! — Umysł mój niezmienny.
Sprzecznych mi losów próżne wysilenia —
Dotrzymam burzy, nie jak liść jesienny,
Co z tchnieniem wiatru trzęsie się i zmienia,
Lecz jak głaz, co się od fali zapienia.
*Marya.* Już poszła ?
*Dymitr.* Maryo! gdzie twa myśl ulata?
*Marya.* Za wróżką.—Daruj serca mego drżeniu—
Słyszę w jej głosie, głos innego świata.
I coś wyższego widzę w jej zjawieniu.
Już łódka nasza dąży w pełnym biegu,
Bez wiosła gniewna ją unosi fala,
Daremnie płakać, próżno wołać brzegu
Gdy brzeg zdradziecki coraz się oddala.
Ulżenie nawy, ciebie niech ocala.
Uczyń jak inni, co morzem pływają.
Słyszałam nieraz, że gdy maszt złamany,
Podarty żagiel, liny popękają,
Choć drogi ciężar, w wodę go rzucają
By uszli cało; by w okrętu ściany
Łakome łupu nie tłukły bałwany.

Czemuż się marszczysz? — posłuchaj mój luby,
Jeśli twój ociec już uwiadomiony,
Idź, błąd swój wyznaj, odstąp swojej żony.
Przykry mu węzeł zerwij bez wahania;
Ja z tej ofiary szukać będę chluby.
Boleścią będzie godzina rozstania,
Lecz wierz mi, trwogą nie zadrżę nikczemną
Gdy się ta przepaść otworzy przedemną.
*Dymitr.* Badź zdrowa Maryo!—nie dla mnie twe rady.
Nie myślisz szczérze, bym ja mógł tak snadnie
Wyrzec się ciebie i dopuścić zdrady.
Bądź zdrowa! Niebo naszym losem władnie,
Jadę do ojca. Nim słońce zapadnie
Wrócę.—Tym czasem w méj nieobecności
Myśl o mnie—dokończ szarfę obiecaną.
Może niedługo darem swéj miłości
Ujrzysz rycerza swego pierś ubraną,
Jeśli to prawda, że Tatarów tłuszcza
Po kraju naszym zagony rospuszcza.
*Marya.* Ach! oby nigdy się nie przybliżyli.
*Dymitr.* Gość to gwałtowny i niespodziewany.
Często nim jeszcze zbroję śmy włożyli
Już niezgojone zadawał nam rany.
Często nim przyjdzie o nim wieść straszliwa,

Już się jęk starców, płacz dziewic odzywa,
Kurzą się wioski, wznoszą miast pożary.
Dziś, wieść już głośna —

*Marya.* Pójdziesz więc do boju!

*Dymitr.* I jakże nie iść? ociec mój już stary,
Niechaj po długim odpoczywa znoju;
Czas, bym wziął w rękę ziemi tej sztandary.
Do mnie należy burzę tę oddalić,
Nim domy nasze w ruinie zagrzebie;
A gdy nie zdołam granic swych ocalić,
Choć umrę z żalem, lecz poświęcę siebie
Za honor kraju, za ojca i ciebie!

(*Sciska żonę, i oddalając się spotyka wchodzącą Annę*)

Bądź zdrowa Anno! (*odchodzi*).

## SCENA PIĄTA.

MARYA, ANNA.

*Anna.* Gdzie twój mąż pośpiesza?

*Marya.* Do ojca.

*Anna.* Maryo! czemuś tak zmieszana?

*Marya.* Niechaj cię trwoga moja nie rozśmiesza,

Była tu wróżka. O Anno kochana!
Dziwną istotę zdradza postać cała,
Jaka w niej mądrość.
*Anna.* Cóż przepowiadała?
*Marya.* Że mnie mój Dymitr opuści.
*Anna.* (*z udanym smutkiem*) O! biada.
*Marya.* Smiejesz się Anno!
*Anna.* Wróżba wielkiej treści
Sprawdza się—Dymitr już na konia siada—
Srogi niewdzięcznik, kochankę porzucił
By do niej ledwie—przed zachodem wrócił.
*Marya.* Insze znaczenie w jej się słowach mieści!
Ach! Anno, dawniej i mnie żart był miły,
Teraz do śmiechu utraciłam siły.
(*Słychać za sceną oddalone śpiewanie*)
Czy ty co słyszysz?
*Anna.* Słyszę słowa twoje
I szelest liści.
*Marya.* Tak się teraz boję!
Cień, który obłok na murawy rzuca
Groźne widziadła w myśli mej ocuca.
Pódźmy nad rzekę, tu mi głowa płonie,
Powietrze wody może mię ochłodzi,
(*Spiewanie bliższe daje się słyszeć*)

Znowu coś słyszę.

*Anna.* I ja —

*Marya.* W bliższym tonie

Jakaś pieśń dziwna uszu mych dochodzi;

Czy słowa wróżki drzewa zatrzymały?

Czy mię wzywają groźne Bugu wały?

*Anna.* To coś dziwnego! ktoż te głosy godzi?

(*Śpiew za sceną, ale coraz wyraźniej daje się słyszeć*).

Do nas, do nas nimfo młoda,
Do nas Bugu żono!
Tu obejmie jego woda
Twoje śnieżne łono
Twoje śnieżne łono.

Do nas, do nas gościu nowy! —
Wśród szumiącej fali
Znajdziesz pałac kryształowy
I pierścień z korali
I pierścień z korali.

Tu odbiera cześć uroda
I tu wdzięki swemi

Władać będziesz nimfo młoda.
Zapomnij o ziemi
Zapomnij o ziemi.

(*Ton śpiewu złożony z wielu głosów wzmacnia się do średniej strofy, potém coraz słabieje i ginie*)

*Marya.* Słyszysz ostatnie słodkich tonów brzmienie.
Teraz już cicho, już ustało pienie—
Pódźmy stąd Anno! pódźmy jak najdalej!
Wkrótce się poznam z tymi, co śpiewali.

(*Porywa ją za rękę, i szybko odchodzi*)

*Józef Korzeniowski.*

KONIEC AKTU IGO.

# LITWA

## POD WZGLĘDEM CYWILIZACYI

### W TRZECH PIERW. JEJ CHRZEŚCIAŃSTWA WIEKACH

*Ardua res est vetustis*
*novitatem dare.*
PLIN.

Pomnożona ludność Litwy i jéj handel biorący główny zasiłek z płodów ziemskich, wpłynąć koniecznie musiały na powiększenie massy uprawianej roli. Chociaż bowiem jeszcze do połowy XVI. W. czynsze, daniny i miody, stanowiły najważniejszy dochód właścicieli ziemi, czegó dowodem inwentarz Ekonomii szawelskiej z r. 1546, tudzież

oba pierwsze Statuta Litewskie przeznaczające pożytki z rolnictwa opiekunom w nagrodzie (*Czacki o Lit. i Pol. praw. II.* 58. 59) 1) a nawet i to ich rozporządzenie powtórzone jeszcze i w III. Statucie, że główszczyzna Bartnika niemal we dwoje ma być większą (40 *kop. gr. lit. czyli* 856 *złt.* 26⅔ *gr.*) od główszczyzny chłopa ciągłego (25 *kop. gr. lit. czyli złt.* 531) (*Czacki II.* 212. *Sta. Lit. XII.* 3); wszelako, od czasów już Zygmunta Augusta, rosła wartość gruntów uprawnych, przedtém w wielu okolicach Litwy, równej ceny z łąkami będących (*Czacki I.* 196), a Statut III. (r. 1588) od owej nagrody opiekunów usunął, dawszy im za trudy grosz 10ty z intrat sieroty (*VI.* 4. §. 2). Lecz niedość na tém że się starano coroczne płodozbiory zajmowaniem coraz większych pod zasiewy obszarów, pomnażać; czasy Zygmunta Augusta świadczą iż zaczęto nawet pilniej zwracać uwagę i na to, co porządniejsze odznacza gospodarstwo i wskazuje środki krzewie-

nia w kraju wewnętrznej pomyślności. Do tego rodzaju starań należą: z woli tego Króla przedsięwzięty od r. 1552. pomiar gruntów, który dał nową postać urządzeniom Ekonomij królewskich, i do którego prawideł, pomiarę całego kraju chciał stosować sejm grodzieński r. 1568, 2) tudzież wydana r. 1557. d. 1 Kwietnia ustawa ekonomiczna dla dóbr Królewskich w całej Litwie (*Czacki I.* 250), gdzie i na lasy wzgląd miano, przepisując ich rząd, podział i prawidła onych zachowania (*Czacki II.* 188). 3). Któż jednak z tego wszystkiego najwięcej korzystał? Wyższa klassa mieszkańców, szlachta, właściciele ziemscy, i miasta handlowe. Dla chłopa litewskiego, który dawniej nie był nękany zbytnią robocizną (*Czacki II.* 58), gdyż najczęściej same czynsze i daniny składał, dla chłopa mówię, przy jego feodalnej względem pana uległości, zwiększenie łanów dworskich, pociągnęło za sobą coraz uciążliwszą pańszczyznę, co tem łatwiej w znaczniejszej części Li-

twy, do skutku przyjść mogło, że niewola jego, głosem Statutu uroczyście uznaną została.

1) Cofnąwszy się o dwa wieki nazad, podobne prawo, z podobnych zapewne powodów znajdziemy i w Koronie. Statut Wiślicki nakazuje opiekunom tylko z czynszów i stada, rachunki zdawać (*r.* 1347. *I. f.* 45 *d. tutor. orphan.*) co aż do Konstytucyi r. 1565 przetrwało, która już i z gruntów liczbę czynić poleca (*II. f.* 692. *o opiekach*).

2) Czacki I. 219. 224. Zygmunt August w instrukcyi z tego powodu wydanej, między innemi przyczynami i tę kładzie: *aby wiedzieć wiele ludzi może też wyżywić i jaki jest stan całego państwa.* Sejm zaś Grodzieński uważał, iż taki pomiar całego kraju, może być dogodnem prawidłem w wymaganiu służby osobistej dla obrony kraju. Statut jednak trzeci tego życzenia nie ponowił. Michelon Litwin powiada, że takowy pomiar szlacheckich i chłopskich gruntów rzeczywiście był zaczęty, i radzi aby po jego ukończeniu, podatek z gruntu był wybierany (*Epit. fragminis VI. pag.* 26. *de moribus Litv.* Mappa Polski zrobioną została z rozkazu Zygmunta Augusta; ukazywał ją r. 1587 na sejmiku Księstwa Mazowieckiego Warszewicki, w której, jak powiada Czacki (*I.* 225) widział obraz wszelkich uwag dla urzędnika i obywatela.

Czyli również i mappę Litwy w tymże czasie sporządzono, nie mam nato dowodów. Jednakże Zeiler mówiąc o Litwinach (*w zbiorze Mitzlera T. II. p.* 41), wspomina że Mikolaj Radziwił, ten sam który podróż swą w kilku listach, do ziemi ś. opisał, własnym kosztem wielką kartę jeograficzną Litwy, sporządzić kazał i że ta mappa r. 1613 mniej dokładnie na nowo wydana, a potém na mniejszą skalę przerobioną została. Czy owa mappa Radziwiłowska nie była czasem kopiją tylko zrobionej za czasów Zygmunta Augusta?

3) Czacki I. p. 250 i II. p. 188 tę jedną tylko ustawę Ekonomiczną przytacza, z której i o urządzeniu lasów, kilka wypisuje szczegółów; Autor zaś recenzyi Artykułu, o Litwie, umieszczonego w I. cz. Znicza r. 1834 powiada: że ma kopije z oryginałów metryki, dwóch ustaw Ekonomicznych wydanych r. 1557 i 1558, a osobno ustawę leśniczą z r. 1567 i że te ustawy niesłychane rzucają światło na zarząd dóbr skarbowych w Litwie i całe kraju tego gospodarstwo. (*Tygod. Petersb.* 1834. N. 15.). Nie mogąc tak szacownych oglądać pomników, na samym Czackim musieliśmy przestać.

Obok handlu i coraz bardziej upowszechniającego się rolnictwa, tych obfitych źródeł zabezpieczających dobry byt i wygody życia, musiała się powoli

dźwigać i umysłowa kultura Litwinów. Język ruski od tak dawna upowszechniony w Litwie, długo wprawdzie utrzymywał się w tym kraju 1); pierwsza nawet drukarnia w Wilnie którą widzimy czynną, około r. 1525 nie inne jak słowiańskie drukowała książki 2). Wszelako obok ruszczyzny musiał się Litwin z potrzeby uczyć i polskiego języka, a z językiem przyjmował i obyczaj polski. Nie jeden prócz tego z litwinów, nie tylko w widokach osiągnienia godności kościelnych, w czém zrazu przed Litwinami brali pierwszeństwo Polacy 3), ale może nawet przez szlachetną dumę narodową, nie chcąc w oświeceniu być pośledniejszym od mieszkańca Polski, z którym pod względem praw i swobód stał już na równi, porzuciwszy przesądy ojców, nie wzdrygał się szukać światła nauk, jeśli nie dalej, to przynajmniej w Krakowie 4) lub Pradze, kiedy do jego nabycia we własnej ojczyznie, do połowy XVI. W. nie miał jeszcze ułatwionych środków (*Michalon p.* 23). Tę

wolność udawania się za granicę dla nauk, handlu i rycerstwa, zastrzegli sobie Litwini, nawet w przywileju, którym ich nadał r. 1457. Kazimierz Jagiellończyk, a takie podróże już od panowania Zygmunta I. pewnie często ponawiane, nie mało przyczynić się mogły do rozszerzenia poloru i oświaty w Litwie 5). Dodajmy wreszcie, że dla umysłowej kultury, wcale także obojętne nie były i reformy religijne, które od XVI. W. do Litwy wciskać się zaczęły, one bowiem umysły obu stron do większej pobudzały działalności. To wszystko sprawiło, że oświecenie na dawnem stanowisku pozostać nie mogło, tem bardziej, że i w samej Litwie, zaczęto szczerzej niż dotąd myśleć o środkach ułatwiających instrukcyą publiczną. Jakoż właśnie w tym czasie, obok coraz liczniejszych szkołek parafialnych, postrzegamy po różnych miejscach staraniem Dyssydentów pozakładane wyższe naukowe Instytuta *(Gymnazya)*; postrzegamy w pierwszej połowie XVI.

W. naprzód w Wilnie *(około r;* 1525) a niebawem po różnych innych miastach, czynne drukarnie, ułatwiające upowszechnianie się płodów umysłowych 6); widzimy jak za przykładem Zygmunta starego i Zygmunta Augusta, którzy na Zamku swym Wileńskim Królewską zaprowadzili bibliotekę 7) poszedł przemożny dom Radziwiłłów, gdzie oprócz ksiąg drukowanych, nawet archiwa krajowe w kopii zbierano 8). Zakładali w tymże czasie bezwątpienia i inni biblioteki prywatne, już dla dobrego tonu już dla przyozdobienia swojego umysłu. Zbiory jednak Radziwillowskie, przechodziły inne ważnością i bogactwem *(Lelewel księgi Bibliogr. T. II. p* 97) 9). Takie usiłowania nie były bez skutku i wnet zobaczymy, jakich to ludzi wiek Zygmuntów wydał, których prace mianowicie około prawodawstwa Litwy, tyle pożytku i zaszczytu krajowi przyniosły.

1). Michałon zaświadcza o powszechném za jego czasów (pod koniec panowania Zygmun-

ta starego) przykładaniu się do języka ruskiego (*p.* 23.).

2). Była to drukarnia Jakóba Babicza, z której wyszedł Apostol Skoryny (*Lelewel księg. Bibliogr. I. §. XV. p.* 52).

3). Do r. 1431. było czterech Biskupów Wileńskich z tych trzech Polaków (Andrzej, Mikołaj i Piotr de Kustynie) a tylko jeden Jakob Litwin. (*Kojałowicz Miscellanea p.* 76). Odtąd już pilnie postrzegano aby przeciw przywilejom Polak do Biskupstwa przypuszczony nie był. Ztąd też mianowany na Biskupstwo Bernard Maciejowski przez Zygmunta III. r. 1597. Benedyktowi Wojnie, a r. 1729. Szaniawski Biskup Chełmski, Zienkowiczowi jako litwinom, katedrę ustąpić musieli. Również i na Zmudzi z liczby pierwszych siedmiu Biskupow Kojałowicz wyraźnie wymienia trzech polaków (Mikołaja, Bartłomieja i Mateusza II.), a trzech litwinów (Mateusza I, Jana i Jerzego) o siódmym Marcinie de Ludniki nie pisze zkąd był rodem, może także Polak. Po tych, widzimy już samych Litwinów lub Zmudzinów, wyjąwszy dwóch Polaków, Wacława Wierzbickiego, który umarł r. 1555 i zaraz po nim wyniesionego na tę katedrę Jana Domańskiego (*Miscellanea p.* 83—85). Lecz jeśli od godności Biskupiej w Litwie i na Zmudzi wcześnie już odsunięci byli Polacy, dłużej za to niemal wyłącznie zasiadali w kapitułach, a szczególniéj Wileńskiej. Z protokułow tej kapituły pod datą 4 listo-

pada 1570 r. dowiadujemy się: że gdy Roizyusz Maureus jako potrzebny kapitule do jej interessów prawnych całą otrzymał refekcyą kanonicza choć tylko był dyakonem (wielu bowiem w owe czasy kanoników ostatniego poświecenia nie brało) i przy tem zrzekł się opcyi do domu kanoniczego, z pomiędzy dwóch do tegoż domu kandydatów Koryzny i Goreckiego, kapituła dala pierwszeństwo Koryznie, z tego jedynie powodu: *że wszyscy jej zgromadzenie składający są obcymi a jeden tylko Koryzna Litwin* (*z archiw. Kapit. Wil.*).

4). Że z przedniejszych familij litewskich już w XV. W. udawali się niektórzy na nauki do Krakowa, dowodem tego jest Michał Książę Giedrojdź, który się uczył w Akademii Krakowskiej i otrzymał tam stopień Bacalaureata. Umarł on w Krakowie w zakonie Kanoników Rególarnych r. 1485. (*Kojałowicz Miscell p.* 3).

5). Powiedziano w tym przywileju: „Wolno jest każdemu za granicę dla *ćwiczenia się w naukach* i zyskania większej fortuny, byle nie do ziemi nieprzyjacielskiej wyjechać i aby służba z dóbr była odbywana (*Czacki I.* 59). Bez istotnej potrzeby, takiego warunku zapewnie nieumieszczono.

6). Oprócz wyżej wspomnionej Wileńskiej drukarni Babicza, założył r. 1559. Radziwiłł Mikołaj drukarnią w Brześciu Litewskim, z której r. 1563. wyszła Biblia Radziwiłłowska. Tenże Książę miał i w Wilnie r. 1576 własną drukarnią, która w początku XVII.

Wieku Jezuitom się dostała. R. 1561 była w Nieświeżu drukarnia niejakiego Daniela z Łęczycy, a przed 1592 drukował w Lubiczu nad Niemnem Piotr Blastus Kmita i t. d. (*Lelewel księgi Bibliogr. T. I. p.* 53. 55. 189. 195. 199. 201. *i na wielu innych miejscach*). (Gdzieś niedaleko Wilna, podobno w Jewiu wiosce należącej dziś do zakonu Greckiego przy Ostrej Bramie była także drukarnia).

7). Regestr zbieranych ksiąg przez Zygmunta I. i składanych w Zamku Wileńskim mamy dotąd. Spisano go r. 1510. (*w metr. Koron. w aktach litewskich vol. XIV. p.* 226. 229. 230. *a w oryginale p.* 153). Zygmunt August pomnażał Królewską w Wilnie bibliotekę, a Łukasz Gornicki miał jej dozor sobie poruczony. Z daru testamentowego tegoż Króla dostał się zbiór jego jezuickiemu gymnazyum w Wilnie i tym sposobem był zarodem przyszłej biblioteki uniwersyteckiej. Księgi te i za naszych czasów łatwo można było rozpoznać. Były to po większej części folianty jednostajnie oprawione, z wyciśniętemi wyrazami, poświadczającemi że były niegdyś własnością tego Króla. Czy Zygmunt August objął testamentem i zbiór ksiąg ojcowskich, lub gdzie się one podziały? nie wiemy. (*Lelewel księgi Bibliogr. T. II. p.* 97. 100. *w nocie*). Testament Zygmunta Augusta czytać można w Pamiętniku Warszawskim 1819 r.)

8). Przywilej tej wydany został r. 1551 feria 3. (9 listop.) post festum OO. SS. gdzie

powiedziano, iż Radziwiłłom udziela się prawo „omnia et singula M. D. L. privilegia, libertates et immunitates et quascunque gratias et concessiones ejusdem M. D. L. in se continentia apud se habendi (z *archiw. Radziwiłł.*).

9). W Tygodniku Petersburskim 1830. N. 38. i d. umieszczony jest artykuł, w którym czytamy: że kiedy między r. 1550 a 1680. z niepojętym zapałem zaczęto trudnić się numizmatyką w Europie, Radziwiłłowie zwiedzając obce kraje, ten gust przenieśli i do Litwy i również podobnego rodzaju zbiory u siebie zaczęli tworzyć. Zaczął to jakoby czynić Mikołaj Radziwiłł czarny, którego inni tegoż domu Książęta naśladowali. Wszakże z dowodów znajdujących się w archiwum Radziwiłłowskiem, przekonać się można, że ani za Mikołaja Radziwiłła czarnego, ani nawet za Ludwika Aleksandra Radziwiłła jednego z najmłodszych wnuków czarnego, niebyło jeszcze gabinetu numizmatycznego w Nieświeżu. W opisie bowiem za tego Księcia Zamku Nieświezkiego, biblioteki i skarbu, sporządzonym przez Hankiewicza, żadnej o podobnym gabinecie wzmianki niemasz. Zdaje się więc, że ten gabinet zaczął się dopiero tworzyć na początku XVIII. wieku za Karola Stanisława Radziwiłła, któremu numizmatów dostarczał z Rzymu Stefan Ligber, jak się okazuje z pisanych jego listów do tego Księcia. Autor wyżej wspomnionego artykułu w Tygod. Petersb. powiada, że cały ten zbior medalów Nie-

świeżskich, między któremi są i medale z wyobrażeniami samych Radziwiłłów w dwóch szkatułach zawieziony został r. 1813. do Charkowskiego Uniwersytetu. Wszystkich numizmatów t. j. monet i medalów złotych, srebrnych, miedzianych, cynowych a nawet drewnianych bukszpanowych było sztuk 13,252.

Lecz jak Litwy handel i pomienione rolnictwo nie przyczyniło się (z wyjątkiem chyba Żmudzi i dóbr Królewskich) do polepszenia bytu wieśniaka, tak również i postęp kultury umysłowej jego zagrody nie dosiągł. Gmin pospolity do stanu niewolniczego zniżony, wyznawający wprawdzie religią chrześciańską, ale jeszcze w przesądach dawnego bałwochwalstwa pogrążony zwłaszcza, że nie wszędzie mógł słuchać z ust kapłanów nauki w rodzinnej mowie 1); gmin litewski, w ucisku, ubóstwie i zaniedbaniu 2) jakże mógł mieć jakikolwiek udział, w postępie ówczesnej cywilizacyi? Z ludem pospolitym podobnegoż losu doznał i język litewski. Dla upowszechnionej ruszczyzny i nowo-

wprowadzonej mowy polskiej, wychodził on z użycia w tej klassie narodu, która do utrzymania jego w czystości i dalszego kształcenia najwięcej czasu i sposobności mieć mogła Nie wiele znalazło się osób, chcących doskonalić i krzewić ojczystą mowę, bez opieki rządowej owoc ich trudów, nie mógł być obfity. Każdy wolał stosując się do opinii czasu, pisać po rusku, po łacinie lub po polsku, żeby i od swoich umiejących czytać i od obcych mógł być zrozumianym, niż w języku zostawionym jedynie dla nieoświeconego gminu. Nie dziw zatem, że i w dzisiejszym czasie, całą bibliotekę Litewsko-Żmudzką składa nader szczupła liczba tłumaczeń i pism oryginalnych 3). Wszakże sądząc z tego co do początku XIX wieku, a szczególniej w ostatnim lat dziesiątku dla mowy litewskiej zdziałano, godzi się mieć nadzieję, że ta obojętność dla wzgardzonej po przodkach spuścizny z czasem ustanie, i że Litwini coraz więcej zechcą w tej mierze naśladować pobratymczych Prusaków i Łotwę 4).

1). Znicz Cz. I. p. 60. Na Żmujdzi jednak mogło być inaczej. Kojałowicz w swoich Miscellaneach ( p. 15.) wspomina, że Melchior Książe Giedrojdź Biskup Żmudzki do swojego zgonu miewał kazania w języku żmudzkim. Przykład Pasterza wpływał bezwątpienia i na duchowieństwo niższe.

2). O ucisku chłopów litewskich pod koniec W. XVI. czytaj między innymi Stryjkowskiego i Jana Krasińskiego (*w zbiorze Miclera T. I. p.* 81. *i* 414.). Taki sam obraz ich stanu, dawał się widzieć ciągle i w poźniejszym czasie. Zaledwo w drugiej połowie XVIII. W. zaczęli niektórzy czuć potrzebę, przyniesienia ulgi niedoli tych ludzi. Do rzędu takich należy X. Paweł Brzostowski Referendarz W. X. L. On to podobno pierwszy około r. 1770. w dobrach swych litewskich udarował włościan swobodą i nowe między nimi zaprowadził porządki. Opis tego zawiera dzieło pod tytułem : listy anonima opisujące komissyą wolnych włościan Pawłowskich z dziedzicem swoim etc. (*v. Bentkowski Hist. Lit. T. II. p.* 115).

3). O grammatykach języka litewskiego wspomnieliśmy w Cz. I. Znicza p. 47. n.—X. Xawerego Bohusza dzieło *o początkach narodu i języka litewskiego*, zawiera niemało przykładow poezyi litewskiej. *Dajnas Zemajczyu* czyli pieśni Żmujdzkie, ogłosił Stanie- wicz w Wilnie jeszcze r. 1829. Szkoda, że to jest tylko piąta część jego zbioru; pieśni lu-

du mają zawsze swą wartość, chociażby w nich poeta nie znajdował wiele powabu. Podobnie Rheza wydał r. 1825 w Krolewcu *Dajnas* czyli pieśni litewskie i utrzymuje, że ta poezya nosi cechę wyższego wykształcenia niż łotewska. Mamy prócz tego przekłady śpiewów ludu litewskiego obok z textem oryginalnym, umieszczone w Tygod. Wileń. r. 1819 i 1820. K. Niezabitowski Żmujdzin podał nam wiadomość o literaturze litewsko-żmudzkiej chronologicznym porządkiem ułożoną w Dzień. Wileń. r. 1824 T. I. p. 381. i 513. T. II. p. 112 i 231. — Lecz najważniejszem w tym czasie dziełem, którem się Litwin, kochający to wszystko co jeszcze jest lub było rodzinnem, będzie niezawodnie dzieło T. Narbutta pod tytułem: Dzieje Starożytne Narodu Litewskiego, w tym roku (1835) wydane w Wilnie. Tej szacownej pracy, jeszcze tylko pierwsza część wyszła, zawierająca w sobie mitologiją Litwinów. Pomniki różnego rodzaju, powieści i śpiewy gminne z czasów pogańskich (ostatnie w texcie oryg. obok przekł.), nastręczyły autorowi mnostwo nowych i ciekawych uwag, w których prostuje niejedno błędne o starożytnej Litwie mniemanie i nowe światło na jej przedchrześciańską cywilizacyą rzuca. Dzieje Litwy mają być dalszym ciągiem usiłowań Autora. Z upragnieniem wyglądamy owocu tej pracy. — Jakie prozaiczne są pisma litewskie uczy nas Niezabitowski (l. c.). Większa część tych książek jest

treści religijnej. W r. 1828 wytłumaczono na litewskie dziełko *o naśladowaniu Chrystusa*, a r. 1829. wydrukowano w Wilnie po litewsku sześć powieści Symona Staniewicza Żmujdzina i tyleż Christiana Donalejtysa Litwina Prusaka.

4). O literaturze Prusaków i Łotwy podał artykuł Keppen do Dzień. Wileń. r. 1828. N. 3. 4. Mowa ojczysta nie była u nich w takiem jak w Litwie zaniedbaniu. W Prusiech od r. 1545. wydawano książki w języku pruskim dla oświecenia pospólstwa i wygody plebanów; w Kurlandyi zaś wychodziły podobne książki dla łotyssów od r. 1586. a w założonem przez Króla Szwedzkiego Gustawa Adolfa gimnazyum rygskiem, już od r. 1631. uczono łotewskiego języka. Od czasu Arcy-Biskupa rygskiego Henniga v. Scharfenberg (r. 1424—1444) ściśle przestrzegano aby plebani znali język łotewski. Tym sposobem tameczne duchowieństwo do oświecenia gminu znacznie się przyczyniło. Widzimy zatem, że język łotewski od dawnego czasu był uprawiany. Jakoż w dzisiejszym czasie liczy przeszło 400. dzieł rozmaitych, a zawiązane Towarzystwo Literatury łotewskiej w Rydze r. 1824. każe się spodziewać nowych owoców. Byłoby toż samo i w Litwie, gdyby się rząd mową Litewską opiekował. Lecz po szkołach (wyjąwszy może kilka szkołek parafialnych żmudzkich) podobno nigdy grammatycznie tego języka nie uczono, a nawet, jakośmy wyżej wspomnieli,

nie zawsze pilnowano aby na plebanów tylko Księża z mową gminu obeznani przeznaczanymi byli, chociaż właśnie taka myśl była Jadwigi fundującej w Pradze dla litwinów kollegium. Przed dwódziestą kilką laty zachęcał X. Bohusz, b. Uniwersytet Wileński, aby się w nim zawiązało Towarzystwo, mające na celu odżywienie języka litewskiego i uratowanie go od zupełnej z czasem zagłady. (*Rozpr. o począt. narodu i jęz. litew.*).

Zważywszy to wszystko cośmy dotąd, choć w ogólnych rysach, o postępie Cywilizacyi Litwy powiedzieli, dziwić się nie trzeba, że gdy Polska w czasach Zygmuntowskich, a nawet i cokolwiek poźniej, między innymi narodami zaszczytnie się odznaczała wyższym stopniem umysłowej kultury, znaczną liczbą uczonych, a nawet twórczych umysłów 1); wtedy i Litwa przeobrażając stopniami na wzór Polski swój stan socyalny i moralny, przekonać potrafiła Europę, że się już otrząsła z dawnego barbarzyństwa, a nawet że z pewnych względów swoim nauczycielom Polakom wyprzedzić się nie dała. Najoczywist-

szym tego dowodem jest prawodawstwo Litwy, około którego z taką usilnością, z tak bezprzykładną zgodą pracowano aż do czasów Zygmunta III.

1) W jakiem poważaniu były wówczas nauki w Polszcze, jakie o Polakach za granicą było mniemanie, dowiadujemy się od współczesnych obcych pisarzy. Oprócz Tuana historyka francuzkiego, który z taką chlubą wspomina o Polakach znajdujących się w poselstwie do Henryka Walezego, również niemniej zaszczytne daje świadectwo Marek Antoni Muretus, jeden z najuczeńszych owego wieku ludzi, który donosząc o swojem do Polski przez Stefana Batorego wezwaniu, przyjacielowi swemu Pawłowi Sakratowi tak się wyraża: Magna mihi Sacrate, cum permultis Polonis, familiaritas, magnus usus, magna necessitudo fuit. Semper eos expertus sum bonos viros, rectos, simplices, apertos, humanissimos praeterea, et prope omnes eo vitae cultu, ac munditia, quae ad elegantiam potius, quam ad ullam barbariem accederet. Nugae istae sunt hominum, eos, qui adulari et fallere, et aliud loqui aliud cogitari nesciunt, barbaros vocantium. Utinam nos eo modo barbari essemus! Utri vero barbariores sunt, nati in media Italia, quorum vix centesimum quemque reperias, qui latine aut graece loqui sciat, aut literas amet? An Poloni, quorum permulti, et earum

linguarum utramque perfectissime callent, et ita literas ac liberales disciplinas amant ut in eis tempus omne consumant. Olim illi fortassis, asperi ac barbari fuerunt, hoc quidem seculo, vereor ne ad nos barbaries, ad illos cultus et splendor vitae, et eruditio atque humanitas, mutatis sedibus commigrarint." (*Epistol. L. II. Epist.* 66).

Jużeśmy pokrótce w innem miejscu namienili, jakie mogło być przed przyjęciem wiary prawodawstwo Litwy. Po tej epoce do układu Igo Statutu zostały wprawdzie jeszcze po dawnemu w użyciu starodawne zwyczaje litewskie i to wszystko co przez naśladownictwo z ruskiego i polskiego (1) zakonodawstwa pożyczonem było. Lecz już od Sejmu Horodelskiego (1413.) łączącego ściśléjszym węzłem Litwę z Koroną, dawała się coraz więcej czuć potrzeba, nowych ustaw dla Litwy. Szczodrą zatem ręką rozdawali W.X. Litewscy i Królowie Polscy przywileje: duchowieństwu z nadaniem dóbr różnych i prerogatyw; tworzącemu się na wzór polski stanowi szlachty, z zastrzeżeniem bezpieczeństwa

ich osób i zaręczeniem właścicielstwa dotąd prawem lennem posiadanej ziemi, niemniej uwolnieniem od zwyczajnych robocizn, ciężarów i danin, lub opisaniem pozostałych służb i obowiązków; mieszczanom z nadaniem prawa Magdeburgskiego; urządzeniem rządu i sądownictwa, usunieniem a przynajmniej z pogodzeniem dawnych ciężarów i uwolnieniem z pod władzy wojewodów i starostów; ludowi pospolitemu mianowicie na Zmudzi i nakoniec żydom. Oprócz tych przywilejów zawierających w sobie powiększej części ustawy polityczne, a bardzo mało cywilnych, pisali dla siebie i sami Litwini na zjazdach swoich parlamentami zwanych, (nie dopiero od Jana Alberta jak Czacki utrzymuje I. p. 43. ale już od Kazimierza Jagiellończyka czasów) choć nieliczne prawa, które się więcej do ich prywatnych odnosić mogły stosunków. Przywileje o których wyżej była mowa, doszły w części naszych czasów, już to w zbiorach praw polskich, już w me-

trykach, już w innych archiwach i zbiorach dyplomatycznych 2). Z właściwego zaś w tym okresie prawodawstwa Litwy, pozostał nam tylko Statut Kazimierza Jagiellończyka w Wilnie r. 1492. uchwalony, a z treści swej szczególniej do praw kryminalnych odnoszący się 3); reszta albo całkowicie już zaginęła, lub weszła w skład poźniejszych Statutów, albo też jeszcze w jakiem butwieje archiwum, póki szczęśliwym trafem odkrytą nie będzie.

1). Znicz Cz. I. p. 39—45. Prawa polskie szczególniej od czasów Jagiełły, mogły się wciskać do Litwy. Znalezione przekłady Statutu Wiślickiego na język ruski natrącają myśl użycia tego Kodexu w Litwie. Jeden taki przekład na język czerwono-ruski staraniem Wańki Kierdeja Pana Litewskiego wkrótce po Jagielle zrobiony, odkrył X. Officyał Antoni Sosnowski i opisał go w Dzień. Wil. r. 1822. N. VII p. 277. o drugim który się znajduje w bibliotece zmarłego Kanclerza Hr. Rumiancowa wspomina P. Daniłowicz (*Statut Kazimierza Jagiellończyka etc. Wilno* 1826. *w przedmowie karta VI. i nota* 1. *p.* 40). Trzeci przekład widziany był w Rossyi przez Radcę Stanu Anastasewicza.

2). Archiwum kapituły Wileńskiej posiada 15. przywilejów do daty 1go Statutu licząc w to wydane przed sejmem Horodelskim, a mianowicie: 4 Jagiełły r. 1387. (z tej daty są dwa przywileje v. *Znicz Cz. II. p.* 27. *n.* 4.) r. 1390 i 1430. — 4 Witowta r. 1399. 1410. 1428. 1430. — 1 Zygmunta W. X. L. r. 1436. — 3 Aleksandra W. X. Lit. a potém Króla r. 1492. 1495. 1503. — 1 Kazimierza Jagiellończyka r. 1492. — 2 Zygmunta starego r. 1518. 1519. — Najważniejsze dla nas są przywileje Jagiełły, bo się tyczą całej hierarchyi kościoła litewskiego i przyjmujących wiarę Litwinów. Inne zawierają w sobie różnych dóbr nadania. Nie zdarzyło się poznać archiwum kapituły Żmudzkiej, które podobnież musi być w przywileje zamożne. Ciekawe są z tych czasów i fundacye kościołów parafialnych. Czytałem przywilej Zygmunta I. dany kościołowi Oniksztyńskiemu r. 1514. w poniedziałek po kwietnéj niedzieli, w którym naznaczona jest z dworu Onikszt i z Punian dziesięcina ze wszelkiego zboża i wszelkich ogrodowin, tudzież z ryb łowionych w większém Oniksztyńskiém jezierze. Na podobnych funduszach oparte są wszystkie dziesięciny w Litwie, gdzie zaś fundusz o niej nie wspomniał, dziesięcina miejsca nie ma. Inaczej jak wiemy było w Polszcze, tam bowiem ogólne prawo do tej daniny obowiązywało rolnika (*v. Czacki rozpr. o dziesięcinach o Pol. i Lit. pr. I. p.* 316. *i d.*). — Równie liczne z tego czasu są przywileje u-

dzielone szlachcie. Wdzięczni jesteśmy uczonemu recenzentowi umieszczonego w I. Czę. Znicza artykułu o Litwie, gdy zarzucając niewymienienie wszystkich przedstatutowych prawa Litewskiego źródeł, więcej nam ich wskazał, niżby się udało zebrać z pism w przedmiocie dziejów prawodawstwa Litwy, dotąd ogłoszonych. Winniśmy jednak na tem miejscu dodać, że nie było i niemogło być naszym zamiarem w epoce pogańskiej, wyliczanie praw Litwy z czasów już chrześciańskich; kilka zaś i to celniejszych źródeł tych praw, któreśmy tam przytoczyli, miały ze względu na język, w którym je układano, służyć jedynie za dowód wcześnie upowszechnionej ruszczyzny w Litwie; szło bowiem nie o prawodawstwo ale o mowę ruską. Lecz wróćmy do rzeczy. Przedstatutowe przywileje udzielone szlachcie i inne akta dyplomatyczne są następujące idąc koleją czasu: 1, Jagiełły r. 1387. d. 20. lutego o chrzczeniu dzielnicy Skirgiełła Księcia Grodzkiego i Połockiego (z recenzyi). Pod tymże rokiem bez oznaczenia dnia przywodzi P. Daniłowicz z metryki: Privilegium Regis Vladislai super certis libertatibus concessis incolis M. D. L. ad instar libertatum Regni Poloniae, w piśmie swojem: historischer Blick auf die Litauische Gesetzgebung, w Dorpater Jahrbücher B. 2. N. 4. Czy to są dwa oddzielne przywileje? 2, r. 1401. w Wilnie układ Litwinów z Jagiełłą, Witowtem i Koroną, opisujący wzajemne odtąd stosunki. Jest to

pierwszy znajomy nam akt Unii (*V. L. I. f.* 61). 3, r. 1813. Przywilej Jagiełły dany w Horodle, pamiętny udzieleniem licznych swobod szlachcie litewskiej (*V. L. I. f.* 67), osobno tamże uczynione opisy Panów litewskich z Królem (*V. L. I. f.* 282). 4, r. 1438 Władysława Warneńczyka w Piortkowie, z potwierdzeniem praw i przywilejów przez siebie i ojca Zygmuntowi W. X. L. danych (*V. L. I. f.* 139). 5, r. 1457. Kazimierza Jagiellończyka przywilej ziemski, którego treść z obszernym kommentarzem podał nam Czacki w swojem dziele (*I. p.* 57. *sq.*). 6, Przywilej ziemski Alexandra W. X. L. dany Litwie r. 1492. i 7, takiż przywilej tegoż Alexandra dany Zmujdzi r. 1492. (*Metr. Lit. L.* 20. *f.* 121 *i Rpism. Dogiela T. VII. Danilowicz opis bibl. Statutów w Dzien. Wilen. r.* 1823. *T. I. p.* 383. *i powyższa Recenzya*). 8, Jakiś przywilej dla całego kraju litewskiego również Alexandra r. 1494., o którym Czacki wspomina (*I. p.* 2.) jeśli tylko w dacie nie masz myłki druku. 9, Za Jana Alberta r. 1499 w Wilnie potwierdzenie przez Panów litewskich opisów z Królem Polskim niegdyś w Horodle uczynionych (*V. L. I. f.* 281). 10, r. 1501. przyłączenie Litwy do Korony przez Alexandra (*V. L. I. f.* 285). 11, r. 1501. Przywilej ziemski Alexandra nadający ziemi Bielskiej prawo ziemi Drohickiej. 12, r. 1506. Przywilej ziemski Zygmunta Igo dany Litwie (z Recenzyi). Czacki wspomina o dwóch jeszcze pod tąż datą przywilejach, ta-

kiemi są: 13, wydany na prośbę Metropolity Ruskiego z dozwoleniem zapisywania majątków Cerkwiom i Hospodarowi, byle fundacya testamentowa była przez Króla potwierdzona (*T. 7. Metr. Lit. p.* 158. *w oryg.* 294. *w kopii*); i 14, tejże treści przywilej dla Księstwa Kijowskiego (*Czacki II. p.* 63. n.). Jak korzystne dla duchowieństwa, tak nieobojętne były te przywileje i dla świeckich; dla tego też je tutaj umieszczamy. 15, r. 1508. Przywilej Zygmunta I. dany Witebszczanom. 16, r. 1511. Ustawa o sądach starościńskich w Drohiczynie. 17, Ustawa wojenna r. 1512. (*z Recenzyi*). W związku zapewnie z tą ustawą jest zapisane w aktach sejmu litewskiego Brzeskiego tegoż roku d. 12. czerwca nadanie nieograniczonej władzy nad wojskiem Księciu Konstantemu Ostrogskiemu, gdzie jego władzę tak jak Królewską szanować kazano (*Czacki I. p.* 213. *n. z Metryki*). 18, r. 1522. Potwierdzenie praw przy wyniesieniu Zygmunta Augusta na W. X. Litewskie. 19, r. 1529. Ustawa o służbie i opłacie wojennej (*z Recenzyi*). 20, r. 1529. Przywilej udzielony obywatelom województwa Kijowskiego (*RP. Dogiela T. VII. Daniłowicz opis Bibl. Stat. w Dzień. Wilen.* 1823. *T. I. p.* 382. 383.). — Co się tyczy miast, tedy oprócz przywilejów Wilna drukiem ogłoszonych (*Dubieńskiego zbiór* 1778 *w Warszawie fol.*) z kąd każdemu łatwo się dowiedzieć ile ich wyszło do czasów Igo Statutu, innych miast litewskich przywileje, albo zgoła jeszcze zebra-

ne nie są, albo też sporządzone ich zbiory leżą w zapomnieniu lub mało komu są znane. Takim jest, dotąd w archiwum miasta Podlaskiego Bielska znajdujący się, porządny zbiór jego przywilejów, ułożony r. 1796. przez Benedykta Jaroszewicza pisarza sądowego tegoż miasta, z przedmową do magistratu. Zbiór ten nosi tytuł: *Codex albo zbiór praw, przywilejów, dekretów, lustracyi, komplanacyi, plebiscytow i innych dokumentów, do całości granic, wolności, prerogatyw i prowentów Miasta Jego Królewskiej Mości* (Pruskiej) *Bielskowi służących, z oryginałów w archiwum tegoż miasta będących, z regestraturą w porządku chronologicznym niegdyś Krolów Polskich ułożony r.* 1796. *etc.* Ten Kodex zawiera w sobie przywilejów i ważniejszych innych aktów od Witowta do początku panowania Stanisława Augusta 52. nie licząc w to dekretów asessorskich, komissarskich, konsult i dekretów magistratu. Do daty Igo Statutu wydanych było dla tego miasta sześć przywilejów, ważnych pod względem historyi prawa miejskiego w Litwie, a mianowicie: 1, r. 1430. Feria secunda infra octavam circumcisionis Domini w Grodnie Aleksandra Witowta W. X. L. przez który eryguje wójtowstwo, stanowi niejakiego Andrzeja wójtem i dozwala osiadać w tem mieście Polakom i Niemcom obrządku Rzymskiego, tudzież neofitom (zapewno Litwinom świeżo nawróconym) nieprzeszkadzając wszakże w niczem już dawniej osiadłym Rusinom.

2, 1495. infra octavas S. Martini w Grodnie, przywilej Alexandra W. X. L.. który wójtowstwo Bielskie przez Witowta erygowane pomnaża i Janowi Hoppen mieszczaninowi Gdańskiemu dziedzictwem nadaje, prawo Magdeburskie miastu udziela i granice miasta rozszerza. 3, r. 1499. Feria quinta ipso die S. Arnolphi w Wilnie tegoż Alexandra, z nadaniem miastu różnych swobód, a szczególniej wyłączeniem mieszczan z pod władzy wojewodzińskiej i starościńskiej. 4, r. 1501. Feria quarta infra octavam omnium SS. w Mielniku Alexandra już Króla Polskiego z ponowieniem nadań prawa Magdeburgskiego, potwierdzeniem Wójtowstwa i opisaniem granic miasta. 5, r. 1520. Feria secunda post festum sanctissimae Trinitatis w Toruniu gdzie Zygmunt I. przywilej Alexandra z r. 1499. na różne wolności potwierdza, i 6, r. 1526. d. 27. grudnia XV. Indykta w Krakowie przywilej tegoż Zygmunta I. którym wojtowstwo Bielskie do miasta Bielska wiecznem prawem wciela, a mieszczanom wójta z pomiędzy siebie obierać dozwala. Wszystkie poprzedzające przywileje pisane są po łacinie, ostatni po rusku. Ponieważ w tymże czasie, mnóstwo innych miast otrzymało prawo miejskie, ich zatem przywileje równie liczne być muszą. Co do pomników prawodawczych z tego okresu, odnoszacych się do pospolitego ludu, o jednym tylko znajduję wzmiankę, takim jest ustawa dla ludu pospolitego ziemi Zmudzkiej r. 1529 (*z Recenzyi*).

Dla Żydów wydał jak wiemy Witowt przywilej r. 1388. (*Znicz Część I. p.* 30). Czacki zna jedno z r. 1507. tego przywileju przez Zygmunta I. potwierdzenie w Mielniku (*l. p.* 93). Nasz Recenzent przywodzi jeszcze drugie z r. 1514.—Zapewnie że i Tatarzy od czasu ich osiedlenia w Litwie przez Witowta mieli jakie na piśmie zastrzeżenie ich bytu w nowej ojczyznie, a mianowicie co do wolnego wyznania wiary muzułmańskiej, bezpieczeństwa osób i majątku, jakoteż służby wojennej; jednakże nic dotąd podobnego wykryć się niedało.

3). Wiadomość o tym Statucie winniśmy poszukiwaniom P. Daniłowicza, który r. 1825. odkrył dwie jego kopije w bibliotece zmarłego Kanclerza Hr. Rumiancowa w Petersburgu, poźniéj i trzecia się znalazła w Homlu w bibliotece tegoż Hr. Rumiancowa, szczegółowy opis tych Kodexów z uczonemi uwagami do textu, umieścił P. Daniłowicz w wydaniu tego Statutu (*Statut Kazimierza Jagiellończyka pomnik najdawniejszych uchwał litewskich z XV. wieku. Wilno* 1826.). Z początkowych wyrazów tego Statutu widać, że Król uchwalił go pomówiwszy z książętami, panami Radą i *pospólstwem*, przez które P. Daniłowicz chce rozumieć mieszczan, bo świeżo tworząca się szlachta w obradach publicznych jeszcze uczestnictwa mieć niemogła, gdy przeciwnie miasta obdarzone osobném Magdeburgskiém prawem były nie raz do tych obrad przypuszczone (*l. c. p.* 41. 42. *n.*). Nie mam na to dowodów żeby

f

mieszczanie już wcześniej niż od r. 1564 (*Reces Sejmu Warszawskiego V. L. II. f.* 646.) do wspólnych ze szlachtą obrad należeli; lecz dajmy, że i tak było, dziwna jednak rzecz, że w całym tym Statucie, nigdzie ani słowa o miastach i mieszczanach nie ma, ale tylko o kniaziach, panach, bojarach i chłopach książęcych i pańskich; gdyby zaś mieszczanie do obrad byli użyci, pewnieby i o sobie nie zapomnieli. Z czasem może się ta okoliczność lepiej da wyjaśnić. Ten starożytny pomnik legislacyi Litwy, odwołujący się nawet do urządzeń Witowta, mówi, i to najobszerniej o kradzieży, wspomina rozmaite gatunki złodziejstwa, stanowi kary za ten występek i wskazuje poszukującym swej szkody właściwe sądy, niezapomniano tam i o torturach dla wybadania prawdy. Prócz tego zawiera w sobie kilka rozporządzeń o sporach granicznych, tudzież o koniach błędnych, o obowiązku moszczenia mostów, o podatku od sochy czyli *pososznem smoleńskiem* i o bobrowych gonach czyli polowaniu na bobry. Z treści tej okazuje się, że prawodawca miał tylko na myśli gwałtowniejszej zaradzić potrzebie.

Bez praw zatem nie była jak widzimy Litwa, lecz zbywało jej na dokładnym onych zbiorze, mogącym w jednej księdze objąć wszystkie zakonodawstwa

części. Jednakże i tej potrzebie wola narodu litewskiego złączona z wolą Królów Polskich, skuteczniej niż się to działo w Polszcze, zaradzić zdołała 1)—Właśnie bowiem wtenczas kiedy wszystkie starania Zygmuntów, chcących poprawić zakonodawstwo polskie, i ułożyć porządną praw księgę, jakiej potrzeba i rządu i kraju wymagała, na niczem spełzły, gdy prace w tym celu przez Śliwnickiego, Taszyckiego i Przyłuskiego, z woli i pod opieką Królów kolejno podejmowane, odrzucone zostały 2) i jedno tylko Mazowsze zbiór nowych przywilejów, statutów i zwyczajów, do skutku przywiodło 3); gdy nakoniec w niemożności użycia Statutu Łaskiego, jedynej księgi Sankcyą władzy prawodawczej zaszczyconej, lecz z wielu miar już niedogodnej 4) sędzia i prawnik dzieł prywatnych Herburta radzić się musieli; wtenczas mówię otrzymała Litwa, układ praw systematyczny, z którego w XVI. wieku słusznie mógłby się chlubić niejeden naród w Europie.

1). P. Daniłowicz przenikający głębiej okoliczności ówczesnego stanu Litwy, a szczególniej dążenie na wzór Polski tworzącej się w tym kraju szlachty, twierdzi że do ułożenia Statutu, nie tyle pobudzała niedostateczność ustaw zwyczajowych, lub przekonanie o potrzebie jednostajnego Kodexu, albo też chęć porównania w obliczu prawa, rozmaitych oddziałów szlachty, lub wreście ukrócenie arbitralności sędziów, o któréj w pismach spółczesnych nie zaprzeczone znajdujemy świadectwa; jako raczéj zcieranie się stanu szlachty na wzór polski ukształconego z dożywotniemi urzędnikami W. Xięcia, chęć poniżenia poddaniem pod władzę świecką, górę biorącego duchowieństwa i na koniec ograniczenie W. Xiążąt władzy (*Opis. Bibliogr. Statutów etc. w Dzień. Wil.* 1823. *T. I. p.* 379). Treść Statutów wspiera uwagi uczonego Autora, nie odrzucamy jednak i na wstępie położonych pobudek, wszystkie one bowiem w różnych tylko momentach tworzenia się Statutów mniej lub więcej na przyśpieszenie troistej onych redakcyi wpłynęły.

2). Wkrótce po ogłoszeniu drukiem Statutu Łaskiego (r. 1506.) myślano już o dogodniejszym zbiorze praw koronnych. Pierwsze starania w tym celu przez Zygmunta I. podjęte, postrzegamy w r. 1511. (*V. L. I. f.* 374.) gdy polecił Wojewodom spisanie zwyczajów, dla przywiedzenia ich do jednostajności. Ten wszakże rozkaz, ponowiony jeszcze r. 1520. (*V. L. I. f.* 392.) nie wziął pożądanego skutku. W la-

tach 1520. (*l. c.*) i 1525. (*Akta Tomickiego cf. Czacki I. p.* 32. 33.) szczerze myślał Zygmunt I. i o uporządkowaniu praw pisanych nie szczędząc nawat znacznych na to nakładów, lecz i to było daremnem. Ułożona z królewskiego upoważnienia, około r. 1528. przez X. Macieja Sliwnickiego O P.D. i Kanonika Gnieźnieńskiego nowa księga praw, będąca w związku z wielką myślą Zygmunta, nadania jednego Kodexu całemu krajowi i wszystkim stanom (*Czacki L. p.* 2.) a mająca tym czasem służyć za prawo jedyne dla mieszczan, a posiłkowe dla szlachty, lubo nie bez zalety, lecz przeciwna duchowi i czasu i ustaw krajowych, przepełniona zasadami obcych dla nas praw rzymskich tak dalece swego chybiła celu, że niewiadomo czy nawet przed Stany wnoszona i spółczesnym znajomą była. (*Winc. Bandtkie o Macieju Sliwnickim i księdze prawa powszechnego z woli Zygmunta I. przezeń ułożonej, rzecz czytana na publicznem posiedzeniu d.* 1. *Pazdz.* 1825 *w Warsz. cf, Lelewel. w nocie do rosprawy Alex. Mickiewicza o wpływie praw rzymskich na prawodawstwo polskie i litewskie w Dzień. Wileń. r.* 1825. *T. I. N.* 4. *p.* 335—338). Przyszła wprawdzie do skutku, stosowniejsza dla kraju redakcya praw w r. 1532. polecono (*V. L. I. f.* 494) i wygotowano w ciągu czterech miesięcy systematyczny układ praw koronnych i tegoż roku drukiem ogłoszono (*w Krakowie u Wictora*); niezgoda jednak Stanów sejmujacych w Piotr-

kowie r. 1534. zniszczyła staranne i wielu pochwał godne dzieło Taszyckiego i jego współpracowników (*W. Bandkie u Bentkowskiego Hist. Liter. T. II. p.* 161. *Czacki I. p.* 33). Ostatni raz na sejmie w Krakowie r. 1543. przypominał Stanom Zygmunt I. konieczną potrzebę rewizyi i poprawy ustaw ojczystych, lecz sam zdawał się przewidywać, że to czyni napróżno (*V. L. I. f.* 575). Nie lepiej szły rzeczy w téj mierze i za Zygmunta Augusta, bo Jakób Przyłaski, z Plebana w Mościskach pisarz ziemski Przemyślski lubo za wiedzą Króla, z nowym układem praw krajowych wystąpił i pracę swą drukiem ogłosił (*Pierwsze wydanie r.* 1548 *w Krakowie*), gdy jednak chciał być razem prawodawcą i reformatorem, a rozmyślnie nienawiść między katolikami i dyssydentami krzewił, dziełu swemu nie wyjednał sankcyi (*W. Bandkie u Bentkowskiego l. c. II. p.* 135). Wreszcie i za Zygmunta III. myślano o ułożeniu porządnego Kodexu praw koronnych, jakoż r. 1589. wyznaczono 30stu dla uskutecznienia tak pożądanéj redakcyi, lecz dla grassującego powietrza zebrać się nie mogli. Wyręczył ich wprawdzie Jan Januszowski, lecz Statut jego r. 1600. drukowany, został, jak wiele innych zbiorów, dziełem tylko prywatnem (*W. Bandt. l. c. II. p.* 146.). Ten krótki wywód dostatecznie nas przekonywa, że Królom Polskim nie zbywało na szczerych chęciach polepszenia prawodawstwa w Koronie, a krajowi na ludziach ochoczych wspierać zba-

wienne Monarchów zamiary, lecz słabiała już Panujących władza, a sziachta bez ducha zgody, prerogatywy swego stanu, przekładała nadpożyteczne prawa i porządki Sprawiedliwie zatem pisać mógł Mikołaj Radziwiłł do Zygmunta Augusta (r. 1561 d. 18. marca), że się gorszy Litwa z Polaków; którzy zbioru praw głośno sobie życząc, podawanych planów, ani poprawują ani potwierdzają. (*Czacki I. p.* 44.)

3). Po przyłączeniu w r. 1525. Mazowsza do Polski w 3. art. aktu Unii tego Xięstwa z Koroną r. 1529. Statutów, zwyczajów i przywilejów mazowieckich utrzymanie, zastrzeżonem zostało. Wypadało je zatem zebrać i spisać. Dokonano tego z woli Zygmunta I. na sejmie mazowieckim w Warszawie r. 1531. Ten Statut mazowiecki (bo tak tę księgę nazwano) podał do potwierdzenia Królowi Prażmowski wojewoda mazowiecki, lecz sankcya wówczas nie nastąpiła; wyjednał ją dopiero 1541 Wojewoda tegoż księstwa Piotr Goryński, a Król ten Statut w tymże roku, do druku podać rozkazał, co też wykonał Hieronim Wietor w Krakowie (*Czacki rozprawa o prawach mazowieckich*—*Pamięt. Warsz.* 1820. *N. VI. p.* 243. *N. XI. p.* 260.

4). Statut ten obejmował ustawy do r. 1506. wydane, bez dogodnego porządku, z zachowaniem wszystkich sprzeczności jakie się w nich postrzegać dawały, i mieścił w sobie obok tego rzeczy żadnego związku z prawem ojczystem nie mające.

Przez 66. lat wspierając z gorliwością prawodawcze zamiary Królów Polskich pracowali nad tem dzielem Litwini. R. 1522 nieznajomi nam kompilatorowie zebrali z woli Zygmunta Igo w jedną księgę dawne zwyczaje, prawa i przywileje litewskie i zapawnie już wtenczas całej kompilacyi, pewen porządek systematyczny nadali. Kodex ten przejrzany w Wilnie 1524. dopełniany i przerabiany do r 1529, nie bez czynnego w tej pracy udziału kanclerza Alberta Marcina Gasztolda (*Czacki I. p.* 191. *w nocie*) zgodną jednostajnością od Stanów litewskich przyjęty i w tymże roku ogłoszony, otrzymał sankcyą królewską i moc obowiązującą od 1 stycznia 1530. r. Ten Kodex znany pod nazwiskiem pierwszego czyli starego Statutu (*3ci Stat. Lit. VII* 13. §. 4. *XIV*. 37.), pisany tak jak następne dwa, po rusku, współcześnie z rozkazu Zygmunta 1 nie przez Gasztolda jak utrzymuje Czacki (*I. p.* 49.) lecz przez nieznajomego nam tłómacza (*r.* 1530. *d* 5. *listopada*) na łaciński,

wkrótce zaś (*r*. 1532.) na język polski przełożony, nie będąc nigdy drukowanym, tylko w rękopismach czasów naszych doszedł. (*Czacki I. p.* 43. 49. 191. *n. Daniłowicz opis. bibl. Stat. w Dzień. Wil.* 1823. *T. I. N. IV. p.* 380—381., i tegoż *Historischer Blick auf die lituanische Gesetzgebung w Dorpat. Jahrbücher* 1834. N. 4. B. 2.). Przeglądając ten starożytny zabytek prawodawstwa Litwy, postrzegamy opisaną w nim Konstytucyą kraju, gdzie W. Xiążę zaręcza przywilej szlachcie, przyrzeka granice Litwy pomnażać i zapewnia, że Panów Rad czyli Senat nie poniży. Senat ten z dziedzicznych książąt, wojewodów i kasztelanów złożony, stanowi jeszcze sejm prawodawczy: szlachta bowiem litewska dopiero wczasie układu drugiego Statutu otrzymała miejsce na sejmach (*Znicz. Część II. p.* 44.). Lecz do tej szlachty należy spełnienie służby rycerskiej, ona sprawuje urzędy, ma wolność wyjeżdżania z kraju, może za opłatą Hospodarowi i jego pozwoleniem częścią majątku swe-

go rozrządzać, a nad niewolnikiem służącym, we dworze lub rolą zajętym, według woli panuje. Statut ten jak na owe wieki podał dość dobrze w porządek zebrane ustawy cywilne; szczególniej jednak szeroko i zwiększą jak wczémkolwiek dokładnością, rozpisuje się nad karami daleko ostrzejszemi niż były w prawach polskich, zwłaszcza w tych przypadkach gdzie szlachta poszukuje swych krzywd na ludziach niższego stanu; lecz za to mniej obfite są przepisy, tyczące się sądowego przewodu, z którego dowiadujemy się, że od wyroku starościńskich lub wojewodzinskich zastępców, szedł odzów od samych starostów lub wojewodów, a od tych do Senatu, jako najwyższej Instancyi (*Waga, Hist. Pol. wydanie* 1821. *p.* 180. 181. *Czacki o Lit. i pol. praw. w obu tomach*). Wrzeczy samej część processowa tego Statutu, najmniej zasługiwała na pochwałę, przewód albowiem tam opisany, dawał liczne powody do wielkiego ucisku uboższych mianowicie ludzi, wycięczał i niszczył

strony wymusem ciężkich processowych opłat i sprawiał przykrą zwłokę w dochodzeniu sprawiedliwości, zwłaszcza że mała liczba sędziów nieodpowiadała potrzebie, a i ci jeszcze interessami państwa lub domowemi zajęci, albo też pilnujący wypoczynków świątecznych, wzbudzać koniecznie musieli powszechne narzekania, jak otém obszernie naucza współczesny Litwin Michalon 1). Prócz tego cały ten Kodex uświęcał jeszcze dawne porządki lennicze, wspierał zatém senioralne prawa i sprzyjał magnatom, którzy głównie do jego redakcyi wpływali i z powolności Króla korzystać umieli. Stary bowiem Zygmunt wynosząc za życia swego Zygmunta Augusta na W. Xięstwo Litewskie (r. 1529) chciał sobie zjednać przychylność możnych, nie zbyt ochoczo na ten czyn Króla przyzwalających 2), a tak przy wydaniu Statutu łączył potrzebę kraju z interessem własnym. Zresztą chociażbyśmy się i na to zgodzili, że układaczom onego Statutu nie było obcém nawet

prawo rzymskie, że z niego, albo, co większem jest podobieństwem do prawdy, z upowszechnionych dość w Litwie praw miejskich magdeburskich, do których także wcisnęło się nie mało zasad z rzymskiego prawodawstwa, korzystać umieli, że te wzory posłużyły im do nadania Statutowi porządnego układu, a niektórym jego przepisom podobieństwa do samych praw rzymskich (*v. Aleks. Mickiewicza rozprawę:* Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na prawodawstwo Polskie i Litewskie mieć mogło. *W Dzień. Warsz.* 1825. *T. I. N.* 4. *p.* 142 147. *a przy tem nota Lelewela p.* 138); wszystko to jednak nie zdoła złagodzić niektórych tego Statutu rozporządzeń, tchnących jeszcze grubością obyczajów lub przesądami wieku. Wszakże, jeżeli ten Statut dalekim był jeszcze od doskonałości, jeżeli miał wady, lubo nie większe od wielu innych prawodawstw spółczesnych, to jednak w powszechności powiedzieć możemy, że otrzymawszy go Litwa mogła się rzeczywiście cieszyć, iż pozyska-

la w wielu rzeczach porządniejsze niż były w Polszcze przepisy, a co do układu systematycznego taką księgę praw, na jakiej nie tylko Polszcze ale nawet wielu innym narodom w początku XVI. wieku zgoła zbywało.

1). Ponieważ Michalona dziełko *de moribus Tartarorum, Lituanorum et Moschorum*, pisane około r. 1550. w edycyi Elzewirowskiej jest bardzo skrócone, obszerniejsze zaś wydanie Bazylejskie r. 1615. in 4 należy dzisiaj do rzadkości, może więc nie będzie rzeczą zbyteczną jeżeli z niego niektóre tu odnoszące się szczegóły wypiszę: Wspomniawszy Autor o ówczesnych Tatarach Krymskich i przywiodłszy kilka okoliczności tyczących się obyczajów Litwy, a między innemi o Litewkach jeżdżących do kościoła lub na biesiadę sześcią i ośmią maścistemi końmi, o zbytkach w jedzeniu i napoju popełnianych w Litwie, i o karczemnych schadzkach chłopów, zastanawia się dalej nad szafunkiem sprawiedliwości w tym kraju, gdzie mówi; *że sędzia w większych sprawach cywilnych bierze dziesiątą część wartości rzeczy odsądzonej*; *w mniejszych zaś* 100 *gr. lit.* — Podobnej dziesięciny wymaga sługa sądowy wykonywacz wyroków, a niemal tyleż, procz innych opłat, każe sobie zaliczać pisarz. Prócz tego inni słudzy sądowi jako to: *Wisz*

(sic) objawiający termin obżałowanemu i *Dziecki*, który go do sprawy z pozwem przywodzi niemale również odnoszą korzyści: pierwszy bowiem w sprawach najmniejszych bierze gr. 50. jeśli jest sługą wojewódzkim, 30. gdy należy do podwojewodzego a 100. jeśli jest królewskim; drugi zaś wymaga 100, 50, a najmniej 30. gr. Tylez żąda delegowany, do stawienia i wysłuchania świadków, do zrobienia wizyi spasionego pola lub łąki, albo też do oszacowania innej jakiej szkody. Ktoby zaś rozpoczynając przewod, tych opłat zaliczyć nie mógł, traci bydło, które sąd grabić poleca. Tak więc z powodu tych processowych wydatków, a mianowicie owych potrójnych za odsądzenie sprawy dziesięcin, sam sędzia, jak mówi Michalon, w swojej sprawie jest sędzią. — W sprawach o obrazę osobistą i popełnione gwałty, tyle bierze sędzia ile powodowi przysądza, a zatem w miarę przewinienia od 20. do 1000. kop. gr. Takie zyski sędziów, powiada Autor, dają powód do słuchania potwarców, a kara nie gardłowa, jak w prawie Boskiem, lecz pieniężna na mężobójstwa, mnoży ten występek; procz tego zaś sędzia nie przez gorliwość dla sprawiedliwości, lecz przez wzgląd na własny dochód, ściga obwinionego chociażby ten ubłagał stronę i przebaczenie pozyskał. Cokolwiek sędzia u złodzieja lub innego łotra zabierze (lice), wszystko to sobie przywłaszcza; gdyby zaś rzecz skradzioną, przed innym sędzią okazać wypadało, pierwszy, nim lice dru-

giemu odeszle, bierze naprzód całą wartość rzeczy. Obżałowanego, chociażby był jawnym cudzej własności porywaczem i gwałcicielem, przed upływem miesiąca od wyniesionych pozwów i zaliczeniem z góry wartości poszukiwanej rzeczy, u sądu stawić nie można, a złapanego na gorącym uczynku złodzieja nie sądzi od razu urząd miejscowy, gdzie był złapany lub zbrodnią popełnił, lecz go prowadzą na sąd własnego jego pana, któremu że może nie raz sam rzeczy kradzione nosił, bezkarnie uchodzi. Takie uciążliwe opłaty i tyle zwłok w wymiarze sprawiedliwości, nie jednego zmuszają, że się albo wyrzeka poszukiwać sądownie swej krzywdy, albo też nawzajem mocą lub zdradą stara się swoje odzyskać.— Z okoliczności świadków powiada, że w każdej sprawie, wyjąwszy graniczne, bez braku i nic wymagając przysięgi, dają im wiarę, a tak nie mało ich żyje z zapłaty, którą za fałszywe pobierają świadectwa. I to jest rzeczą nie sprawiedliwą, mówi Michalon, że ubogi chcąc magnata pozywać, nie znajdzie woźnego, chociażby najwięcej zapłacił; że możniejszy moj sąsiad, jednej wsi ze mną dziedzic, inne dla siebie ma forum i nie tak łatwo, jak ja, może być zapozwanym; że apellacya lubo dozwolona w roz. VI. ar. 1. (pierwszego Statutu) dla wielkiej na nią włożonej kary, jest nam odjętą; że przeciwko możnym zabronione są vadia, które uboższemu za broń i tarczę służyćby mogły.... Ta przedajna sprawiedliwość, mówi dalej, we-

szła do nas przed niewielą laty, *ze zwyczaju wątpliwego, staraniem magnatów, którzy prawo do swoich użytków stosują*, a dopóki takie prawa trwać będą, każda własność ulegnie grabieży sądowej. Tu obracając mowę do Zygmunta Augusta dodaje: „*Ecce justitiam Serenissime Princeps in patrimonio tuo reddentem unicuique quod suum est et jura sancta.*” Pod koniec tego fragmentu jeszcze się użala i nato, że na całą Litwę jest tylko dwóch sędziow, którzy oprócz tego mają zatrudnienia publiczne, bo są Wojewodami (opuszcza sądy starościńskie w I. Stat. znane) a ztąd w niedziele i wielki post sądzą, że ci sędziowie nie mają stałej i do miejsca przywiązanej jurysdykcyi, a biedni o 50. i więcej mil od granic Zmudzi i Inflant do granic Moskiewskich i Mazowsza, muszą się wlec za swoim sędzią, szukając sprawiedliwości; że Wojewodowie mają zastępców, nieznających prawa, którzy śród biesiad odbywają sądy i tylko peresudu dobrze pilnują. Wreszcie narzeka i na to, że publicznej księgi do zapisywania przedaży i innych tranzakcyi prócz kart prywatnych *praeter privatas schedas* za jego czasów w Litwie jeszcze nie było. (*Michalon l. c. fragmen.* I. *et epitome fragminis II. III. p.* 3—17). Żałować trzeba, że pismo Michalona nawet w edycyi Bazyléjskiej zdaje się być tylko wyciągiem zobszerniejszego dzieła, jak tego wyrazy *fragmen* i *epitome fragminis*, dowodzą; również i tego szkoda że zaledwo kilka szczegółów o

życiu Autora, i to jedynie z własnego jego pisma, jest nam znajomych. Obszerniejsza o jego życiu i powołaniu wiadomość, możeby nas uwolniła od mimowolnie nastręczających się myśli, że Michalon mógł być niekiedy stronnym lub się osobistością unosił. Lecz odłożywszy na bok te podejrzenia, w powszechności to powiedzieć możemy, że jego współczesne świadectwo, szczególniej co się tyczy sądownictwa w Litwie, zasługuje na uwagę i kto wie czy zdanie jego w tej mierze tak śmiało wyrzeczone, niewpłynęło na poprawę tej części prawodawstwa Litwy. Opuszczając inne uwagi, które się nam przy czytaniu tego dziełka nastręczały, to tylko jeszcze dodać winniśmy, iż ostatnie twierdzenie Michalona, o niebytności w Litwie księgi publicznej, zdaje się nam być zanadto ogólne; już bowiem w Iszym Statucie (Autor zaś nasz pisał 20 lat poźniej) czytamy: że Wojewodowie w każdem miejscu *gdzie księgi leżą* mają ustanawiać, dawać i postrzegać woźnych. (*R. VI. ar. 7. cf. Czacki II. p.* 79). Księgi więc czyli archiwa publiczne, w epoce pisania tego Statutu, nie były jak się zdaje, rzeczą obcą dla Litwy.

Swieżo zmieniający się wewnątrz stan polityczny Litwy (*Znicz Cz. II. p.* 43.—52), rozważone lepiej potrzeby, dostrzezone w pierwszej redakcyi Statutu o-

puszczenia, a nawet sprzeczności; brak nadewszystko opisu procedury sądowej, zostawionej dowolności Wojewodów, Starostów i ich zastępców; narzekania na ścieśnioną wolność rozrządzania majątkiem (*Czacki I. p. 2. p.* 194 *Daniłowicz Dorpater. Jahrb. l. c*); obok tego zaś powiększone za Zygmunta Augusta swobody Litwy; udzielone szlachcie w Bielsku r. 1564 a potwierdzone w Wilnie (r. 1565 v. 1566?) prawo wybierania sądowych urzędników (*St. Lit.* 3. *IV. I. Czacki I. p.* 3, *II. p.* 73. *cf. Waga p.* 195. gdzie w dacie różnica) i oświadczone (r. 1564) przez tego Króla, wspólnie z namiestniczymi jego urzędnikami, zrzeczenie się znacznych dochodów sądowych (*Czacki I. p.* 3. *II. p.* 74.) już do połowy na sejmie Wileńskim r. 1551. zmniejszonych; wszystko to zrodziło konieczną potrzebę odmiany starego Statutu. Nie od razu jednak przyszła do skutku ta nowa redakcya. Pierwsze uzupełnienie Statutu ile dotąd wiemy, nastąpiło w lat 14. po jego wydaniu t. j. r.

1544. na sejmie Brzeskim 1); poczem z kolei na czterech sejmach Wileńskich r. 1547, 1551, 1554 i 1563. zajmowano się dopełnieniem i poprawą tej księgi 2), aż nareszcie na sejmie Bielskim (r. 1564.) Zygmunt August stary Statut z dotąd uchwalonemi dodatkowemi artykułami, osobom w prawie biegłym, wybranym z Senatu, Rycerstwa i Miast, przejrzeć, poprawić, dogodniejszym porządkiem ułożyć i processem sądowym dla mających się utworzyć z oboru już szlachty, sądów ziemskich, wzbogacić polecił, a sporządzony tym sposobem nowy Kodex na tymże sejmie przywilejem utwierdził (1 lipca 1564), i za obowiązujący od dnia S. Marcina tegoż roku, uznał. (*Linde Wiadomość o Statucie Lit. p.* 193); lubo rzeczywiście dopiero we dwa lata t. j. 1566. r. dnia 11. marca, na sejmie w Wilnie na nowo potwierdzony i wydany został, otrzymawszy w tej przerwie (r. 1565. d. 30. grud. w Wilnie) dodatek o elekcyi posłów ziemskich w powiatach na sejmikach przedsejmowych.

(X. Antoni Sosnowski. *Wiadomość o 2. Stat. Lit. w Dzien. Wil.* 1822. *N. VI. p.* 200. Puławski *Rpism* 2. *Stat. po rusku* — *Daniłowicz opis Bibl. Stat. w Dzien. Wileń.* 1823. *T. II. p.* 2. *Czacki II. p.* 251). — Ten drugi Statut zwany *zaprzysiężonym* albo *spraw sądowych*, niekiedy *Statutem Zygmunta Augusta*, a najczęściej *Wołyńskim* (dla tego, że go z odmianami które sejm uniowy r. 1569. za potrzebne uznał, dla Wojew. Wołyńskiego, Kijowskiego i Bracławskiego zatwierdzono:) pisany jak wiemy po rusku, a współcześnie na język polski i łaciński przełożony *(Daniłowicz w opisie Bibl. Stat. i w Dorpater. Jahrb. l. c.)*, równie jak pierwszy nigdy drukiem ogłoszony nie był 3). Statutem tym prócz Litwy i Żmudzi, rządzić się miały wszystkie kraje wówczas jeszcze do Litwy należące, a zatem Kijowskie, Wołyńskie, Podlaskie, Smoleńskie, Połockie, Witebskie i Mścisławskie województwa; a że był pisany dla szlachty, o tyle więc tylko obowiązy-

wał mieszczan, o ile ich stosunki ze szlachtą oznaczone w nim były 4). Jak redaktorów pierwszego, tak również i drugiego Statutu nie znamy. Na tylu sejmach poprawa tego Kodexu przedsiębrana, wnosić każe, że odmiana pracujących musiała być częstą, i że tem samem nie małej liczbie, w różnym czasie do układu użytych osób, sława się ta należy. Chcących się dowiedzieć ile znajomość ustaw rzymskich lub innych praw chrześciańskich posłużyć mogła redaktorom, do przyjęcia w skład rozporządzeń Statutu drugiego, przepisów z obcych prawodawstw, odsyłamy do wyżej przywiedzionej rozprawy Aleksandra Mickiewicza (p. 147—151) i do ważnych z tego względu iłłustracyj czyli podłożeń znajdujących się w Puławskim polskim Rpśmie tego Statutu, gdzie niemal przy każdym artykule, nie tylko wytknięte są Konstytucye, dopełniające, poprawiające, lub niszczące sam Statut (Wołyński), lecz oraz porobione ostrzeżenia jakie artykuły *z prawa Boskiego*,

a jakie *z obcego* są wzięte (*Daniłowicz opis Bibl. Stat. w Dzien. Wileń.* 1823. *T II. p. 7.*); my zaś to jeszcze tylko tutaj dodać możemy, że po wydaniu 2. Statutu sądownictwo w Litwie niezmiernie ułatwionem zostało, a przepisy tej księgi praw, dla szlachty, mniej uciążliwemi być poczęły.

1) Na prośbę Panów Litewskich kazał Król na tym sejmie (odbytym w sierpniu) wybrać do poprawy Statutu 10. osób, w prawie biegłych, między którymi miało być 5. katolików a 5 greckiego wyznania. Ci komissarze spisali 10. różnej treści artykułów, z których Zygmunt I. siedm, na tymże sejmie zatwierdził i takowe na rokach sądowych w Wilnie Książętom, Panom i wszelkiemu rycerstwu, szlachcie i mieszczanom dla lepszej wiadomości ogłosić rozkazał. Wtrącono tu mieszczan dla tego zapewnie, że 3. artykuł do nich się odnosił, przepisując aby szlachtę i ich poddanych o rany i grabieże nie niemieckiem (Malborskiem) ale stosownie do Statutu ziemskiem sądzili prawem. (*Rpsm polski Igo Statutu, o którym wzmianka w Cz. II Zwicza p.* 56).

2). Wielka szkoda, że projekt wydania wszystkich 3. Statutów z przywilejami i uchwałami sejmów litewskich nie przyszedł do sku-

tku. Dzieło takie wielceby nam posłużyło do poznania nie tylko źródeł ale i wewnętrznej historyi praw litewskich. Mogą wprawdzie ten niedostatek zastąpić Rpsma Statutów i wypisy z metryk litewskich (N. 45), niekażdemu jednak równie posłużyły okoliczności, żeby podobne zbiory posiadał. Z bibliograficznego opisu Statutów P. Daniłowicza, wiemy że ruski Rpism 1go Statutu należący do Hr. Tytusa Działyńskiego, zawiera w sobie uchwały wszystkich tych 4ch sejmów litewskich (*Dzien. Wil.* 1823. *T. 1. p.* 389—392). My zaś o dwóch tylko sejmach możemy cokolwiek tu wspomnieć. W Rpsmie tegoż Statutu (v. supra n. 1.) który mieliśmy pod ręką znajdują się (oprócz artykułów z r. 1544) tylko uchwały sejmu 1551. d. 12. lipca. Tem ważniejsze są one dla nas, że w nich widzimy jak stopniowo kształciło się i do lepszego porządku przychodziło sądownictwo w Litwie, lubo szafunek sprawiedliwości zostawał jeszcze w reku Wojewodów i Starostów. Pięć jest artykułów na tym sejmie uchwalonych: 1. Stanowi: aby w powiatach wojewódzkich i starościńskich, Wojewodowie lub Starostowie, ustanowili sędziów, którzy z Namiestnikiem i Podstarościm wojewódzkim, przy wojewódzkim przysięgłym pisarzu, sądzić mają 4. razy do roku, po 4. tygodnie. Od nich apellacya do Wojewody, obowiązanego sądzić przez 4. tygodnie, dwa razy do roku. Od Wojewody idzie odzew do Króla, a w jego niebytności do Panów Rad, na roki sądowe walne

raz na rok odbywać się mające. Ukrzywdzony od Panów Rad apelluje do Króla. — 2. artykuł nakazuje, aby wszelkie zapisy na wieczność, zeznawane były przed Królem lub Radą, Wojewodą lub Starostą, albo też przed sędziami powiatowymi. Zapisy jednak na rzeczy ruchome, ważne są i bez takowego zeznania. Prawo to miało obowiązywać od Gromnicy r. 1552. W artykule 3. zmniejsza Król do połowy sądowy swój dochód, który dotąd 10. od sta wynosił i każe wybierac: od 10. groszy, pół grosza; od kopy groszy, 3. grosze; od rubla groszy, 5. groszy; od 10. kop, pół kopy groszy; a od kop 100. 5. kop groszy. Peresud ten opłaca wygrywający, wyjąwszy dłużnika, co się na terminie nie uiścił, ten bowiem upadając w sprawie i koszta ponosi. W tymże artykule mówiąc o główszczyznach dodano, że winny chociażby się pogodził z krewnymi, zawsze jednak głowszczyznę statutową 12 rubli gro. zapłacić i rok wieży głęboko w ziemi wysiedzieć powinien, a zabójca na gorącym uczynku złapany, ma być podług *prawa Boskiego* karany śmiercią. Słaba musiała być exekucya tego prawa kiedy się jeszcze Michalon na pobłażanie mężobójcom użalał (v. supra). Artykuł 4. przyzwala na ustanowienie przysięgłych widzów w Litwie, na Zmudzi i Wołyniu. Nakoniec artykuł 5. zabrania ksiąg z powiatu wywozić i stanowi opłaty od wpisów i extraktów. O drugim sejmie Wileńskim od-

bytym r. 1563. to tylko wiemy: że w przywileju wówczas d. 7. czerwca wydanym dozwolił Król, prawa, przywileje i wolności ziemskie na wzór Korony w Statut nowy wpisać, i że złagodził ustawę Horodelską jak o tém już dawniej wzmianka uczynioną była. (*Znicz.* Cz. *II. p.* 43. *i* 45).

3). Pozwolenie poprawy i obietnica potwierdzenia wołyńskiego Statutu jest w aktach Unii r. 1569. Poźniej kiedy na trzecią edycyą III. Litt. Statutu w r. 1647. zgodzono się, (*V. L. IV. f.* 108. *tit. Statut*), co też w następnym roku do skutku przywiedzioném zostało, wtenczas taż sama Konstytucya Statut Wołyński poprawić i drukiem ogłosić dozwoliła (*ibid. f.* 117. *tit. rewizya ksiąg*). Ponowiono toż samo w r. 1667. (*V. L. IV. f.* 946. *tit. wydrukowanie Statutu*), lecz w obu razach ani poprawa, ani druk nie nastąpiły. Mamy Rpsma właściwego wołyńskiego Statutu ruskie i polskie z opuszczeniem drugiego rozdziału, lub ostrzeżeniem, że go kazano wyjąć po przyłączeniu tej prowincyi w r. 1569. do Korony (*Daniłowicz opis Bibl. Stat. w Dzien. Wil.* 1823. *T. II. p.* 5. *i d.*)

4). Jak rozumieć należy wyrazy znajdujące się w ruskim Rpsmie 2go Statutu (*R. I. a* 1.) wynalezionym na Podlasiu w Mieleczycach przez X. Antoniego Sosnowskiego a dziś w Młynowie na Wołyniu u Hr. Chodkiewicza będącym, gdzie powiedziano; że tym Statutem wszystkie Stany i Miasta rządzić się mają. (*Dzien.*

*Wileń.* 1822, *N. VI. p.* 200. *i d.*). Lepiej tę okoliczność wyjaśnia przywilej udzielony miastu Wilnowi na tymże sejmie Bielskim r. 1564. d. 7. lipca, w którym dając Statut obywatelom W. X. Lit. nie tylko mieszczan Wileńskich ale i innych z pod niego wyłącza i przy ich prawie Magdeburskiém zostawia: „Dalijeśmo im (są słowa przywileju) wsiem ziemiam toho państwa nowyje, to jest, *Statut spraw sudowych*, dopustiwszy poprawiti staroho Statuta, z prybawleniem a prymnożeniem w nim artykułów i postupkow *z inszych praw Chrześciańskich*, ku lepszej a doskonalszej sprawiedliwości; któryże Statut wydawszy im przywilejemeśmo naszym jeho potwierdzili, hdież w onom Prywileju ziemskom, aczkolwiek to obwarowano i dołożono, że *prawo Magdeburskie w Miesti naszom stołecznom Wilenskom tak i wo wsich innych miestiech toho Państwa naszeho W. X. Litow. w całości zachowane.*“ i dalej mówi że kiedy pomimo tego posłowie z miasta Wilna pragną aby osobnym listem było to im zatwierdzono, zatem rzeczony przywilej im wydaje (*Dubieński zbiór przywilejów Miasta Wilna p.* 109. *sq.*). Przywilej ten na nowo Zygmunt August potwierdził r. 1566. d. 16. stycznia. (*ibid. p.* 112.).

Zdawałoby się, że po tylu rewizyach i poprawach tego Kodexu, Litwa powin-

na była już spokojnie jakiś czas owocu tyloletnich trudów używać. Stało się jednak inaczej. Zaledwo w Bielsku ułożony Statut drugi, ostatecznie zatwierdzony i ogłoszony w Wilnie został, aliści nie upłynęło pięciu miesięcy, kiedy w tymże roku (1566. w lipcu) Stany Litewskie na sejm w Brześciu zebrane, korzystając z udzielonej w Bielskim i Winskim przywilejach wolności, dodania według czasu i potrzeby nowych do Statutu rozporządzeń, upatrzywszy w nim niedostatki i dodatkowe spisawszy artykuły, potwierdzenie onych Zygmunta Augusta przez wysłanego w tym celu do Lublina Marszałka Jana Chodkiewicza, pozyskały. Nie dość na tém, we dwa lata poźniej (r. 1568. w lipcu) przed ostatnią Unią, jeszcze raz za Zygmunta Augusta rozważono ten zbiór ustaw na sejmie Grodzieńskim i jeszcze dla samej Litwy pisano prawa (*v ruskie i polskie Rpsma 2. Statutu w opisie Bibl. Stat. P. Danitowicza. — Czacki 1. p. 3* ). — Tymczasem Litwa, tylą przywilejami zró-

wnana w swobodach i politycznym swym bycie z Koroną, mimo licznych przeszkod i oporu niektórych 1) ulegając życzeniom Króla Zygmunta Augusta i Panów Polskich, na sejmach Parczowskim (*r* 1563. *V. L. II. f.* 638. *tit Unia*) Bielskim (*r.* 1564. *Czacki I. p.* 3.) i zebranie się szlachty litewskiej na wyprawę wojenną w Mołodecznie i Radoszkowiczach dokąd z Piotrkowskiego sejmu (r. 1567.) posłowie polscy przybyli (*Łukasz Górnicki Dzieje w Kor. Pol. sub anno* 1567. *Ed.* 1828. *p.* 195, 196. *Stryjkowski XXV. p.* 763. *i Kojałowicz II. p.* 482. *sub anno* 1568.) dozwoliła nareszcie przygotować warunki do wiecznego obu narodów przymierza, a sejm Lubelski r. 1568. zaczęty a 1569. skończony, to wiekopomne dzieło przywiodł do skutku. Podług tej Unii Lubelskiej Litwa z Koroną, stanowią już jedną Rzptę, pod jednym Panem, wspólnemi głosy na przyszłość obierać się mającym; mają Senat wspólny z podwójnej liczby Senatorów i Urzędników senatorskiego rzę-

du złożony, i wspólnych z obu narodów posłów, którzy składają Izbę poselską, a na sejmy naznaczona Warszawa miasto pośrednie ani polskie ani Litewskie lecz mazowieckie. Inflanty uznano za należące zarówno do Korony i Litwy, Wołyń zaś i Księstwo Kijowskie z warunkiem zachowania drugiego Statutu dołączono do Polski, a Podlasie bez żadnych wyłączeń do Korony wcielono 2). Lecz pośród tych uniowych zatrudnień nie zaniedbali Litwini zwrócić nanowo uwagi i na własne prawodawstwo, bo nie tylko w powszechności, postrzegano w niem jeszcze niedostatki, ale nadto niektóre rozporządzenia statutu, trzeba było odmienić lub zupełnie wyrzucić, jako Unii przeciwne. Wyznaczonym do tej rewizyi 14. komissarzom 3) polecono: żeby poczyniwszy zmiany, jakich wymagała Unia, z resztą przy poprawie i dopełnieniu Statutu, stosowali się ile można do praw Koronnych 4). Nie doczekał się Zygmunt August skutku tych prawodawczych usiłowań; Henryk zaś

wczasie krótkich swych rządów, tylko powtórne zezwolenie na projektowaną poprawę wydał (*Czacki I. p.* 3 4). Twierdzą niektórzy, że jeszcze przed przystąpieniem do elekcyi Stefana Batorego, na zjazdach jakoby litewskich w Gerajnonach, Grodnie i Mscibokowie (w maju 1576) spisano pewne artykuły prawa i że deputaci Jan Chodkiewicz, Ostafiej Wołłowicz, Jan Kiszka i Aleksander Chodkiewicz z innymi, do Stefana wysłani dla uznania go Królem, potwierdzenie onych w tymże roku pozyskali. (*Pamiętnik Warsz.* 1817. *N. VI. p.* 223. *Dzień. Wileń.* 1822. *N. VI. p.* 208.) 5). Tej jednak okoliczności nie zapisano w księgach ustaw naszych, gdzie natomiast znajdujemy, że Król Stefan zatwierdziwszy na sejmie Warszawskim r. 1578. i za dopełnienie Statutu uznawszy, dziewięć nowych artykułów objaśniających prawa sądowe (*V. L. II. f.* 970. zalecił oraz, aby w myśl Konstytucyi Uniowej zajęto się poprawą Statutu tegoż roku w maju na sejmikach

wojewódzkich a na S. Michał na zjeździe walnym w Nowogródku *(ibid. f* 969); co również na innym sejmie Warszawskim r. 1587. ponowił, nakazując tę poprawę przez deputatów uskutecznić *(ibid. f.* 1020). Czacki (I p. 213.) powiada, że na zjeździe Nowogródzkim wyrzucony wczasie Unii ze Statutu rozdział drugi *o rzeczach wojennych* dawszy mu nadpis *o obronie ziemskiej* z niektóremi tylko odmianami na nowo umieszczony został. Coby zaś prócz tego w skutek owych poleceń Króla zdziałano, nie wiemy. Praca około Statutu a mianowicie części jego processowej, wpłynąć mogła do ustawy opisującej nowo utworzony Trybunał dla Litwy (r. 1581. II. f. 1020). Jakoż i sam Król we wstępie tej ustawy powiada, że niektóre artykuły podawane wczasie sejmu 1580 na sejmie 1581. objaśnione i poprawione zostały *(v. sposób praw trybunalskich w Litwie przy Statucie p.* 2. *podkoniec).* Zresztą z porównania ostatnich dwóch Statutów przekonać się można ile w trzecim zmian za-

szło i jak niemało rzeczy nowych do niego przybyło, a tak widoczna, że od sejmu Lubelskiego wyznaczeni owi komissarze i ci którzy z czasem miejsca ich zastąpili 6) przy obywatelskiej gorliwości Lwa Sapiehy, któremu słusznie z tego względu pierwsze miejsce między prawodawcami Litwy naznaczyć możemy 7), przygotowaniem materyałów do ostatniej redakcyi, nie naprożno się zajmowali. Poprawili oni porządek sądowy, mając przy tem na względzie wzorem polskim zaprowadzony Trybunał w Litwie, ulepszyli prawa tyczące się sukcessyi i dopełnili niektóre rozporządzenia przepisami wyjętymi z kanonów i praw rzymskich w Glossach zwierciadła saskiego speculum saxonicum) przywodzonych (*Danitowicz w Dorpater. Jahb. l. c*) w czem prócz innych zapewnie najczynniejszy mógł mieć udział Augustinus Rotundus Milesius (Mielecki?) Wójt Wileński z kanonami, Rzymskiem i Teutońskiem prawem obeznany (*v. supra N. 3.*). Taką koleją poprawiany, uzupełniany

i odmieniany drugi Statut Litewski, po ostatecznej swej w ruskim jeszcze języku redakcyi, otrzymał na nowo sankcyą prawodawczą za Zygmunta III. w r. 1588. d. 28. stycznia. Typografia Wileńska Mamoniczów (Koźmy ojca i syna Leona) ponosi zaszczyt, że pierwsza ogłosiła drukiem ustawy litewskie. Z niej bowiem jeszcze przed Statutem III. wyszedł w ruskim języku Trybunał Litewski r. 1586; potem zaś z rozkazu Zygmunta III. a przy pomocy Lwa Sapiehy uskuteczniła w roku sankcyi trzeciego Statutu (r. 1588.) wydanie jego ruskie, a r. 1614. pierwszą edycyą polską 8).

1). Główniejszą przeszkodą do Unii stawiał osobisty interes możnych litewskich, a naprzód Książąt, którzy przy Unii, tytułów swych zaniechać, i z Senatu koniecznie ustąpićby musieli, gdyż Polska dziedzicznych Senatorów nie znała; potem wszystkich magnatów, którzy nieradzi byli, wyrzec się swych senioralnych praw nad szlachtą, co jednak musiałoby ustąpić, bo w Polszcze ucisków feodalnych nieznano. Lecz do interessu osobistego, łączono interess publiczny: narzekano zatem, że Unia miała pociągnąć za sobą, zwrócenie

lub odstąpienie Koronie Polskiej, Podlasia, Wolynia i Ukrainy, i że Polacy chcą aby Inflanty, o które sama się Litwa biła, lubo dłużej sama ich bronie nie mogła, wspólnie do Korony jak Litwy należały. Żeby więc przymierze obu narodów przywieść do skutku, wypadało przeciw Statutom i przywilejom Litwy Panow Rad poniżyć, senioralne prawa usunąć i granice Księstwa uszczuplić. Dla tego też i w Radoszkowicach r. 1567. Panowie Litewscy dając odpowiedź Posłom Polskim, wyrazili jak pisze Górnicki: ,,iż nie są od tego żeby Unia skutecznie dojść nie miała: lecz z takim warunkiem: ,,*jakoby najmniej poniżone nie było Wielkie Litewskie Księstwo i nic w tytutach, nic w prawie, nic w intracie nie było zmniejszone albo urażone*" (*Dzieje w Koronie p.* 196. *Ed.* 1828) Zygmunt August jak mógł łagodził niechętnych, przekonywał i namawiał upornych lub bojaźliwych, zwoływał obu narodów Senat i Posłów na zjazdy do miasteczek pogranicznych, dla wspólnych w tak ważnej sprawie narad; wreszcie sam z siebie dawał przykład powolności, kiedy naprzód r. 1564. zrzekł się dziedzictwa Litwy (*V. L. II. f.* 643. *Deklaracya, ponowienie tego r.* 1569. *V. L. II. f.* 771. §. *Sukcessya*), a potem r. 1566 swych praw senioralnych do ziem przez szlachtę i panów posiadanych, ktorych z feodalnego prawa był panem (*Znicz II. p.* 44) przez co nie tylko ruską i litewską szlachtę uczynił wolną i we właścicieli ziemskich jak

była Polska zamienił, ale nadto nadał jej równe z Polakami prawo, obierania sobie Panującego. Smierć Mikołaja czarnego Radziwiłły, głównego nieprzyjaciela Unii i czynne działania w interesie obu narodów Książąt Konstantego Ostrogskiego Kijowskiego i Alexandra Czartoryskiego Wołyńskiego Wojewodów, ułatwiły nakoniec wszystkie przeszkody. (*Waga Ed.* 1824. *p.* 198—199.

2) R. 1569. V. L. II. f. 756. 766. 770. o Podlasiu prócz Konst. Uniowej cf. Konst. r. 1516. V. L. I. f. 384. r. 1547. V. L. I. f. 587. Wołyniowi, Województwu Bracławskiemu i Kijowskiemu obok wzmiankowanego II. Statutu z wyłączeniem 2 Rozdziału, służyć miały Konst. Koronne od czasu ostatniej Unii uchwalone, tak jednak, że Statut tam ustępuje Konstytucyom, gdzie się te od niego oddalają. Po wcieleniu bowiem, te województwa południowe uważane za prowincye Koronne, wysyłały Reprezentantów swoich na sejmy, a ci ze wszystkiemi Posłami Koronnymi, dla całej Polski, a zatem i dla siebie, stanowili prawa, mogące zmienić w wielu artykułach Statut litewski. Lecz i z samych Konstytucyj Koronnych te obowiązującemi nie są, od których pomienione Województwa, wyraźne wyjątki sobie zastrzegły. Że zaś w czasie Inkorporacyi uwolniono je od ulegania prawom koronnym przed r. 1569 ogłoszonym *V. L. II. f.* 755.), z nich więc te tylko obowiązywać mogły, które w późniejszych Konstytucyach zostały reassumo-

wane. Pierwsze więc miejsce jak widzimy trzymać miał w tych prowincyach Statut II. Wołyńskim zwany. Kiedy jednak różnice między 2. a 3. Statutem, dały się łatwo oddzielić, a trzeci nadto drukiem upowszechniony został, zapomniano powoli o Rpnym Stutucie drugim, a z górą dwuwieczna opinia drukowany Statut przyjęła za prawidło. (*cf. Wesołowskiego Rosprawa o Opiece Kobiet p.* 6. 1815. *w Krzemiencu*).

3) R. 1569. (V. L. II. f. 756. 772. 793. 794.) do poprawy Statutu wyznaczeni byli przez tę Konstytucyę z Rady 1. Waleryan Biskup Wileński, 2. Melchior Semot (Szemiot) Kasztelan Żmudzki, do których przyłączył Król Sekretarza swego 3. Augustyna Woyta Wileńskiego, ze stanu zaś rycerskiego z każdego Województwa po jednemu jako to: 4. Mikołaj Drohostajski Stolnik W. X. Lit. Xiążę Łukasz Swierski Marszałek ziemi Żmudzkiej, 6. Jan Stechowicz z Nowogródzkiego, 7. Benedykt Juraha Marszałek Królewski, 8. Paweł Sokoliński Podkomorzy Witebski, 9. Jan Skółka z Województwa Brzeskiego, 10. Kierdey Krzyczewski Sędzia Brzeski, 11. Siedlecki z Wtwa Mścisławskiego, 12. Marcin Wołoczkiewicz z Wtwa Mińskiego. Do pióra przy tych Deputatach naznaczono dwóch pisarzów ziemskich, 13. Andrzeja Maczkowica Wileńskiego i 14. Piotra Stanisławowicza Oszmiańskiego. Kojałowicz w historyi Litwy wspomina tylko o dziewięciu zamilczając o Deputatach wyrażonych

pod liczbą 6. 9. 11. 12 i 14. O Wójcie zaś Wileńskim Augustynie powiada że był: vir juris divini humanique consultissimus. (*T. II. p.* 490). Miejsce zjechania się Kommissarzy było Wilno, a czas dzień ś. Marcina tegoż roku, przy czém nie zapomniano i o strawném dla nich.

4) „Przy której poprawie ci to Deputo-„wani Statut polski mają przedsięwziąć, a „co najbliżej z nim prawa litewskie zgadzać, „aby już we wszystkich państach naszych jako „w jednéj Rzpltej jednaka a niezwłoczna spra-„wiedliwość iść mogła.“ (*r.* 1569 *V. L. II. f.* 793). Chciał zatem Zygmunt August, aby szczególniej procedura sądowa w Litwie zbliżoną była do polskiej.

5) Stryjkowski o tych zjazdach i tychże Deputatach wspomina, lecz mówi że tam radzono się tylko o potwierdzeniu i zachowaniu praw i przywilejów przez nowo, nad wolą niektórych, koronowanego Króla (*XXV. p.* 750).

6) Czytamy w Czackim (*I. p.* 4) że zbiór grobowcowych pamiątek *Szczerbicowi* część tej pracy a przez nią prawo do chwały przyznaje, w dowód czego przywodzi: „Series monumentorum Ecclesiae SSS. Trinitatis Ordinis F.F. Praedicatorum Cracoviae“ tudzież Starowolskiego monumenta Sarmatiae p. 149. Toż samo utrzymuje Fr. Siarczyński, mówi bowiem: że gdy do układu Statutu Litewskiego zewsząd najbieglejszych ludzi w prawniczej nauce wzywano, był Szczerbicz w tej liczbie i ku wielkiej innym w tém przedsięwzięciu pomocy.

i

(*Obraz wieku Zygm. III. cz. 2. Lwów* 1822. *r.*).

7) Lew Sapieha Kanclerz W. X. L. był jednym z Magnatów, który z bezprzykładnem poświęceniem się przez lat 30. przed i po wydaniu III. Statutu wspierał życzenia i trudy prawodawcze ziomków (*v. Dedykacya I. Ed. pol. Statutu r.* 1614. *Leona Mamonicza Kanclerza Leonowi Sapieże*).

8) Ktoby był tłómaczem na język polski III. Statutu, i czy wielu lub jeden tem się zajmował, nie wiemy. Że nie Lew Sapieha jak utrzymywał Czacki (*I. p.* 4.) a za nim i inni (*W. Badthie u Bentkow. II. p.* 177) przekonywa o tem wyżej wspomniana Dedykacya Leona Mamonicza, lubo koszt na to mógł Sapieha łożyć. P. Linde (o stat. lit.) za tłómacza chce uważać Gawłowickiego, który to dla wiadomości Litwinów niemających zbiorów praw polskich, a znać one z powodu posiadanych w Koronie majątków, potrzebujących, umieścił pod artykułami Statutu, różne lub podobne do rozporządzeń Statutowych prawa Koronne od r. 1347 do 1619. ogłoszone i pododawal nadto Konstytucye litewskie już po 3. uchwalone Statucie, które go objaśniają, łagodzą, zaostrzają, rozszerzają lub ścieśniaią, w czem przy poźniejszych Statutu wydaniach znalazł naśladowców. P. Daniłowicz zaś domyśla się, że tłómaczem mógł być sam Mamonicz albo też ów Gałązka, który spisał regestr Statutu z datą 1614 r. (*Opis bibl. Stat. w Dz. Wil.* 1823. *T. II. p.* 271).

Umieli szanować tę księgę ustaw Litwini jako drogą przodków puściznę i jedyny piśmienniczy działalności swojej pomnik, świadczący o głębszej nad wiek i oświatę prawodawczej ich przenikliwości. Przekonani oni byli, że Statut zdziałał ich narodem, oswobodził od ucisków feodalnych, zasłonił od samowolności władz sądowych, usunął panów od wyłączonego szafunku sprawiedliwości, określił zbytnie processowe opłaty, i ściesnił przemożnych magnatów dumę, zrównawszy z nimi w obliczu prawa odpłużną szlachtę. Wszakże kiedy pomimo tych wszystkich pobudek czci, wkrótce po ogłoszeniu III. Statutu, rozsądniejsi z pomiędzy Litwinów, nie jedną w tym układzie dostrzegli niejasność, niedokładność, sprzeczność a nawet ślady surowości i przesądów wieku, który go wydał; nie ustała zatém i w poźniejszym czasie, chęć przerobienia jeszcze raz tylko Kodexu i poprawienia uchybień, które czas i doświadczenie wskazywały, jak o tém świadczy siedm

konstytucyj od r. 1609. do 1635. wydanych 1). Lecz na nieszczęście Litwy, nie dożył Lew Sapieha końca tych nowych trudów; następca jego Albert Radziwiłł, nie umiał kierować prawodawczemi zamiarami narodu. a tak kiedy najlepszych dla kraju życzeń skutek nie uwieńczył, Statut w tym kształcie jaki mu 1588 r. nadano, pozostał, otrzymawszy tylko przez oddzielnie wydawane Konstytucye, pojedynczych artykułów uzupełnienie lub sprostowanie.

Oddajmy na tem miejscu należny hołd owym mężom, którzy dla dobra kraju, a z takim dla siebie zaszczytem, tyle starań prawodawczych podjęli; uczcijmy oraz wdzięcznem wspomnieniem Imię Tadeusza Czackiego, który w wiekopomnem swem dziele *o litewskich i polskich prawach*, nieocenioną dla historyi legeslacyi Litwy uczynił przysługę.

Teraz zważywszy to wszystko, co Litwa w XVI. i na początku XVII wieku dla prawodawstwa swego zdziałała lub zdziałać chciała, któż wątpić będzie, że

do podobnych usiłowań, do tego rodzaju narodowej działalności, nie sama praktyczna znajomość potrzeb kraju i obywatelskich stosunków, ale wyższy stopień umysłowej kultury koniecznie był potrzebny? Jakoż rzeczywiście była Litwa w tych czasach na drodze znacznie postępującej cywilizacyi swojej, i pewnieby się dalej posunęła, gdyby publiczne nieszczęścia i niebawem krzywiona przez Jezuitów (jak niżej zobaczym) instrukcya publiczna, nie zbiły ją z toru w tak chwalebném dążeniu.

1). R. 1609. (*V. L. III. f.*1684. *t. korrektura praw*) wyznaczeni komissarze mieli się zjechać na S. Marcin tegoż roku, dla poprawy przewodu sądowego. Że rozpoczęli byli pracę, poświadcza Konstytucya r. 1611. (*V. L. III. f.* 39. *t. korrekt.*), która nowym deputowanym korrekturę do końca doprowadzić poleciła. Konstytucya zaś r. 1613. (*V. L. III. f.* 206. *t. o korrekt. Statutu*) tę poprawę już skończoną i przez Andrzeja Piekarskiego posła Brzeskiego Stanom sejmującym do potwierdzenia podawaną przesłała na sejmiki. Coby zrobili owi deputowani nie wiemy, a układ ich widocznie nie otrzymał sankcyi, kiedy Konst.

r. 1616. (*V. L. III. f.* 307. *N.* 4.) wyraźnie powiada: że korrektura praw na teńczas (r. 1613.) stanąć nie mogła i że gwałtowniejszej tylko zaradzając potrzebie, stanowi karę 100. kop. groszy, na pisarza lub podpiska, którzyby nad prawo wyciągał dochodu i do tygodnia dekretów i spraw wszelkich, stronom nie wydawał, o co forum na Trybunał. I w tej pracy (między wydaniem ruskiego i pierwszą ed. polskiego Statutu) największe uczestnictwo miał Lew Sapieha, o czem i nagrobek jego przywiedziony przez Starowolskiego zdaje się natrącać. Jego też staraniem ludzie w prawie biegli, do owej korrektury byli wyznaczeni, a majętność Szczorse opłaciła ztąd wynikłe koszta. (*Danilowicz opis Bibl. Stat. l. c. przy opisie pierwszej ed. polskiej*). Chociaż tyle podjętych starań i nakładów pomyślny nie uwieńczył skutek, nie zraziło to jednak prawodawczej Litwinów troskliwości. Kiedy bowiem r. 1632. na sejmie konwokacyjnym i koronacyjnym, stany obojga narodów zaczęły znowu myśleć o korrekturze praw swoich (*V. L. III. f.* 736. *N.* 56. *f.* 767. *N.* 60); tymczasem w następnym roku wydana Konstytucya Litewska (*r.* 1633. *V. L. III. f.* 799. *N.* 34) wyznaczyła deputatów którzyby ,,wszystkie rozdziały i artykuły, w których potrzeba poprawy, pluralitate suffragiorum concludente, przejrzeli i dostatecznie ,,sporządzili" lecz i to zostało tylko w projekcie; Konstytucya bowiem r. 1635. (*V. L. III. f.* 877. *N.* 63.) oświadcza: że dla przyczyn

w Manifestacyi (której dziś nie mamy) wydanej w Wilnie przez deputatów do tej korrektóry wyznaczonych, zamiar ten spełzł na niczem i dla tego na tymże sejmie (r. 1635.) jeszcze raz, ale to już ostatni, myślano o poprawie Statutu, której dokonać mieli pod bokiem Królewskim w Wilnie lub Grodnie nowi deputaci, z przydanymi Senatorami i którymkolwiek pieczętarzem, co jednak nienastąpiło.— Minął już chlubny wiek usiłowań prawodawczych dla Litwy — Przy osłabieniu władzy rządowej, wewnetrznych niezgodach a publicznych klęskach, jak w Polszcze tak i Litwie wszystko szło na gorsze. Umieli Jezuici wydać niemało dzielnych szermierzy do zaciętych dysput i piśmienniczych walk z heretykami, lecz ani jednego nie wykształcili coby się mógł zdobyć na poprawę i przerobienie Statutu. — Całe za tem usiłowanie względem ulepszeń tej księgi ustaw, z XVI. wieku skończyło się na tem, że Stany Litewskie wyjednały na sejmie r. 1647. (*V. L. IV. f.* 108. *N.* 18.) Konstytucyą dozwalającą na nowo Statut przedrukować, troskliwi zaś o dochody swej typografii Jezuici i Ex-Jezuici po trzykroć jeszcze (r. 1693. 1744. i 1786. wszystko w Wilnie) coraz olędniejszemi edycyami tego Kodexu przysłużyli się krajowi.

Statut Litewski, któregośmy historyą pokrótce przebiegli, lubo przez szlachtę dla szlachty pisany, niezaniedbał je-

dnak wspomnieć i o innych klassach mieszkańców, tak krajowych jak przybylcach (Tatarach, Żydach) ile tego, oznaczenie ich politycznego bytu, lub stosunki ze szlachtą, z powodu wzajemnych krzywd i pretensyj, posiadanej ziemi szlacheckiej, lub osobistej uległości, jako niewolników, poddanych, dzierżawców i lenników wymagać zdawały się.

Mieszczanie o których w kilkunastu artykułach podał Statut przepisy (R. III. IV. VII. VIII. XI. XII. XIV.) przez cały ciąg XV. i większą część XVI. wieku, niedoznawali jeszcze pogorszenia bytu swojego. Prawa i przywileje zasłaniały ich od bezkarnej przemocy możnych, a handel i rękodzieła, w mniejszych miastach zazwyczaj z rolnictwem połączone, zabezpieczały środki wygodnego utrzymania się. Gdybyśmy mogli mieć pod ręką tyle lustracyj ile ich miał Surowiecki z Korony, pisząc o upadku miast w Polszcze, możeby się nietrudno było przekonać, że oprócz Wilna stolicy Litwy, tylą prerogatywami nad in-

ne osady wyniesionego, wiele jeszcze było miast i miasteczek, których stan był nawet kwitnący. Od drugiej dopiero połowy XVI wieku, od nieszczęsnego panowania Zygmunta III. zacząwszy, słabą opieka rządu, przemoc starostów, prześladowania religijne, wojny szwedzkie 1), zaniedbanie publicznej instrukcyi, a potém wszystkiem, handlarskie zabiegi rozmnożonego żydowstwa, umiejącego z czasu i okoliczności korzystać; sprawiły naruszenie praw i prerogatyw miejskich, zmniejszenie ludności, zniknienie kapitałów, upadek przemysłu, i przywiodły większą część miast litewskich do takiej nędzy i poniżenia, że w połowie XVIII wieku nie było już w ich mocy wstrzymać wyrok Konstytucyi r. 1776 (*VIII. f.* 925. *N.* 2), która jednem pociągiem pióra w 150. miasteczkach (prócz stołecznych i grodowych) skasowawszy magdeburgie, oddała je ostatecznie pod rządy i sądy starostów (*cf. Czacki I. p.* 251. 281. *Mędrzecki zbiór praw, dowodów i uwag cz. V. p.* 20—23.

*Bandtkie zbiór rozpraw p.* 150. *Surowiecki o upadku miast w Polszce p.* 227. *i d.*)

1) Dla przykładu możemy tu przytoczyć następną wiadomość o Bielsku Podlaskim. W pomiarze przeduniowym tego miasta r. 1563. przez miernika Andrzeja Dybowskiego, uczynionym, znajdujemy, że tam było domów z jurydyką zamkową 830. Lustracya tegoż miasta z r. 1576. wzmiankuje, że się w niem znajdowało rzemieślników i innych osób nierolniczym przemysłem bawiących się 205. Z lustracyi zaś za Jana Kazimierza r. 1664. pokazuje się, iż w całem mieście było tylko osiadłych domow 48. pustych 7. a placów na których przed tem były domy 741. (*Zbiór Przwilejów miasta Bielska wyżej przywiedziony*). Taki był skutek zgubnych dla nas wojen Szwedzkich. Od tej daty Bielsk nie mógł się podnieść. Bruki daleko w pole zachodzące, świadczą jeszcze, o dawniejszej jego rozległości. Dzisiejsza liczba domów w tem mieście jest tylko 303. Podobnego losu wiele innych miast doznało w Litwie.

Lecz, jeżeli miasta przy klęskach krajowych i zaniedbanej opiece niebacznego rządu, niezdołały już dawniejszej zamożności i swego odzyskać znaczenia, cóż dopiero musiało się stać z ludem

wiejskim, którego znaczniejsza połowa, piętnem niewoli w samym Statucie naznaczoną została? Ktokolwiek odwróci karty tej księgi, łatwo dostrzeże jaki los przeznaczyli prawodawcy Litwy, dla tej najliczniejszej narodu części. Chociaż bowiem w układ rozporządzeń wszystkich trzech Statutów a szczególniej dwóch ostatnich weszły już niektóre przepisy, więcej z ludzkością zgodne, jak się to okazuje: w zniknieniu dawniejszych sposobów zostania niewolnikiem z urodzenia, wyroku sądu, małżeństwa, dobrowolnego zaprzedania się (*Rpsm. Igo Statutu w tłumaczeniu polsk. wyżey przywiedziony: Czacki II. p.* 217—220. *Statut* 3*ci XII*. 11. 19.) w zastosowaniu wyrazu *Niewolnik* jedynie tylko do wojennego brańca, gdy przedtem to miano zarówno i czeladzi dworskiej służyło. (*XIV*. 36.) w udzieleniu pewnej opieki prawa dla czeladzi dwornej i poddanych przywiązanych do skiby i t. d. (*III*. 35. 38. *V*. 11. *XII*. 3. 9. 20.); wszakże pomimo tego przy wpływie i prze-

mocy jaką miała szlachta, niezawsze wola prawa mogła mieć w praktyce zupełny swój skutek. Wprawdzie obok niewolników, czeladzi domowej i poddanych, była jeszcze niemała i wolnych wieśniaków liczba, którzy na pańskich siedzieli gruntach, lecz takich ludzi położenie, narażało ich na przykrą nieraz dziedzicom uległość, a niedotrzymanie warunków umowy, w interessie szlachty tłumaczone, najłatwiejszy podawało środek przeistoczenia ich w poddanych. W znaczniejszej części nie uszli tej kolei i bojarowie, chociaż wielu z nich przedtem posiadając dobra ziemskie, równe z nowotworzącą się na wzór polski szlachtą, zajmowało miejsce. (*Daniłowicz Sudebnik p.* 13. 37 *Znicz cz. I. p.* 32. 33.). Podobne z ludzmi wolnymi przemiany, tym mniej dziwić nas powinny, kiedy z czasem, magnatów zwłaszcza, nadużycia do tego doszły, że wielu nawet z podupadłej drobnej szlachty litewskiej tenże los spotkał, czego nie w jednym inwen-

tarzu włościańskim dotąd pozostały ślady 1).

1). Może nie będzie rzeczą zbyteczną, jeżeli do powyższych ogólnych uwag, wiejskiego ludu w Litwie tyczących się, niektóre szczegóły po większej części z samego dodamy Statutu. Zważając prawny stan tej klassy mieszkańców podzielić ją możemy na trzy główne oddziały. W pierwszym mieścimy niewolników z brańców wojennych i czeladź dworną; w drugim chłopów przywiązanych do skiby; w trzecim nakoniec wieśniaków wolnych.

O stanie właściwych niewolników, nie wiele nas Statut litewski naucza; oświadczywszy bowiem, że niewolnikiem, ma się odtąd nazywać jedynie braniec wojenny, dodaje tylko iż dzieci pojmańców, a nawet sami brańcy, przez litewskich tatarów zdobyci, na paszniach, czyli rolach osadzani, a tem samem w ojczyców czyli poddanych do skiby przywiązanych, zamieniani być powinni (*XII.* 21. 9.). Zresztą zachowywało się bezwątpienia i w Litwie prawo narodów: braniec zatem choć stanu prostego, wtenczas tylko w wiecznej już zostawał niewoli, gdy albo żadnego nie było okupu, albo też na takowy nie nastąpiła zgoda. Co się bowiem pojmańców szlachetnych tyczy, tacy przez kogokolwiek wzięci, nie szli w niewolę prywatnych, lecz ich sobie panujący zabierał, wynagradzając tego kto więźnia przystawił.

(*Konst. r.* 1662. *IV. f.* 841. *tit. o więźniach i armacie w Koronie i W. X. Lit.*)

Jaka pierwotnie między niewolnikiem z wojennego brańca, a czeladzią dworną (zwaną inaczej: własną, domową, niewolna, ze względu zaś na jej pochodzenie i prawo nabycia, kupną, pojmaną, ojczystą, macierzystą. III. 38. XII. 14. i w. i.) zachodziła różnica, trudno oznaczyć.— Czeladź ta tworząc się bez wątpienia z niewolników, różnym sposobem, tak w wojnie jak w pokoju nabywanych, nietylko imie niewolników początkowie nosiła, poki jej statut czeladzią nie przezwał (*XIV.* 36), ale nadto prawa, panom do niej przyznane nawet i po owej zmianie, daleko rozciąglejsze niż do poddanych miały granice. Ta bowiem czeladź w całém znaczeniu tego wyrazu była z osoby własnością panów: wolno ja było zatém pojedynczo przedawać (*XII.* 19.) i bez względu na dawność i odległość miejsca, zbiegłą poszukiwać, (*XII.* 12. §. 3.), a w oznaczonym przypadku, otrzymawszy nawet za zbiegłych, statutową, od pomówionego o ich ukrywanie opłatę, dozwolalo prawo, po upływie choćby lat 4ch zapłatę zwrócić i ludzi swych odebrać (*XII.* 14. §. 4.).— Oprócz nadania swobody z woli pana w testamencie lub innym zapisie (*VIII.* 8.) w dwóch jeszcze przypadkach mógł taki człowiek pozyskać wolność, a mianowicie: gdy zbiegł do miasta, lub jeśli wczasie głodu, pan własny go wygnał i tak opuszczony sam się wyżywił. W pierwszym

razie tę prerogatywę, miały wszelkiego rodzaju miasta litewskie, że do wydania takiego zbiega, który przyjąwszy prawo miejskie, nabywszy posiadłość i zasiedziawszy dawność ziemską lat 10. był w stanie panu swemu złożyć okup (*III.* 35. §. 3. *ar.* 38.) wyrównywający główszczyznie czeladzi dwornej (za mężczyznę 20. *kop gr. czyli* 428. *złt.* 17 *i jednę siódmą gr.*, *a za kobietę sowito* XII. 3. §. 1.) nikt przymuszonym być nie mógł. Taxa ta przetrwała do r. 1641. w którym wydana Konst. litt. nie taxą statutową lecz w Konstytucyi opisaną, zbiegom prawo miejskie przyjmującym, okupować się nakazała (*V. L. IV. f.* 19. *tit. o czynieniu sprawiedliwosci*): wiemy zaś że Konstytucya r. 1588. (*V. L. II. f.* 1243.) na całą familią chłopską 500. grzywien (*złt.* 6511. *gr.* 27 *i dwie siódmych*), a Konst. r. 1661. 1000. grzy. stanowi (4444 *zł.* 3 *i dwie trzecie gr.*) szacunku (*V. L. II. f.* 704). — Co się tyczy drugiego przypadku, tę tylko dodał Statut ostrożność: aby wygnany zaraz postępek pana swojego w grodzie tegoż powiatu lub w urzędzie miejskim opowiedział, a pan przeciwnem oświadczeniem (mieniąc go zbiegiem) wyznania takiego nie obalił (*XII.* 20.). Zresztą osadzanie niewolników, ich potomstwa i czeladzi dwornej, widocznie zachęcane i nakazywane w Statucie (*XII.* 9. 21.), a w miarę wzrostu rolnictwa i lepiej poznanych jego korzyści, przez samych dziedziców ziemskich coraz częściej przywodzone do skutku, sprawiło: że

ta klassa niewolnych ludzi tym sposobem z przepisu prawa w poddanych ojczyców zamieniana, ślad swojej niegdyś bytności w Statucie tylko zachowała.

Powiedzieliśmy, że do drugiego oddziału, należeli chłopi ojczyce, czyli do skiby przywiązani i miejsca pobytu bez woli dziedzica zmienić nie mogący. Ze względu na przywiązane do nich ciężary i powinności, dzielili się: na bartników, bojarów już putnych już pancernych i chłopów ciahłych (*XII*. 3. 12.).

Kiedy rolnictwo było jeszcze na niskim stopniu i mniej zajmowało właścicieli ziemnych, barcie stanowiły znaczny dochód, posiadaczów obszernych litewskich lasów. Niedziw przeto, że *Bartnicy*, oddzielny gatunek ojczyców składali, a nawet wyżej od ciahłych byli cenieni bo ich główszczyzna 40. kop groszy (złł. 857. gr. 4 i dwie siódmych), tamtych zaś tylko 25. (zł. 535. gr. 21 i trzy siódmych) wynosiła. Zresztą wszakże, wyjąwszy zatrudnienie, bartnik taki, musiał w tychże samych względem pana co i ojczyc ciahły, zostawać stosunkach, przynajmniej nic szczególnego nie znajdujemy o nim w Statucie (*XII*. 3.). O bojarach, z których jedni w drugim, inni zaś w trzecim oddziale wiejskiego mieścili się ludu, powiemy osobno.

Chłopi ojczyce *ciahli*, tak nazwani albo od powinności odrabiania pańszczyzny pociągowem bydłem (po rusku *tiahtyj skot*), albo też od wyrazów *pociąg* w cerkiewnem *tiahlo* t.j. ciężaru do posiadanej przez chłopa ziemi przy-

wiązanego (*Czacki II. p.* 212. *Statut. III.* 29. §. 1. *Linde* pod wyrazami *ciągły*, *pociąg*) Zaczęli z czasem jako najkorzystniejsi dla panów, najliczniejszą też klassę wiejskiego stanowić ludu. Szeroko rozciągała się feodalna panów nad nimi władza, a ciężary ich i robocizny, mniejsze w królewszczyznach, większe w dobrach szlacheckich, nie prawo lecz miejscowy oznaczał zwyczaj; Statut bowiem w ogólnych tylko wyrazach, niepobożnymi podatkami, winami i sierebszczyznami obciążać ich broni (V. II.). Jak czeladź dworną, tak i ojczyca ciahłego, gdy zbiegł, pan miał prawo poszukiwać, z tą jednak różnicą, że tu już na czas i odległość miejsca wzgląd był mieć powinien zwłaszcza gdy pobyt zbiegłego był mu wiadomy. Czytamy bowiem w Statucie: że ojczyca, który wyszedłszy od pana, osiadł domem od lat 10. w cudzej wiosce w odległości 10ciu lub więcej mil, pierwszy pan na zawsze utraci, jeśli wiedząc gdzie zamieszkał, przed upływem wymienionych nie upomniał się terminów. Nie wiedzącemu zatem o miejscu przebywania chłopa preskrypcya w poszukiwaniu zbiegłego nie szkodziła, równie jak nieszkodziła i w tenczas, gdy zbiegły nigdzie domem nie osiadł, lecz tylko po najmach chodził, bo i o takiego w każdym czasie można się było upomnieć (*XII.* 12. 14.). Względem ojczyców ciahłych wychodzących do miast i prawo miejskie przyjmujących, też same co i o czeladzi dwornej, czytamy w Statucie prawidła, z ró-

żnicą tylko okupu, który nie 20. lecz 25. kop. groszy (tyleż co ich główszczyzna) wynosił (*III.* 38.) lubo ta taxa w sposób jakośmy wyżej namienili poźniej zmienioną została. Zresztą i w tem się jeszcze ojczyc ciahły od niewolnika i czeladzi dwornej różnił, że przedaż samej jego osoby bez gruntu, ani prawem wyraźnie dozwolona, ani we zwyczaju była.

W trzecim oddziale umieściliśmy ludzi wolnych, inaczej *zachożymi pochożymi* zwanych, dla tego że mogli miejsce swojego pobytu zmieniać. W tej klassie włościan postrzegamy nietylko bojarów ale nawet ciahłych. Ze Statutu bowiem okazuje się: że lud pochoży niemając dziedzicznych posiadłości, dwojakim sposobem za umową (*VII.* 8.) na gruntach pańskich, biorąc je niejako w dzierżawę, osiadał; albo *na woli* do pewnego czasu pod warunkiem wypłacenia się przy odejściu, przed lub po upływie zamierzonego terminu, za czas wolnego użycia ziemi, czy robocizną czy też pieniędzmi, w czém naśladowano prawa mazowieckie (*Czacki rospr. o pr. mazowieckich*) a bardziej Statut Wiślicki (*r.* 1347. *l. f.* 49. 50. *d. Kmethone*); albo też bez tej *woli*, ale przyjmując również za umową od razu obowiązek spełniania usług bojarskich lub robocizn ciahłego bez zrzeczenia się wszakże praw, co do wolnego wyniesienia się, pochożym ludziom służących. Jeżeli zatem wolny człowiek, przyszedł, jak mówi Statut, za którego książęcia, pana lub ziemianina, i zasiadł *na woli*, a wy-

siedziawszy ją albo i nie wysiedziawszy, chciał odejść, w takim razie musiał, albo tyleż czasu ile trwała swoboda odsłużyć panu, albo też za każdy tydzień *woli* po sześć owoczesnych groszy (51 i trzy siódme gr. dzisiejsz.) zapłacić. Przed wypełnieniem tych warunków zbiegły i na powrót odzyskany, przechodził w ojczyca, a nieodzyskany, dla powtórnej ucieczki, narażał pana do którego był się zchronił lecz znowu porzucił, na opłatę owej tygodniowej taxy. (*IX*. 29.). — Co się zaś tyczy pochożych bojarów i takichże ludzi ciahłych, osiadających na gruncie pańskim bez woli, tacy po upływie lat 10ciu niezłożywszy okupu 10ciu kop groszy (złł. 214. gr. 8 czyli za każdy rok złł. 21. gr. 12 i cztery piąte, połowę tego co siedzący na woli opłacał) i niezwróciwszy otrzymanej zapomogi, siedziby opuszczać nie mogli, uciekających zaś przed uiszczeniem się z tej taxy i długu i przed upływem lat 10ciu złapanych, Statut w ojczyców zamieniać dozwala. (*XII*. 13.). Toż samo ponowiły i Konstytucye z lat 1638 i 1641. (*III. f.* 960. *IV. f.* 32.) z okoliczności zbiegów szlachty Czernihowskiej, Starodubowskiej i Smoleńskiej, w których to województwach, jak wiadomo, Statutem Litewskim rządzono się. Zastanawiając się nad powyższemi rozporządzeniami praw naszych i zważając z jednej strony warunki, pod którymi wolny człowiek pana swego mógł zmieniać, z drugiej częstą biednych włościan niemożność złożenia owego okupu i wrócenia zapomogi,

zwłaszcza po latach nieurodzaju, upadkiem bydła i po inszych klęskach krajowych, na których nam rzadko zbywało; któż nie postrzeże, że choć sposobem pośrednim, wprowadzono jednak rzeczywiście ową nieludzką zasadę *iż samo powietrze czyni poddanym*. Kiedy więc tą koleją mnóstwo rolników wolnych, strąciwszy swobodę, wścisłe przechodzić musiało poddaństwo, cóż dziwnego że w dzisiejszym czasie, tak mała pierwotnych ludzi pochożych pozostała liczba. — Kończąc rzecz o wolnych ludziach winniśmy dodadź, że obok tych praw widocznie w interessie szlachty pisanych, postrzegamy kilka rozporządzeń więcej ze sprawiedliwością i ludzkością zgodnych. Odnoszą się one do dawniejszych sposobów zostania niewolnikiem bez wojennego brańśtwa. Już w pierwszym Statucie zastrzeżono było, że człowiek wolny siebie lub dzieci swoje wczasie głodu przedający, odkupić się może od wiecznej niewoli (*Czacki II. p.* 217), ostatnie zaś dwa Statuta dodały, że gdyby tacy *zakupnicy* nie mieli się czem odkupić, wówczas za większą summę (wzorem praw Mojżeszowych) służyć mają lat siedm, za mniejszą zaś winni, przy danem od pana odzieniu i pokarmie mężczyzna rubel gr. (zł. 35. gr. 21.), a kobieta kopę gro. (*zł*. 21. *gr*. 12.) na rok odrabiać (*Czacki l. c. Stat*. 3*ci* *XII*.. 9. 19.). Nadto podług pierwszego Statutu mógł człowiek wolny zostać niewolnikiem, gdy go za złodziejstwo skazano na śmierć, a później życiem darowano, lub jeśli osoba wol-

na, związkiem małżeńskim łączyła się z niewolną, lecz obu tych przyczyn w 2. i 3cim Statucie już nie umieszczono. (*Czacki II*, *p.* 217—220. *St.* 3*ci XII*. 11).

Jakie było znaczenie Bojarów w Litwie, przed zaprowadzeniem w tym kraju szlachty na wzór Polski, jużeśmy o tem dawniej wspomnieli (*Znicz* cz. I. p. 32), tu zatem tylko o stanie Bojarów w Statucie opisanym, cokolwiek jeszcze powiedzieć zostaje. Bojarow tak ojczycow jak i wolnych pochożych, policzył Statut do klassy ludzi prostych (XII. 3, 12. 13). Podług słów tego prawa wypadałoby do samych tylko Bojarów ojczyców odnieść ów podział na *pancernych* i *putnych* (XII. 12); lecz kiedy przyjęcie spełnienia obowiązków od umowy zależało, a samo powołanie Bojarzyna już go wyłączało od ciężarów ludzi ciahłych, bydz zatem mogło, że i Bojarzyu wolny pochoży, osiadając w królewszczyznie lub na gruncie szlacheckim, którąkolwiek z owych bojarskich, na siebie przyjmował służbę. Lubo Statut nie uczy skąd powstało nazwanie *pancernego* i *putnego*, samo jednak brzmienie wyrazów każe się domyślać, że pierwszego obowiązkiem była służba wojenna, a zatem towarzyszenie panu na wojnę, składanie garnizonów po zamkach i t. p. *Putnego* zaś (od ruskiego wyrazu *put'* droga) spełnienie różnych miejscowych posług przy zamku lub dworze, odbywanie podróży do pewnej odległości, wożenie listów, wyciskanie podatków i tym podobne zatrudnienia

Czacki opuściwszy pancernego (lubo różnicę między nim a putnym w innem miejscu przywodzi II. p. 212) putnemu jego obowiązki przyznaje, a zato *Bojarzyna służbe* bierze w tem znaczeniu co my putnego. Wiadomość tę powziął Czacki z ekonomicznego urządzenia Zygmunta Augusta r. 1557, powiada bowiem: „w tych dwóch celach widoczną exystencyą Bojarów widzimy w owem urządzeniu" (*I. p.* 306). Być może, że te nazwiska miejscowy zwyczaj, różnie do Bojarów stosował, to jednak pewna, że ze względu na spełnianie posługi, dwa ich były główne oddziały, między którymi do wojennej służby obowiązani, wyższe od innych zajmowali miejsce, jak się to i z główszczyzny (Pancernego 60. Putnego 40. kop groszy) i z taxy ziemi (Pancernego 40. Putnego 30. kop. gr.) okazuje (*XII.* 3. *IV.* 98. §. 1. 2.). Pominąwszy różnicę posług i ciężarów, zresztą stan Bojarów wolnych, pochożych, i ojczyców, odpowiadał w stosunkach z panem pod którym zostawali, zupełnie stanowi chłopów wolnych, pochożych i ojczyców. Statut bowiem wspominając w tych samych artykułach o jednych i drugich, przepisuje jednaki okup, też skutki zasiedzenia, i tę samą dla zbiegłych preskrypcyą a dla odzyskanych surowość (XII. 12. 13). Względem jednej główszczyzny zachodzi wątpliwość, bo kiedy jej stopniowanie dla ojczyców, bojarów, pancernych i putnych i dla chłopów ciahłych Statut oznacza (XII. 3.), o pochożych bojarach i

chłopach w tej mierze zamilcza; chyba, że jako lud prosty w obliczu prawa, byli w tej mierze na równi z tamtymi. Lecz bojarzyn wolny pochoży, podobnie jak i szlachcic, mógł u pana pod którym zasiadł, grunt sobie wysłużyć, i zostać jego dziedzicem już *z daniną wyzwolenia* jak się wyraża Statut już bez takowej daniny, czyli z prawem zupełnego właścicielstwa i bez obowiązku służb, albo też wzorem nadań feodalnych (*III*. 5. 30. *IV*. 98). W obu tych razach wyższe od pochożego bojara, zajmował on miejsce, gdyż dawniejsze prawa nadawcy albo zupłnie nikły, albo też znacznego doznały ograniczenia. Przekonywa nas o tem kilka rozporządzeń Statutu odnoszących się do takich bojarów. I tak: równie osoby jak ich majątek nie mogły być przedmiotem darowizn monarszych (*III*. 5). Dla bojarzyna w sposób lenny trzymającego ziemię, nie służyła wprawdzie do jej nabycia na wieczność preskrypcya, lecz też nawzajem do osoby jego owych praw (*XII*. 13) z powodu zasiedzenia 10cioletniej dawności, stosować pan nie mógł i w każdym czasie zrzekłszy się daniny, ustąpić bojarzyn był mocen (*III*. 20). W wysłużony majątek bojarzyna, choćby go dzierżał bez daniny wyzwolenia, wolno wprawdzie było wierzycielowi pana wwiązać się, lecz mu go odejmować nie mógł, miał tylko prawo żądać by przywiązana do gruntu nie ustawała służba (IV. 98). Nie wiem do jakich bojarów odnosi

się rozporządzenie Stathtu w R. III. art. 19. gdzie powiedziano: że przy składaniu dowodów w sprawie zaprzeczonego szlachectwa równie bojarzyna, jak szlachcica okolicznego do świadczenia i przysięgi przypuszczać godziło się. Nie może tu być mowa o bojarach uważanych za ludzi prostych. Czy się zatem odnosiło do resztek dawnych szlachetnych bojarów, którzy lubo herbów polskich nie przyjęli, mieli jednak sobie zastrzeżone prerogatywy szlacheckie, przywilejem wydanym w Wilnie 1563. r. d. 7. czerwca (*Danilowicz Opis. bibl. Stat. w Dz. Wil.* 1823. *T. II. p.* 1. 2.); czy do samej szlachty okolicznej z bojarów utworzonej; czy też do szlachty na bojarskiej służbie będącej? w braku innych dowodów trudno oznaczyć. Jednakże to pewna, że ostatnie dwie przemiany w stanie ludzi wolnych, często miały miejsce. Czacki powiada (*I. p.* 306) iż się niekiedy zdarzało, że na miejsce wakujące po bojarzynie mógł się podać nietylko chłop wolny lub mieszczanin i zostać bojarzynem, ale nawet szlachcic; że jak pojedynczy bojarowie dosługiwali się w wojsku szlachectwa, tak i całe osady bojarskie (o których bytności po królewszczyznach wiemy z urządzenia ekonomicznego Zygmunta Augusta r. 1557) po szczęśliwej wyprawie, ogółem otrzymywały szlachectwo. Przykład tego mamy na Podlasiu, gdzie dotąd kilka jest jeszcze okolic szlacheckich, których mieszkańce, dziedziczne swe zaszczyty winni są męstwu naddziadów. Byli to

bojarowie w Hryniewiczach, na Białej, na Woroniem, w Hroznie za Narwią, w Bańkach, w Żywkowie i w Ostaszach, którzy jak się z przywileju Zygmunta Augusta r. 1569. in Vigilia S. Joannis Babtistae, na sejmie uniowym w Lublinie wydanym okazuje, należąc przedtem do przesądu zamku Bielskiego i załogę jego składając, tym przywilejem od jurysdykcyi i służby zamkowej uwolnieni, już na dworze Brańskiem, jak tam powiedziano, zarówno z inną szlachtą sądzić się mieli. W dzisiejszym czasie, jeśli się gdzie znajduje bojarzyn, który z dawnego nadania posiada ziemię, taki uważanym być powinien za prawego jej właściciela, oraz za Wasalla nie jako nadawcy, tak iż wzajemnych umów, bez nowego zezwolenia, obie strony przestępować nie mogą (*Czacki l. c.*). Bojarowie w guberniach zachodnich opłacali początkowo, nie poduszne lecz tylko czynsz pewien; dopiero ukaz r. 1823. d. 28. lutego, z okoliczności bojarów pancernych, mieszkających na gruntach obywatelskich w gubernii Witebskiej, wydany, wszystkich bojarów w guberniach zachodnich, pod opłatę podusznego narówni z innymi prostego stanu wolnymi ludźmi, podciągnął.

Z zasad feodalizmu upowszechnionego w Litwie wynikło, że panowie mający senioralną władzę, sprawowali też jurysdykcyą sądową nad osobami sobie uległemi. Prawidło to jako szczątek lenniczych przepisów, przeszło i do

litewskiego Statutu, który dozwoliwszy panom za wszelkie zbrodnie nawet gardłowe (wyjąwszy sprawy pociągające za sobą utratę czci a zatem i wywołanie z kraju) sądzić sług swoich, chociażby szlachtą byli, z wolną tylko obu stron do sądu głównego apellacyą *(III.* 11. §. 2.), nic dziwnego, że tę władzę nad poddanymi wszelkiego rodzaju, do życia i śmierci rozciągnął. Wspomina bowiem Statut, że opiekun każdemu ukrzywdzonemu z bojar z poddanych tych imion, które ma w opiece, gdzie tylko o grunt nie idzie, winien sprawiedliwość i odprawę czynić, *by i na gardle karząc winnego* (*VI.* 6. §. 2.). Co zatem opiekunowi w zastępstwie dziedzica to tem bardziej samemu dziedzicowi czynić było wolno. Zdaje się nawet, że tę karę, mógł bez składania podobnego, jak na sługę szlachcica, sądu (z wezwanych kilku szlachty) wymierzać, przynajmniej o tej formalności przy wydawaniu wyroku na człowieka prostego Statut nie wspomina, bo i o owej apellacyi zamilcza, do której bezwątpienia chłop prawa mieć nie mógł, kiedy nigdzie nie powiedziano, przed kim wolnoby mu było o nadużycie pańskie zanosić skargi. Ten stan rzeczy przetrwał do Konst. r. 1768. (*VII. f.* 600. §. *Prawa Kardynalne*), która tę władzę sądową w sprawach kryminalnych panom odjęła.

Od wieków przywykły wieśniak litewski do uległości panom najczęściej bez szemrania znosił nawet przykre nadużycia, którymi nieraz niesprawiedliwi i nieludzcy nękali ich dziedzice.

W pieniach tylko i dotąd przypomina sobie z czułą tęsknotą, czasy straconej swobody. Nie zdarzyło mi się w prawdzie nigdzie natrafić w Kronikach żeby do ostateczności przywiedzeni chłopi w buncie szukali ratunku, były jednak tego przykłady. W świeżo wydaném dziele P. Narbuta znajduję, że r. 1483. nadał Kazimierz Jagiellończyk Rynwidowi ziemię w powiecie Trockim nad rzeką Mereczą, za uśmierzenie chłopów włości Mereckiej, dobijających się wolności i za pojmanie dowódcy buntowników zwanego *Lejczis*. (*Dieje Starożytne Narodu Litewskiego T. I. p.* 54. *zobacz także p.* 55).

# DO MOJEJ ŻONY.

*z Wiktora Hugo.*

Gdym usty memi dotknął pełnej twojej czary;
Gdym już w twych ręku zbladłą odpoczywał skronią;
Kiedym się już napawał słodkiemi nektary
Duszy twojej oddechu, w mroku skrytą wonią;
Gdy mi los dał usłyszeć owych słów pociechy,
Uświęconych czarami serca tajemnicy ;
Gdym już łzy twoje widział, i widział uśmiechy
Ust twoich na mych ustach, zrzenic w mej zrzenicy;
Gdy już przebłysnął nad mem czołem w zachwyceniu
Promień twej gwiazdy, zawsze, przebóg! zasłonięty;
Gdym już widział jak w życia mojego strumieniu
Tonął różany listek od twych dni uczknięty :
Mogę teraz z chyżemi spotkawszy się laty ,
Rzec: płyńcie! płyńcie sobie! wasza moc bezwładna!
Precz mi, z waszemi całkiem powiędłemi kwiaty! —
Mam w duszy kwiat którego nie zerwie moc żadna.
Acz skrzydło wasze w pędzie gwałtownie go wzruszy,
I kropli nie wytoczy z czary co się poję.
Więcej niż wy popiołów mam ognia w mej duszy!
Więcej niż wy zapomnień ma czuć serce moje!

*Ignacy Kułakowski.*

# WESELE CZEHRYŃSKIE.

Już brzmi huczne wesele
Słychać grajków, kapele,
Taniec wiodą na zamku drużbowie,
Pan starosta w Czehrynie
W tył wyloty odwinie —
Za nim szlachta i bracia panowie.
W pierwszych parach matrony,
Dalej córy i żony,
Złotogłowiem przyćmiły urodę 1)
Ale polskie dziewice
Mają róże—nie lice —
Jak topole wyniosłe i młode! —
Wiodą taniec po sali,
Blask kamienie kryształi,
Młodź zalotna ożywia płeć białą.
Za to Lackiej starszyny
Lsknią się blaskiem czupryny—
Zamaszysto — i tęgo — i śmiało! —

1*

Brzmi ochota wesoła,
Toczą się kręgiem koła,
Po komnatach gdzie złote bisiory,
Gdy w tem brat kontuszowy,
Przerwie taniec w te słowy:
„O zgorszenie! nikt niemiał perory!]
„Czy z dawnemi już laty
Poznikały wiwaty?—
Czy my niemcy! z pogardą wykrzyka:
Stary ze mnie tatula
Naprzód piję za Króla,
A potem z panny młodej trzewika!"
I zadrzały komnaty
Przed głośnemi wiwaty
Płynie z szumem ałmazya w toasty.
Nawet młodzież już gwarzy,
Topiąc wzrok swój ku twarzy
Najcudniejszej ze wszystkich niewiasty.
Szlubne zdobią ją wieńce,
Czy kajdany na ręce
Kapłan włożył jej złote w kościele,
Tęskna—czy jej nie błogo?
Smutna—czy drży o kogo?
Wzdycha—czegoż?—wszak to jej wesele.

Boleść, boleść w niej jawna,
Niby jakaś łza dawna,
Cmi jej rzęsy, ocz pięknych przezrocze,
A na łono, co śnieżnie
Toczy piersią, lubieżnie
Rozpuściła trefione warkocze! — 2)
Uśmiech blady na twarzy,
Myśliż ona—czy marzy?
Czyli młode tak żegna nadzieje? ...
Pocóż kiedy niebieska
Na jej oku szkli łezka
Ale taka, co szczęście zaleje!....
Lecz brzmi wkoło wesele,
Słychać grajków, kapele,
Taniec wiodą na zamku drużbowie.
Pan starosta w Czehrynie
Rej prowadzi drużynie,
Za nim szlachta i bracia panowie.
Brzmi ochota wesoła....
W tłumach szemrzą dokoła:
Ona musi, być musi szczęśliwa....
Mąż jej włości ma mnogie,
W skarbcach perły są drogie,
Po jej szatach złotogłów przepływa....

„Szlachta! czy to my mnichy,
Że ucichły kielichy,
Że aż wicher z podwórca tu słyszę?
Tu nie pora żołnierki
No! pod pachę magierki — 3)
Dalej w taniec panicze, gładysze!..
Ja wam radość rozjaśnię!"
Rzekł starosta, w dłoń klaśnie....
Gdy w tem z okien runęły kotary,
W każdem z okien, w podwoi,
Stanął kozak we zbroi,
Każdy na cel wziął strzelbą do pary! —
I na salę rubaszny
Weszedł kozak—wąs straszny,
Krymka wschodnia zwisła mu na czole,
Miał seledec z kutasem, 4)
Pistolety za pasem,
Wszedł, i wzrokiem zatoczył po kole....
Toczy wzrokiem—lecz srogo,
Jakby szukał tam kogo.....
Nagle sztylet pochwycił za głownię....
Znów dłoń wstrzymał w ukryciu,
Ach! to pierwszy raz w życiu
Drga tak serce kozackie gwałtownie!....

Już mołojcy przy boku,
Zemsta siedzi im w oku —
Biada tam! gdzie Chmielnicki szedł z chło-
„Dalej szlachta, za kordy (stą. 5)
Na kozactwa, na mordy!”
—„Trochę poźno—mój panie starosto!”—
Jęk się rozległ kobiecy—
Oręż błysnął w prawicy!
—„Chrabre Lachy—lecz zapał tu hardy!
I na licu Bohdana
Błysnął uśmiech szatana
Na płacz niewiast—z uczuciem pogardy.
— „No panicze młokosy —
Pochowajcie swe kosy,
Lach niestraszny choć blachą okryty.
Te kindżały, janczarki,
Są to szlubne podarki....
Krew purpurą przejdzie aksamity!
O! trafiłem jak w porę,
Z piekła swoje odbiorę
Co starosta już miał za stracone:
Moją wioskę Sobutów,
Syna,
Ja przyszedłem sam wreszcie po żonę” —

Krzyk na słowa tej wieści,
Wypadł z piersi niewieściej,
Jakby człeka co stąpa na węża.
Jakaż piękność to blada
Bieży drżąca i pada —
Ale na piersi starosty—nie męża?—
Ten okolił ją dumny....
Tak powoju kolumny
Chcą ramiona odległe zestrzelić,
Tak dwie brzozy grobowe
Żenią czoła majowe....
Jakby piorun ich nie mógł rozdzielić.
— ,,Witaj moja kochana!
Czy poznajesz Bohdana?
Ty przy Lachu być musisz szczęśliwa....
Nasze sioła ubogie —
Tutaj perły masz drogie,
Tu po szatach złotogłów przepływa!
W Ukrainy mym kraju,
Ponad woda, przy gaju,
Słowik nócił piosenkę bezsenną;
Gaj go słuchał milczący,
Kozak w czajce płynący,
I ty moja.... ty z duszą kamienną!—

Na kozackiej Słobodzie —
Chleb byś miała przy wodzie,
Z trzciny, bluszczu, niżowych posłanie,
Wicher gościem czy słota;
Tutaj, wszystko od złota
Tu i stąpać po perskim dywanie!
Z dnieprowego tam brzega
Lotna czajka wybiega
Po piastr lichy—ku modrej głębini....
Cóż, że kozak w opończy...
Gdzieś za tobą łzy sączy
Niedzielone, wylane w pustyni! —
Ale mniejsza o serce....
Tu, maszlamy, kobierce,
Gładką młodzież ci szepce uprzejmie;
A tam, w chatach dym bury,
Przed oczyma tortury —
Nawet głowy przedane na sejmie!
Tam, gdy pędzę na stepy —
Pocałunkiem twym ślepy,
W małym synku tuliłaś swe szczęście,
On jak świadom w wypadki
Słodkie imię zwał matki....
Gdzież to imię.... niewierna, w zamęście?

No! no! żono kozacka,
Nie kryj twarzy jak cacka,
Nie kryj ustek tak mile różanych.
Może jeszcze do ranka,
Ja ci oddam kochanka
Dla słodyczy, dla pieszczot czekanych."—
Bohdan przestał już mowy....
Podszedł kozak niżowy —
On mu rozkaz dał jakiś do ucha...
—„No! cóż Lachy myślicie
Czy daruję wam życie?
Nie, Chmielnicki krwi żąda lub ducha!
Kto biedz musiał na kule,
Brać haracze w Stambule?
Gdyście w zamkach siedzieli wybladli,
Zaporożec siał strachy,
Za to wdzięczne nam Lachy,
I powietrzaby z stepów ukradli!
Gdy się Bohdan w krwi spławi, 6)
Król wasz posły wyprawi,
Przez nich godła mi przyszle pochlebcze;
Wtenczas może z przynuki
Przyszle dla mnie buńczuki,
I hetmańskie buńczuki podepczę!"—

Rzekł, zczerwieniał, sam cały —
Siwe wąsy mu drżały—
Pierś robiła—a oczy płomienie,
Spojrzał w żonę—w jej oku
Był talizman uroku....
I znów lice powlekło cierpienie!
Ona ze łzą niedoli,
Sniezną dłonią okoli,
Na kochanka wzrok rzuca zemdlony,
Woła ludzi jak braci
Tak czarowna z postaci
Jakby anioł z nieb tylko strącony!
Ten przycisnął ją dumny....
Tak powoju kolumny
Chcą ramiona odległe zestrzelić,
Tak dwie brzozy grobowe,
Żenią czoła majowe
Jakby nie mógł ich piorun rozdzielić.
Bohdan marzył jak we śnie....
Chwilę walczył boleśnie,
Twarz uśmiechem wykrzywił zbojecko,
Głowę na pierś mdlą skłonił,
Twarz rękoma zasłonił....
—„Ha! Chmielnicki piskliweś ty dziecko!"—

Łza mu spadła—lecz biada
Gdzie łza jego upada ! —
Niczém z światem już nie był spojony.
Wspomnień przegnał precz tłumy —
Płakał—straszne łzy dumy ,
Lecz straszniejsze miłości wzgardzonej!
Nagle głowę wzniosł dumnie....
—„Czas już myśleć rozumnie,
Muszę Lachy mą wściekłość hamować ,
Tak jak tęsknię za chwałą—
Każda śmierć wam jest małą
Każdą śmiercią was chciałbym mordować.
Ty mi nawet urągasz —
Ku swej piersi pociągasz,
Tę potworę do ust twych ognistych !
Strzedz mi Lachów Porożec!
Pójdę westchnę na dworzec
Tak mi w domach tych duszno złocistych!”—
Wyszedł—straszny w spojrzeniu....
Zaporożcy w milczeniu
Swego wodza spełniali zamiary —
W każdem z okien w podwoi ,
Błyszczał kozak we zbroi—
Każdy na cel wziął strzelbą do pary.

„Nie, ziomkowie!.. nikt z braci
Niech odwagi nie traci,
Nie pójdziemy w haniebne Jassyry!
Jeśli pójdziem—w okupy
Zostawimy im trupy—
Lub pospołu umrzem bohatyry!
Pan Chmielnicki znał mało
Co nam jeszcze zostało;
Duch się wzbije z'ąd wolny ku niebu.
Pod zieloną mogiłą
Śpiącym będzie się śniło
Czy Chmielnicki powrócił z pogrzebu!" — — —
Gromem ściany zadrżały —
Proch wysadził gmach cały! —
Malowana krwią łuna pociekła.
Złote gruzy i męże —
I kozackie oręże —
I otwarte pod niebem dno piekła!
I na wieki zgodziła
Wrogów—wspólna mogiła!.,..
Któż to podał w kozackiem odzieniu
Stoi smutny, milczący,
Wzrok utopił iskrzący —
Jakby dojrzeć chciał kogo w płomieniu.

To Chmielnicki—przy łunie,
W oczach jego piorunie
Widać wściekłość z rozpaczą bezsilną,
Tylko tupnął nogami,
Tylko zgrzytnął zębami,
—,,Ha szatany!—tak było wam pilno!
Cały naród ich Lacki
Niewart duszy kozackiej!
Za me dzieci, nie stanie wam ojców.
Z zemstą ku nim zażartą
Wszystko mi dziś wydarto!
Nawet dusze tych wiernych mołojców!
Jeszcze kilku z was świeci
Zaporoskie me dzieci....
Dalej znowu! do strzemion—na konie!
Znów polecim na stepy
Ostrzyć nasze oszczepy
Na tę psiarnię na szlachtę w Koronie.
Zemną wierne kozaki!
Drogą mylne dać szlaki,
Nim nadbieży ich oddział pancerny,
Nim ślad złowi po drogach,
My na Dniepru porogach—
Ubiegniemy—jak ten świat obszerny!

Na stepowej płaszczyznie
Po zielonej ojczyznie
Kozak westchnie piersiami całemi....
Tam pod niebios sklepieniem
Karmiąc duszę płomieniem
To zapomni—co kochał na ziemi!"—

*E. S.*

---

## *Przypiski.*

1). *Złotogłów* materija, w której *głowa* czyli *grunt* jest złoty, sprawiano z niej upominki weselne — wzmiankuje o niej Gwagnin, zwykła ozdoba matron polskich. Nietylko kobiety ale i płeć męzka lubiła się w bogate oblekać szaty. Od Zygmuntów zaczęli używać naparstników i złote zaczęły się upowszechniać tkaniny, pasy i karabele—(Stanisław Jaszowski w Rozmaitościach Lwowskich) lubo już za Olbrachta i Alexandra Jagielończyka przepych w ubiorach aż do zniewieściałości był posunięty—odziewano się suknią bławatną, długą, rzadko fałdowaną, krojem niegdyś Partów w Azyi używanym, futra najdroższe, włosy nawet nie jak na męża przystoi, noszono długie i trefione (Gołębiowski w szacownem dziele *ubiory w Polsce str.* 25.) — Jak u nas prze-

m*

pych w strojach daleko był posunięty nie tylko u szlachty, ale i w innych stanach, dowodzą tego uchwały *Lex sumptuaria* stanowiące—1613—1655 dla mieszczan, w tej mianowicie ostatniej większej się surowości chwycono (Vol. leg. IV. str. 599) pod karą tysiąca grzywien — Wszakże i szlachta kładła w tem sobie pewne granice. Uchwała 1655 (Vol. leg. IV. str. 509) gdzie kupcom zabroniono *irritamenta luxus* wwozić do państw Rzplitej: mianowicie teletów, złotogłowów, tkanin srebrnych, towarów perskich, klejnotów, a to pod karą konfiskaty--warowane jednak były: szkarłaty, sukna, i materye inne (Gołębiowski 100—101. str.).

2). *W podróży do Polski Ogiera* 1635 r. czytamy: żona Gordona rodem z Gdańska pokazała się u dworu w stroju obcym, pięknością i ubiorem zachwycała oczy—obnażyła ramiona i piersi, rozpuściła potrefione warkocze, okryła się przezroczystemi prawie szaty, gasiła przepychem Polki i Niemki „ — Użalał się na tę pochopność do cudzoziemczyzny Gornicki i poczciwy Rej z Nagłowic. Wyraźniej jeszcze *W satyrach albo przestrogach do poprawy obyczajów Polskich* 1650 r. — widzimy już powszechność tej przywary gdy się Autor żali temi słowy: u żadnej białogłowy teraz już wyglądać, że i wszystko odkryją — i wstyd zetrą z czoła i t. d.

3). *Magierka* czapka węgierska za jeden z przedniejszych ubiorów poczytywana, kiedy

Rysiński *w przypowieściach* powiada: „*kołturek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka.*” Za magierką zwykle noszono pióro. *Paprocki*, o tem *Gołębiowski* str. 189.

4) *Seledec*. Kozacy ukraińscy noszą goloną lub krótko strzyżoną głowę, z długim na boku kosmykiem, który sełedcem, osełedcem zowią: zwykli uplatać go we wstążki, miłosny upominek swoich dziewek. Zwyczaj ten jest zbyt dawny.

5) Lubo świadomi jesteśmy rękopisów 17. wieku, zawierających historyą narodu kozackiego a których treść P. Maciejowski w Kwartalniku Krakowskim na rok 1835 w Tomie 2. ogłosił, z zapewnieniem „*że rękopisa te mieszcza w sobie wiadomości, o których ani się śniło naszym historykom*” dopóki jednak głebsza praca w tym rodzaju nie rzuci lepszego światła na piśmienictwo historyczne, nim się w porządniejszy ogół niewyjaśni, a krytyka po zastosowaniu wszystkich zbiorów i podań kronikarzy mianowicie co do przyczyn i wpływow Chmielnickiego na wojny kozackie — ostatecznie nieroztrzygnie — wolimy pójść za powagą Bandtkiego — który idąc krok w krok za podaniami owoczesnych kronikarzy — lubo nieco odmiennie od wskazanych rękopisow, pochodzenie Chmielnickiego i powody skłaniające go do buntu tak opowiada: „Ociec Bohdana do-„stał w starostwie Czehryńskiem wioskę So-„butow od Daniłowicza Wojewody Ruskiego „Starosty Czehryńskiego — wioskę tę wydał

„Bohdanowi Daniel Czaplicki Podstarosta Cze-
„hryński a poźniej i żonę jego odmówił i sy-
„na Tymofieja na rynku chłostać kazał—za te
„obelgi napróżno, nietylko u sądów ale i
„w Warszawie szukał sprawiedliwości Chmiel-
„nicki, niemógł odzyskać swojego mienia, a
„żona zostawszy katoliczką, wolała bydź pod-
„starościną Polską, niż pisarzową kozacką,
„utrzymał się tedy pierwszy przy swojém bez-
„prawiu.” I na tem właśnie zawiązaną zo-
stała osnowa tej powieści — Wiadome są o-
kropne klęski jakie pociągnęły za sobą nieba-
wem wojny kozackie.

6). 1649 r. po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza wysłana komissya polska do Pereasławia w celu zawarcia ostatecznych ugod z Chmielnickim, zastała go wcale w innych przedsięwzięciach, lubo mu sam Jan Kazimierz buławę kozacką przez posła Smiarowskiego przyobiecał. Podobno już wtenczas uniesiony swojem szczęściem Chmielnicki, o udzielnem Xięstwie dla siebie na Ukrainie zamyślał—Wtenczas-to Chmielnicki przy innych ostrych warunkach dopominał się wydania jeszcze Xięcia Jeremiasza Wiszniowieckiego — Kozacy wkrótce potym poddali się 1654 roku w styczniu Carowi Alexemu Michajłowiczowi.

# Z BAJRONA

## MONOLOG MANFREDA.

### AKT III. SCENA IV.

*The stars are forth.*

Gwiazdy się wyiskrzyły; księżyc na gór wierzchu
Srebrzy błyszczące śniegi:— Piękna pora zmierzchu!
Dla mnie, co zawsze byłem od ludzi zdaleka,
Twarz nocy więcej swojska niźli twarz człowieka.
W jej to gwiazdzistym cieniu jak indyjski Brama,
Pouczyłem się mowy aż drugiego świata.
Pomnę, w młodości mojej, szczęśliwe to lata!
Kiedy byłem wędrowcem, noc była taż sama,
Stałem wśród Kolizeum; gmach, mury olbrzymie,
Arcyrelikwije twojej wszechmocności Rzymie!

Drzewa przez połamane kolumny, arkady,
Czerniąc się powiewały w północnym błękicie.
Przez szczelinę ruiny gwiazdy promyk blady
Wyglądał, tam za Tybrem pies przeciąga wycie.
Tu z pałaców Cezara słychać krzyk puszczyka
Ciągły, nieprzerywany; miejskiego strażnika
Pieśń wesoła, w ulicznym nieuczonym śpiewie
Zabrzmiała i skonała na wiatrów powiewie.
Tam przez murów wyłomy jak oko zasięga
Cyprysy zda się brzeżą koło widnokręga;
Przecież rosną gdzie kiedyś mieszkały Cezary!
Gdzie milczący ptak nocy mieszka puhacz szary.
Gaj wyrasta, i pnąc się nad gruzów zwaliska
Wplata się korzeniami w cesarskie ogniska.
Miejsce lauru przywłaszcza powoju roślina:
Ale cyrk zapaśniczy stoi, i wspaniale
Wygląda w swych ułamkach szlachetna ruina.
Gdy pokoje Cezara i Augusta sale
Czołgają się po ziemi niewidzialne oku.

Księżycu, na to wszystko ty patrzysz z obłoku!
I rzucasz światło miękkie, szerokie promienia,
Które łagodzą dziką surowość zniszczenia,
Zapełniając czczość wieków i czasów otchłanie!

Odsłaniając to piękne co przed laty lśniło,
I zarazem to tworząc co nigdy nie było,
Aż nim się samo miejsce religiją stanie,
Nim serce zatopione w starożytne dzieje
Zmilczącem ubóstwieniem dla nich się wyleje.

Tu zmarli władcy świata, jąkby żywi byli,
Ze swoich sarkofagów jeszcze ludźmi rządzą.
Taka noc była!—dziwne wspomnienie w tej chwili!
Lecz często myśli nasze na rozdroża błądzą,
Między niebem a ziemią lot niepewny dwoją,
Kiedy w marzącą barwę same siebie stroją.

*Julian Korsak.*

# FILOSOFIJA.

## *Dumanie Alfonsa de Lamartine do Markiza L. M. E.*

O gdybym mógł się przenieść, tam gdzie Arno wody,
Wieńczą drzewa i cienie miłe dla ochłody,
Gdzie przed Medyceuszów wstrzymana murami,
W nurtach swych, odbijając pałace wzrok mami;
A przy łagodnym biegu, który zwolna kona,
Zda się szemrzeć Petrarka i Danta imiona.
Czemuż raczej nie mogę, gdy dzień gaśnie złoty,
Kiedy ty, ciężkie dworu złożywszy kłopoty,
Spieszysz gajów Egieryj poić się widokiem,
Iść zwolna zadumany, krok za twoim krokiem

Do domku, który twoje ozdobiły dłonie,
Gdzieś ciche i samotne polubił ustronie,
I ja też wieś uwielbiam, gdy rozum dojrzały,
I smutek, mej młodości ostudził zapały;
Pragnąc trwałego szczęścia, o którem człek marzy,
Uciekam się pod cienie, bóstw wiejskich ołtarzy:
I jeżeli jest jaki zakątek w naturze,
Na pochyłej dolinie, czy na wzniosłej górze,
Przy szumiącym potoku, nad brzegiem strumienia,
Gdzie skromną chatkę, miła zieloność ocienia,
Którą winna latorośl, przez swe kręte sploty,
Wijąc się po nad dachem, sklepi nakształt groty;
Podobny do gołębia, co błędne wiódł życie,
Zoczywszy wzniosłe cedry, na Araru szczycie,
Wzbija się lotnem skrzydłem, i na nich usiada,
Tam dusza moja wzlata i tam spocząć rada.
I kiedy ty, wezwany do rady u dworu,
Czyniąc zaszczyt Królowi z takiego wyboru,
Silniej spajasz, wiążące cały świat ogniwa;
Mnie wśród grona pasterzy skłonność moja wzywa:
Tam wolnych chwil używam, i usiadłszy w chłodzie,
Gonię oczami, barki płynące po wodzie —
To spoglądam na wzgórek uwieńczony drzewem,
Które lekkim się wiatru porusza powiewem,

Lub leżąc w zaniedbaniu, nad brzegiem strumyka,
Mierzę cień, który krążąc koło dębu znika;
Lub miłe mi imiona, rysuję na korze,
Albo obudzam echa, wprzód uspione w borze,
Lub po sklepieniu niebios, błędnem wodząc okiem,
Z każdym przemijającym, puszczam myśl obłokiem,
Noc nadchodzi, czas znika, prędzej niżbym życzył,
Wskazując mi dzień więcej, któregom nie liczył—
Czasem tylko, gdy dusza w mnogich myśli tłumie,
Wezbranego uczucia, powściągnąć nie umie;
I powolna natchnieniu, gdy wieczor omdlewa,
Przy słodkim dźwięku lutni, w rymach je wylewa;
Lubię te spadające dobrowolnie plony,
Których wzrost i zbiór nie był staraniem naglony.
Jako dzika latorośl, wpośród zwiędłej niwy,
Z gałęzi, które wicher potrząsa burzliwy,
Roni swoje owoce, gdy pora przychodzi,
Ginące pod stopami, drzewa co je rodzi—
Był czas, kiedy na łonie miłości i chwały,
Szczęśliwe chwile życia mego upływały;
I mijając na skrzydłach, w nieścignionym biegu,
Naprożno nie ginęły na przeszłości brzegu.
Zbłąkany za Platona w niebiosach przewodnią,
Objaśniałem wątpliwość rozumu pochodnią:

Zgłębić własnem staraniem nabrałem ochoty,
Czyli dusza jest tchnieniem najwyższej Istoty,
Czyli ten boski płomień w mem zawarty łonie,
Zapala się na nowo lub gaśnie po zgonie,
Czy w tysiąc lat, znów miejsce na ziemi obierze?
Czy w zmiennym zawsze losie, i na innej sferze,
Z jednej się coraz gwiazdy na drugą pomyka,
Dążąc ciągle do celu, który ciągle znika?...
Czyli w zmianach tych, nasze przeżyją wspomnienia,
Nasze uczucia, miłość, nadzieje, cierpienia?
Czy sędzia sprawiedliwy, przy wieczności bramie,
Rozdzieli nas, przez cnoty i występku znamie?
Czy są ustawy, z niebios zesłane dla świata,
Co państwom i narodom przedłużają lata,
Którym świętą uległość winien ród człowieczy —
Czy sprawiedliwość, królów poruczona pieczy?...
Może Bóg, o los ludzi nietroszcząc się wcale,
Igraszce ślepych trafow, swą porucza szalę,
I odwróciwszy od nas, niedbałe spojrzenie,
Swiat poddaje mocarzom, losom przyrodzenie?
I jak orzeł pod niebo, wznosząc lot zwodniczy,
Omylony na ziemię, wraca bez zdobyczy, (słońcu,
Tak w wysokość bez granic, wznosząc wzrok ku
Nicość tylko znalazłem i wątpliwość w końcu —

A' znużony szukaniem prawdy co się kryje,
Do miejsca w którem mieszkam,do dnia w którym ży-
Myśli moje'm i chęci wszystkie ograniczył, (ję,
Byle Bóg dość na moje potrzeby użyczył,
Byłem tylko na łonie ukochanej żony,
Spokojnie mógł spożywać trudów moich plony,
Niechaj skromną dziedzicząc mych przodków zagro-
Znajdę zimą schronienie, a latem ochłodę; (dę,
Niech tam z mojemi dziećmi zasiadlszy pospołu,
Co rok widzę, nowego przybysza u stołu;
Nie będę jako ludzie, co próżno czas tracą,
Badał w wyroczniach boskich, jak, dla czego, na co?
Ni godnym śmiechu trudem, słabego umysłu,
Tworzył odwieczną mądrość od swego wymysłu.
Żyć i więcej nieszperać, ta jest mędrca rada,
Każdy dzień, jednodzienne prace na nas wkłada,
Szanuję niezgłębione wiary tajemnice,
Niewinność i cześć Boga, wleli mi rodzice —
Wznoszę ku niemu dłonie, i nachylam czoła,
Swiat go winien uwielbiać, choć pojąć niezdoła—
Podobnie jak ptak morski, co w burzy, w pogodzie,
Na pływającem gniezdzie, źegluje po wodzie,
Ufny w Bogu i jego oddawszy się woli,
Do niechybnego kresu, zbliżam się powoli,

Którego człek niestroni, ani też go szuka,
Jedyną mą nauką, jest szczęścia nauka;
I nadstawiając żagiel, na wiatr co powieje,
Czekam, aż mego czasu, upłyną koleje —
Ty! co długo wiatrami i burzą miotany,
Dziś pogodnego nieba, używasz bez zmiany,
I który okiem bacznem na ludzkości względy,
Bez wzgardy widzisz naszą i zdrożność i błędy;
Którego rozum łatwy, skromny bez przysady,
Posiadł mędrców naukę, a odrzucił wady;
I któryś z łaski niebios, dar otrzymał drogi,
Mówić do nas językiem, jakim mówią bogi;
Z ustronia, dokąd twoja gościnność mię wzywa,
Tam gdzie jesień dni twoich w pokoju upływa,
Gdzie książki, przyjacioły i pola i lasy,
Dzielą na przemian, wolne od zatrudnień wczasy;
Wiązanemi rymami, co płyną bez pracy,
Naucz nas, jak przed laty, nauczał Horacy,
Czy człowiek iść powinien za natury głosem,
Czy się poddać losowi, czyli walczyć z losem,
Czy są jakie sposoby, mądrości nabycia,
Czy sztuka bydź szczęśliwym, jest sztuką i życia?

*S. Rosołowski.*

---

# ODJAZD.

*La partenza, Canz. di Metastasio.*

O! co za chwila sroga,
Żegnaj, żegnaj na wieki,
Moja Aldono droga!
Bo żyć muszę daleki!
Wciągłej Józef rospaczy
Chwil błogich nie obaczy;
A ty... któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Dozwół moje kochanie,
Gdy mi spokój odjęty,
By choć myśli ściganie
Szło za twemi nożęty!
Za każdym krokiem twoim
Zawsze się z tobą spoim.
A ty... któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Ja nadbożańskie lany
Smutnym chodem zmierzając,
Śród skał pójdę stroskany,
Gdzież luba, gdzie! wołając.
Z wieczora aż do ranku
Zwać będę bezustanku;
A ty... któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Te pagórki, te doły,
Często wznowi myśl sobie,
Gdzie tak żyłem wesoły,
Kiedy żyłem przy tobie.
Mnie zadadzą wspomnienia
Setne, setne cierpienia!
A ty... któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Przy tej niteczce wody,
Powiem: gniewem gorzała,
Tam znowu na znak zgody
Drobną mi dłoń podała.
Tam się nadzieją żyło,
Tu wzajem się dręczyło!

A ty. . . któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Tam zaś oko dostrzegło,
Gdzie twe skromne mieszkanie,
Ilu do twych stóp biegło
Szląc ci z wiarą kochanie!
O! Boże, śród natłoków
Tyla łez i uroków,
Boże! . . . któż zgadnie kiedy?
Wspomnisz-li wtedy — o mnie!

Pomnij na słodki postrzał
Co pierś moją zarania;
Pomnij, że nie zaostrzał
Mego skutek kochania!
Pomnij, moja królowa,
To nieszczęsne bądź zdrowa!
Pomnij. . . lecz któż dziś zbada?
Wspomnisz-li rada — o mnie!

*J. Krzeczkowski.*

# ELEGIA.

Tęskno mi, smutno—Czegoż mam się smucić ?
Wszystkie już dla mnie przebłysły nadzieje—
Oprócz tej jednej, że mam wszystko rzucić,
Rzucić—i wrócić znowu do nicości !
Może przetlałych martwych moich kości
Nikczemny ogień życia nie ogrzeje —
Czegoż mam błądzić po tym nudnym świecie,
Gdzie wszystko tak przelotne, tak błahe , niepewne,
Gdzie obok smutku rozwija się kwiecie ,
Obok radości sączą się łzy rzewne. —
Gdzie na wczorajszém wieczornem igrzysku,
Dziś łzami zlany grobowiec wyrasta ,
Samotny cyprys stoi na zwalisku
Przed stema laty kwitnącego miasta.
Patrzcie ta czaszka leżąca na ziemi
Może była głową sławnego rycerza . . .

Może ją zdobił szyszak z piórami złotemi,
I jasna zorza lała się z pancerza.
Z tarczą niebieską na śnieżnym rumaku
Wiedziony świetnym księżyca promieniem...
Może on jechał po nieznanym szlaku,
Jechał okryty nocą i milczeniem —
I z piersi ciężkich żelaznych rycerza
Wypływał czysty święty dźwięk pacierza.
I mieszając się z gwarem pobliskiego zdroju
Wydawał się pieśnią anioła pokoju. —
Gdzież myśl rycerza była? — w raju marzeń
Serce biło na ziemi do wielkich wydarzeń.
Ręka,—którą z lubej rąk szarfę odbierał,
Obraniał nieszczęśliwych, ciche łzy ocierał,
Dziś ta ręka—bez celu, bez siły,
Dłoń pobielałą wyciąga z mogiły....
Lecz zamiast miecza, z drzeniem ją dotyka
Kwiatek konwalii i róża dzika.
A wicher świszcząc przez oczy spróchniałe —
Przewiewa piasek i wielkość i chwałę. —

Narwa.
4 *lipca*. 1834.

*Dominik Zabietto.*

# MŁODOŚĆ I MIŁOŚĆ.

## I.

Widzieliście wy kiedy jako zrzódło wrzące
Z srebrnego serca miota strumień zapieniały,
Jak z niecierpliwym szmerem przebiega po łące
Lub się z trzaskiem rozkrusza o sterczące skały?
Próżne tamy! nic jego zapędu nie wstrzyma,
Nic z przedsięwziętej drogi nieskieruje wody,
Im więcej spotka przeszkod tym się bardziej wzdyma
Aż go twardym łancuchem ukrępuje zima —
Rozumiecież? ... to starość, a tam wiek nasz młody.

## II.

Albo jak w groźném łonie czarnego obłoku
Oddechem spieklej ziemi gdy piorun poczęty

Od mędrców wytknionemi pogardzając pręty ,
Na szczyty domu w zgubnym zleje się potoku,
Patrzcie! jak w mgnieniu oka od dołu do góry
Czerwonem skrzydłem lekkie obiegły pożary—
Próżna rada! niepuści ogień swej ofiary,
Aż się z niej garstka tylko zostanie popiołu.
Próżna rada ! niepuści miłość swej ofiary ,
Aż się z niej garstka tylko zostanie popiołu.

## III.

Czyliż, łagodnym dzwiękiem niebieskiego tonu
Oczarowane ucho błaha myśl obchodzi,
Czy flet z drogiego cedru, czy z prostego klonu ,
Gdy się słodka ich głosów harmonija godzi?..
Różność stanu kochanków, cóż miłość obchodzi ,
Gdy się niebieska duszy harmonija godzi ? ..

WILNO
6 *lipca* 1823. *A. E. Odyniec.*

# POGRZEB RYBAKA.

Spij na dnie morza, na ziół pościeli,
Spij Dymitrze, w zimnym grobie!
Powiemy smutnej twojej Anieli,
Powiemy biednej o tobie!
Powiemy, że cię wzięły okręta,
Żeś tam daleko popłynął,
Że wrócisz jeszcze, niech cię pamięta,
Boś ty na zawsze nie zginął.
Ona co ranku przyjdzie do brzegu,
I łzy jej fale wypiją,
A tam do ciebie zaniosą w biegu,
I niemi serce obmyją!
Spij—oto grób twój święcim modłami,
I żagiel znaczym żałobą!
I już płyniemy, jeszcze ze łzami,
Jeszcze patrzymy za tobą.
Niechaj ci niebo nad duszą świeci!
My płyniem rodzinną stroną,
Żegnaj Dymitrze! weźmiem twe dzieci!
Chlebem podzielim się z żoną!—

*J. Kraszewski.*

o

# WIDZIAŁEM JĄ.

Widziałem ją, wczora widziałem —
Pomiędzy wdzięków tysiące ,
Jak w wieńcu bladych gwiazd słońce
Złotym je gasi kryształem ,
Taką ją wczora widziałem! . . .
Jak na białym śniegu,
Wschodowa Jutrzenka,
Taka jej sukienka !
Jak wiatr prędka w biegu,
Jak rybka zwinna,
Jak lilijka biała,
Twarzyczka niewinna !
A oczkiem patrzała
Jaśniejszem nad słońce !
W rozpierzchłym promieniu ,
Biegły po ramieniu
Włoski igrające !
A biała wstążeczka ,
Kibić jej oplata !
Jak róże usteczka ,
Jak wietrzyk po wodzie ,
W majowej pogodzie ,
Uśmiech po nich lata . . . *A. E. O.*

# DO A. N.

Łowmiany, *16. wrześ.* 1836. *r.*

Był czas,kiedym przez chwilę w Łowmnch zabawił,
Zdziwiał, śmieszył—lecz zatom serce pozostawił.
Modrooka je wziąwszy nic a nic nie rzekła,
Ze zdobyczą do niebios byłaby uciekla ,
Gdybyś jej na przechodzie do rajskiej dziedziny
Nie wstrzymał Aleksandrze!—Powiedz mój jedyny
Jaką sztuką, jakiemi zdołałeś racbuby
Ocalić przyjaciela od serdecznej zguby ?
Cobym ja był na świecie bez serca oznaczał ,
Zimna, martwa istota? możebym rozpaczał ?
Lecz i rozpaczać trudno—bo serce człowieka
Wszelkie uczucia w sobie jednoczy i zwleka.
Stałbym próżny jak ule, gdy łakoma ręka
Wydrze miody a pszczółki mizerne ponęka.
Stałbym jak grób możnego, co sklni się pozłotą
Kryjąc wewnątrz plugastwo, zgniliznę i błoto.
Stałbym . . . lecz myśl przejmują przeraźliwe trwogi
Patrząc jak był stan dla mnie wylosowan srogi.
Na głos przedwczesnej śmierci,na jej śmierci wzmian-
Poleciałem Łowmiańską przezierać ziemiankę. (kę,

Pragnąłem przebiedz gaik, zakosztować cienia,
Zmierzyć szpaler klonowy i stopnie z kamienia.
Chciałem miejsca obaczyć, pożegnać na zawsze,
Gdzie mi chwile żywota ubiegły łaskawsze.
Gdziem na łonie przyjaznej i szczerej swobody
Na przechadzce w wesołe biegłem z nią zawody.
Chciałem to wszystko ujrzeć, przypomnieć, powitać,
A poźniej cobym robił? nie chciej, niechciej pytać!
Bo na cóż pytać zda się?—zapytaj ciekawy
Gdy śród gwałtownej burzy piorun niełaskawy
Zieloną, wzniosłą głowę, którą wieniec kryje,
Młodego dębu głowę, gdy piorun przeszyje,
Co on robi? i koniec jakowy zapadnie
Pytaj, pytaj,—odpowiedź przystosować snadnie.
Lecz kiedy chmura straszna,przy pomyślnym wietrze
Przejdzie zwolna, pioruny rozsiawszy w powietrze,
Dąb zieleńszemi wianki poszerzając skronie
Łakomy gwiazd poszeptów w obłokach utonie.
Onegdaj Aleksandrze! gdy przysłałeś listy
Niebezpieczeństw trwających dowód oczewisty;
Gdy przemądre Doktory przejrzeli twe karty
Słaby nadzieje promyk zdawał się wydarty.
Ich też wyrok ten samy: niemasz ocalania!
Tyś nie słuchał wyroku, jam żebrał spodziania.

Mimo tych, co wzywani wolą się zachować,
Lub radzą ci księży brać i trunnę gotować,
Ostatnie zwlekasz środki: twe trudy staranne
Na wiek młody dufały, ja w Najświętszą Pannę.
Gorącem wznosił modły, by łaska rozległa
Wspierała twoję sztukę — i łaska przybiegła.
Bo kto z wierzeniem prosi i kto się oddaje
W opiekę Matki Boskiej, łask widnych doznaje.
Zdrowaś na wysokościach! o! zdrowaś na niebie
Marya Matko Boża! twa łaska w potrzebie
Proszących nie opuszcza! zdrowaś, zdrowaś w niebie!
Dziś twoje Aleksandrze pochopne donosy
Modłów skutkiem wzniecają radośniejsze głosy.
W szczupłym przyjaciół szczerych zamięszany gro-
Dziękczynne wznosząc Bogu i modły i dłonie, (nie,
Chciałbym, chciałbym twych sławą zdolności i tru-
Ciekawość różnostronnych pozaostrzać ludów! (dów
A sam, czy mię zachwycać rozcieplone Tatry,
Czy mroźne na północy będą szarpać wiatry;
Kiedy tłum groźnych chorób cierpieniem przydepce,
Gdy mi już już skonaniem w piersiach śmierć zasze-
Mając świętych nad sobą łaskawszą opiekę, (pce;
Ratować się do ciebie do Swięcian przywlekę.

*J. Krzeczkowski.*

# WYJĄTEK Z POEMATU
# JULIA
## CZYLI WIEK SIEDMNASTY.

---

### VII.

W komnacie wielkiej, pustej jak śród wojny,
Gdzie każdy wszystko utracił lub schronił,
Gwałtownym krokiem człowiek niespokojny
Wzdłuż i wszerz chodził — gniew mu lice płonił,
Bladł to czerwieniał—Na czole zamglonem
Znać cierpki wyraz wewnętrznego bolu.
I tak coś silnie wstrząsa jego łonem,
Jak łonem ziemi na auzońskiem polu
Ukryty wulkan—Czegoż nagle kroku
Zhamował—stanął niemy jak kolumna,
I nieruchomy—tylko w jego oku
Błyszczy źrzenica namiętna i dumna.
Może zgryzotę co mu pierś przetrawia
Chce uśpić dumą, lub zemstą ochłodzić.
Może, by myśli trapiącej przeszkodzić
Rojonych blasków widoki odnawia.
Znać jednak dotąd, że coś piersi ciąży;
Czy tam gdzie serce, niema gniazda węży? —

„Marne obawy i przesądy gminne
Mająż mi ciągle słabe serce trapić?
Nigdyż mnie myśli, próżne i dziecinne,
Z kielicha zemsty nie dadzą się napić?
Mamże na ówczas gdym tyle poświęcił
I z takim trudem dokonałem tyle,
Zdradzać niegodnie tych com sam zachęcił,
W połowie drogi ustawać na sile?
I jeszcze w chwilach kiedy losu wola
Ziszcza zamiary pragnione gorąco,
Jak słabe dziecię mieszać się i trwożyć?
Pójdęż nikczemnie do hardego Króla
Z schylonem czołem i postawą drzącą,
Laurem okrytą głowę moję korzyć?
Nie!—Ten co zgwałcił domowe zacisze,
Co chytrze w serce nalał mi trucizny,
Klęski i mordy niech sobie przypisze,
Na niego spada przekleństwo ojczyzny.
Gorzka pamiątko! jak pogrzebne pieśni
Brzmiące żałośnie na najdroższym grobie
Sciskają serce—tak mnie myśl o tobie
Niszczy i trapi coraz to boleśniej.
Cicho i błogo na własnym zagonie
Biegły kwitnące życia mego lata...."

Nagle ktoś zlekka otwiera podwoje
I wchodzi jakaś nieznana kobieta.
Na młodem licu rumieniec zakwita,
Hoży kształt słonią białe, skromne stroje.
—,,Zdziwisz się pewno, że sama w tej dobie
Obca dziewica wejść się tu ośmiela.
Lecz ja nie jestem całkiem obcą tobie;
Widzisz przed sobą córkę przyjaciela.
Jeśli pamiętasz tatarską wyprawę ,
Tam cię mój ociec piersią swą zasłonił.
Była to walka za ojczyzny sprawę ,
Tyś jeszcze wówczas własnej ziemi bronił.
Dziś jaka zmiana! w obozie jej wrogów ,
Wpośrodku Szweda najezdniczych szyków,
Musiałam szukać twoich, panie, progów;
Dziś ty sam widzisz dumnych najezdników.
Nicże na widok tych grodów w popiele,
Tych klęsk własnemu zadanych krajowi,
Niegdyś tak tkliwe serce ci nie mówi ? ...
Tu niegdyś brzmiało do koła wesele,
Kwitła obfitość—a owoc swobody
Żywił kraj własny i zamorskie grody:
Dziś, smutna myśli! cmentarz, rozwaliny,
Swieżą krwią braci kurząca się niwa,

Dzieci w sieroctwie, matka nieszczęśliwa,
Jęk i przeklęstwo—z twojej to przyczyny.
Ta sama ziemia wykarmiła ciebie,
Zrobiła możnym, sławnym i bogatém,
Tyż dziś niewdzięcznie zostawszy jej katem
Pragnieszże jeszcze być na jej pogrzebie?"—
„Przerwij dziewico daremne wyrazy,
Zbyt gorzkim jadem to serce nasiękło,
Aby go wzruszyć takiemi obrazy,
Aby się jeszcze zbrodni jakiej zlękło.
Och! długo, cierpko i srodze nieczuli
Te biedne piersi trapili i psuli,
By w nich została iskierka uczucia.
Ojczyzna, gniazdo zdrady i zepsucia,
Co mnie od swego odtrąciła łona,
Gdzie mnie wydarta cześć, władza i żona.
I droga żona, kochana najczulej."
—„A jeśli Kaźmierz przeszłości niepomny
Do ojcowskiego serca cię przytuli,
Będzieszże zawsze w uporze niezłomny?"
Spojrzyj na przyszłość, pomnij co cię czeka — —
Łzy milijonów co strumieniem cieką,
Ognistą falą wsiękną ci do piersi—
Wsiękną do piersi—i serce wypieką;

Odbiegą wówczas wszyscy dziś najszczersi.
Wróg, co go wspierasz, zdrajcy się wyrzeknie,
Jak od zarazy własny brat ucieknie,
Obcy potępią—a wyprą się swoi!
Rzuć okiem w przepaść bezdenną i groźną
Na samym brzegu ślepa noga stoi—"
„Daremne słowa--wyrzeczone poźno,
Kto stracił wszystko ten się nic nieboi.
Przyszłość? Czem dla mnie przyszłości mamidła?
Gardzę tą ziemską kosztowną słodyczą.
Miłość spółludzi?—Niedołężne sidła!
Ona za szczęściem goni niewolniczo.
Jam z szczęściem wieczne uderzył rozbraty;
Ale tym biada, co w zapędzie ślepi.
Mnie o tak wielkie Przyprawili straty!
Dla mnie i dla nich stokroć było lepiej,
Nigdy nie ujrzeć słońca i żywota!
Widzisz ten kamień co dziko zawisa
Nad tą przepaścią?—Człowiek co go wzruszy
Jego ciężarem sam siebie zdruzgota.
Zbudzili cicho spiącego tygrysa,
Przyszła godzina mordów i katuszy.
Idź, powiedz braciom, że ten Radziejowski,
Którego oni zgnębić chcieli śmiele,

Zniszczy ich grody—wypali ich wioski,
Kraj wzdłuż i wpoprzek zagrzebie w popiele.
A kiedy karki dumnych wrogów zegnie,
Z dziką roskoszą sam na gruzach legnie.

## X.

Kto chce o przodkach piosenkę zanócić,
Przypomnieć myśli ich żywota czasy,
Dla czegoż musi z martwych snów ocucić
Krwawe zatargi, mordercze zapasy?
Jako cień nocny błąkać się przez groby,
Na smutną notę każdą dumę śpiewać,
I rozrzewnionym słuchaczom odkrywać:
Krotkie tryumfy, a długie żałoby!!
Chwilowa cisza zdrojem krwi nabyta,
Po stosach trupów, szczebel do wolności,
Z matczynych piersi wyrwane jelita,
Wzniosłe mogiły pobielałych kości,
Które czas zniszczy, a wicher rozwieje:
Oto są rodu człowieczego dzieje.
Człowiek używa wszelkiego sposobu,
Wszystkich sił ciała i duszy wytęża,
Zrzeka się szczęścia, niszczy, uciemięża,

Cierpi i walczy, by się dobił—grobu!
O twórczy duchu! dla czegoż tak rychło
Twe boskie pienie dla świata ucichło?
Dusza w popędach swoich niedościgła
Uciekła z piersi—lutnia zaniemiała,
Pierś twa z wulkanu dla czegoż zastygła?
Nam tylko został żal i twoja chwała.
Może twe pieśni któremiś roztkliwiał,
Porywał, wstrząsał, przestraszał, zadziwiał,
Brzmiąc nam po sercu jako głos sumienia,
Jak hymn nadziemski dla naszego ucha,
Mogłyby podnieść zamglonego ducha,
I zmienić postać ludzkiego plemienia.
Duchu Bajrona! dla czego tak rychło
Twe boskie pienie dla świata ucichło?
Utopion w przeszłość, znający jej ceny
We zwłokach Aten chciał znaleść Ateny,
Ujrzałeś zorzę—chciałeś jak obrońca
Za wielką sprawę głowę swą położyć—
Czemuż ci niebo przeszkodziło dożyć
Od pięknej zorzy—piękniejszego słońca.

*Fryderyk de Krauze.*

# POŻAR
## ZAMKU WILEŃSKIEGO.
## 1610.
## Szkic historyczny.

Ten krzyczał gaście ogień, tamten ogień gaście!

KRASICKI.

Król Jegomość Zygmunt trzeci, walczył z wojskami na granicy, a Królowa Konstancya z maleńkim synem Kazimierzem, zdana na opiekę swoich urzędników dworu i starszych Panów Litewskich pozostałych w domu, bawiła w Wilnie, aby bliżej być teatru wojny i męp

ża, który przeprowadziwszy ją powolnie z wyraźnem ociąganiem do Wilna, dał powód swoją ociężałością i przywiązaniem do żony, szemrania przeciw sobie współczesnym i poźniejszym, którzy na kartach historyi zapisali potem świadectwo, że Zygmunt więcej kochał żonę, niż swój kraj przybrany.

Był to wieczór, a nabożna Królowa, wracała właśnie z nieszporów z zamkowego kościoła. Zmierzch padał—cicho było w mieście, tylko wiatr zachodnio-północny wył i szumiał w dziedzińcach i korytarzach zamkowych, powiewając czarną suknią królowej i długiemi zasłony panienjej frauencymeru. Ona spieszyła przez dziedziniec do pomieszkania swego na przeciw kościoła, spoglądając czasem niespokojnie na niebo czarne, na którego tle zachodniem, czerwonem, wisiała ciemna ogromna chmura, od ostatnich słońca promieni zakrwawiona u spodu.

Królowa patrzała na ten straszny zachód i żegnając się powoli, odezwała się

cicho do Ochmistrza swojego dworu, który szedł za nią.

—Nie będzie nic podobno, z jutrzejszej naszej pobożnej przechadzki.

A Ochmistrz obejrzał się w koło posępnie, jakby się gniewał na niebo i wzrokiem mu chciał grozić, a potém odpowiedział pokaszlując.

—Do jutra daleko jeszcze Najjaśniejsza Pani!

—Niewiemy ani dnia ani godziny—szepnęła Królowa wchodząc na wschodki prowadzące do jej mieszkania—możemy dziś pomrzeć jeszcze! pomrzeć! pomrzeć! i z głębokiem westchnieniem powtarzała ten wyraz wiszący nad jej duszą rozkrwawioną, jak owa chmura na zachodzie. — Niech się Bóg duszy naszej przynajmniej zlituje—dodała ciszej i umilkła. Potém w religijném zamyśleniu szli po wschodach marmurowych a Ochmistrz prowadził ją poważnie pod rękę, oglądając się czasem na panny fraucymeru niedyskretnie szepczące i świergocące między sobą, może o jego cien-

kich nogach i niezgrabnym chodzie, z którego zwykły były żartować zawsze.

Uciszyły się jednak wkrótce, bo je posępna powierzchowność ciemnych i milczących korytarzy, po których zimny wiatr chodził stukając otwartemi oknami, z wesołości wyprowadziła.

W oddaleniu odzywały się dzwony pacierzy, smutno powoli — cały dwór ukląkł zmówić *Anioł Pański* i znowu cicho było—cicho jak w grobie.

Są czasem takie chwile uciszenia smutne i poważne—straszne w mieście, bo zdaje się że cała jego ludność wymarła i zostały tylko mury i ziemia pusta bez ludzi, bez zwierząt, bez ruchu i życia.

Fraucymer Królowej po połowie z niemek i polek złożony ciągnął się za nią dalej—Wszędzie przy zmroku widać było w krucyfiksach, obrazach świętych, napisach biblijnych, naczyniach do święconej wody pobożność Królowej, która na klasztor zmieniła wesoły Zamek Zygmunta Augusta.

Potem otworzyły się szeroko drzwi

komnat Królowej i weszła ona, a z nią Ochmistrz i panny — w drugiej sali pozostali męszczyzni, a część dworu poszła dalej z Królową, tam gdzie ona jak najśpieszniej dążyła do kolebki dziecięcia swego. Pochylona nad nią, z całą matczyną troskliwością patrzała na sen spokojny dzieciny, która na miękkich poduszkach różowych, osloniona, kołysana, zasypiała snem zdrowia i pokoju.

O! gdyby jej był kto wówczas, losy tego ulubionego syna powiedział, które z nim spały jeszcze na miękkich poduszkach wyszywanych w snopki Wazów, lwy szwedzkie i korony. Ona nie przeczuwała, że za ciemną zasłoną przyszłości, leżały jego księże suknie, korona, którą miał zrzucić z głowy i grób w dalekiej obcej krainie przy nieznanej światu kobiecie, która mu miała słodzić, ciężkie rządów, wojen i nieszczęść wspomnienia.

Po chwili wróciła Królowa do swojej komnaty, zrzuciła z siebie czarne wierzchnie suknie, które nosiła na o-

znakę smutku po odjeździe męża, zdjęła różaniec, kazała złożyć na ołtarzyku pokojowym swoje księgi do nabożeństwa błyszczące bogatemi klamrami i usiadła. Fraucymer powoli się rozszedł, zostały tylko trzy panny, dwie niemki, jedna polka— lecz wkrótce nadszedł Ociec Jezuita przełożony domu professów, i z tém zawiązała się długa pobożna rozmowa 1).

A zmierzch się powiększał i dnia ostatki tonęły w nadchodzącej nocy — krwawa czerwoność nieba na zachodzie zmieniła się w złotą bladość coraz ginącą — wiatr wył coraz mocniej, a chmura czarna płynęła po niebie, rozpędzo-

1) Jest mała książeczka nieznana dotąd bibliografom, jak mi się zdaje, zamykająca w sobie długi spis cnot Królowej Konstancyi, zebrany przez Hieronima Bildziukiewicza, jej dedykowany i zdaje się, że nawet w Wilnie wydany. Każda cnota jest emblamatycznie wycięta na miedzi z podpisem czterowierszowym łacińskim. — Ed. in 4to dr. piękny i papier, rok w chronostychu na końcu 1610.

na wiatrem po całym widnokręgu.—Dano świece w pokoju Królowej, Jezuita wyszedł, a panny powróciły.

Nowe modły zaczęły się przed nadchodzącą nocą — Królowa sama uklękła na poduszce u ołtarza, a lektor czytał modlitwy, które za nim półgłosem wszyscy powtarzali.— Skończyło się na długich litanjach, przerywanych niekiedy biciem wiatrów w drobne szyby okien i dalekim chmur szumem.

Po modlitwach wszyscy wyszli, prócz dwóch panien, które układły Królową do łóżka — drugie dwie u progu przy łóżkach na których sypiały mówiły jeszcze resztę wieczornych pacierzy, a w czasie rozbierania się do snu, jedna jeszcze czytała głośno i powoli żywot ś. Kunegundy.

Na koniec i te ostatnie głosy ucichły — Królowa położyła się ucałowawszy relikwije nad głowami łóżka wiszące — i lampa tylko błyskała przed obrazem Najświętszej Panny. — Na dworze noc była i wszyscy usypiali—U dol-

nych mieszkań chodziła warta miejska w milczeniu — zdała odzywały się grzechotki stróżów nocnych i szum młynów, niedaleko zamku stojących — świeciły światła migające w wysokiej latarni zamkowej i oknach domu halabartników, część straży utrzymujących, którzy grą i piciem, odpędzali sen gwałtem cisnący się do oczu.

Tym czasem, gdy Zamek spał cały, prócz czuwającej latarni i halabartników; w mieście gwar i szum się począł.— Dwa domy na Zamkowej ulicy ogniem się zajęły — nieprędko rozbudzeni mieszkańcy o ratunek wołać zaczęli, a wiatr zachodni rozdmuchywał ognisko i z dwóch cztery, ze czterech kilkadziesiąt domów się zajęło — A na chmurze płynącej po niebie wysoko, już się pożar odbijał, czerwieniało niebo, leciały iskry, zbiegali się z hakami i wiadrami ludzie, krzyki rosły, rosła ciżba i jęki, przybiegła straż miejska ratować, obudziły się dzwony, wzywając litości dla pogorzelców.

Wiatr śmiał się z ich starań i krzy-

ków, pożar świszcząc, łamiąc dachy, mury, drewniane kletki, kościelne blachy topiąc szedł groźny, rozszerzał się w tę, drugą i trzecią stronę, rósł i leciał pędem piorunu. Spiący płonęli w ogniu, a ci co się pobudzili krzyczeli płacząc nad sobą i mieniem, które tonęło w strudze ognistej. Gdyby Wilii wody wystąpiły były z brzegów na zalanie pożaru, nie byłyby go już zmogły, tak się prędko rozciągnął, urosł w siłę i jednym ciągłym sznurem pogorzelisk dymiących połączony, szedł dalej ze śmiercią i nędzą. — Czasem wicher chwytał belkę, lub kawał dachu zapalony, niósł go, po nad miastem i rzucał na drugą ulicę i mieszkania oddalone, bezpieczne na pozór, a wtejże chwili, z drugiego końca, rodził się pożar, wznosił i szedł łączyć z wielkiem ogniskiem.

Straszna to noc była Wilnu, kiedy jego mieszkańcy w pierwszym twardym śnie schwyceni, ujrzeli w koło siebie nieprzełamane wały płomieni i niewiedząc gdzie biedz z ratunkiem, nigdzie nie

biegli i nie ratowali. Wśród czarnej nocy, buchało ogniem wielkie miasto, jakby się ziemia otworzyła i podpaliła je całe w jednej chwili.

Cała ludnośc była-na ulicach, starzy, dzieci, kobiety ze snu porwawszy się, bez odzieży, bez przytomności patrzali na domy i majętność swoję płonącą i płakali, słychać było jęki zamkniętych w płomieniach—czasem blade ich twarze pokazywały się z dymu buchającego przez okna, czasem śmielszy z nich, padał z wysoka i rozbijał się na bruku.

Kościoły pełne były ludu, z zapalonych wynosili księża i lud, krzyże, chorągwie, świętości, złote i srebrne naczynia, księgi i skarby — do nietkniętych ogniem jeszcze, znosili mieszczanie resztę ocalonych rzeczy rzucając je pod Boską opiekę. Dzwony dzwoniły, szczęk, hałas, krzyki, tzask palących się domów, rozchodził się w koło—Do Ratusza mieszczanie, Rajcy, Burmistrze, Ławnicy, Wójt miasta, biegli ocalać swoje przywileje. Cechy unosiły chorągwie patronów,

żydzi modlili się w pół spalonej szkole, rabusie kradli i zabijali korzystając z zamieszania — powozy i konie panów, kufry, posłania, sprzęty, księgi, zawalały rynki i ulice.

Straszna to noc była!

Już pożar z dwóch stron obejmował Zamek i miał go zupełnie opasać płomienistą zaporą, już z bliższych domów wynosili się mieszkańcy, a w Zamku cisza jeszcze była, jakby wszyscy pomarli, kilku halabartników, kręciło się po pierwszym dziedzińcu, a Królowa i dwór jej w oddalonych trzeciego podwórza komnatach, spali jeszcze głęboko.

Niepojęty był ten sen wśród wrzasku i huku wznoszącego się potężnie pod niebo — a jednak tak było — i stało się, że chcący potém z Zamku uciekać, już nigdzie uciekać nie mogli, chyba za rzekę, bo z tej strony całe miasto, było wielkiem ogniskiem.

Kiedy płomienie przez szczyt kościoła ś. Stanisława i zabudowania zamkowe, zaglądać poczęły i bić czerwonym

blaskiem w okna Królowej, dopiero jedna z panien obudziła się. Przetarła oczy i ujrzała światło, usłyszała zgiełk daleki i krzyki i szum i mocne stukanie do kilku drzwi. Myślała że to dzień jaśniał tak czerwono, miasto huczało, a która z panien stukała. Ale podniosłszy się trochę, ujrzała przez okno na niebie czarnem, iskry i czerwone dymy słupiące się ku górze, rozpoznała że głosy oddalone niebyły radośnym krzykiem przebudzenia i wołaniem życia, ale jękiem śmiertelnym, a u drzwi posłyszała drzący głos Ochmistrza dworu.

—Pożar! pożar! budzic Nayjaśniejszą Panią!

Nagle z drugiej strony od pokojów fraucymeru Królowej, z rozpuszczonemi włosami, w pół nocnem, pół rannem stroju, wbiegło po cichu panien kilka, — jedna z nich ze zwykłą w takich razach kobiecą prędkością, wołać zaczęła do przebudzonej.

—Pożar objął z dwóch stron! już niema prawie dokąd uciekać—całe miasto

w ogniu—trzeba obudzić Królowę, trzeba iść stąd, prędko—prędko!!

I wszystkie pobiegły do łoża Królowej,— ona spała mocno utrudzona modłami całodziennemi. Jedna śmielsza chwyciła Konstancyą za rękę, —i wnet Królowa podniosła się żegnając machinalnie i wielkie czarne, nagle otwierając oczy.

—Ranek—zawołała—czas na mszą? jaka pogoda?

—Pożar! pożar! przerwały jej panny razem wszystkie, pożar! dochodzi już do Zamku Nayjaśniejsza Pani. Oto łuna świeci w oknach—trzeba uciekać— całe miasto się pali— trzeba uciekać za rzekę.

—Mój syn! Królewicz! zawołała porywając się Królowa i gdy połowa panien się rozbiegła ona wyskoczyła z łóżka i klękła przed relikwijami—pierwsze jej poruszenie było do Boga, ale łuna czerwieniejąca na ścianach przez okna, i krzyki rosnące i zbliżające się, niedały jej się modlić. Wszystkie panny razem

ubierały ją, ona wołała o syna i nim się odziała do ucieczki, wszedł Ochmistrz blady i niespokojny, wniesiono królewicza w pieluchach, włóczyli się dworscy z pochodniami drżący i milczący. W komnatach zgiełk i ruch powstał prędko, zabierano sprzęty, dziedziniec napłynął ludźmi, z okien zamkowych rzucano kufry, pudła, pościele, obicia—po wschodach zbiegały panny w bieli i załamywały ręce, patrząc jak ognisty dészcz iskier sypał się na przeciwległy kościoł ś. Stanisława, jak głównie padały wśród dziedzińca a wiatr unosił dym czarny, gorący, i wył przeraźliwie—W tém wyciu słychać było krzyki zlane w jeden wielki, a wyżej nad wszystkie głosy dzwięczały dzwony rozmawiające z sobą, z wierzchołków wież kościelnych, głosem przerywanym trzaskiem pękających murów.

Wnet po pannach które do królowéj nazad z doniesieniami pobiegły, wyszedł z jej rozkazu kapelan ubrany w komżę i stułę, z wielkim krzyżem srebrnym w którym zamknięta była część Drzewa Krzy-

za Swiętego—przed nim niesiono Obraz Najśw. Panny wzięty z pokojowego ołtarza. Trzykroć kapłan żegnał płomienie w imie Boże—i nieustąpiły—słowa jego i zaklęcia tonęły w wrzasku i szumie a na komżę pryskały iskry—bo już i część jedna zamku z przerażającą szybkością płonęła.

Nic nie pomogło! taka była wola Boga, i ogień się przybliżał....

Zostawiwszy ratunek zamku i ruchomości reszcie swojego dworu, wyszła nakoniec królowa Konstancya z całym fraucymerem swoim, aby się ucieczką ratować. Ją i Królewicza nieśli w lektyce, panny biegły za nią poploszone, a suknie ich białe świeciły i migały wśród nocy, na ogrodach któremi prędko spieszyli do Wilii, aby się przez nią, na drugi brzeg koło młynów przeprawić.

Oglądały się za siebie i widziały zamek i kościół opasany płomieniami, i niebo jasne w środku, po brzegach czarne i płomień płynący po dachach w zdluż, w poprzek jak rzeka ognista.

Stanęli u brzegu— kolo młynów — do mostu zielonego 1) daleko jeszcze było, a i tam pożar już się wcisnął. Królowa chciała się przeprawić, ale nikt wprzódy niepomyślał o przygotowaniu łódki dla niej.—Wyskoczyła Konstancya z lektyki załamując ręce—płomień już był blisko, iskry z dymem goniły za niemi, w Wilii świeciła łuna odbita z czerwonych obłoków—łódki niebyło.

Rozbiegli się dworzanie—oczekiwanie było straszne i długiem się wydało, wszystkie kobiety klękły na brzegu i modliły się, jęczącym głosem boleści do Boga, do śś. Patronów swoich, przerywając mowę krzykami, obracając mimowoli oczy na miasto, na brzeg przeciwny Wilii— łódki niebyło jeszcze— strach i pożar coraz bliżej—Oczekiwanie było krótkie lecz wiekiem się wydało przelęknio-

---

1) Z Kroniki Gwagnina można się przekonać, że ten most oddawna się tak nazywał. Zaczął go stawić Ulryk Hoziusz, ociec sławnego Kardynała, za Zygmunta starego.

nym, których serce przez oczy patrzało na brzeg zbawienia, zasypany mieszkańcami przedmieścia, proszącemi Boga, aby od nich tę klęskę odwrócił.

Wołano na nich aby łódkę podali, pokazywano Królowę, lecz oni nie słyszeli wśród huku i wrzasku, jestów nie rozumieli a fraucymer biało ubrany brali za processyą Dominikanów.

Żadnej łódki na rzece. Królowa wśród modłów i rospaczy tuląc syna do siebie—widząc gęściej padające w około iskry, głównie i szmaty zapalonych dachów, chciała już biedz do mostu — lecz most się palił. W tém nad brzegiem pokazało się kilku ludzi niosących łódź i wiosła—ale jedną łódź tylko.

Nic nie pytano, nie mówiono, przewoźnik usiadł, za nim Królowa poszła i dziecię—chciały siadać panny, lecz dwóm tylko miejsce zostało, a wszystkie się cisnęły płacząc—Królowa chciała wybrać towarzyszki, ale już posłuszeństwa niebyło, spieszniejsze wskoczyły do łodzi,

a przewoźnik odbił od brzegu; przy którym reszta dworu została.

I nikt, wtym przestrachu niewidział jak biegła łódź królowej, jak się przechylała dla ciągłych poruszeń siedzących w niej osób, jak ją pęd rzeki unosił, jak Królowa wznosiła ręce, jak się zbliżyli do brzegu i przybili nareszcie, jak usiadła i uklękła dziękować Bogu.

Potém panny wszystkie razem ujrzały łódź idącą ku sobie i milczały—a oczy ich błyskały okropnie—zazdrość, niespokojność, chęć życia, przestrach, świeciły w nich—Przewoźnik stanął u brzegu, kilka ich wskoczyło odpychając drugie—łódź odbiła, płynęła, chytała się — i przepłynęła. Potém wróciła nazad i tak dwa razy szczęśliwie się udało—Ale panien było wiele, a łódź jedna, przewoźnik coraz bardziej zmęczony i słabszy, poglądał na dom swój, lękając się o żonę i dzieci, trzeba było wiele złota i więcéj zaklęć jeszcze, aby go do dłuższego przewożenia zniewolić. Za trzecim razem ledwie władał rękoma, a panien siedziało

więcej niż zwykle, łódź nurzała się po same brzegi—w środku Wilii pochwycona pędem przechyliła się, przestraszone rzuciły się w drugą stronę, przewróciły ją i wszystko zatonęło...Przewoźnik jeden umiał pływać, białe suknie panien migały tylko chwilę nad wodami i ręce ich i głowy pokazywały się czasem—potém woda płynęła spokojnie i nic nie widać było. Nikt nie ratował—potonęły.

Jeszcze kilka łódek pokazało się potém, lecz wiele z nich dla zbytniego przeładowania i przestrachu przewożących potonęło, tak iż w tej przeprawie znaczna część panien fraucymeru królowéj, życie straciła.

Miasto po tym pożarze, dnia 1. lipca 1610 r., na długo zostało tylko zgliszczem popiołów — Spłonęło domów jak piszą 4,700, a dziesięć kościołów, z których, katolickich siedem, a trzy reformowane 1).

---

1) *Sethus Calvisius*, apud *Mart. Zeillerum* (Ed. Ulm. 1663. in-12. pp. 225 Anhangs. 22) p. 198.

Niższy zamek prawie cały.—Przypisywano niechęciom narodowym i wojnie przyczynę pożaru, który według tego, z podpalenia miał powstać. Pamiątka jego pozostała w książeczce Jana Eysymonta pod tytułem:

— *Threnodia, albo żałosne pienie o zgorzeniu Wilna stolicy W. X. Lith. które się stało dnia* 1. *lipca* 1610 *z wielkim żalem wszystkich obywatelów.* etc. etc. etc.

J. Kraszewski.

# DO ELIZY HR. S.

## PIELGRZYMUJĄCEJ PO WŁOSZECH.

---

1.

Północ cię groźnem tchnieniem powitała,
W lód się łzy ścięły, gdyś otwarła oczy;
Kolebka twoja wśród zamieci stała,
I szron do miękkich czepiał się warkoczy:
Przecież twa dusza zmrozić się nie dała.
Został ci umysł bujny i ochoczy,
Oko łez pełne, głos pełen wymowy
I w piersi śnieżnej płomień południowy.

2.

Gdzieżeś Pielgrzymko! — Ty natężasz ucha
Na głos przeszłości i na wieków dzieje.
Próżno! — nie wskrzesisz auzońskiego ducha:

Znikły to wólkan, lawy już nie łeje.
Na kościach Rzymian noc ciemna i głucha.
Zczerniały hełmy, zbroja nie jaśnieje;
Zgasł ogień Westy, i wodzów w koronie
Białe do świątyń nie unoszą konie.

3.

Dawniej przynajmniej do słońca Tyary
Geniusz złoconém skrzydłem ulatywał.
Z kwiatów poezji Arjost snuł swe mary,
Na wdzięcznej lutni Tasso miłość śpiewał;
Rafael święte tajemnice wiary
Na płótnie kształcił i życiem oblewał.
Tak inszą bronią, blaskiem inszéj chwały
Rzym po raz drugi świat podbijał cały.

4.

Dziś tam i sztuka w pamiątkę zmieniona!
I miecz i pęzel razem odpoczywa.
A ze stron Tassa na grobie Marona
Wiatr tylko błędne tony wydobywa —
Wszelkiego życia pochodnia zgaszona
I każdą wielkość gruba rdza pokrywa.

Szepcząc pacierze wśród kadzideł dymów
Karły zasiadły na prochach olbrzymów—

5.

Gdy lekką nogą odwiedzasz ruiny,
Na złomkach świątyń tęskną wspierasz głowę;
Gdy duch twój zwiedza przeszłości głębiny
A wzrok się wzbija w stropy lazurowe;
Gdy smutek z każdej wychodząc szczeliny
Miesza nić czarną w myśli twych osnowę—
Daremnie chronisz się pod wonne strzechy
Roskosznych gajów—nie znajdziesz pociechy.

6.

Jeśli jaśminy twe otoczą skronie
I liść pomarańcz lice twe ochłodzi;
Jeśli sok w winnem rostoczony gronie
Wzmocni twe kroki i usta zasłodzi;
Gdy zewsząd wdzięczne cię owieją wonie
I w róż i mirtów utoniesz powodzi;
Wśród kwiatów ujrzysz kolumnę złamaną,
I tęskne myśli na nowo powstaną. — — —

*Józef Korzeniowski.*

# MELODYA

## DO***

Ja nie mogę wymówić twojego imienia —
Tyle jest ognia w twarzy—i bolu w mym głosie,
Jakby to imie w ustach—chociaż dla uczczenia ,
Skazić się tylko mogło w światowym odgłosie . . ,
Lecz łzy którem przed tobą biegł ukrywać w cieniu
Swiadczą—jak cię głęboko kochałem w milczeniu!

Zbyt krótko dla miłości trwały te momenta ,
Zbyt długo by nam pokoj wiecznie z serc odegnać!
Pamiątki—w których cała przeszłość ma zaklęta
Żegnałem po kolei—nie mogąc pożegnać !
I pamięć była wierną—tak wierną za tobą ,
Że mi duszę powlekła młodych lat żałobą! —

Kochanko! niech zawistny znowu los potarga
Nadzieje, co w źrzenicy widzę twej przytomne,

Serce me krwią zabiegnie—z ust niewyjdzie skarga.
Chociaż już tylu ciosom dotrwało niezłomne,
Choć go złość ludzka zniżyć, choć grom niemógł spo-
Ty jednem zdolnaś luba słowem upokorzyć!..· (żyć,

Twe westchnienia strzeżone pod piersią tajemną
Drżałyby w arfie mojej pieśń godną wawrzynu,
A kiedy tłum bezduszny zdziwi się nademną
Ja uśmiech jemu poszlę jak na wzgardę gminu:
Bo ty mi poznać dałaś, słodkością spojrzenia,
Jakie szczęście wystarczy w krainie zbawienia! —

*E. S.*

# DLA
# PRZEŁOŻONEJ MNISZKI.

### OD SIEROT DZIECIĄTKA JEZUS

### POWINSZOWANIE.

Innym los chętny w dostatkach, chwale,
Rodzić się i wzrość dozwolić raczył;

Dla nas przeciwnie w smutnym podziale
Same sieroctwo przeznaczył.
Nie znamy co są objęcia matki,
Ociec nas nie wziął na ręce swoje,
Nikt do nas nie rzekł: kochane dziatki!
Kochane dziatki, wy moje!
Jakby z obcego świata przychodnie,
Choć tejże ziemi jesteśmy plemie,
Dla wszystkich obcy, wszyscy nas zgodnie
Za ciężar mają i brzemie.
Jeden nas tylko Ociec nie rzucił,
Ociec powszechny co mieszka w niebie;
Ten nam stracone matki powrócił
Dając nam za matkę ciebie!
Matko więc nasza! Matko jedyna!
Nie gardź twą drobną czeladką;
Żeśmy sieroty, nie nasza wina,
To nasze szczęście, żeś matką.
Przyjm nasze chęci, nasze życzenia,
Które ci dzisiaj na węzeł dajem:
A Bóg wysłucha nasze jęczenia
I twoje cnoty nagrodzi rajem.

*Ks. J. Kostewicz.*

# ELEGIA
## ALBIUSZA TYBULLA.

KS. IV. W. 2.

---

Sulpicja, wielki Marsie! strojna w dzień twój świętny;
Zstąp z nieba, gdy o wdziękach masz wyrok pojętny.
Wenus ci to przebaczy, lecz strzeż się zajadły,
By zdumionemu bronie z dłoni nie wypadły.
Z jej oczu, gdy zażąda rozmiłować bogi,
Dwojgiem świeci pochodni Kupidynek srogi.
Gdzie tylko stopę zwróci i co czynić zacznie (cznie;
Wszędzie za nią wdzięk zdobiąc wkrada się niezna-
Czy to włosy rozpuści, strojna w ich pierścienie;
Czy to splecie, warkoczmi sprawia podziwienie.
Zachwyca tyryjskiemi przywdziana szkarłaty,
Zachwyca w śnieżne piękna obleczona szaty.

Tak szczęśliwy Wertumnus, gdzie Olimp wszechwła-
Tysiące szat odmienia, w tysiąc szatach ładny.(dny,
Jedna śród dziewic godna, żeby dwakroć zraszał
Droższą z farb miękkie runa i dlań Tyrczyk znaszał.
Ona posiadać warta, na pachnącej skibie
Co uprawiacz z żniw wonnych Arabczyk nadybie.
I konch ile na morza purpurowym końcu
Ind czarny zbierze, sąsiad wschodowemu słońcu.
Tę wychwalajcie Muzy! w porę uroczystą
I ty sław, dumny żółwiem, Apollo lutnisto!! (niem,
Niech to święto w czas mnogi wznawia się uczcze-
Gdyż wy z dziewcząt godniejszej nie wielbili pieniem

*J. Krzeczkowski.*

# GŁUPSTWO I PRÓŻNOŚĆ.

## POWIEŚĆ.

Próżność doszedłszy już wieku połowy
Widząc, że ni rozum zdrowy,

Ani rozsądek, ni cnoty,
Ni szacunek, ni przymioty,
Nie cisnęły się do jej pięknej ręki;
Że panieństwa przykrej męki
Znieść dłużej w stanie nie była:
Na Głupstwo oczy rzuciła.
Głupstwo, co było tak dumném,
Tak się sądziło pięknem i rozumnem,
Tak przykładném i moralném,
Wzgląd ten znalazło wcale naturalnym.
Niedługie były konkury:
Wzajemna skłonność, podobne natury,
I ksiądz gotowy u świętych ołtarzy
Dobraną parę kojarzy.
Odtąd, to stadło zbyt przez długie łata,
Dzikiemi swemi czyny i zawody
Było dla całego świata
Zródłem zabawy, częściej wielkiej szkody:
Bo co się tylko Próżności ubrdało
Zawsze Głupstwo wykonało.
Nie było rzeczy wielkiej, niebotycznej,
Czyli w obozach, czy w radzie publicznej,
Czyli w naukach, czy w wyniosłych pieniach,
Żeby ta para, w swych zarozumieniach,

Łatwe dla siebie widząc wykonanie,
Wraz nie porwała się na nie. —
Smiano się nie raz jak Głupstwo z Próżnością
Co się niczego nie boi,
Z wielką powagą i uroczystością
Plotły androny na czém świat ten stoi.
Czy prawa pisać, mówić lub wojować,
We wszystkiem chciały celować.
Często patrząjąc na słuchacze liczne
Plotły bezsensa liryczne.
Znów chcąc ciemnoty pozyskać oklaski,
Jakby nowe wynalaski,
Jakby prawdę ważną, świętą,
Wnosiły jakąś dzikość niepojętą.
Lecz gdy tak długo i bredzą i durzą,
Gdy wszystko psują i burzą,
Kiedy świat cierpi i głośno narzeka—
Rozsądek, co na czyny ich patrzał zdaleka,
Rozsądek (jego bowiem dzielność i powaga
W końcu nad wszystkiem przemaga)
Przerwał to szkodne przymierze,
Glupstwo i Próżność silnie za łeb bierze,
I by raz skończyć wieczne niepokoje
Do czubków zamknął oboje.

Lecz nie tu koniec—jakimś przypadkiem,
Oknem czy dachem, lecz zawsze ukradkiem,
Sliczna ta para od czubków uciekła,
I jak wprzódy tak dziś wściekła,
Gdy ją nic nie uspokoi,
Zawsze po świecie złe broi.

Lond. 29. *grud.*
1832. *r.*

*J. N.*

# DO A. S.

Wilno, 24. *lut.* 1836.

Myślę i myślę—i w myślach tonę,
Cobym w twój Pani album zaciągnął—
Jednego nie chcę, drugie wzbronione,
A tego sama nie pragniesz czytać. —
Bym jednak celu życzeń dosiągnął,
Zadość się modzie okazał;
Wprzódy cię Pani o wszystko pytać
Nim będę pisał i mazał.

Kochać .... nie, nie, niewolno!
    Pytania tego nie zrobię —
Bo już na wzmiankę gniew cię porusza.
Codzień twa szczera przed Bogiem dusza
    Przyrzeka miłość Andrzeja wspólną
Zakończyć chyba aż w grobie.

Piękny bławatek i lilija ładna,
    Wonne fijołki i stokrotka miła;
Lecz z nich wdziękami niezrówna się żadna
    Skoro powaby róża rostrzeliła.
Znam wiele dziewcząt, znam mężatek wiele
    Sławnych ze wdzięków, urody;
Lecz z nich .... i znowu Pani grozisz mi jak wprzódy
    Abym twych wdzięków nie zrównywał śmiele.

Cóż więc uczynić? jak doradzić sobie?
Czas na daremnem rozmyślaniu trawię —
Lecz wiem, wiem dobrze co pocznę, co zrobię;
Nie długo moim kłopotem zabawię:
    O nic nie spytam, o nic nie badam —
    Bo jeśli wartość jaką posiadam
Wszystko wykreślę—a PRZYJAŹŃ zostawię.

*J. Krzeczkowski.*

# STARZEC I DZIECIE.

Słońce pędzi przed sobą chmurek liczne stado,
Jakby żagle okrętów cieniują się blado;
Lecz im bliżej zachodu tym jaśniejsze chmury
W powietrzu się kołyszą łabędziemi póry.—
Słońce czołem uderza o ziemi krawędzie,
Znikają żagle statków—pierzchają łabędzie —
A z nich inne zjawisko tworzy się i wzrasta ,
Błyszczą jakby świątynie, jak w pożarach miasta,
I wnet łuną, zachodu oba tleją końce
I jak w gardle wulkanu utonęło słońce. —
Wieczór był potém cichy—księżyc śmielszym kro-(kiem
Toczył się—i na ziemię patrzał jasném okiem —
Każdemu w takiej chwili spoczynku potrzeba.
Lecą ptaki do lasów—modlitwy do nieba —
Zwierz zasypia na ziemi położywszy skronie ,
Serce drzémie spokojnie gdy burz niema w łonie.
Wszystko było w milczeniu—Od wioski zdaleka
Błądziło dwóch podróżnych—jeden z nich kaleka,
Slepy, a drugi—dziecie. Starca rękę trzyma ,
Wiedzie go—dziecie było kaleki oczyma.

Zbierało mu jałmużnę, za ojcem prosiło,
I zebranemi dary codziennie żywiło —
Ale już od dni kilku gdy zbłądzili z drogi,
Głód pali ich wnętrzności, osłabił im nogi,
Padli na twarz na ziemię—a usta z pragnieniem
Połykały łzy rzewne lecące strumieniem.
Zgasła nadzieja życia—ach! człowiek tej doby
Odmienia wszystkie myśli lecące nad groby—
Odmienia żywe serce, bo je gniecie trwoga,
Odmienia nawet duszę lecącą do Boga —
Wszystko w tej chwili święte—uroczyste—tkliwe,
I pośród łez boleści płyną łzy szczęśliwe —
Starzec podniósł cierpieniem pomarszczone skronie,
Drżały nogi klęczące i wzniesione dłonie,
Drżały usta modlitwą—oko łzą pokuty,
I w sercu drżały jakieś tajone wyrzuty
Był człekiem, i był grzesznym, w sercu była trwoga,
Konając wołał jeszcze miłosierdzia Boga—
Na twarzy bolów zmarszczki zostawiły ślady,
Kręciły się po czole jak cierpień owady;
Lice żółte jak z wosku—a usta liljowe,
I oczy z samych białków jak konchy perłowe —
Łza ostatnia spłynęła a z nią wyszło życie,
Umarł—i tylko przy nim pozostało dziecie—

Lecz i ono powoli już siły tracilo,
Cale życie zebrane w dwóch oczach świeciło—
Klękło przy głowie starca—ręce w niebo wznosi—
Prostą, skromną modlitwą, za swym ojcem prosi.
Zwolna lica różowe tracą blask uroczy,
Krasne usta bieleją, marzną żywe oczy,
Modlitwa coraz ciszej—coraz słabiej płynie—
I na ustach stulonych zabłąkana ginie.
Dziecie jak kwiat na ojca schyliło się czoło
I twarz starca błysnęła nadzieją wesoło.
Dziecie gasło spokojnie wśród kwiatów powicia,
Błądziły sny koło niej szczęśliwszego życia.
Czoło bez cierpień zmarszczków, czyste jak z zwier-
A na niém czystsza dusza jak na tronie siadła.(ciadła
Uśmiech zadrżał na ustach—a zgasła źrzenica
Łzę niewinnej czułości wydała na lica—
Ach! łzy takie są święte—nad kim się wyleją
Ten przy zgonie pocieszyć może się nadzieją—
Jeśli na czyją duszę łza tak czysta zciekła
Ten wyjdzie oczyszczony z głębi nawet piekła.
Bo Bogu łzy te miłe—najsłodsze z nich dary,
I milsze jak pokuta—jałmużna—ofiary—
O! uczmy nasze dzieci wznosić myśl do nieba,
Bo i nam łez przy zgonie będzie ich potrzeba. —

*Michał Jezierski.*

# PYTANIA

## MORSKIEGO DUCHA

## legenda indyjska.

---

### WSTĘP.

*Literatura Buddajska, po sanskrycku pisana, uważa się powszechnie za bardzo obfitą w dzieła rozmaite, szczególniéj filosoficzno-teologiczne. Zawziętość religijna sekt wytępiała owe pomniki indyjskiego rozumu tak, że dziś, z wielką trudnością, kiedyniekiedy zdarza się uczonym oryginalne twory sanskryckie, wydobywać z cieniów zapomnienia, na jakie, w bibliotekach klasztornych Indyj, Chin, Tybetu i Mongolii skazanemi były. Niedawnemi czasy Anglicy odkryli dość kosztowne kopalnie tych skarbów na wyspie* Lanka (*Cejlonie*),

*dokąd się niegdyś z niemi przed gwałtownością braminów schronić musieli prześladowani zwolennicy Buddy. Lecz i te zrzódła mogą się z czasem wyczerpać. Na szczęście, owe płody literackie starożytnéj Indyi, za rozszerzeniem się w różne strony religii Buddy, zostały przechowane w wiernych, nawet niewolniczych przekładach miejscowych. Z tego powodu w naszym wieku zwracają oryentaliści pilną uwagę na tłumaczenia xiąg buddajskich chińskie, tybeckie, mongolskie i z nich wiele nowego i pocieszającego dla massy ogólnych wiadomości o Indyi zbierają, ciesząc się niepłonną nadzieją, że przy ich zupełniejszem wydostaniu i zgłębieniu dostarczą się nawet materyały ku wyjaśnieniu dziejow starożytnéj wschodniéj Azyi i ku ich skombinowaniu z historyą znajomszego Zachodu.*

*Ogromna xięga, z któréj się niniejsza legenda, wierszem przerobiona umieszcza, znana w dziejach Literatury powszechnéj pod sanskryckim tytułem* Tamamuku, *pod mongolskim* Uligerun dałaj, *to jest*

Morzapowieści, *składa się z XII rozdziałów, które się na 52 paragrafy dzielą. Każdy paragraf zawiera jednę lub kilka powieści czyli raczéj* legend *o działaniu Buddy, zebranych gorliwością uczniów tego prawodawcy religii ku nauce i zbudowaniu dalszych pokoleń. Sam Budda nic niepisał a słowa jego, przez zwolenników schwycone, daleko już późniéj weszły do* 108 *ogromnych tomow, z których się xięga ich religii, zwana po tybecku* Gandżur, *to jest* tłómaczenie słowa *(bożego) składa* *).

*Krótki rys czyli wyciąg* z morza powieści, *ułożony przez P.* Kowalewskiego, *Adjunkta Literatury Mongolskiéj i Mandzurskiéj w Cesarskim Kazańskim Uniwersytecie, ciekawy czytelnik znajdzie w* Pamiętnikach, *tegoż Uniwersytetu na rok* 18$\frac{34}{35}$.

*) Zbiór ten, tak jest ogromny, że do przewiezienia jego z jednego miejsca na drugie używa się zwyczajnie dziesięć wielbłądów.

# legenda.

*

Kiedy Zwycięzca 1), co siły szatańskiej
Potęgę złamał, co odrzucił wszystkie
Sprosności ziemskiej poruszenia brzydkie,
Mieszkał szczęśliwy w winnicy niebiańskiej
W Szyrawasu 2) dumnym grodzie
Kędy, królewic dostojny
Darów ziemi szafarz hojny,
Gościnnej cnoty w narodzie
Wizerunek święty,
Dopuszczał co dnia
Gościa-przychodnia
Do wieczerzy niepoczętej;
Tam grono kupców, których myśl wędrowna
Wybiega w kresy tłumom niedosiężne,
Których opieka dla bogactw starowna
Stałością walczy zawady potężne,

Chcąc na znikomym okręcie
Strojnym w żagiel, maszt i liny,
W dalekie lecieć krainy,
Po krnąbrnym bujać odmęcie;
Nim się na okręt wsadzą,
Nim za nadzieją
Westchnąć pośpieją
Tak z sobą zebrani radzą:
„Z pięciuset mężow złożone grono,
Myślą i sercem my zjednoczeni
Lecz kto przewodzić bracią złączoną,
Kto rząd ma w morskiej objąć przestrzeni?
Wybierzmy mędrca, niech nami
Kieruje w groźnej podróży:
Niech nam szczęście, radość wróży,
Niechaj igra przygodami!
Niech Obuszy 3), przyjaciele
Swą nam pomoc poda!"—
„Zgoda! (zawołali) zgoda!"
Obuszy stanął na czele.

*

Wiatr silniej w pierś żaglów uderza pogonny,
W polocie ptak-okręt, jak łabędź, toń kraje;

W tem z głębi zakipiał fal obszar przestronny,
I potwór Duch morza 4), jak olbrzym, powstaje!
Z paszczy zieje płomieniami
Uwitemi w dymu kłęby
I czarnemi błyska kłami
I w słoniowe klaszcze zęby.
Przed okrętem groźny stanie,
Trwogą wędrowców przejmuje,
Wydać statek rozkazuje
I takie daje pytanie:
„Czy u was w śmiertelnym jest rodzie, ktoś wtóry
Tak straszny jak ja tu?” — odpowie Obuszy:
„O stokroć straszniejsze człek rodzi potwory!”
—„Więc jakie?...ciekawość zaspokój mej duszy!—
Przewodnik tłómaczy: „ta dusza straszliwa
Co zgłuszy sumienie i ślepo na zbrodnie
Pod biczem przeklęstwa, jak szatan, się zrywa,
Wydziera nie swoje, pogwałca niegodnie
Cudzej woli święte prawa,
Fałszem kryje złe zamiary,
Której wściekłość, duma krwawa
W pustynie zmienia obszary,
Taka po zgonie, gdy w piekło się strąca,
Wnet się na długo w dziworód wciela,

Straż ją Erlików 5) opasze nieśpiąca
I srogie męki wydziela:
To rwą ciało szpony krucze,
To woz po skałach rozdziera,
Tnie miecz, stępa w miazgę tłucze,
Kamień na mąkę rościera:
Albo biedz musi przez wąwoz ciasny
Kędy sztyletów żądło połyska,
Lub na stos idzie płomienno-krasny
Lub się w lód mroźnej północy wciska,
Albo nakoniec w kotły kipiące,
Gdzie tęchłej wody zabójcze płyny,
Wrzucona gore przez lat tysiące
I złego życia wypłaca czyny!
Taka dusza straszliwsza nad wszystkie potwory!"
Duch-morza, gdy taką odpowiedź usłyszy
W bezdennej otchłani pogrąża się skory:
A okręt szybuje przez szklanne przestwory
A wiatr mu powiewny, jak wprzód towarzyszy.

*

Wtem znowu Duch morza w postaci człowieka
Chudego, aż kości przylgnęły do skóry
Powolnym się krokiem do statku przywleka

I wydać go sobie rozkaże ponury.
Przed podróżnych gronem stanie
I takie daje pytanie:
,,Czy w waszym śmiertelnym jest rodzie ktoś przecie
Tak chudy, jak ja tu?"— odpowie Obuszy:
,,O! stokroć są chudsze istoty na świecie!"
—,,Więc jakie?... ciekawość zaspokój mej duszy!"
Przewodnik tłumaczy: ,,kto w życiu o niczém
Niemyślał jak tylko o skarbach i zbiorze,
Kto goniąc za złota mamidłem zwodniczém
Uskąpił jałmużny żebrzącym w pokorze;
Kto okiem zawiści spół-brata oglądał
I jego wymierzał ozdoby i mienie
I wydrzeć mu wszystko żarłoczny pożądał;
Po zgonie ten w nowe przekształcon stworzenie
Ma ciało, jak góra, sąsiadka obłoku,
A gardło, jak ucho iglicy stalowej,
Przez które wody nie wlejesz ze stoku
Ni strawy włożysz posilnej i zdrowej:
Ciągle gorączka niesyta
I pragnienie żrące
W długie lat tysiące
Pali mu jelita.
Więdnieje, usycha skrycie,

Kurczy się i zwęża,
Mieni się z olbrzyma męża
W karła, drobne dziecie.
Taka dusza daleko chudsza jest od ciebie!" —
Duch morza gdy taką odpowiedź usłyszy
W bezdennéj otchłani pogrąża się skory;
A okręt szybuje przez szklanne przestwory,
A wiatr mu powiewny, jak wprzód towarzyszy.

*

W tém znowu napowrót, w postaci młodzieńca
Cudownej urody, Duch wyjdzie z odmętu
I raźnie się zbliży do kupców okrętu
I wydać go sobie, jak pierwej, zachęca:
Z dumą przed orszakiem stanie
I takie daje pytanie:
„Czy w waszym śmiertelnym jest rodzie ktoś przecie
Tak piękny jak ja tu?" — odpowie Obuszy:
„O! stokroć piękniejsze są twory na świecie!"
„Więc jakie?... ciekawość zaspokój mej duszy!"—
Przewodnik tłomaczy: „kto światłe pojęcie
I myśli niebieskiej wziął bystre promienie,
Kto ustnych, cielesnych, duchownych cnot święcie 6)
Wypełnił przepisy; kto pojął znaczenie

Trzech skarbów 7), boskie ich uczcił obrazy
I im się chęcią poślubił wieczystą
Kto swe działania utrzymał bez skazy
I jaśniał światu duszą promienistą,
Taki po zgonie
Na niebios łonie
W obec Buddy Pana
W boskie się kształty odmienia
Tegrego, w którym błyszczy wyższość odrodzenia,
Przed jego cudnemi, o Duchu, powaby
Piękności twej urok za mały, za słaby.
I ty, z podobną ci bracią,
Przed niedościgłém Tegrego obliczem
Nie będziesz—(wierzaj mi)! niczém
Tylko małpą przed pańską Lwa-Króla postacią."

*

Na taką odpowiedź Duch-morza zdumiony
Pogrąża dłoń w falach i wziąwszy garść wody
Zapyta u mędrca, czy w dłoni wzniesionej
Czy w łonie bezdennych morz więcej jest wody?
Przewodnik odpowie: „o! więcej zaiste
W twej garści jest wody, niż w całém morz łonie!
Gdy wątpisz? wysłuchaj! dowody ci czyste
Wnet złożę ku prawej słów moich obronie.

Kiedy z wyroku Boga godziny płaczące
Zabrzmią pieśniami śmierci i umrą narody;
Wystąpi wtedy, drugie nad horyzont słońce,
Ciśnie płomień na strugi, wysuszy ich wody,
Zaniem wyleci trzecie, spali średnie ścieki,
Czwarte z koryt wyruszy Gang i wielkie rzeki,
Piąte zniszczy zatoki, szóste wyssie morze,
Siódme na samej pożar wznieci Sumber-górze 8)
Wtedy wszystko co żyje nieochybnie spłonie!
Lecz kto z ludzi, pamiętny na potęgę bogów
Z czystego serca czerpnął jasnej wody w dłonie
I z nią się korny zbliżył do ofiarnych progów,
Lub nią piersi ochłodził spragnionego Lamy 9),
Ojca, matki, żebraka, lub tego bez ruchu
Co z łoża cierpień wzdycha do wieczności bramy
Lub im podobnych; taka garść wody, o Duchu,
Nie ginie nigdy!.. owszem, bierze wzrost i siłę
I byt swój ponad świata wynosi mogiłę! (śli
Wieczność u niej na straży! Bóg jeden w swej my-
Okresy dłań i czasu i obrębu kryśli!"—
Duch morza gdy taką odpowiedź usłyszy,
W bezdennej otchłani pogrąża się skory:
A okręt szybuje przez szklanne przestwory
A wiatr mu powiewny jak wprzód towarzyszy!

*

W tem nagle wiatr zamilkł: wełniste przestrzenie
Jak gładkie zwierciadło, upadły w dwie strony
I cisza, jak w duszy niewinnej sumienie
Pod niebem swe lekkie rozwiodła zasłony!
Dumaniem Obuszy uleciał w świat trzeci 10)
Gdzie Bóstwo z zmysłowej wyzute postaci
Bez tchnienia istnieje, bez światła nam świeci
I tracąc doczesność wieczności nietraci!
Tam myślą Obuszy wystrzelił z pospiechem
Aż pękły wód szyby i wzniósł się nad flagą
Duch morza z łagodnem wejrzeniem, powagą,
I wstąpił na okręt do kupców z uśmiechem.
—,,Mądrym słowom cześć i chwała!
,,Niech je wiara dźwiga!
,,Kto bystrze Boga, jak strzała
,,Dzielną myślą ściga,
,,I w niepokornym dla ziemi pędzie
,,Sciga go zawsze i wszędzie,
,,Takiemu udział jedyny
,,Niebieskie krainy!
,,Taki za wieczności progiem
,,Zjednoczy się z Bogiem!

„Lecz nim ulecisz, mędrcze w te ustronie błogie,
„Nim cię wszechmocnem Budda ramieniem obejmie,
„Przyjmij od morza upominki drogie
„Przyjmij odemnie te dary uprzejmie!”—
Tu skarby składa i mądrze powtarza
Co ma przewodnik, a co towarzysze
Wziąść dla się, potém co w świętą zaciszę
Nieść dla bożego w ofierze ołtarza.
Wędrowcy stają zdumieni....
Duch łagodnie głową skinął,
Naodwrót ręką powinął,
Wiatr wsteczny zadął w przestrzeni
Okręt poleciał— Duch zginął.

*

Błogieć to miejsce, gdzie Bóstwo wcielone,
Znidzie na padół do was, śmiertelnicy!
Szczęście, zbawienie w tej mieszka ziemicy,
A serca, myśli do nieba wzniesione!
Pan wieków zstąpił na ziemię!
Słowo prawdy, wiary słowo
Zakwitło wśród was nanowo
O! znikome plemię!
Tak wołają Mędrcowie, co Boga poznali,

Wola Szyrawas dumny obecnością Pana,
Hymny lecą ku niebu, tysiąc się lamp pali
Tłum czcicieli pobożne przechylił kolana.
Któż śród bogobojnej rzeszy
Na czele orszaku śpieszy?
Spieszy z darami, kędy ołtarz płonie
Uklęka i wznosząc dłonie
W dumaniu tonie?...
To Obuszy z orszakiem przybył wędrowniczem —
Jakiż to mąż światłością nadziemską przyodzian
Staje przed Mędrca obliczem?...
To niebieski posłaniec, sam Budda, bóg-młodzian
Co zmiękczył serca, zwyciężył siły
Cielesnej ducha mogiły,
Co ukazał, którędy myśl ziemi w świat trzeci
Niepokalaném skrzydłem, jako płomień, wzleci!
Jego słowo ukrzepia, pociesza, naucza!
Słuchajcież z natężeniem tej odezwy bożej!
Bez tego dla padołu zbawiennego klucza
Kto zamknie łono ziemi, kto niebo otworzy?...
Z zapałem słucha nauki Obuszy
Każdy dzwięk bóstwa zapada do duszy,
Słucha... i nagle... o! cudzie nad cudy!
Przy ostatniem słowie Buddy

t

Włos mu ze skroni spada, a broda szedziwa
Znad piersi spływa!...
Tak mąż prawy żywotem co kwitł bogobojnem
Z woli Pana został Tojnem!... 11)
Lecz cóżto? Budda znów doń zwraca mowę.
Ma-li nań łaski nieba wyprowadzić nowe?
Patrzcie! wyższej świętości ozdabia go kwiatem!
Szczęśliwy! w dostojniejsze wstępuje on prawa
Zniknęła Tojna postawa,
Tojn błysnął światu Archatem 12)!

*

Czegoż więcéj śmiertelny, czekasz na padole?
Same bóstwo sstępuje na twoje niziny
By zetrzeć piętno skazy coć błyszczy na czole, (iny.
By duszę twą w dziedzictwo wznieść wiecznej kra-
Lecz nie dufaj, śmiertelny zlepku, że dla ciebie
Arcy-mądrość zbawienie sama stworzy w niebie,
Że znidzie stopą Buddy, by cielesne zbrodnie
Sama-ć z ducha zerwała!... cnotom chętna wola
Dana ci jako oręż... z nią pierwej śród pola
Gdzie walka ducha z ciałem, sam występuj godnie,
Zwyciężaj, tępj zakałę, aż posłaniec boży
Pieczęć świętości na twem czystem łonie złoży!

*J. Wiern.*

# Objaśnienia *).

1) Zwycięzcą *tu jest nazwany sam Budda, mający wiele epitetow w xięgach świętych. Pierwsza istota ludzka, w której się zjawiło bóstwo. był pewny królewic Indyjski. Ten się wyrzekłszy tronu, bogactw, żony i dziecięcia poświęcił się nabożnym rozmyślaniom i dzielnością ducha odniosłszy zwycięstwo nad materyą, (cielesnością) po zgonie zjednoczył się duszą z najwyższą istotą* Dźniana *t. j. Arcy-Mądrością.*

2) Szyrawas, Szyrawasun, Szrawasa, *nazwisko miasta w środkowej Indyi, w państwie Magadha, co dziś południowy Bahar.*

3) Obuszy *czyli* Ubaszy *jestto nazwisko świecko-duchownej osoby.* Lama *to jest kapłan Buddajski, według przepisów religii ma być nieżonaty, musi mieszkać zwyczajnie w klasztorze i golić głowę. Obuszy zaś może mieć żonę, mieszkać we własnym domu, zajmować się gospodarstwem i wszelkiemi obowiązkami a dla różnicy od świeckich nosi, od czasu otrzymania święcenia, czerwoną przepaskę, paciorki do rachowania modłów,*

*) Za objaśnienia niniejsze wynurzam najczulszą wdzięczność kolledze mojemu P. Kowalewskiemu, który mi ich łaskawie udzielić raczył.

*osobną miseczkę drewnianą dla pokarmu, musi co miesiąc* 8, 14, 15 *i* 30 *dnia pościć, prowadzić życie cnotliwe, spełniać przykazania, unikać grzechów, dla dobra istot żyjących powtarzać modlitewkę* Om mani padme chum, *niegoli jednak głowy. Takiego rodzaju półduchowna osoba wybraną została przez kupców na przewodnika w żegludze.*

4) Duch *albo* Gieniusz *po sanskrycku nazywa się* Dewa, *po mongolsku* Tegry *albo* Tenggery. *Mitologia Buddajska zaludniła całe przyrodzenie różnego stopnia jeninszami i bóstwami opiekuńczemi, do których lud pobożny wznosi najgorętsze modły i którym czyni ustawiczne ofiary.*

5) Erliki *nazwisko służalców piekielnych. Rozogniona imaginacya wschodnich ludów wymyśliła, dla przerażenia grzeszników jak najokropniejsze męczarnie piekielne. W niniejszéj* legendzie *wspomniane są tylko niektóre, stosowne do celu powieści.*

6) *Z cnót buddajskich za celniejsze się uważają następne:* 1) *ratować i utrzymywać życie wszelkich istot (rezultat metempsychozy),* 2) *dawać jałmużnę,* 3) *być wstrzemięźliwym* 4) *mówić prawdę i kłamstwem się nie kalać,* 5) *być w obchodzeniu się łagodnym,* 6) *szanować zgodę,* 7) *unikać skępstwa i zawiści,* 8) *być chętnym do pomocy bliźniemu,* 9) *przestawać na swojem,* 10) *mocno wierzyć w przyszłe nagrody i kary.*

7) Trzy skarby *po sanskrycku* Triratna,

*oznaczają dzisiejszą trójcę buddajską t. j. Buddę, Pismo ś. i Duchowieństwo.*

8) Sumber, Sumer *i t. d. jest to święta góra Mezu, która, według wyobrażeń indyjskich znajduje się na samym środku okrągłej przestrzeni ziemskiéj i która ostatnia, przy skończeniu świata, dla swojej wysokości, spłonie.*

9) Lama, *jak już powiedziano wyżej, duchowna osoba ma różne stopnie święcenia, posiadający zaś z nich najwyższy nazywa się po sanskrycku* Usumbat, *po tybecku* Gelong.

10) Swiat trzeci. *Buddaiści liczą trzy światy. 1) świat oderwanéj Arcy-Mądrości, mieszkanie rzeczywistego bytu, 2) świat objawienia się Budd, w całej ich wielmożności, 3) świat objawienia się ducha uwikłanego w materyą. Są to razem stopnie świętości, przez które duch wyrwany z więzów materyi przechodzi, nim się z Arcy-Mądrością, duchem pierwotnym najdoskonalszym i najczystszym połączy.*

11) Tojn *jest jakoby honorowy tytuł świętości lamskiéj i służy osobom płci obojéj.*

12) Archat (*co znaczy po sanskrycku* dostojny, godny *zjednoczenia się z Bogiem*) *jest również nie stopień święcenia ale znamie najwyższéj świętości moralnéj. Po mongolsku tłumaczy się przez wyrazy* Dajni daruksan, *zwycięzca wroga t. j. cielesności czyli materyi, a zatem oddany saméj bogomyślności. Kto został Archatem, pewny jest złączenia się z bóstwem.*

t*

# MODLĄCA SIĘ

## SONET.

Pięknaś, gdy łono twoje od brylantów świeci,
Gdy włos twój utrefiony i wieniec na czole;
Gdy po szybach błyszczących nóżka twoja leci,
I kibić twa powiewa w zazdroszczącém kole.

Pięknaś, gdy pośród pięknych przy biesiadnym stole
Siedzisz z okiem iskrzącém w uczonym ubiorze.
Taką cię inni wielbią—ja cię nie tak wolę; (rze.
Bo, wierz mi, najpiękniejszaś przed Bogiem w poko-

Widziałem cię wśród modłów, kiedyś w skrusze cała
Tak pilnie na pobożnej książeczce czytała;
Nie patrzyłaś na ludzi, myśl twa była w niebie.

O niewinna grzesznico! czemuż gdy z uśmiechem
Oko twe nie strzelało—napełniałaś grzechem
Serca tych, co się wtenczas modlili — do ciebie.

*Józef Korzeniowski.*

# SAMOWAR.

## POWIASTKA.

*„Twoja fortunka choćby i chatka,*
*Będzie się dobrze wydawać;*
*Jesli z sta złotych będzie intratka*
*A z nich choć dziesięć zostawać:*
*Lecz gdy ci w głowie wielmożność zaświeci,*
*Zechcesz żyć huczno, huczno przyjąć gościa;*
*Jak jegomościem zostałeś z waszeci,*
*Tak znów waszecią będziesz z jegomościa.*

* * *

§.

Któż w Litwie nie zna starego Muchnina? któryż dom nie ma go przynajmniej raz na rok gościem? od kogoż odlegli od miast mieszkańcy

dostają wybornej, lub miernej w miarę jak chcą płacić, herbaty? któż dostarczy ciepłego przed zimą tułuba? smacznego na post kawioru? słodkich dla paniczów i panienek konfitur? na które swoje całoroczne małe, gromadzą dochody: zna on już wszędzie po imieniu każdego, każdego dawnym mianuje przyjacielem, każdemu ma coś do przypomnienia, dla wielu przywozi ukłony i nowiny o zdrowiu od daleko mieszkających krewnych lub przyjaciół: słowem on tu w Litwie, ma pewnie więcej znajomych i dlań uprzejmych niżeli w swej rodzinnej stronie. — Ten tedy Muchin w mroźny styczniowy poranek w wigilią Trzech Króli zajechał przed dom folwarczny rozległego zabudowania, którego dziedzic płacąc nieuważnej młodości długi zbankrutował nakoniec; i opuściwszy staroświeckie pradziadów swych gniazdo, popędził się w świat za fortuną która mu z własnego domu uciekła.

Muchin wie czego komu potrzeba; po serdecznem więc przewitaniu się z gospodarzem, gdy mu towary przynieść rozkazano; dobywał tułuby z doskonałych macic dla Jegomości, błamy kotów i okopconych zajęcy dla Imości, a płócienka, ry-

psy i nienajlepsze perkaliki dla panienek ; ale na ten raz Muchin się oszukał: bo Pan Baltazar Sularski wciągu roku, który przedzielił tu bytność kupca; z ekonoma, został właścicielem części majątku rozdzielonego między dłużników rozrzutnego dziedzica, któremu własne jego dochody pożyczając jak swoje, naliczył sobie należność, i za nią usadowił się wiecznem a wilczém prawem na folwarku gdzie wprzód ekonomską zajmował gospodę. W przeszłym jeszcze roku Muchin nic już w pałacu a wiele na folwarku utargowawszy poznał na co się zanosi i przepowiedział zły koniec dziedzicowi, i dla tego prosto już teraz przed folwark zajechał. Wniosłszy do izby towary, postrzegł w niej niejakie odmiany, była na nowo wybieloną, na miejscu zédla stała kanapa, którą on niegdyś w pokojach dziedzica widział; przed nią stolik czeczotkowy, kilka krzeseł około stolika; na ścianach na miejscu pobożnych obrazków, cztery pory roku, Vénus a la Titien, i historya Syna Marnotrawnego: ha! pomyślił stary lis, coś tu inszego pokazać przyjdzie; jakoż z oburzeniem odrzuciła Imość i panienki wszystko co przyniosł, a Jegomość objaśnił zadumienie Muchina wykrzykując w pełno-

ści ukątentowanej miłości własnej: ,, Ja tu juz ,,pan! panie Muchin, ja pan! djabli wzięli mego ,,pana! Podkomorzyca: a teraz ja tu pan!— *No pozdrawlajem! pozdrawlajem* rzekł Muchin; napijemy się wudeczki za zdrowie pańskie! to dobrze! to wyśmienicie! *ja etomu oczeń rad!* I imość kochanińka! i panienki *tepier barysznie! eto charaszo! eto oczeń charaszo!* Tym czasem mruknął kilka słów niezrozumianych towarzyszowi, a gdy ten zabierał wszystkie towary i wynosił, Muchin wyliczał długi regestr innych, przy każdym dodając zalety, i nazwiska kupujących; gdy wspomniał czaj i samowary, Panna Salomea starsza córka Ichmość gospodarzy, podskoczyła raźnie jakby starego Muchina pocałować chciała! ach! samowary Papuniu! samowary, trzeba koniecznie kupić Papuniu Samowar i czaju: wszak to wszędzie piją herbatę z rana i wieczorem nawet, a my tylko jedni lipowym kwiatem i dziewanną dusić się musiemy: papa dalibóg musisz kupić Samowar:czy Pan Bóg Papie nie dał, chwała Bogu teraz i majątku? czy nie ma za co? Ej! co tam bredzisz ofuknął się Jegomość: idź precz z tym swoim Samowarem; ot napijemy się z poczciwym Muchinem żytniej herbaty, to lepiej bę-

dzie ; do WaćPana Panie Muchin—Salomeja widząc, że idąc tak otwartą drogą nie trafi do celu, pociągnęła nieznacznie mamę za suknią, weszła do alkierza, a zanią i Mama: tam z płaczem przełożyła mamuni, że nigdy za mąż nie wyjdzie, kiedy tak, rzekła, żyć będziemy jak dotąd: bo nikt niebywa u nas, więc któż nas obaczy? a choćby kto i przyjechał czy my poludzku przyjmiemy: ot Pan Assesor może i do prawdy ma się do mnie, bo nie raz powtarza że mnie kocha ; ale cóż? kiedy jak tu przyjedzie, to Jegomość wita go pierwszem słowem : ,, Ja podatki opłaciłem " — traktuje potém prostą wódką , a dla koni nie daje obroku: i czy mało ktoby się zdarzył ... Nu dakco? przerwała mama chcąca dopomodz losowi córeczki, czegoż trzeba? Trzeba mamo kupić samowar i herbaty, mieć czém przyjąć i potraktować gości! czy mama niepotrafi jak i drugie gospodynie zasiąść pięknie za stolikiem, nalewać herbatę i prowadzić rozmowę? czy mama nie widziała ludzi i swiata ? .... da to prawda, czy mało gdzie ja była, i czy mało co widziała !!! Salomeja tym sposobem wzruszywszy w sercu mamy i miłość rodzicielską i miłość własną, była pewną swojego —

Niechajże mama idzie dodała całując jej rękę i niech Jegomość kupi Samowar; da kupi, pewnie kupi, rzekła mama i obie wyszły z alkierza. — Pan Sularski tymczasem potrójną odbywszy z flaszki kolejkę z Muchinem dobił targu o tułub, i wnet się weń ustroiwszy, przechadzał się roszkosznie po izbie podejmując go u pasa obiema rękami w górę, bo był zadługim na niską a krępą figurę Jegomości: a co duszko? widzisz w jakim ja sobie tułubie? powlekę go suknem i dam kołnierz ze starej *miedzwiedni* nieboszczyka Podkomorzego, którą na licytacyi w czasie exdywizyi kupiłem, ot będę miał i *miedzwiedzie*: da mniejsza o twoje miedźwiedzie! ot waszeć Jegomość (bo Pani Sularska dla której przez lat 30 mężulo był *waszecią*, trudno do Jegomościa przywyknąć mogła, i najczęściej etykietalne i nałogowe zwanie męża razem łączyła) ot waszeć Jegomość kup lepiej *Samowar* i *herbaty*!— czy znowu z Samowarem? na co tobie duszko on potrzebny? ja piję z rana wódkę i ty czasami mnie pomagasz; no i kawę zgotujesz kiedy jaki Mości Pan przywlecze się; córki niech piją mleko, niechaj sobie i dziewannę z miodem.... ot waszeć bałamucisz przerwała Imość i po wszy-

stkiem: chcesz gdyby ciebie ludzie znali, chcesz córki za mąż powydawać, a niechcesz żyć jak ludzie! Papa wszak mówił onegdaj odezwała się pokornie Salomeja, że chce zostać Sędzią Granicznym—Ale Sędzią! a czy ten Samowar zrobi mię Sędzią? Poparł całą swą wymową żądanie Imości i Panienki Muchin, jeszcze razy ze trzy Imość traktowała go wudeczką, a za każdym razem Muchin podwyższał cenę Samowaru obawiając się aby udobruchawszy się nie zapomniał się i nie stracił na przedłużonym targu: nakoniec Jegomość *volens nolens* uległ rozkazom żony, prożbom córki, i radom Muchina; który odebrawszy podwójną wartość Samowaru zaniosł go z poważną i pontyfikalną miną na stolik w kącie jakby umyślnie na przyjęcie dostojnego a błyszczącego gościa przygotowany: funt herbaty dopełnił reszty kupli, i Pan Sularski ostatnią z Muchinem z flaszy wychyliwszy kroplę; po kilkokrotnem zapewnieniu kupca że nigdy nie minie tak *czesnych* gospodarzy rozstali się wzajemnie z siebie kontenci.

Nie mogła się nacieszyć Panna Salomea z nowego naczynia! ustawiała go rozmaicie na stoliku, przypatrywała mu się z siostrami i bracisz-

kiem Mateuszkiem, i zdaleka i zbliska; rozbierała go na części, exenterowała wewnątrz, ale zawsze w duchu przyznać musiała, że ani sama, ani nikt w domu nie wiedział jak postąpić aby przygotować herbatę na Samowarze: nagle myśl ją wielka objęła! jutro imieniny papy!!! jutro.... i znowu skoczyła pędem i znowu pociągnęła mamę za suknię do alkierza.

Wiesz co mamo?—nu dak co?—jutro imieniny Jegomościa, Trzech Króli; Kasper, Melchior i Baltazar!--aha! nu dak co?--zrobim mamo siurpryzę! co to jest siurpryzę? czy to pieczono czy gotowano? może wiele trzeba jajek i masła? a tu niema: a może jeszcze czego i z kramów?— ale nie mamo! nie!—waszeć Salomciu nie potrzebnie u Pani Sędzinej nauczyłaś się pańskich fumow! my szlachta, na co nam to potrzebno! tak daj pokoj tym syr.... sur.... jak tam gadasz! Ale mamo to niepotrawa, to co innego!—nu dak cożł—To znaczy, że mimo wiedzy Jegomościnej zaprosiemy na jutro gości, wydamy herbatę z Samowara, i obejdziemy imieniny papy, siurpryza znaczy to, że Jegomość tego się niespodziewa, i wiedzieć o tym niepowinien: nu dak co? dak trzeba powiedzieć Jegomo-

ściu? zniecierpliwiona córunia taką niewyrozumiaścią mamy, ale co Imości dzieje się rzekła i zaczęła obszerniej i jak można najjaśniej tłumaczyć swoje plany, a że na końcu matka nie powtórzyła swojego nu dak co? więc milczenie wziąwszy za zgodę i wyrozumienie wyszła z alkierza Panna Salomea i do dalszych zabrała się na jutrzejszą fetę przysposobień.

§§.

W opustoszałym gmachu pozostałym dziedzicowi od rozdzielonych obszernych wiosek, jakby na pomnik grobowy dostatniej jego przedtém fortuny, mieszkało jeszcze dwóch sług jego: stary Michał kucharz jeszcze dziadowski, duszą i sercem przywiązany do familii panów swoich, których trzem pokoleniom wiernie służył; płacząc on codzień nad zniszczeniem ostatniego swego Pana, którego na ręku wypiastował, pilnował ścian pałacu, i zazierał niekiedy do kuchni rozmyślając sam o przyszłości z uczuciem takiem, z jakiem stary wojownik pogląda na pola które niegdyś były placem jego tryumfów: nienawidział on Sular-

skich, bo znał że oni przyśpieszyli ruinę Panicza, i podzielał tę nienawiść ze współmieszkańcem swoim Józefem, niegdyś lokajem, kamerdynerem, i faworytem Panicza: ten włócząc się z Panem po miastach, dworach i miasteczkach przejął obyczaje i manierę sługom wielkich Panów właściwą, to jest grubijaństwo i zarozumiałość dla niższych, a usłużność i filuteryę dla wyższych stanów: niecierpiał także Sularskich, bo gdy dawniej odnosząc im często rozkazy Pańskie połajał Ekonoma, zniosł on to cierpliwie i jeszcze Imość nieraz Pana Józefa na śmietanę zaprosiła; a teraz Sularski kwietując za swoje nie raz eleganta Józefa chamem nazwać odważył się i stu bizunami grożąc, dodawał ,,odpowiem Panu twojemu i zapłacę ,,mu, bo taki on hołysz jak i ty" oba zaś słudzy jak Izraelici Messyasza, tak czekali powrotu swojego Pana: wraz po exdywizyi pojechał on do bogatego a bezdzietnego stryja swojego, którego jedynym był dziedzicem, z nadzieją możnego odeń wsparcia i powrotu z pieniędzmi do fortuny, a zatem ze sposobnością wyrugowania z niej nowych jej posiadaczów.

Wieczorem w dniu bytności Muchina wje-

dnym z pokojów pałacu, stary Michał siedząc w milczeniu, wiązał siatkę, bardziej z nałogu niżeli z potrzeby, staw bowiem ryb pełny należał do Pana Sularskiego; zażywał przytym często tobakę, kiwał głową i wzdychał kiedy niekiedy: Józef w ostatkach niegdyś sajetowego surduta, poprawiał ożogiem ogień w piecyku, palił fajkę z długiego pańskiego cybuka, i przewalając się na łóżku prawił Michałowi androny o swoich dowcipnych sztukach w Warszawie, w Wilnie, i wszędzie gdzie bywał, wydarzonych: za każdém nowém jego kłamstwem, Michał kiwał głową i zażywał tobakę; a w tym weszła Panna Salomea do izby.

Dobry wieczor Michale! dobry wieczor Józefie! nieodpowiadając na komplement Michał, a prosto zawsze zmierzający do interessu, a czego Waćpanna chcesz? zapytał, przyszłam mój kochany Michale prosić u was jednej rzeczy!—jakiej rzeczy? my z łaski waćpaństwa żadnej już rzeczy nie mamy: stoły, stołki, krzesła i kanapy, wszystko a wszystko zabraliście, siedzicie, jecie, spicie, na naszych rzeczach!!! Niech wam Pan Bóg.... zatrzymał się stary.... grzech przeklinać pomyślał, dokończył więc odmieniając przekleństwo na

życzenie, nie zupełnie wszakże życzliwém być mogące: niech wam Pan Bóg po sprawiedliwości dopomoże! czegoż waćpanna chcesz?—Panna Salomea zaróżowała się ponsowo na tę apostrofę staruszka, jednak cierpliwie zniosłszy: nie oto idzie kochany Michale, rzekła, ja nic brać od was niechcę, ale przyszłam prosić abyście mię nauczyli jednej rzeczy; grzeczniejszy Józef od Michała wstał przecież z łóżka i zapytał: czegoż takiego chce Panienka nauczyć się od nas?—mój papa kupił dziś od Muchina Samowar!—Ehe! już i Samowar od Muchina, lepiejby kupił garnków od Ławryna, mruknął uszczypliwy Józef: znowu rumieniec oblał piękną buzię Salomei, ale jakby niesłyszała gorzkiego konceptu, kończyła; ja wcale tego niechciałam, bo na co to nam potrzebne, ale cóż? ociec uparł się i kupił; otoż proszę kochany Panie Józefie naucz mię jak robić herbatę na samowarze: Harbatę na Samowarze? powtórzył niedbale Pan Józef, poprawiając znowu ożogiem w piecu, to wielki zachod!—Zdaje się że nie tak bardzo, ot wszak tu jest ogień i żar, ja każę przynieść samowar, a Józef tak będziesz dobry że mnie pokażesz jak co zrobić? będę starać się odsłużyć tę łaskę Pa-

nu Józefowi: — a dla czegoż koniecznie dziś? już poźno, węgle nie wypalone, będzie czad, pochorujem na głowy, i nic więcej: niechaj którego tam dnia innego, to obaczemy:—ale bo mój Józefie, ale bo widzisz...... Panna Salomea niechciala powiedzieć przyczyny pośpiechu, lecz niebyło innego sposobu zobowiązania Józefa, więc odważyła się nakoniec; bo widzisz mój kochany Józefie jutro Trzech Króli: aha! jutro Trzech Króli, odezwał się Michał, wielkie święto! nieboszczyk Pan stary, niech Bóg świeci nad duszą jego, zawsze w wigilią Trzech Króli pisał sam swoją ręką kredą jakieś święte litery na każdych drzwiach; i powiadał, tędy biada nie wejdzie: i chwała Bogu za jego czasów nie weszła: ale po nim nikt liter niepisał i..... tu zażył mocno tabaki, pokiwał głową, westchnął głęboko, i znowu siatkę wiązał spokojnie: dowcipna Salomea wnet schwyciła za węgiel i rada, że się przypodoba staremu, ja kochany Michale, rzekła, tym czasem choć węglem napiszę na waszych drzwiach te trzy litery: właśnie tylko co ociec napisał toż samo i u nas, a jutro przyjdę z kredą i przepiszę: nieszpetną więc rączką ująwszy delikatnie aby się nie umazać węgielek napisała Salomea na

drzwiach wielkie C. M. B. Michał trzymając iglicę w niedowiązanem oku siatki, patrzał na piszącą ; czekaj Waćpanna jeszcze niewszystko rzekł: Jegomość nieboszczyk kładł krzyżyki między literami; Salomcia podjęła węgielek i położyła krzyżyki: nu teraz dobrze, daj Boże Waćpannie zdrowie, i męża da Pan Bóg kiedy nosów w górę zadzierać nie będziecie, jak zaczynacie: cierpliwa Panienka, znowu do Józefa się obróciła i rozumiejąc że zapomniał o zaczętej powieści; więc że kochany Józefie nauczysz mię zaraz o co cię proszę? ale Józef chciał wyczerpać do dna przyczyny i zamiary Panny Ekonomówny, domyślał się bowiem czegoś nadzwyczajnego, i postanowił albo dobrze ze zręczności skorzystać albo odpłacić znakomitym figlem za niegrzeczne przegróżki Sularskiego: a cóż Panienka zaczęłaś mówić o jutrzejszych Trzech Królach i niekończysz? dla czegoż koniecznie jutro potrzeba herbaty z Samowaru? czy będą goście jacy?—Otoż to widzisz kochany Józefie, jutro imieniny papy: jakiej papy odezwał się znowu Michał, papa to chleb; a kiedyż to imieniny chleba? —nie Michale! to imieniny naszego ojca, wiesz że jemu imie Baltazar; a teraz to zwy-

czajnie ojca, dzieci nazywają papą!—dawniej odpowie Michał, dzieci chleb nazywali papą, a ojca tatulą; ale to wszystko jedno, zawszeż ociec dzieci swoje chlebem karmi, więc i to papa i to papa: po tej moralnej uwadze znowu Michał siatkę wiązał:—otoż mój kochany Józefie może jutro ktoś zdarzy się do nas, toby ociec był rad gdyby dać herbatę z kupionego Samowara: a ktoż może się zdarzyć? chyba zaprosicie kogokolwiek sami: Mama podobno ma poprosić z kościoła na podwieczórek i na herbatę Panią Sędzinę z córkami; podobno będzie Pan Assessor i jeszcze tam ktokolwiek może:—a to co innego, to będą huczne imieniny Pana Sularskiego; no! to sprawiedliwie, trzeba dadź i herbatę z Samowara:—więc Józefie ja pobiegnę po Samowar:—na co to potrzebne! jutro jak się zbiorą goście, Panienka daj mi znać, ja przyjdę do piekarni i tam wszystko należycie urządzę: ale bo mój kochany Józefie jak czasem jutro w domu niebędziecie a my naprosimy gości!—kiedy ja Panience daję słowo że nigdzie nieoddalę się i będę czekał tu na miejscu, bądź Panienka spokojna!—zmiłuj się kochany Józefie! i sam herbaty się napijesz, i podwieczorkiem potraktujemy, i jeszcze

postaram się chusteczki jakiej na szyję dla Józefa. Nu dobrze, dobrze, idź Waćpanna spać, a jutro wszystko pójdzie jak najwyśmieniciej: niedowierzając Panna Salomea szalbierskiemu uśmiechowi Józefa, jeszcze mu powtarzając prośby, raz i drugi dygnęła, po uroczystych nakoniec zaręczeniach poszła do domu: zostawując Michała już drzemiącego, a Józefa zamyślonego nad wyborem swego jutrzejszego postępowania. Ważył on na jednej stronie zyski swoje: podwieczorek! herbata! chusteczka! na drugiej śmiech, wstyd, i złość dla Sularskich: ważył, rozważał, miarkował;— i jak to najczęściej bywa na świecie w wyższych i niższych stanach zło przeważyło, zasnął więc wybierając już tylko sposoby swej zemsty.

§§§.

Nakryto pięknie stolik, a zebrani liczni goście obsiedli go do koło; imieninki Sularskiego wybornie obchodzono. Pani Sędzina prima donna téj fety, z trzema córeczkami rówiennicami w wieku trzech panien Sularskich w wybornym była humorze! Pan Assessor zalecający się naprzemian

to do starszej Panny Sędzianki, to da starszej Panny bywszej Ekonomówny, znajomej nam Panny Salomei, w wybornym był humorze: jego sekretarz, człek tłustych policzków i bogatego wąsa poglądający z roskoszą na sporą karafkę czerwonej cieczy w rezerwie na kominku stojącą, wróżąc jej smakowity wkrótce użytek, w wybornym był humorze: Pan Komornik byłej tu exdywizyi, przybyły po resztę od kopca doliczanych solariów i odebrawszy je od Pana Sularskiego z sowitością, w wybornym był humorze: sam Jegomość Dobrodziej gospodarz i solenizant w nową czarną suto taśmami oszemerowaną był odziany węgierkę, szeroka jedwabna zielona na szyi chustka, w długich końcach spadała mu niedbale na piersi i łączyła się z łancużkiem od zegarka za nadrę wepchniętym, a tym sposobem, grubo-plaska figurka Jegomościa na dwie szerokie połowy bławatno-złocistą w zdłuż się przedzielała pręgą— grzeczni goście w niedostatku koniecznego dlań tytułu, nazywali go bez różnicy to Skarbnikiem, to Rotmistrzem—ustrojony więc i utytułowany Pan Sularski w wybornym był humorze. Jejmość nakoniec pogladając z rozkoszą na swoje trzy po-

ciechy, rzeczywiście piękniejsze od trzech Panien Sędzianek, podchodziła do Jegomościa i szepcząc mu na ucho, tę sprawiedliwą swej radości przyczynę, gładziła go pod brodę i ze szczególniejszém przymileniem pytała pomrukiwającego mężula: „Nu dak cóż Duszko? Nu dak co? a to oznaczało wyraźnie że w wybornym była humorze! A tak cała zebrana czereda w najpiękniejszém usposobieniu około stolika jakiem to powiedział osiadła.

Tym czasem Józef dotrzymując wczorajszej obietnicy za daniem mu hasła przystawił się naprzeciwek i już od półgodziny z młotkiem pracował około samowaru; dowodząc Pannie Salomei że zepsuty samowar kupiono, że go klinować i naprawiać musi: samowar był wyśmienity i cały; na co zaś ten ladaco godził, skutek to potém okazał! lecz nie uprzedzajmy w opowiadaniu kolei, ważnych dnia tego wypadków!!!

Dwoma przeciwnemi sobie elementami wodą i ogniem napełniony samowar; wzniosł oburącz Józef i powolny prośbie Panny Salomei, zadarłszy jak najwyżej swój nos w górę, raczył wnieść do pokoju i postawić wśród gości na stoliku to nieszczęściem brzemienne naczynie. Natychmiast

Salunia z niewymownym wdziękiem piękną swą rączką na wierzchołek kurzącego się komina *czajnik* wzniosła.

O dziewico! dla czegoż tyle wiesz o sile pary, ile przed stu laty najwięksi filozofowie wiedzieli! dla czegoż niewiesz że ona dziś pędzi okręta przez morza, pędzi wódkę w browarach! że hamowana rozrywa! ale dziewica siedzi najspokojniej przy Panu Assesorze i nim w czajniku herbata naciągnie, słucha z miłym uśmiechem jego duserów.

Kipi war, syczy, niecierpliwie mocując przybitem wiekiem: czas nalewać herbatę odezwała się Pani Sędzina: Panna Salomea powstaje i chce ująć czajnik; Pan Sekretarz ujmuje za butelkę czerwonej cieczy.....a w tym.....zrywa się wieko samowara i wylatując do góry wywraca imbryk, który spada na głowę kochanego pieszczotki Mateuszka i gorącą go po twarzy i uszach oblewa herbatą, wierzch spadając trafia na łysinę papuni który jęczącem oj! oj! oj! zawtórował wrzaskiem dziecięcia; tym czasem nagle uwolniony war prysknąwszy gwałtownie na oczy, twarze, nosy i gorse osiadłej około i zamoderowanej męzkiego,

w

żeńskiego, i niejakiego rodzaju gawiedzi; jak lawa z krateru gorącemi potokami się rozlał: na dobitkę w powszechném zamieszaniu i wrzasku ktoś trącił nieostrożnie, modny na jednej nożce stolik— wywraca się samowar i raptem półwiadrem waru podlewa obróconych tyłem do stolika Panią Sędzinę i Pana Komornika a Panu Assesorowi ocierającemu właśnie trzewiczki na sparzonej nóżce Panny Salomei w gęstą czuprynę gorącego z żarem zasypuje popiołu. Tu zgiełk i krzyki przeszły wyobrażenie—wszyscy jednym popędem skoczyli do bokówki uciekając od piekielnego ogniem i warem buchającego smoka; lecz Asessor z kurzącą się czupryną wyleciał do sieni i krzyknął: *palim się!* Na to słowo przerażeni w bokówce rzucają się gwałtem do okna, w mgnieniu oka wyparte z uszaków i pobite otworzyło wolny przestwór, przez który cisnąc się jedno przez drugiego cała kompania nakoniec w wysokiéj hurbie śniegu tuż pod ścianą osiadła!!! Niech mi daruje przezacne towarzystwo w śniegu uwięzłe, gdy powiem że niejęczało, nie krzyczało, lecz nakształt ruj wilkow około Gromnic zebranych, różnemi głosami wyło: a co najgorsza, że jak prawie zawsze i wszędzie w złej

doli, niezgoda wszczyna się między nieszczęśliwemi, tak i tu Pani Sędzina, poczęła łajać Panią Sularskę, po razy kilka ją przeklętą Ekonomową nazywając: można było darować tak boleśnie podlanej Sędzinej, i Pani Sularska skłonną bydź się okazała do puszczenia płazem obelgi, bo tylko zawołała: Nu dak co? że Ekonomowa! nu dak co? Ale Panna Salomea obok matki w hurbie siedząca, wcale niegrzecznym sposobem pomściła się za mamę wykrzykując: ach! Wacpani Sędzina! osobliwość! Sędzina! osobliwość!—i byłoby dalej zaszło, lecz wybiegła czeladź, a na jej czele z zalanym pożarem na głowie Asessor i Sekretarz jego z butelką czerwonej cieczy w ręku, którą arcy-przytomnie z powszechnego uratował zniszczenia. Wydobyto niektorych, niektórzy sami wybrnęli i powracano do pokoju: nikt nie był bez szwanku, każdy oparzony lub opalony złorzeczył i przeklinał; Imościanki piszcząc i płacząc z bolu, pytały się wszelak jedna drugiéj, czy zblakują oblane sukienki?—proszę tu ufać losowi! przed chwilą wszystko było wesoło!!!

Sam Jegomość złapał czającego się za piekarnią Józefa i całą winę nań zwalając, chciał pójść z nim w tuzy; retyrujący się Józef oskarżył

Pannę Salomeę: „jam panienkę nauczył jak po-„stępować z samowarem, cóż ja winienem?” usprawiedliwiony Józef uciekł, a Jegomość wpadłszy z zakrwawioną łysiną do sieni, jednym zamachem dwa smagłe policzki wyciął po pięknej buzi Salomei; ledwo drugiego dokończył, gdy bolesny w plecy kułak dał mu uczuć, że córka ma mścicielkę w mamuni, chciał więc i żonę aplaudować zapamiętały Sularski, lecz Pan Komornik stanął w obronie!—

Owoż naprzekor wszystkim prawie powieściom kończącym się pospolicie weselem, moja kończy się *nieweselem*—bo katastrofa taka zniweczyła wszelkie nadzieje Panny Salomei z oświadczeń Pana Asessora powzięte, a które świetnym obchodem imienin papy, i wyniesieniem się nad dotychczasową ekonomską sferę, ugruntować chciała. Chociaż bowiem po najrychlejszym odjeździe rozgniewanej Sędzinéj i dalszej kompanii, Pan Asessor z Sekretarzem i Komornikiem,, powodem uratowanej czerwonéj cieczy zostali, i oną z udobruchanym gospodarzem do ostatniéj wyszuszyli kropli; wszelak uległa tak sowitéj konfuzyi Panna Salomea nie pokazała się więcej. Nu dak co? że

ociec ciebie szturchnął! nu dak cóż? dla tego to nic! ot tylko wstań i wyjdź zaraz; mówiła do niej matka w alkierzu. Na tę rozsądną radę Salomea odwróciła się tylko do ściany i mocniej stękać poczęła: a tym czasem i Pan Asessor wyjechał, zabrawszy z sobą samowar, który mu Pan Sularski jako przyczynę wszystkich kłopotów, z ukątentowaniem darował.

Gdzież oryginały? zapytasz czytelniku, dla którychby powiastka ta za obrok duchowny służyć mogła? komużby ją poświęcić, i że tak powiem przypisać należało?—Ach! zejdź czytelniku do wielkich niegdyś hrabstw naszych, na malutkie dziś przez exdywizye porozdzielanych cząstki; zejdź do tych kilkochatkowych panków, pragnących piąć się jak kilkodziesiętni; ileż tam Sularskich? ileż Panien Salomeek najdziesz!!! im więc to poświęcam moją powiastkę, z wróżbą niechybną w godle i z sensem moralnym w takim Epilogu:

„*Gdy cię los w niskim pomieścił stanie,*
„*Zbytkiem się nie unoś zdrożnym*—
„*Lepiej bydź dobrym Mospanie,*
„*Niżeli śmiesznym Wielmożnym.*

IGNACY CHODŹKO.

## POCZĄTEK POWIEŚCI POD TYTUŁEM

# PAN HRABIA.

Gdy pierś odetchnie miłości rozkoszą,
A czarne troski na serce napadną
I z niego błogą spokojność wypłoszą,
I myśl dziecinną na zawsze wykradną;
Próżno rozsądek zawiesza swe szale
I zimnym berłem żywe czucia tłumi,
Już raz wzburzone huczą w piersiach fale,
Gdy scichną chwilę, wnet wicher zaszumi.
Piękny kwiatek bujno rośnie
Na wianeczek młodej wiośnie,
Błyszczy szkarłaty żywemi,
Roskoszną, lubą wonią oddycha,
Ale się robak wpił do kielicha,
Zwiędłą główkę zwiesza ziemi

I tak smutny, zadumany,
I łzą poranku oblany
Czeka chwili, rychło w łonie
Wiecznej nicości utonie.

* * *

Przybliż się córko, zkąd taka nieśmiałość,
Małoż ci znana ma dobroć, wspaniałość,
Jakaż cię troska, jaki smutek trawi?
Czemuż łza tylko na twem oku bawi?
Powtarzam tobie łagodnie, łaskawie
Bym cię w tej dzikiej nie widział postawie.
Ja w schyłku życia drżący, posiwiały
Takąż odebrać wdzięczność kiedyś miałem,
Wszystkie nadzieje z wiatrem uleciały,
,,Alež mój ojcze!"—już ci powiedziałem,
Jeśli mych trudów staniesz się niegodna
O! drzyj natenczas, drzyj córko wyrodna!
Jak! ten plebeusz z gminnego motłochu,
Gdzieś tam wylęgły w ciemnym nędzy lochu,
I bez imienia i świetnego stanu,
Co ni jednego niedziedziczy łanu,
A myślą tylko po niebiosach lata,
Za marą goni mydlanemi banki
Jak! ten szaleniec i wyrzutek świata

Ma zostać mężem mej córki Hrabianki?
O nie! przysięgam ta plebejska plama,
Nieskazi mego klejnotu zacności,
Ani dokaże władza piekieł sama,
By jeden zgasić promyk mej jasności.
Lecz to mię boli i tém się kłopocę,
Że w tobie niema szlachetniejszej dumy,
Gorzkie z twych nauk dojrzały owoce,
Zpsuły je wcześnie jakieś ksiąg rozumy.
O nędzne książki, te uczone szały!
Myśli dziwaczą zawracają głowy
I pamięć tylko naladują słowy;
Gdyby przynajmniej jaśnie nauczały,
Jak znać swą godność, różnić się od gminu,
Jak wzbić się prędko na wielkości szczyty,
Okryć się blaskiem pamiętnego czynu,
Wtenczas to z nauk byłby plon obfity.
Tak gniewny Hrabia tysiąc uwag sieje,
W oczach macochy świeci radość żywa,
Ale Adeli zmierzchają nadzieje,
Smutny je całun przyszłości pokrywa,
I jad boleści zakrwawia jej serce,
I troski szarpią jak srogie morderce,
Obraz Adolfa krąży w wyobraźni,

Błyszczy świetnemi rozumu przymioty
 I świetniej jeszcze piekniejszemi cnoty.
 Ale cóż rozum i życie bez kaźni,
Cóż że cnotami i prawością słynie,
Gdy imie jego znane tylko w gminie.

* * *

Już noc czarnemi kryje ziemię szaty,
 Swiecą na niebie niezliczone światy,
I smutny promień bladego xiężyca
 Wpływa nieśmiało w komnatę Adeli
I jej smutniejsze spotykając lica,
 Drży we łzach oczu i z nią troskę dzieli,
 Pierś głuchą ciszę przerwała westchnieniem,
 Pod drżącą ręką żałośnem jęczeniem,
 Posępnej arfy ozwaly się tony,
 I z serca płynął długo żal tłumiony
Gdzież on, mój drogi! jakież jego myśli ?
 Może spokojność do snu go przyzywa,
Może on teraz obraz uciech kryśli,
 Gdy otchłań cierpień przepaści odkrywa.
Jutro gdy zorza niebo zarumieni,
 On ją spokojny wesoły powita,
Lecz nim się słońce ukryje w śród cieni,
 On we łzach moich wyrok swój wyczyta.

A może nawet mego ojca wzgarda
I dusza jego nieugięta, twarda,
Dumę Adolfa szlachetna ocuci
I to ustronie niedoli porzuci.
Ja całą gorycz wypiję żywota,
Wszystkie me czucia wytrawi zgryzota,
Zerwie się bytu stargana osnowa,
I zgasnę zwolna jak lampa grobowa.
O złoty wieku! wieku mój dzieciny,
Wróć mi spokojność i twój powab miły!
Lecz szczęścia prędko wybiją godziny,
Tylko się troska wlecze do mogiły.
O lube mary piękne szczęścia dzieci,
Łzy was spłoszyły w spokojne ukrycia
I wy nadzieje gniazdki tego życia
Już blask mnie waszy nigdy niezaświeci!

## Z TEJŻE POWIEŚCI.

Stan włościan, rozmowa dwóch rolników namówionych do zamordowania hrabiego.

---

Wspaniały pałac wznosi dumne szczyty,
I śmiało patrzy w sklepione błękity,

Ranne promienie słońca zaigrały
I gmach złocony złotem osypały,
A na lepianki pełznące w parowie
Spojrzeć nieraczą tak, jak ich panowie.
Widzisz te chatki odmiennych drzew składy
Jakby przypadkiem zrzuconych w gromady,
Od gęstych dymow jak węgiel szczerniałe,
Zapadłe w ziemię chwieją się sprurhniałe;
Dla tego wzajem bokami się sparły,
Tak niskie jakby mieszkały w nich karły;
Okienka małe jak żelazne kratki,
I całe domy jak dla zwierząt klatki,
Zimą nieujrzysz w śród śniegów zamieci;
Oto litewskich pomieszkanie kmieci.
Teraz patrz na nich, jak podziemne mary,
Które z grobowców zgryzota wygoni,
Lub jak na ścięcie wiedzione ofiary,
  Schylona głowa, zgaszona zrzenica,
  Uśmiechu szczęścia nieznające lica,
Posępne oko nigdy łez nie roni,
  Bo sroga boleść, cierpienia i męki
Wszystkie łez nawet wysuszyły źródła,
  Chyba pierś tylko wyda głuche jęki,
Które wyciska gwałt i przemoc podła.

Patrzcie to bracia wam ludzie podobni,
Choć lepiej może jak wy czuć sposobni,
I milsze dzieci niewinnej natury ,
Słuchajcie, bo głos z nieba na was woła,
Podnieście w górę dumą podle czoła ,
Patrzcie i drzyjcie
Na twarz padnijcie,
Tam nad wami gromy wiszą
Sprawiedliwości szale się kołyszą,
Błyskawica błyska,
Pan pioruny ciska,
A piekło srogie nakręca tortury.

* * *

Jak się masz bracie czy zdrowi czy żywi ,
Cóż to tak dzisiaj i kwaśni i krzywi ?
Pewno was troska udręcza jednaka,
Nam zda się w serce ktoś w sunął robaka
Co szarpie, gryzie—Całą noc niespałem,
Wiatr srogi szumiał i trzęsły się dachy,
Piszcząc świstały jakieś mary, strachy;
Napróżno nawet nieraz się żegnałem ,
Ciągle na górze harcowały czarty,
O mój Antoni to wcale nieżarty ,
Tak to niełatwo rozstawać się z cnotą!

Niechaj przepadnie to Hrabiny złoto!
—O tak, mój Pietrze! i nam również było,
Ani się oka nawet niezmrużyło,
Psisko przed oknem przeraźliwie wyło,
Wlokły się smoki i brzydkie gadziny,
Słyszałem z ziemi wychodzące jęki;
Prawda, sumienia dręczące są męki,
Niech więc przepadnie to złoto Hrabiny!
Ale cóż począć jak nieposłuchamy,
To się z tym światem pewno pożegnamy.
Prawda że Hrabia jak czart w piekle dusze
Tak on nas dręczy, wymyśla katusze,
Nieraz niejadłszy ni kawałka chleba
Dzień cały horeć pod nahajem trzeba,
Gdy sił niestaje to hultaj wołają,
I zaraz nahajami boki okładają.
—Prawdę ty mówisz, my to męczeniki,
Niemasz nam nigdy, pokoju pociechy,
Nie wchodzi radość do ubogiej strzechy,
Chyba w nią wpadną pana podkaciki,
Jak sępy wydrą krwawe nam ostatki,
Lub nam od łona porwą wzrosłe dziatki.
Gdyby te pany skądeś wyśledzili,
Że we krwi naszej kropla złota płynie,

Oniby w jednej zapewne godzinie
Wszystką krew naszę, jak piawki wypili,
—A więc zabijmy! niema przebaczenia.
Niech choć raz zemsty nasycim pragnienie,
Niech krwi szkaradnej potoki wytrysną
A czarty duszę na dno piekieł wcisną.
Lecz nie, tu w piersiach inne słyszę głosy,
My ludzie biedni, ale czucie mamy,
O! ty wiesz o tém sprawiedliwy Boże!
Znośmy do czasu nieużyte losy,
Tak, pójdźmy Pietrze Hrabiemu wyznamy.
Wszak i on jeszcze poprawić się może,
—Zgoda mój bracie, niech poznają pany
Że my natury dzieci nieodrodne,
Że pod siermięgą, nędznemi łachmany,
Są serca dawno lepszych losów godne.

*Fr. Dobkiewicz.*

# DWA STAROŻYTNE

## MAURYTANSKO-HISZPANSKIE SPIEWY

I DUMĘ MARTINESA DE LA ROSA NAD ZWALISKAMI ALAMBRY Z PIERWOTWORU HISZPAŃSKIEGO, IGNACY KUŁAKOWSKI wytłumaczył.

---

## I.

### *Maur Musa współzalotnikowi swojemu Baesanowi i Mistrzowi Zakonu Kalatrawy śmierć poprzysięga.*

---

*En el Alhambra en Granada*
*Donde el Rey Chico vivia ....*

W zamku Alambry, w państwie Grenady,
Kędy Król Czyko żył z dworem,

W dniu pewnym świetnej dworskiej biesiady,
Okolon Maurów wyborem.
Sam Król przód trzymał; obok Królowa,
A przy niej niewiast nie mało,
Co tylko w sobie Grenada chowa,
Swietnego, krasą i chwałą.
Lecz w tym Grenady tłumie mieszkanek,
Daracha, młoda dziewica,
Wdziękiem i cnotą śród Maurytanek,
Jak perła wschodu przyświeca.
Ona cel wielbień, służby jej swoje
Zaleca maurów nie miara;
I o jej rękę, przez swe podboje,
Sławny, wódz Musa się stara.
Lecz próżne służby, próżne modlenia
Innemu serce oddano;
On z Benserrachów był pokolenia, *)
Baesan było mu miano.
Musa do biesiad nie nazbyt skłonny
Powstał i w tłumnym znikł gwarze.

---

*) *Bencerragi*, *Abencerragi* (Benserrachy) i Zigri (Sichry) były to dwie znamienitsze Maurytańskie Kasty w królestwie Grenady.

I powróciwszy zwój kwieci wonny,
Dziewicy składa w podarze.
Daracha w dwornej sztuce mistrzyni,
Zwój bierze—acz dań nie miła;
Lecz wnet przez pazia który stał przy niej,
Baesanowi odsyła.
Musa nie dostrzegł pazia pochodu,
Bo z Królem wiódł rozhowory,
Jak do haraczu, bez strat narodu,
Zmusić mieszkańców Alory.
I gdy ku damom kroki swe zmierzy,
I do dziewicy wzrok skłoni,
Zdumiał się... ledwo oczom zawierzy
Nie widząc kwiatów w jej dłoni.
A więc po wszystkich, po całym gmachu,
Orlém wejrzeniem potoczy;
I ujrzał bukiet, i w Benserrachu
Topiąc iskrzące się oczy
Powstał—i cały stanął w płomieniu —
Pierś bucha parnym oddechem, —
I po niewolnem, rzecze, milczeniu,
Z piekielnym w ustach uśmiechem.
„Piękna dłoń, piękne kwiatów zawoje;
„Ale dworności za mało

„Przyjąć w podarze, to co nieswoje,
„I co ci tak nieprzystało. — ”
„—Baczność! — ” Baesan gniewnie odrzecze,
I za broń ręką pochwyca.
I Musa stanął—i wnet dwa miecze
Mignęły jak błyskawica.
Król sam hamuje wściekłych zapędy,
I chociaż zwarli się zbrojnie ,
Nie kaźni winnych, jedno przez względy ,
Że z wrogiem w ciężkiej był wojnie.
Aż w tem Daracha z miejsca powstaje ,
I temi przemówi słowy:
„Muso!—Rycerze!—źle się wydaje
„Męstwo w komnacie godowej.
„Gdy mistrz dolinę swemi namioty,
„I swoim zaległ taborem ;
„Gdy gród opasał mnogiemi roty,
„Grożąc i głodem i morem;
„Gdy matki, starce, morduje srodze,
„Więzi nam braci i synów ;
„Z nim wystąp, Muso! — skróć dumy wodze ,
„Potęgą świetnych twych czynów. — ”
Musa żegnając okiem dziewicę ,
Z Alambry rozstał się gmachem.

Duma—lecz zdradza dum tajemnicę
Gwałtownym ręki zamachem.
Bo on się zaklął—zaklął okropnie,
Nie stanąć w Alambry progu,
I jej nie ujrzeć, aż zemsty dopnie,
Na swoim i *wiernych* wrogu.

## II.

### *Musa wyciągnął z Grenady, zwalczył mistrza Kalatrawy i Benserracha zamordował.*

*Con una copada pluma*
*De color de cielo ayrado....*

Bujna, pierzasta kita wypływa,
Barwy obłoków w pożarze,
To się do pląsów z wietrzykiem zrywa,
To spada po kapelarze. *)

*) *Capellar* rodzaj płaszcza, a *Marlota* sukni spodniej maurytańskiej z kapturem.

Kapelar spięty cyfrą złoconą
        Srogiej Darachy—a spodem
Marlota w kraty czarne z czerwoną,
        Z zielonym haftu obwodem.
Turban z lazuru z złota usnutej
        Tkanki, skroń Maura ocienia ;
A po zbroicy z srebra wykutej ,
        Szarfa w dół spada z ramienia.
Po tej kibici, po pięknej twarzy ,
        Gdzie wiosny rzeskość wykwita;
Po tej odwadzę co się w niej żarzy ,
        Jakby w zwierciadle odbita;
I po tym świetnym rycerskim stroju
        I po tym dziarskim rumaku ,
Rycerza który ciągnie do boju
        Każdy rozpozna bez braku.
Tak, to wódz Musa—jak lekkie pióro
        Drży włócznia w jego prawicy.
On czasem westchnie—pójrzy ponuro,
        W czarnej pogrążon tęsknicy.
Bo w rojach myśli na przemian stawa ,
        To czyn Darachy dotkliwy ;
To bój przerwany—to dworska wrzawa,
        To—zawsze rywal szczęśliwy!

Lecz żal pokrywa, jedno odwaga
Widomie błyska na czole,
Gdy w hufcach zapał do boju wzmaga
By stawić mistrzowi pole.

— — —

Na białej tarczy, co zdobi ściany,
Skarbcowej wodza komnaty;
Misterną sztuką obraz wydany,
Krwawej zwycięzkiej odpłaty.
Tam szyk bojowy, bitwy stek wrzący,
I koniec szczęsnej rozprawy;
Tam martwy u stop wodza leżący
Mistrz zakonu Kalatrawy.
To dzieło czasu dotrwa poźnego,
A Musy zemstę przechowa,
Abenserracha nieszczęśliwego
Stercząca na włóczni głowa.

## ALAMBRA

*Venida mis voces*

Na głos mój przybądźcie dziewice nadobne
Z nadbrzeżnej Chenilu i Daury dąbrowy;
Przybądźcie z róż, maju, wieńcami ozdobne,
I milsze i świeższe jak dzionek kwietniowy.

Niech czarny włos śnieżne ocieni ramiona;
Z uśmiechem na ustach z płomieniem w wejrzeniu,
I z szatą co zlekka obwieje wam łona,
Pieśń nucąc miłośną znikniemy w drzew cieniu.....
Miłośnie po lasach nuciły ruczaje,
I te po nad rzeką srożące się skały,
I góry olbrzymie i cieniste gaje,
I ziemia i nieba miłośną pieśń grały.
Tam kędy potężna trzech wieków prawica
Rozkrusza Alkazar, maurytańską pychę,
W komnatach gdzie marmur i złoto prześwieca,
Usłyszysz miłości zaklęcia się ciche.
Gdzież twoich turniejów przepychy urocze?
Gdzież tłumy kochanków, co biegli w zawody?
Gdzież łowy, biesiady, i pląsy ochocze,
Kąpiele, wytryski, czarowne ogrody?
Już jaspis trawiastą pokryty powłoką;
Gdzie róże kwitnęły, tam widne cierniska....
Ach! w sercu mi smutno, i pełne łez oko,
Gdy na te sterczące pozieram zwaliska.
O! nimfy wód Daury! — na moje wołania
Przybądźcie! — pójrzyjcie! — oby was uczyły
Te chwały i wdzięków ponure mogiły,
Jak krótkie ..... jak mało chwil szczęścia kochania!

# SONET.

WYHOLENIĘTA, *Listopad* 1830.

---

Ciebieżto widzę, ciebie Aniele pociechy!
Twójże wzrok mnie na nowo serce zapłomienił?
Znowużem się w mównego milczący przemienił
Aby na usta twoje zwoływać uśmiechy?

Wszelkiem uczucia z duszy do szczętu wyplenił—
Próżno mię wzywa Ociec do rodzimej strzechy,
Próżno siostra, brat próżno modlą o pośpiechy,
Jam tu w twój oddech przeszedł, w oczy się w promienił.

Że cię śmiech odumiera w przedgrobnej pościeli
Długo, długo wieść rosła—aż się sam przekonam
Sto mil zbiegłszy—postronni w koło się zdumieli.

Baczni źle! czyż ja mocen dzieł takich dokonam?..
Niech radość na twarz chorej rumieńcem wystrzeli,
Przelecę lądy—morza— i u stóp jéj skonam!—

*J. Krzeczkowski.*

# POWIASTKA

## TŁUMACZONA Z LITEWSKIEGO

### Z ZACHOWANIEM ZUPEŁNEM TREŚCI I UKŁADU JAK JEST W ORYGINALE.

---

Trzy siostry kąpały się w jeziorze i gdy już chciały się ubrać, najmłodsza a razem i najładniejsza znalazła w rękawie swej koszuli węża. I gdy dziewczę prosiło by oddał jej koszulę, wąż obiecał tylko wówczas gdy pójdzie zamąż za niego — Napróżno biedna przekładała że naga odejść do domu niemoże; napróżno ze łzami błagała; wąż nie-

chciał wypełznąć z rękawa tylko pod założonym przezeń warunkiem. Nakoniec za radą starszej siostry, dziewczę żartem przyrzekło wężowi; który wnet wyśliznął się z koszuli, skrył się w wodzie a trzy siostry poszły do domu. Tuż za niemi przybyli swatowie—w wielkiej necce, z sprężystymi ogonami z sykającym pyskiem i tak do rodziców mówili: „Panie ojcze, pani matko, wąż prosi byście pobłogosławili jego związek i wydali nam narzeczoną.” Ociec chcąc zadosyć uczynić i żądaniom swatów i żałując swej córki użył podstępu: zamiast swej córki dał im gęś białą. Wiozą ją swaty do jeziora — i już całą wieś przejechali, gdy czepiając się na ostatnim płocie kukułka tak śpiewała:

Kuku, kuku,
Wróćcie swaty
Do teścia chaty
Kuku, kuku.
Was oszukano
Białą gęś dano

y

Kuku, kuku —
    Wasza narzeczona
    W złoto ustrojona
Kuku, kuku —
    W jedwab przybrana
    W świrnie schowana
Kuku, kuku, kuku.

*W oryginale:*

Kuku, kuku, Sugryszkit swacziali
    Oszwia dwariali.
Kuku, kuku, Nie jusu Martieła
    Bałta żusieła.
Kuku, kuku, Jusu Martieła
    Ausztojen swirnien.
Kuku, kuku, Szilkej apredita
    Auksej Redita.

„ Panie ojcze, pani matko zażartowaliście z nas niepomału, zawołali zwrócone przez kukułkę swaty—Odbierzcież gęś a dajcie nam swą najmłodszą córkę ” Ociec dal im białą owcę—Swaty odjechali lecz od ostatniego powrócili płotu,

bo kukułka śpiewała: kuku, kuku, was oszukano białą owcę dano etc.

Ociec dał im krowę i tę ostrzeżeni od kukułki odwieźli; dał im najstarszą swą córkę, swaty z nią nazad powrócili — Ociec dał średnią i tę nazad wężе odwieźli, z gniewem i groźbą zemsty za tak długie żarty. Z płaczem pożegnali najukochańszą swą córkę rodzice, swatowie ją powieźli, a kukułka śpiewała:

Kuku, kuku,
Swatowie skoro
Spieszcie w jezioro
Kuku, kuku —
Już mąż stęskniony
Czeka swej żony
Kuku, kuku —

*W oryginale :*

Kuku, kuku, Waziokit swacziali
Iki aziareli
Kuku, kuku, Czie jusu Martieła
Żalkti miłeła.

Już kilka lat upływa odtąd jak naj-

młódsza z trzech siostr żyje w podwodnych pałacach z swym małżonkiem wężem — Kocha go całą duszą; gdyż on nie był wężem, ale tylko urodziwym młodzieńcem, a kształt gadu wychodząc tylko na świat przyjmował. Dwóch synów i córka były owocem ich związku i trwałą podstawą szczęścia — Gdy pani wężowej nadeszła ochota pojechać w odwiedziny do swych rodzicow, wąż na to przystać niechciał i do tego czasu wyjazd żony odłożył aż znosi żelazne trzewiki, które jej wówczas oddal. Żona pod nieobecność męża włożyła trzewiki do pieca, a gdy ogień je strawił za pierwszém użyciem w kawałki się rozsypały. Wąż jeszcze żądał by na pierogi, bez których do matki jechać nie wypadało, żona nie inaczej jak przetakiem wodę nosiła — Pani wężowa w rozczynę chlebną włożyła rzeszoto, dziurki się zakleiły, a zwinna gosposia nanosiła niem wody, napiekła pierogów i wybrała się w gościnę do matki. Z smutnem przeczuciem mąż pożegnał swą żonę i nau-

czył, że gdy zechce powrócić by przyszła nad jezioro i śpiewała.

Gdyś żywy, niech z mleka piana *)
Po nad wodą wnet wytryśnie;
Niech cię żona ukochana
Do serca swego przyciśnie.
A gdy mąż mój już nieżyje
Niechaj wodę krew pokryje! —

Trzeci dzień się kończył jak z trojgiem swych dzieci małżonka węża bawiła się u rodziców swoich, gdy jadąc wieczorem bracia jej na nocleg, prosili by pozwoliła swemu synowi razem z nimi pojechać; otrzymawszy pozwolenie wywieźli z sobą swego siestrzana. Pośród lasu puszczono konie na łące, rozłożono ogień, a wujowie z przymileniem i pieszczotami wypytywali się u malca

*) Ej giwas piena kunkulis,
Ej negiwas krauja kunkulis etc.

jak ich matka wołać będzie swego męża — chłopczyk odpowiedział, że niewie; użyto groźby i to niepomogło—Narznęli zatém dziesięć pęków rózek, zbito je na wytrwałym dziecku, lecz nic od niego się niewybadano—Nakoniec wujowie straciwszy nadzieję czegokolwiek się dowiedzieć przestali dręczyć siostrzana.

Co ci tak oczy poczerwieniały? — pytała się matka syna gdy powrócił z noclegu — „Nic to, wujowie rozkładali ogień ze smolnego drzewa, a od dymu oczy boleć mi zaczęły.”

Na drugą noc jadą znowu wujowie na nocleg, biorą drugiego siestrzana lecz i na tym prośby, groźby i rózgi nic wskurać niemogły — Na trzeci nocleg biorą swą siestrzenicę, lecz próżno ją pieszczą, dziewczyna nic niechce wyznać: próżno jej grożą, stale milczy— przyniesiono więc rózgi — Widok ten silne zrobił wrażenie, drżąc od strachu, nauczyła wujów żądanej piosenki.

Nazajutrz świadomi tajemnicy bracia małżonki węża, udali się nad jezio-

ro, wywołali z wody szwagra i na części ostremi kosy pocięli.

Tydzień przeminął—pani wężowa stęskniła do swego męża, pożegnała rodzeństwo i udała się z dziećmi nad jezioro—Spiewa—trysły i pękły nad wodą bąble krwi i poczerwieniły fale — Poznała, że mąż nieżyje a dzieci objaśniły ją o jego zabójcach. Nieszczęśliwa wdowa stanęła na wierzchołku wzgórka sterczącego nad wodą i żałośnym głosem trzykroć powtórzyła:

Zdrada, męża mi zabiła,
Dokąd się udam w tej chwili!
Czy do matki? abym żyła
Z tymi co męża zabili?!
Bodajbym z dziećmi mojemi
Na miejscu wrosła do ziemi!!

W momencie matka i troje dzieci zamieniły się w drzewa—Matka przeobrażając się w jedlinę, spuszczonemi na dół gałęźmi dotąd swój żal wyraża—

trwałość dębu i jesionu oznacza stałość dwóch synów; a lękliwa córka drży dotąd w listkach osiny.— Ten jest początek tych czterech gatunków drzewa, które poźniej po całym rozrosły się świecie.

Miałyżby to bydź Litewskie Metamorfozy! Bardzo wiele gminnych litewskich powiastek, podobnie przeplatanych piosenkami, kończy się przeobrażeniem w jagodę, pszczołę; inne wywodzą początek wina lub narzędzi rolniczych— Warto, by kto bliżej nad niemi się zastanowił.

*M. Jasiewicz.*

## CZY POWRÓCI.

Matulenko! on niewróci,
On pojechał w obcą stronę,
On zapomni i porzuci
Biedne dziewczę opuszczone.

Patrzę co wieczor na drogę,
Patrzę na drogę co ranka;
Czemuż zapomnieć nie mogę,
Albo zobaczyć kochanka?

Rano, jemu zbieram kwiatki,
W wieczor czekam na jagody —
I stoję na progu chatki
Zawsze sama tak jak wprzódy!

W nocy, ledwie pies zaszczeka,
Zrywam się, szukam oczyma,
A serce bije i czeka —
A jego nie ma i niema!

Może jutro! jutro wschodzi—
Ja znowu biegnę na drogę,
I jutro całe przechodzi
Doczekać się nie mogę!

O święty stróżu Aniele!
Doprowadź go przez bezdroże,
A ja ci w naszym kościele,
Wianek i świecę położę.

*J. Kraszewski.*

# SPIEWKA DO ST.

Moja luba gdzie ty, gdzie?
Gdzie ten urok drogich chwil?
Nas przedziela tyle mil,
Tęskno duszy—sercu źle.
  Zamyślony—sam, jak cień
  Chodzę, błądzę z kąta w kąt;
  Noc niespana, smutny dzień,
  Co to dalej będzie ztąd?
Niemam duszy—bo duch mój
Ściga lubej każden krok.
Nic niewidzę—bo mój wzrok,
Wiecznie patrzy w obraz twój.
  Wiecznie patrzy chociaż mgła
  Zasłoniła blask twych ócz—
  Choć nas dzieli Horyń, Słucz,
  Ćmi spojrzenie żalu łza.
Przez tumany i przez łzy
Ja cię widzę kwiecie mój;
Łzy wnet oschną, pierzchną mgły,
Tylko pokaż uśmiech twój.

*Fr. de Krauze.*

# GWIAZDA.

## DUMKA

Gdzieżeście wy,
Młodości sny!
Na jaki brzeg
Pędził was bieg,
Gdzie moja gwiazda wśród nocnej mgły.
Gwiazdko się zmróż,
Na tyle burz.
Tu każda łza
Tak długo trwa,
Że łez nie będzie dla ludzi już!
Nieraz wśród gór,
Chciałem wziąść piór
I lecieć stąd,
Na inny ląd,
A może dalej—gdzie niema chmur!
Ossyana cień
Budził skry tchnień.
Mój niemy żal,
Na brzegach fal,

Dzikiej natury podsłuchał pień.
Odtąd mój duch
Wziął inny słuch,
Nieznany głos
W niebo go niosł,
Księżyc był jemu niebieski druch!
Wznijdź gwiazdko, wznijdź,
Dla duszy lśnić!
Ze złotych ocz
Promieńmi tocz,
W oczach Rozyny—w jej łezce świeć!
Dla mnie wśród burz
Ty pełgaj, wróż,
Jasnością płoń
Nad moją skroń,
Drżąca czuwaniem jak Anioł stróż!
Oto małódź,
Chodź luba, chodź!
Tej gwiazdy wzrok
Rozpędza mrok.
Ty mnie godź z życiem—i grób mój złoć.

*E. S.*

# DLA C. W.

Ranek błogi—słońce wschodzi—
Tysiąc ptasząt śpiew rozwodzi:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko — trudno.

W polu żniwka z sierpem staje
Zbierać złote urodzaje :
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

Dmucha wietrzyk, mruczą zdroje,
Rządnych brzęczą pszczółek roje:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

Modrooka! twe swawole
Powołują ciebie w pole:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

* * *

Z

* * *

Słońce zaszło—noc przybywa—
Tłum śpiewaków odpoczywa:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

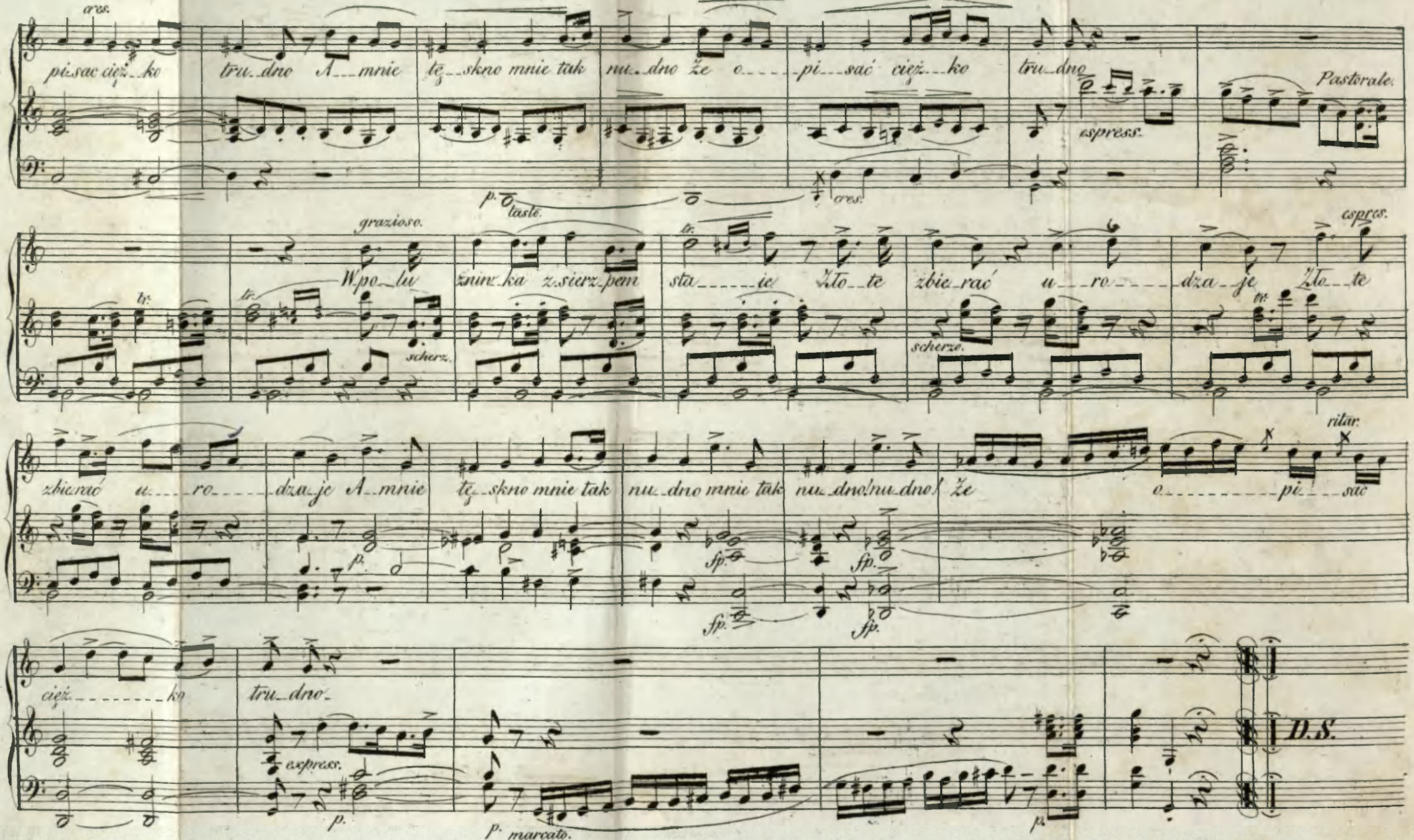
Żniwka z pola z sierpem leci
Powitać dom swój i dzieci:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

Wietrzyk zwolniał, cichną zdroje,
Pszczółek znikły niepokoje:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko—trudno.

Jasnowłosa! twoje oko
We śnie słodkim spi głęboko:
  A mnie tęskno, mnie tak nudno,
  Że opisać ciężko — trudno.

*J. Krzeczkowski.*


DLA C. W.
Piosnka T. Krzeczkowskiego.
Muzyka W. Każyńskiego.
Introduzione
Sostenuto
a piacere
Solo.
a tempo
p dolen.
cres.
p legato
dimin.
p
cres.
SPIEW.
PIANO.
animato e molto con espressione
Ra_nek bło_gi słoń____ce wscho_____dzi Ty_siąc ptaszął śpiew roz_wo___dzi
A___mnie
p. cres.
p dolen
tę_skno mnie tak nu_dno że o_____pi____sać cięż_____ko tru_dno że o_______pi_sać cięż_ko tru_dno że o___
con espress.
piano ma marcato


cres.
pi_sac cięż_ko tru_dno A_mnie tę_skno mnie tak nu_dno Że o_pi_sać cięż_ko tru_dno
espress.
Pastorale.
p. tasto.
cres.
grazioso.
Wpo_lu żnin_ka z sierz_pem sta_ie Zło_te zbie_rać u_ro_dza_je Zło_te
espres.
scherz.
scherzo.
ritar.
zbierać u_ro_dza_je A_mnie tę_skno mnie tak nu_dno mnie tak nu_dno! nu_dno! Że o_pi_sać
p.
fp.
cięż_ko tru_dno
expres.
p.
p. marcato.
D.S.

# *Z litewskiej mowy.*

## I.

*Juli mana ligawinia*

M Ą Ż.

Uśnij, uśnij!—luba żono!
Z mą ręką w twej dłoni.
Gdy snem będziesz pokrzepioną,
Ona sen przegoni.

Ż O N A.

Ach! ja słaba—głowa pęka;
Ciężar oddech trudzi.
Daj mi rękę—lecz twa ręka
Już mię nieprzebudzi.

Pod Rygą
11 *sierp.* 1836.

*Ig. Kulakowski.*

## II.

Przez gaik zielony
Płynie bystra rzeka,
Jak czas upłyniony
Tak ona ucieka.
Trzy siostrzyce młode,
Przyszły czerpać wodę.
Wiatry zaszumiały,
Ryczy fala wrząca,
I wianeczek mały,
W środek rzeki wtrąca.
Przez lasek gromadą,
Trzej młodzianie jadą.
Najmłódszy młodzieniec,
Z pobliskiej świetlicy,
Kochanek dziewicy,
Popłynął po wieniec.
Gdy z wieńcem nie zginiesz,
Szczęśliwie wypłyniesz,
Oto ręka moja,
Na wiek będzie twoja.
Gdy zginę dla ciebie,
Pewno będę w niebie.

Gdybym nie wypłynął,
Nie wrócił do domu,
Nie mówcie nikomu,
Żem dla wieńca zginął.
Mówcie, że na wojnie
Gdy swych granic strzegłem
Walcząc w szykach zbrojnie,
Dla kraju poległem.
Nie grzebcie w kurhanie,
Kawał ziemi stanie,
Bo nie za ojczyznę,
Ciężką zniosłem bliznę.
Niech nie będzie smutku,
Grzebcie mnie wesoło,
Zebrani w około,
W ucianym ogródku.
Tam przyjdzie dziewica,
Splatać ślubny wieniec,
Łzami zleje lica,
Zniknie jej rumieniec,
Gdy wspomni że miły,
Legł w cieniu mogiły.

---

z*

## III.

Szlachta litewska koniki siodłała,
Ostrzyła szable, do Rygi jechała.
Spieszmy siostry żwawo bronie wybierać,
Idźmy wszystkie razem brata ubierać.
Jedna siostra żupan podała biały,
Druga żartkiego konika karmiła,
Trzecia siostra płytki miecz wyostrzyła,
A wszystkie żegnając gorzko płakały:
Bracie nasz drogi, rzucasz te krainy
Czy dzisiaj dościgniesz swoją gromadę?
—Doścignę rychło, lecz Bóg wie jedyny,
Czy jeszcze z tej wojny nazad przyjadę.

* * *

Wietrzno na około — na dworze śnieży,
Konik bez pana sam jeden bieży,
„Mówże nam prędzej drogi wrony koniu
Gdzieżeś zostawił naszego brata?"
—„Ah! brat wasz pozostał na ryżskiém błoniu,
On już nieobaczy białego świata!
Dziewięć morz srogich wojsko wpław przebyło,
W dziesiątem zginęło rycerzów siła;

Dziewięć kul leciało — dziewięć chybiło,
Dziesiąta waszego brata ubiła.
Gdzie głowa padła, tam róża wykwita,
A gdzie krew trysnęła, tam perła świta!

## IV.

## *Ondyny rzeki Jury.*

Kto jesteś piękny i młody,
Niemasz łzą zlanej powieki,
Pędź wesoło dni swobody,
Lecz się nie zbliżaj do rzeki.
Bo gdy słońce skryje lica,
I na niebie znikną chmury,
Wnet błyśnie światło księżyca,
Wnet się zburzą wody Jury.
Fala falę dalej goni,
I roztworzy rzeki łono,
A postrzeżesz w bystrej toni,
Pływające dziewic grono.

To nadziemskie są dziewice,
Szybkie, żwawe, a jak ładne!
Fraszka nasze krasawice:
Jaśli zmyślam—niech przepadnę!
A gdy która ci zaśpiewa,
Towarzyszki dadzą wtór,
Człek z podziwu aż omdlewa,
Za nic i słowików chór.
Lecz to zdradne są istoty:
Biada gdy się z niemi zbracisz,
Patrząc na ich wszystkie psoty,
Niezawodnie rozum stracisz.
Niech strach od nich precz odżenie,
Bo cię złudzić mogą snadnie;
A ty za jedno spojrzenie,
Znajdziesz grób aż w rzece—na dnie.

*L. A. J.*

# *Z czeskiej.*

## I.

### TĘSKNOTA.

*Coż ti gest dewinko má?*

Cóż ci! cóż ci! dziewcze me?
Traci blask dawny twa źrenica,
Więdną róże twego lica,
Zachmurza tęskność czoło twe,
Cóż ci! cóż ci! dziewcze me?
Cóż ci! cóż ci! miła ma?
Patrzaj jak wiosna się uśmiecha,
Szczęściem cały świat oddycha;
Posępna tylko dusza twa!
Cóż ci! cóż ci! miła ma?
Cóż ci! cóż ci! miła ma!
Wszak najpewniejszaś wzajemności....
Nie przeklinaj twej miłości.
Nie zaszła jeszcze gwiazda twa!
Ufaj szczęściu mila ma! —

Ufaj szczęściu miła ma!
Zdejmij tęsknoty jarzmo z siebie,
Połoz całą ufność w niebie—
Zmieni się w błogą dola zła —
Ufaj Bogu miła ma.
Bóg nam szczęścia dożyć da!
Naszą niedolę—szczęściem skończy—
Złączył serca—nas połączy,
Daremny żal i tęskność twa!
Ufaj Bogu miła ma! —

## II.

## DOBRANOC.

*Kdyż giż wsecko spocjwá.*

Gdy już wszystko w koło śpi,
Północnym pokojem;
Twój kochanek śpiewa ci,
Pod okienkiem twojem:
Dobranoc ci kochana
Spij spokojnie do rana.
Spij ma luba słodko śpij!
Jak powinna cnota —

Niechaj ci się o mnie śni,
O moja ty złota!
Dobranoc ci kochana,
Spij spokojnie do rana.

*Marcin Ossoryja.*

## III.

## MODRE OCZY.

Ach wy oczy, oczy,
Modrojasne oczy!
Jak tylko was wspomnę,
Smutek duszę mroczy—
Gdzież moja odwaga?
Gdzież ta radość zwykła?
Ach jakem was ujrzał
Od tej chwili znikła—
Znikła—i tak rychło,
Jako z łuku strzała;
Tylko w mojem sercu,
Boleść się została—

W tłumnym szumie świata,
W samotnej uboczy,
Wszędzie mię ścigacie
Modrojasne oczy!
Ach wy oczy, oczy,
Oczy modrojasne!
Dręczcie mię—dopóki,
Na wieki niezgasnę. —

*T. Ł. Zabłocki.*

---

## *Z ukrainskiej.*

### I.

*Hej na hori dubyna.*

Tam na górze dębina,
Za dębiną dolina,
Za doliną staweczek,
A za stawkiem młyneczek—
A w młynku młynareczki,

Młynarzowe córeczki —
Jedna zwie się Hanusia,
Druga zwie się Marusia. —
Jedna poszła za Pana,
Druga wzięła Iwana—
Tamta z panem bieduje,
Ta ze swoim panuje.

## II.

*Na horodi ternycia*

Na ogrodzie tarnina—
Gniewa się ma dziewczyna.
Choć się gniewa, przebaczy
Jak mój smutek zobaczy.
Raz gniewała się za to,
Że gadałem z Agatą—
Jest tu gniewać się czego?
W pogadaniu cóż złego?
Choć ma kolce tarnina,
Ma kaprysy dziewczyna —
Nie wycinać tarniny,
Nie porzucać dziewczyny.—

## III.

*Na horodi karakula*

Na ogrodzie bodjak rośnie —
Każde dziewczę w życia wiośnie
Lgnie do chłopców i kochania
Chociaż matka strzeże, wzbrania.
Wszakże bodjak choć ukole,
Nie wieczyste będą bole —
Matka czasem choć wybije,
Swego dziecka niezabije.
A jak chłopiec pocałuje,
To się bolu ani czuje —
Niechaj matka bije, wzbrania,
Nie oduczy od kochania!

## IV.

*Oj ne splu i dywlusia*

Leżę, wzdycham, sen niebierze,
Chłopcy w oczach stoją!
Kochałabym, lecz mię bierze
Strach o sławę moją —

Oj kochałabym Konrada,
Lecz się chwalić lubi,
Przed wszystkiemi wnet rozgada,
To mię biedną zgubi.
Oj kochałabym Wasila,
Małe zeń nadzieje,
Bo do każdej się przymila,
Za każdą szaleje —
Janek dobry, lecz słabota,
Kochać żalsię Boże,
Jakaż będzie z nim pieszczota,
Gdy go dziecko zmoże!
Adam, prawda że niczego,
Lecz strasznie zazdrosny —
Nieda spojrzeć na drugiego.
Dalibóg nieznośny! —
Wiem, pokocham ja Marcina!
Niebędzie gadania —
On sam skromny jak dziewczyna.
Na wzmiankę kochania
Lica mu rumieńcem płoną.

## V.

Oj miała matka Sokoła syna,
Wyhodowawszy, daje w kozaki.

Starsza mu siostra siodło podpina,
Srednia mu z chustek ściele czapraki,
Najmłodsza siostra prowadzi konia;
Już się ma Sokoł puścić przez błonia.
„Synu Sokole, mój ty jedyny!
Jedź ty szczęśliwy; lecz powiedz matce,
Kiedy powrócisz do swej rodziny?"
—„Wtedy ujrzycie mnie w swojej chatce,
Jak pawie pióra pójdą w głębinie,
A młyński kamień na wierzch wypłynie."
Już pióra toną, już kamień płynie,
Jeszcze go siostry nie oglądają,
Jeszcze go matka czeka w Gostynie.
Wyszła na wzgórek — wojska wracają —
Sam konik idzie — do starszych woła —
„Gdzieście podzieli syna Sokoła?"
—„Czy nie syn twój co cztery zbił półki,
Za piątym poległ, trąc przeciwniki?
Żałośnie nad nim kuły kukułki,
Żałobnie rżeli tupcząc koniki,
Koła się tocząc pod nim skrzypiały,
Łzy się obficie wszystkim polały."

*Adam Pieńkiewicz.*

# GIENIUSZ WIEKU.

## Wyjątek.

### PRZESYT W NAUKACH—JEGO PRZYCZYNY— CEL I DOBRODZIEJSTWO OSWIATY.

*Jam głos wołającego na puszczy...*
*I bramy piekieł nie przemogą.* Ewan.

Duch obecnego nam czasu, wywołuje przed uwagę każdego, okiem badawczém zapatrującego się widza, nieskończenie ważne pytania: skąd się wylęgła, powszechna za dni naszych obojętność na wszystko, co jest świętém, szlachetném i niezmysłowo pięknem? Dla czego żadna religijna moc, żaden moralny wdzięk, żadna naukowa korzyść, niewywierają dziś pożądanego wrażenia, na serca

i umysły ludzkie, nie budzą w nas ochoty i zapału, do nabywania i szerzenia światła dobroczynnych nauk? Co znaczy ta dzisia czczość w myśleniu, ten przesyt w uczuciu, ten niesmak w księdze, ten wstyd, to niedołęztwo do pióra; na które narzekamy, którym hołdujemy wszyscy? Jestże to prawdą co nam z uniesieniem stokroć *deklamuje* nie jeden? Wszystko się z czasem wyczerpnęło, spowszedniało, zużyło: i sama się z wiekami zestarzała religia, i same przez dawność zwietrzały cnoty, i wszystkie naostatek przesiliły się nauki. — Rzeczywiścież niema dziś *prawdziwego*, bo niema *nowego* pokarmu dla myśli i serca? Pochodziż to z przetężenia naszej czułości nad wszystkie religijne i estetyczne uczucia? z prześcignienia naszych pojęć nad krążące dziś w sferze religii, moralności i nauk pojęcia? Istotnież wzrośliśmy nad wszystko co nas otacza? Potrzebujemyż nie zmyślenie nowego stanu rzeczy, nowej religii, nowych cnot, nowych nauk, jakby nowych u nas myśli i uczuć? Czyliż te w obecnym stanie, niemają już dosyć siły i powabu, aby nas zająć, pochwycić nasz umysł, nasze serce; zapełnić czczość, schłonąć przesyt,

i do swoich najczystszych roskoszy znęcić nas, przywiązać, przypoić?

Zaprawdę, jeśliśmy aż takiej, aż odnowienia wszystkiego dożyli potrzeby; nadzwyczajnego i nieskończenie uroczystego dożyliśmy stanu. Zaprawdę, godzien to stan aby się nad nim zastanowić, głęboko pomyśleć i na samem powierzchownem jego odgadnieniu nieprzestać. Ani nowa religia, ani nowa cnota, nieprzemówią już więcej do człowieka. Jedne tylko odnawiać się mogą nauki, w ich więc tylko odnowie, pozostałyby w takim razie, jedyne dla człowieka nadzieje!

Próżne marzenia! Nie tę czujemy potrzebę, nie tego dożyliśmy stanu. Człowiek nieprzerośnie Boga—to jego granica. Nieprzerośnie siebie—to jego nieskończoność! Religia Boska, wszystkim wystarczy wiekom—lecz żaden wiek, człowiekowi niewystarczy. Nie, nigdy człowiek nie sięgnie siebie samego aż do dnia. Nigdy się niewywnętrzy jak ów wijący się owad, aż do nici ostatniej. Niewyczerpany człowiek. Gdyby tylko tam szukał bogactw duszy, gdzie się rzeczywiście znajdują; nieznałby nigdy co to ubóstwo, ciemnota, nędza: niedoświadczałby ani czczości,

ani otrętwienia, ani przesytu. Wiecznie ożywionym byłby człowiek! Obłąkiwa się na nieszczęście! Szuka bogactw tam gdzie się kryje nędza; a haniebnie omylony w nadziejach, niedziw że się z czasem i ku samemu poszukiwaniu zraża.

1. Boska wiara, nieskażona cnota, gruntowna i pożyteczna nauka: oto są istotne żądze duszy; oto najdroższe rodu ludzkiego skarby, oto jedyne cele, do których stworzony i któremi się zaspokaja człowiek. Ani bez wiary, ani bez cnoty, ani bez nauki, nie utrzyma on godnie tej wyższości do jakiej go powołała Opatrzność. Owszem, bez jednego, któregokolwiek ze wspomnionych przymiotów, człowiek istném staje się zwierzęciem, narody padają ofiarą hańby i nędzy, świat zmienia się w otchłań ciemnoty i barbarzyństwa. Wieki przekonały o tej prawdzie. Drogo kosztuje ta nauka. Ród ludzki wszystkie już przeszedł koleje, wszędzie się nabłąkał, wszystkiego się nadoświadczał, stokroć się już tych opiekuńczych zrzekał aniołów, stokroć też upokorzony, zawstydzony i skruchą przejęty, do nich wracał, przysięgał im wierność i łamał przysięgę. Rzecz godna uwagi, że nigdy się nierozsta-

wał z jednym którymkolwiek wspomnionym przewodnikiem. Skoro rzucał wiarę, rzucał razem i cnotę i gruntowną naukę. Inaczej bydz niemogło. Bez wiary niemasz prawdziwej cnoty, a bez tego obojga niema prawdziwej nauki. Bo cnota nie na powierzchowności układnej, lecz na uczuciu i usposobieniu duszy zależy; a wiara tylko jedna sięga aż do duszy i same uczucia, samo usposobienie wnętrzne oczyszcza. Bo prawdziwa nauka nie na czczych pomysłach, nie na błędnych wyobrażeniach, nie na jałowych choćby do nieskończenia tłumnych i sporych dziełach; lecz się na prawdzie, rzeczywistości i pożytku gruntuje; a kto się z religią poróżnia, ten się i z rzeczywistością i z prawdą i z największem człowieka pożytkiem rozmija. Człowiek zbuntowany przeciw Bogu na wszystkie rzuca się bezprawia, a dla uspokojenia siebie i usprawiedliwienia się przed innymi, naturalnie, smutną lecz niezbędną czuje potrzebę bronić i swoich błędów i bezprawiów. Każą się w nim razem i umysł i serce, i wyobrażenia i uczucia. Ze złych chęci złe rodzi się przekonanie — jedno drugiemu pomaga wzajem — skażenie obyczajów zbłąkiwa rozumu, zbłąkany ro-

zum kazi obyczaje — wiara, cnota i prawda cierpią razem, wspólnie napadane bronią się społem, co zatém rzeczono o Boskiej Chrystusa Pana nauce, toż samo spełnia się i na jej owocach, wierze, cnocie i prawdzie, na której gruntuje się godna tego imienia nauka: że *zbudowanych na opoce, nic, ani bramy piekieł niezdołają zwyciężyć.*

Mogą na czas ludzie odstąpić Boga a z Nim cnoty i prawdy; obłąkanie atoli nie trwa długo, rychło przychodzą do poznania jak są mali, jak niedołężni, jak nędzni bez Boga! Nierozsądne dzieci powracają do Ojca, znajdują przebaczenie, znajdują czułe przyjęcie, bo przymiotem tego najlepszego Ojca litować się a niegniewać, przebaczać a nie gubić. Dla przekonania się o tej prawdzie, niesięgając odległych czasów, dość wspomnieć wiek przeszły, dość się zastanowić nad kilkudziesięciu laty idącego wieku.

Wzniosła chorągiew bezbożność, zbiegły się ludy; straszna opanowała je wściekłość, wstrzęsły się przybytki Pańskie, trwoga napełniła wszystkie serca i domy, ziemia spłynęła krwią prawdziwie męczeńską. Obejrzał się świat, przeląkł się sam sie-

bie, ochłonął z zapału, wzgardził szaleństwem, uczcił znieważone świątynie, przebłagał Boga i pokój odzyskał.

Miejsce atoli niedowiarstwa zajęła obojętność w religii, a z nią naturalnem następstwem i obojętność na wszystko. Skoro zaczęto wierzyć, że wszystkie religie są dobre, zaczęto też wierzyć że wszystko i w obyczajach i w naukach jest dobrem. Skoro ludzie mało troskać się poczęli azali wierzą, jak wierzą, albo i zgoła niewierzą, chociaż wołali *potrzeba, potrzeba dobrze czynić!* okazało się jednak, że również mało się troszczyli, azali czynią, co czynią, albo i zgoła nieczynią. Upłynęło przeszłych lat kilkadziesiąt prawdziwej, rzec można, pod wszystkiemi względami obojętności, zupełnego otrętwienia i niedołęztwa. W tej epoce niezjawił się ani jeden geniusz natchniony duchem wieku, któryby wstrząsł uśpione umysły i do działalności pobudził. Dzieło ważne, gruntowne, prawdziwie nadzwyczajnem było zjawiskiem. Nagadano, nahałasowano, projekta snuły się po projektach, gusta zmieniały się po gustach. Nad tém się jedynie wysilano aby każdy dzień co nowego oglądał. Zjawiła się literatura nawet tak na-

zwana dzienna. Książce nie wolno było trwać nad dzień. Z jutrem już się kończyło jej panowanie, już inna równie pusta, dziwna, niewiele zajmująca czasu, znajdować się musiała wraz z modnemi wstążkami, na toalecie każdej elegantki. Pisarze ubiegali się z modniarzami na wyścigi w nowościach. Kilkokartkowe świstki lunęły jak deszcz nawalny. Zarzucono świat naukowy dziecińtwami, marzeniami, powiastkami obudzającemi litość, upokorzenie i sprawiedliwy gniew za tak krzywdzące mniemanie pisarzów, o stanie pojęcia i rodzaju upodobania czytającej powszechności a).

Nic się tak rychło niewyczerpywa jak *moda*. Najpłodniejsze dowcipy w krótkim upływie czasu sto razy same siebie okrążyć i same się musiały powtórzyć. Zamiast więc zainteresowania nowością w większą pogrążyli serca i umysły czczość, oschłość i przesyt.

---

b) Patrz Revue de Paris z r. 1833—1834, utarczka literacka P. Nisard z P. Jules Janin.

Rospacz podała ostatni sposób. Chwycono się obudzania wszystkich najgwałtowniejszych w człowieku namiętności. Wystąpiły na scenę niesłyszane dotąd w naukowo-moralnym świecie intrygi, sprosności i zbrodnie. Wszystko co się dotąd taiło w piersiach najokropniejszych zbrodniarzów, na co się wzdrygał człowiek uczciwy, od czego rodzice staranniej jak od morowego powietrza chronili swe dzieci; w najpowabniejszej barwie ukazało się na widok publiczny. Płynęły te często genialne potwory z pod pióra najgłośniejszych wieku naszego pisarzów, prawdziwie jakby szatańską natchnionych wiarą; zalały jak drugi potop wszystkie księgarnie', teatra i wiele z pism publicznych. Młodzi, starzy, dzieci nawet dorywały się tego zatrutego źródła i wcześnie piły moralną truciznę, co miała umorzyć w nich razem wszystkie szlachetne pojęcia i uczucia, wszystkie piękne zdolności i przymioty ciała i duszy. Wielu nieukrywało nawet piekielnego zamiaru, że chcą tym sposobem lud w ostateczną wtrącić *demoralizacyą*, zatrzeć w nich wszystkie święte i szlachetne uczucia, aby choć tym sposobem wstrząsnąć serca, i u-

myśły, zbudzić z otrętwienia, choćby w chaos popchnąć, choćby z powszechnego zamętu i spustoszenia, odnowienie myśli i uczucia wynurzyć. Wysilenia zbrodnicze, zawsze niedołężne. Wzdrygnął się świat na te straszliwe i bezwstydne w świecie naukowym *monstra*, odwrócił od nich oko i duszę: i gdyby jeszcze nieznikły dłużej z krain myślenia i oświaty, możeby rod ludzki i do reszty myślenie obrzydził; możeby i oświatę, jako sprawczynię wszystkich klęsk i obrzydliwości na wieczne czasy wywołał.

Szczęściem niezbywa nigdy na prawdziwie światłych i uczciwych ludziach. Z boleścią patrzyli oni na tę nowego rodzaju wojnę i religii i rozumowi i sumieniu i wszystkim szlachetnym uczuciom razem wypowiedzianą. Jedna tylko cieszyła ich nadzieja, że stan tak nadzwyczajny, jako gwałtowny, niepotrwa długo: że świątyni prawdy zbudowanej na opoce, nic, ani bramy piekieł nieprzemogą. Dzięki czuwającej nad światem Opatrzności, nadzieje te już się iścić zaczęły. Już szczęśliwa nad widnokręgiem nauk błysnęła gwiazda i od lat kilku najpomyślniejszą świeci wróżbą. Już ludy zmordowane czczością przeszłych lat

kilkunastu idącego wieku, obudzone sprosnościami lat kilku ostatnich, wracają do religii tej jedynej człowieka w każdym razie, w każdej przygodzie obrony i ucieczki. Religia jest już dzisia hasłem i orężem uczonych: jej niosą w ofierze swoje wiadomości i talenta. Z pociechą widzieć już przychodzi i na ziemi naszej i w macierzyńskiej naszej mowie zjawionych tej szczęśliwej odmiany przesłańców. Cieszyć się zaiste i łączyć się z nimi każdy miłośnik prawdziwego dobra powinien.

Obok radości jednak, dla czegoż i smutku zbyć się całkowicie niemożna? Religii, wołają, dziś zewsząd najznakomitsze talenta: lecz słuchająż wszyscy ich głosu? lecz słuchaż ich głosu ktokolwiek? nie jestże to głos wołających na puszczy? Jeszcze się świat uśpiony zaledwo na wpół przebudził. Jeszcze się chwieje między tém, co niedawno słyszał, a co się dziś o jego ucho obija: między wyrokami Boga a marzeniami ludzi, między rzewną tkliwością Ewanjelii a exaltowanemi tkliwościami romantycyzmu, między prostotą mowy Z b a w i c i e l a, a subtelnościami wykrętnych filozofów. Najnowsi pisarze, chcąc te-

mu podwójnemu upodobaniu dogodzić, podwójnym walczą orężem. Miecz Ewangelii łączą ze świata mieczem. Dzieła religijne zjawiają się dziś nasrożone wszystkiemi postrzałami, jakie kiedykolwiek trafiły do serc lub umysłów ludzkich: aż do metafizyki, aż do exaltacyi, aż do mistycyzmu i ledwo nie romantycznych tkliwości. Wysilenia jednak okazują się daremnemi. Spi jeszcze dosyć głęboko rod ludzki i podług wszelkiego prawdo - podobieństwa, jakby na przekorę, do coraz głębszego zabiera się uśpienia.

Jakaż z tego doświadczenia wieków, dla potomnych nauka?

Człowiek czystą tylko żyje prawdą. Z natury swojej nie cierpi fałszu. Samem uczuciem i jakby instynktem poznaje się rychło na obłudzie i odróżniając pozor od rzeczywistości, w niczem co nie jest czystą prawdą, rzetelnego upodobania nieznajduje. W najkunsztowniej ukutych błędach, w najświetniej przywdzianych marzeniach, nie długo znuża się i przesyca. Niedziw więc, że i największe talenta i geniusze skoro się rozmijają z prawdą, albo do prawdy mieszają błędy, rozmijają się razem i z sercem ludz-

kiem; nigdy, ani z zupełną mocą do ludzi przemówić, ani, co najważniejsza, stale ich do siebie przywiązać, mogą. Odgłos chwilowy, fantastyczny zapał, uniesienie fałszywe; oto ich owoce i nagrody. Wszystko co nienaturalne, nie długo przemija: i podziwianie zatem dzieł podobnych i sameż podobne dzieła muszą przemijać. Potrzeba człowieka tem karmić, czego on rzeczywiście łaknie i czem się jedynie nasyca — czystą prawdą. Jest to jedyny i razem niewyczerpany pokarm. Kto go odgadnął, ten, ani sam głodu, ani kłopotu ze zgłodniałymi niedozna. Wiekom wystarczy. Wieki przetrwa. Wieki żywić i zbogacać będzie. Na tem właśnie zależy cała tajemnica dzieł, którym nic nie ujęły żadne wieków przemiany, które z równym upodobaniem są dziś, jak w swoim wieku były, czytane. Zbudowanych na opoce czystej prawdy nic, ani bramy piekieł nieprzemogą. Prawda i serce ludzkie nigdy się nie zmienią, nigdy się nierozstaną, nie zniechęcą, niesprzykrzą. Póki człowiek będzie człowiekiem, póty jego serce szukać prawdy, podobać w prawdzie i jedynie żyć będzie prawdą. Najpierwszym przeto jest warunkiem rze-

czywistej oświaty, szukać prawdy, z błędow ją i przesądów otrząsać i oczyszczoną sercom i umysłom podawać. Do póki tego ludzie niezrozumieją, póki się do tego nierzucą, póki marzeniami siebie łudzić albo do prawdy mieszać nieprzestaną fałszów; póty wszystkie ich wysilenia będą daremne, póty czczość i przesyt serca i umysły ludzkie, a otrętwienie, niedołęztwo i wszystkie klęski społeczności ludzkiej chłostać nieprzestaną.

Czas już i dawno czas się przekonać o tej prawdzie. Czas już i dawno czas poznać, że próżne są wszystkie inne ludzkie marzenia i szczęścia i chwały i wielkości, bez ogólnej oświaty, bez oświaty rzeczywistej, która na czystej wierze, na nieskażonej cnocie i zdrowej nauce zależy. Czas już i dawno czas chwycić się tych jedynych rodu ludzkiego przewodników w naszej pielgrzymce. Wezwijmy tych opiekuńczych aniołów, słuchajmy ich głosu, nabywajmy i szerzmy zdrowe pojęcie wiary, cnoty i nauki, a niezawodnie dostąpimy i chwały i szczęścia i zbawienia! Czas sprzyja po temu. Ludy jakośmy wspomnieli garną się do religii i gruntowniej-

szych nauk. Liczba dzieł próżnych coraz się zmniejsza, a pożytecznych wzrasta. W samej stolicy Gallów, w tej, rzec można, stolicy wszystkich namiętności wieku, tchnąć zaczynają duchem religii i pożytecznych nauk, najnowsze dzieła i pisma publiczne. Niedajmy zamrzeć tym dobrym początkom; pielęgnujmy je, żywmy i od obłąkania chrońmy. My nadewszystko, niedawajmy się wyprzedzić innym, a przynajmniej nie zostawajmy za innymi w dali. Ileż nam jeszcze niezostaje do wykonania! Obyż tak ważnemu celowi zdolniejsi poświęcili swoje talenta i naukę! Oby korzystać chcieli z tego usposobienia ludów, nasi zwłaszcza w winnicy Chrystusa spół pracownicy, którym nie zbywa ani na nauce, ani na zdolnościach, ani na czasie.

II. Lecz i najczystsza prawda i nieskażona wiara i cnota nie na wszystkie działają serca i umysły. Okropne to jest znamie, ludzie przestali bydź ludźmi, ludzie wyzuli się z ludzkich uczuć, ludzie niewiedzą, przynajmniej niepamiętają co to bydź ludźmi. Rzeczywista zatem oświata to im przypomnieć, i nie już tylko oczyszczone prawdy podawać; lecz i do pojęcia i do u-

czucia tych prawd, samychże ludzi winna sposobić.

Najpierwszą przyczyną małych wrażeń sprawowanych przez wiarę, cnotę i wszystkie prawdy najczystsze, jest małe usposobienie umysłów i serc ludzkich. Dziwnym sposobem wszystko się na obłąkanie i zepsucie człowieka sprzysięga. Szuka on prawdy a same napotyka błędy. Stworzony do cnoty a najczęściej pełni występki. Mówiąc o prawdzie, cóż trudniejszego jak ją poznać, jak ją od błędów odróżnić. Chodzimy tu jak mówi Prorok, wśród samych omamiań i pozorów. Od kolebki do grobu same ścigamy mary błędów. Wysysamy je z mlekiem karmicielek, przejmujemy od piastunek, od spół rowienników, od starszych. I rodzice przelewają nam swoje błędy i nauczyciele każą nas przesądami swojemi. Każdy stan, każdy wiek, każdy kraj, każde wyznanie, każde towarzystwo, obok czystych pojęć, mają fałszywe, skrzywione, któremi nam oczy dla dojrzenia prawdy zaciemiają. Z ust najpoważniejszych, z ksiąg najmędrszych, z samych zbijań błędów i przesądów, nowe płyną błędy i przesądy. Nic trudniejszego jak przez te mgli-

ste chmury, któremi nasuty nasz widnokrąg dojrzeć czyste oblicze prawdy; jak wśród tysiącznych skał i urwisk na tym oceanie marzeń i błędów w każdym kroku napotykanych, niepomnożyć nieskończonej liczby umysłowych rozbitów. *Jedna tylko* mówił Wielki Bakon, *pozostaje dla nas deska ocalenia: zburzyć aż z samych posad ustalone teorye i pojęcia przyjęte, aby potem umysł dziewiczy, giętki i czuły na wrażenia, poświęcić badaniu każdej rzeczy aż z samego początku.* a) Temi słowy wypowiedział ten wielki filozofii odnówca, wojnę zbłąkanym wówczas ludzkim pojęciom. Dzięki jego śmiałemu geniuszowi, już dziś mniej mamy do *zburzenia z samych posad teoryj* i *pojęć przyjętych*. Dosyć ich jednak mamy jeszcze. I dzisia jednym z najzgubniejszych wrogów czystej prawdy, jest ślepe przyjmowanie wszystkiego bez własnej rozwagi i powtarzanie, jak mówić zwykliśmy, *dobrą wiarą*. *Omnia probate et quod*

---

a) Novum organum.

*bonum est tenete*, a) powiada święty Paweł. Bezwątpienia błądziłby ktoby pochwalał mniemanie zasłużonego skądinąd w filozofii poźniejszych czasów Deskarta, który prawdę zakłada na samym tylko ścisłem sądzie własnym; bo się jeden i najprzenikliwszy łatwo omyli. Lecz błądziłby niemniej, ktoby z jednym poźniej zjawionym pisarzem b) opinią wieku, ostatecznym sędzią prawdy stanowił: bo któż niezna fałszywych i zgubnych opinii wieków, które świat i bałwochwalstwem i człeko-bójstwem i wszystkiemi fanatyzmu i zabobonu potworami skalały. W prawdach wiary mamy sędziego—powagę kościoła. W prawdach ludzkich, żaden sędzia, wszystkim nie starczy wiekom. Prawda, wiecznie jest prawdą; lecz to cośmy brali za prawdę, często się okazuje błędem. Niema wreszcie prawa bez wyjątku, a i sam wyjątek w tysiącznych wypadkach i odcieniach nie mniej-

---

a) Doświadczajcie wszystkiego, a co jest dobrem, tego się trzymajcie.

b) Vico.

szym jest błędem. Potrzeba zatém ciągłej rozwagi i bacznego sądu: potrzeba same tak nazwane *pewniki*, brać często pod roztrząsanie ścisłe, okazać ich moc, rozległość i granice, przypomnieć, że skoro się za daleko posuwają ustaje ich pewność a tém samém i powaga. Potrzeba niektóre twierdzenia śmiałe, prawidła upoważnione, na nowo przed sąd powołać, rzucić wątpliwości, niech się usprawiedliwią, niech się wyjaśnią, niech przekonają dostateczniej. Same doskonałości tym sposobem więcej się doskonalą. Rzucony błąd nawet, służy do wyjaśnienia prawdy, gdyż obudza jej zwolenników, badaczów i obrońców.

Stąd zaś łatwo zrozumieć jakiego oświecenia umysłu po ludziach wymaga znajomość czystej i nieskażonej prawdy. A stąd jeszcze łatwiej zrozumieć, dla czego tak mało znamy i cenić umiemy prawdę, czyli rzetelną w religii, moralności i naukach wartość. W jakimże stopniu jest u nas wykształcenie umysłowe? Cóż znaczy ludność czytająca w stosunku do niezmiernej massy ludu, pozbawionego tej najdroższej korzyści? W klassie zaś czytającej, wielkąż jest li-

czba zamiłowanych w czytaniu? Prawdziwy lubownik księgi, tem bardziej pióra, łatwoż się u nas daje upatrzyć, choćby go kto we dnie szukał z pochodnią? Jeszcze hołdujemy niezliczonym we względzie naukowości przesądom. Jedni u nas zgoła nienawidzą księgi, woląc czas i pieniądze na największe trwonić próżności. Drudzy małą do czytelnictwa przywiązują korzyść, świat za najlepszą uznając szkołę. Inni mieliby za hańbę nie żyć jak się dziś powszechnie żyje na świecie, nienależeć do wszystkich gier i zabaw na zabicie czasu stworzonych; przybierać, jak mówią, minę filozofa, łamać głowę myśleniem bez potrzeby, czytać co się na nic nieprzyda, pisać kiedy nikt dziś nieczyta.

Własne doświadczenie każdego przekonywa, że niepodobna w jednej chwili o dwóch różno-rodnych myśleć przedmiotach i oba należycie zgłębić. Pod każdym względem sprawdza się co wyrzekł Zbawca, *niemożna dwóm panom służyć.* Oko zajęte obecnym widokiem zagarnia z sobą i myśl i uczucie. Zapatrzeni na cokolwiek nic niesłyszymy, tem bardziej podzielać całego przekonania i uczucia mówiących do nas nie jeste-

śmy zdolni. I na wzajem, zamyśleni o czémkolwiek nie widzimy przedmiotów, które nam ledwo nie w oczy kolą. Szukamy tego co mamy w ręku. Doskonale ogarnianie uwagą wielu przedmiotów razem, nadzwyczajnie rzadkim jest darem. Dzieje wieków nie liczne dochowały nam przykłady Cezarów w jednej chwili mnogie wykonywających plany. Można jednym rzutem oka oglądać wiele, lecz się nic wtedy niewidzi dostatecznie. Dar też wielostronnej uwagi, raczej stojącym na straży przeciw mnóstwu niebezpieczeństw, jak dla chcących jednę rzecz należycie zgłębić, przydatny. Aby w czémkolwiek postąpić, aby cokolwiek należycie ocenić, uczuć, pojąć nawet dostatecznie; potrzeba się od wszystkiego oderwać, potrzeba do obranego pod rozwagę przedmiotu wszystkie siły duszy zgromadzić: a natem właśnie zbywa ludziom wieków ostatnich. Roztrzepani na wszystkie strony, cóż za dziw że nic doskonale niepojmujemy, że się wszystko mimo serc i umysłow naszych prześlizga. Jak może duszą podzielać wartość, zaletę i piękności religijne, moralne lub naukowe, ten, którego dusza zagrzęzła jedynie w zmysłowym świecie, któ-

ry okiem tylko patrzy na księgę, uchem tylko słucha mówienia, a duszą błąka się za światem i jego przedmiotami, który się niemi jedynie zajął, który się od nich oderwać, który ich z myśli, z serca wygnać nie może; który niemi jedynie tchnie, myśli i czuje. Kto czem zajęty, tego wszędzie szuka. Opanowany jąkąkolwiek namiętnością, jej wszędzie upatruje, w niej jedynie podoba; wszystko mu zresztą jest obojętném, obmierzłém, nieznośnem. Najpiękniejsze myśli, najtkliwsze uczucia religii, moralności lub nauki, muszą bydź dla niego czcze, oschłe i nudne. Niepodobna aby uczuł ich moc, ocenił piękności i zbyt to wiele, jeśli acz obłędne ich znaczenie uchwycił.

Lecz i sami najlepiej dziś wykształceni, sami z postanowienia, z upodobania nawet oddani naukom, czyliż nie mnożą sobie dobrowolnie zawad do poznania prawdy i ocenienia wartości? Ci przepadając za nowością, nie chcą znać co było przed wiekami i tym sposobem zbaczają nie raz od prawdy i dobrego smaku. Owi trzymając się niewolniczo wzorów i pomysłów dawnych, postępowi prawdy i kształce-

niu się smaku stawią zawadę. Dla ukazania tej prawdy na oko, niech mi wolno skreślić tu we właściwych acz niepochlebnych rysach zwyczajny obraz imających się dziś jeszcze księgi.

Wyobrażam szacowne dzieło zaledwo zjawione na świecie. Chwytają miłośnicy, podoba się znawcom, wielbią, rozchodzą się wszędzie sprawiedliwe pochwały. Ciekawość, potrzeba, wstyd nieznania nowej, powszechnie wielbionej księgi, zwabiają do niej wielu niezwykłych nadto się poufalić z czytaniem. Patrzy z uśmiechem jeden na udzieloną mu przez kogoś księgę—przeliczył karty, bierze z sobą do łoża, przebiegł okiem na wpół-uśpionem, ścisnął ramionami i zasnął. Drugi, spodziewając się w niej samych cudów, i nieustannych burz i gromów, na które dziś ród ludzki, a nadewszystko on, jedynie się przebudza; nieznajdując zaś nic więcej tylko prostą chęć naśladowania natury, w której cisza jest panującym stanem, a zaledwo niekiedy i w smutnej niejako potrzebie, wrą gromy, drży ziemia i spustoszeniem Opatrzność budzi uśpione ludy: zachwycony nieskończoną wyższością kiedyś tam przez siebie skleconych, lub co częściej, prze-

czytanych kilku obcych wierszy, tryumfalne owo: „*nic szczególnego*” wyrzekł, rzucił księgę i już się o nię więcej niepotroszczy. Trzeci, nieprzyjaciel długich wywodow, chciwy znaleść wraz, na pierwszej karcie, w pierwszym wierszu i ledwo nie w naczelnej literze wielkiej, czego znaleść żąda, co sobie przed tem umarzył; a widząc, że autorowi brak na talencie mówienia razem o wszystkiem, że chciałby na jeden raz ograniczyć się jedną rzeczą, pod jednym uważaną względem, a dalsze względy, dalszym zostawić uwagom; choćby się może zaspokoił wraz na następnej karcie, a może w kilkanastym wierszu; zawiesił jednak czytanie, wydał już raz na zawsze wyrok, od którego próżnobyś błagał o appellacyą do dalszego ciągu rzeczy. Czwarty przeciwnie, nie znajdując żadnych prawd nowo stworzonych, owszem widząc też same prawdy pod rozmaitemi względami często wracające do rozbioru, nie rad łamać sobie głowę dla rozróżnienia, że to *pod innemi względami: cóż to nowego?* sam siebie pyta—*nic zgoła*, sam sobie odpowiada, i wcześnie każdemu kogo napotkał, chwaloną księgę, podobnie uprzejmie zaleca. Piąty,

krążąc sam w odwiecznych nieskończenie ciasnych i dawno już na całym świecie złamanych granicach i te granice uznając za szranki przynajmniej pewnego rodzaju pisarzom słusznie na wieki wieków wytknięte, zgorszony niesłychanie zuchwałością autora, że śmie cokolwiek dalej zazierać, oburza się, potępia i zbyt szczęsliwy jeszcze, jeśli go jako szkodliwego, jako niebezpiecznego *nowatora* niewyklął. Szósty, dziesiąty i kto zgadnie wielu, przychodzą z roztargnionym umysłem, oschłem i przesyconem już sercem; niedoczytali do końca, do połowy, do dziesiątej części, niezastanowili się nad jednym wierszem: *to mi się niepodoba, to nie w moim guście*, każdy z nich się ozywa: *takich rzeczy i takiego pisania nielubie.* Najwyborniejszy pisarz prócz kilku prawdziwych znawców, nikomu dogodzić, nikogo dostatecznie zaspokoić niemoże. Każdy odmienne wydaje zdanie, każdy z innej strony sądzi, inne wady i niedostatki upatruje. Co jeden zganił, drugi pochwala i przeciwnie. Nie jeden chce poprawiać a) i rzewnie ubolewać nieprzestaje, czemu

a) Są nawet którzy dawnym pisarzom wy-

autorowi, albo to co on myśli i czuje, do gło_ wy nieprzyszło: albo jak on mógłby się wysłowić, autor wyrazić się niezdołał. Ten niepowściąga się w żalu że jeszcze z wydaniem dzieła na czas dalszy się niewstrzymał i staranniej niepoprawił: ów, że wcześniej rzeczy dawno napisanych niewydał, gdyż te z czasem, z odmianą myśli i usposobienia powszechności, wiele na swojej mocy straciły. Kto inny radziłby lepiej zostawić do wydania po śmierci, bo wtenczas się tylko dzieło sprawiedliwie ocenia. Jeszcze kto inny do niewydawania nigdy, bo się nigdy nieocenia, i t. d. — Najlepiej dogadza wszystkim ten, kto zgoła niepracuje a tem samem i prac swoich nieogłasza. Nikt nie sądzi i niepowstaje na próżniaków, co jak szarańcza niedosyć że swój czas marnotrawią, napadają jeszcze i niemają sumienia zabijać innym po całe puł-dnia, często, niczem nienagrodzonego czasu. Niechże zaś tylko w najmozolniejszej pracy uda się komu źdzbło

---

świadczają usługę poprawując ich według gustu, języka i wyobrażeń dzisiejszych!!

uchybienia wygrzebać, szcześliwy! wnet, jak ów gdagacz zwołuje całym głosem spokojnie gdzieś śpiące swoje rodzeństwo; przebudzone hałasem kwoki, rade nierade ruchają się z pod daszów, dobywają ociężałego lotu, gromadzą się, patrzą na ukazane dziwowisko, kiwają głową na obie strony, gdaknęły razy kilka, ulcciały i znowu śpią sobie spokojne, szczęśliwe! Swiadom też dziś każdy téj próżnowania korzyści, unika jak zarazy pióra, aby nieobraził, aby zachował życzliwość lub przynajmniej obojętność tych wszystkich, których inaczej, mimo najlepsze chęci, łatwoby mógł obudzić i poruszyć. Ale co mówię? chceż dziś ktokolwiek zajrzeć, choćby w najszacowniejszą lecz nieznajomego autora, księgę? Potrzeba przybyć z zamorskich krajów, zwiedzić przynajmniej celniejsze Europy stolice, zasiadać jaką ważną w jakim Uniwersytecie katedrę, dać się wprzód poznać uczonemu światu: a) bo czyż dzieło zalecić może autora, jeśli autor nie zaleca wprzód zyskaną opinią swojego dzieła?! Nie

---

a) Ciekawa rzecz jak?

byłożby rzeczą wstydliwą uczonym zwłaszcza, zniżyć się aż do czytania pisarza, który tu się urodził, tu wzrosł, tu, a może i razem odbywał nauki, może ich słuchał wykładu. Co za pretensya do rozumu, do autorstwa, do sławy! Jak gdyby nie ludzie stawali się Autorami. Jak gdyby autorstwo było hańbą, nie zaś najpiękniejszym człowieka zaszczytem; jak gdyby sława należała do występków, nie zaś do najpierwszych, po zasłudze na wieczność, obowiązków?

Niezbywa jeszcze na sędziach, którzy wyrokują o dziele, jak mówimy, z góry, przed czytaniem: z opinii, z domysłu a nie rzadko z nazwiska. Przystępują oni z pewnem już przekonaniem, że dzieło jest złe lub dobre i nic w nich tego przekonania nie zmieni, takiem nieuchronnie bydź musi. Wcześnie więc zabierają się do wonnych kadzideł, lub narzędzia chłosty. Niema w tem żadnej przesady. Jedenże rozprawia i pisze krytykę na dzieło, którego niewidział, którego czytać nigdy nie mógł a) czytać nigdy nie myślił. Krytyka je-

---

a) Czytać tłumaczenie dzieła, nie jest to

dnak znajduje pełną wiarę, roztrzyga wartość dziela, podług niej huczą pochwały, lub grasują nagany.

Nie przeczę potrzeby i dobrodziejstwa świa-tlej i gruntownej krytyki. Lecz od czasu, jak jeden z geniuszów wskazał nam punkt widzenia dla krytyka nieuchronny, jakiejże potrzeba zu-chwalości, aby pod tak olbrzymi ciężar, karle pod-suwać barki? Był to jednak *głos wołającego na puszczy*. Prawda, nie sypią się już dziś gradem ob-szerne ważnych w literaturze dzieł tak nazwane *recenzye*. Ze złego atoli wyszliśmy na gorsze. Kry-tycy za dni naszych zdają się chcieć najwierniej spełniać znajome do uzbrojonych biczem porów-nanie i smagających niemiłosiernie każdego, kto w powszechnem dzisia u nas piśmiennictwa zarzuce-niu waży się jeszcze z piórem w ręku ukazać. Co za niezrozumienie ducha i potrzeby wieku! Nasta-nie może i oby nastał czas w którymbyśmy su-rowej i najsurowszej dopomnieć się mogli krytyki.

---

jeszcze jedno, a przynajmniej nie zawsze je-dno, co czytać dzieło.

Lecz dziś, zachęcenia, zachęcenia i jeszcze raz zachęcenia, największym, jaki kiedy słyszano, głosem, woła u nas otrętwienie powszechne. Niezrażajmy piszących, pobłażajmy ich uchybieniom, z łaskawością, z wyrozumieniem największe prostujmy przywary. Najmniej czyniący nadziei, może się z czasem ukształcić. Co zaś najważniejsza, ci, których dziś najwięcej płoszy od pióra i krępuje w pisaniu bojaźń, nie zrażą się od pracy i wydawania jej owoców na widok powszechny. Zpośród zaś wielu pracujących znajdą się i prawdziwie zdolni, znajdzie się nie jeden szczęśliwy talent a może i chwałę wiekowi przynoszący geniusz.

Gdybyż wreszcie krytyki nasze zjawione tylko napastowały płody! Lecz, któżby uwierzył? nieprzebaczają one w pewien sposób ani kiedyś się zjawić mającym. Dziwne od niejakiego czasu panuje i coraz się upowszechnia u nas mniemanie. Nietylko wychodzące dzieła są niedostateczne, mierne, niedołężne; lecz doskonalsze wyjść nawet niemogą. Wyrzekł ktoś *) daleko od nas

*) Jeśli się niemylę, pierwszym był Hugo Kołłątaj, w liście do Jana Sniadeckiego.

do historyi narodu polskiego; wyrzekł zaś jedynie dla oznaczenia ile na to potrzeba trudow i badań, jedynie, aby zachęcił do łączenia spólnych prac i usiłowań: chwycono się tych słów literalnie — odtąd, powtarzają jedni za drugimi aż do znudzenia; daleko od nas do historyi narodu polskiego, daleko do historyi literatury, daleko do historyi Litwy, daleko nawet do dramatu, do należytego nawet dramatu odegrania!! to nie dla nas, to nad nasze siły, oto się ani kusić, o tem ani myślić niepowinniśmy!! Jak gdyby bez usiłowań same wiadomości mogły się zebrać albo ułożyć. Jak gdyby nie wszystkie dzieła historyczne rosły i dopełniały się stopniami, jak gdyby, którykolwiek narod poszczycić się mógł jednem tak już dokładnem dziełem historycznem, aby w niem nic do sprostowania lub pomnożenia niezostawało: albo dzieło żadnej już niemiało wartości skoro w niem cokolwiek albo i wiele jeszcze do sprostowania lub pomnożenia zostaje. Chcąc, niemożna więcej siebie spotwarzyć: niemożna się czynniej przeciw postępowi i chwalebnym usiłowaniom zastawiać. Szczęście, że nikt ze światlejszych, i przez siebie umiejących sądzić na podo-

bne wykrzykniki niezważa. Nikt o zasługach niespracowanego Autora Historyi Narodu Litewskiego, a) podług surowych przygan i nieco dyktatorskich wyroków: ,, *Ten rozdział o połowę mógłby bydź krótszym , ów o drugo tyle dłuższym* , niesądzi. Nikt o niezaprzeczonych talentach dramatycznych, naszych, prawdziwie nigdy dość nieuwielbionych, Fredrów i Korzeniowskich, mimo najlepsze chęci pamiętnika krakowskiego, niewątpi. Tem bardziej nikt nierozpacza aby już u nas nigdy a nawet i rychło zjawić się niemógł ważny jaki historyk, dramatyk, lub w innym względzie wielki pisarz albo artysta. Nie zbywało nam, i nigdy, pod żadnym względem, na wielkich ludziach niezbędzie. Nie tak daleko, jak się niektórym podoba własny spotwarzać naród, obce nas ubie-

---

a) Narbutta, którego Tom pierwszy dziejów narodu Litewskiego zaledwo wyszły, więcej krytyków jak autora krzywdzącemi powitano recenzyami. Niewątpimy, że ten który większe zwyciężyć podołał zawady, podobnemi wcale się niezrazi, pewien uwielbienia i wdzięczności wszystkich.

gły w talentach i szacownych dziełach narody. Nasłuchaliśmy się już dosyć tych *głośnych za górami dzwonów*. Wiemy co znaczą obietnice i przechwałki: *za morzem najtuczniejszy wół*, *po groszu*. Niezazdrościmy podziwiaczom Gallów lub Germanów, niemogącym ochłonąć z zachwycenia iż najmniejsze u nich dziecię, mówi po francuzku lub po niemiecku.

Wyznajmy prawdę, na tem podobno największa różnica i wyższość, że więcej obce niż własne znamy i cenimy talenta i talentów owoce. Chwalimy, ubóstwiamy innych podług tego, jak oni sami siebie chwalą i ubóstwiają. I nawzajem, ganią nas, pohańbiają inni, według tego, jak my sami siebie ganimy i pohańbiamy. Stąd u obcych, tak uwłaczające o nas, z własnych naszych sądów, mniemanie. Stąd u nas, tyle obcych mierności wywyższonych pod niebiosa! tyle arcy dzieł własnych, albo zgoła nieznanych, albo niezasłużoną wzgardą okrytych! Prawda, nie należy wielbić tego co niewarte, choć własne; lecz tem bardziej nienależy hańbić tego co uwielbienia godne, zwłaszcza gdy to jest *własne*. Prawda, są płody obce szacowniejsze niżeli własne;

lecz i to prawda, że własne, skoro szacowne, powinny bydź dla nas, nieskończenie szacowne.

Niech się też pocieszy każdy, w jakimkolwiek pracujący zawodzie. Podobnemu ulegały losowi wszystkie najznakomitsze talenta. Żaden z nich jeszcze nieukazał się na świat bezkarnie. Im wyższy, niepospolitszy; tem więcej zdziwił, oburzył. A ten tylko wytrwał do końca, kto się wprzód dobrze w cierpliwość uzbroił. Skąd to pochodzi? Zbyt wiele przyczyn. Niepodobna wszystkich ani wymienić. Ciemnota, uprzedzenie i porywczość; spół-zawodnictwo, interes i nierozsądna zazdrość, jako zbyt niskie, zbyt haniebne, podłące, ani zasługują na uwagę. Mniej więc tylko oburzające, mniej występne, owszem, z błędnego tylko skierowania oświaty płynące, godne są nas zająć i zajmą.

Zważmy od czego się u nas zaczyna i naczem pospolicie kończy najstaranniejsze wychowanie? Do czego zmierzają wszystkie nauki, umiejętności, cała, tak szumnego nazwania, oświata?

III. Daremno, na nic się człowiekowi nie przyda choćby świat cały do najwyższej pomknął do-

skonałości, jeśli sam w sobie, w swojem uczuciu, w swojéj duszy, tegoż niedosięgnie stopnia. Gra najwyborniejszego artysty, niewywrze zupełnego wrażenia, na niewykształcone ucho i serce. A to jest właśnie największą ludzi ostatnich wieków przywarą. Uprawiają świat, ale nie siebie. Doskonalą grę i instrumenta, a zaniedbują serca. I cóż dziwnego, że jedni na drugich nie czynią należytego wrażenia, jedni drugich nie umieją dostatecznie pojąć, uczuć, ocenić; że dla największej massy ludów nieukształconych w sobie, giną wszystkie najczystsze prawdy, wszystkie najwyższe piękności, których pełen świat religijno-moralno-naukowy.

Nie religią więc, nie cnoty, nie prawdy, lecz siebie niech odnowi człowiek. Niech przestanie samemi rządzić się zmysłami. Niech zbudzi uśpionego w sobie ducha. Niech zbierze rozproszone po świecie myśli i uczucia, zgromadzi je w siebie, sobą się zajmie i w tém zajęciu się rozmiłuje. Niech wszystko, czego mu dostarczają świat, księga i inny człowiek, sam w siebie przyjmie, spożyje, strawi i w swoję nie tylko własność lecz i istność zamieni. Nadewszystko zaś, niech

wiara i bojaźń Boża, niech miłość bliźniego, cnoty, społeczności, honoru i wszystkiego co jest szlachetnem i pięknem, nie będą mu obcém uczuciem; niech tem uczuciem jedynie rządzi się i oddycha; a w tenczas bezwątpienia, i sam człowiek, i wszystko dla niego ożyje; wtenczas, i on stanie się zdolnym czuć i pojmować wszystko, i wszystko zbudzać w nim będzie myśl i uczucie. Inaczej, człowiek i wszystko dla niego, mieć musi własność jakby kamienia. Inaczej, i człowiek na wszystko tak poglądać, i wszystko na człowieka tak musi działać; jak patrzą, że tak powiem i działają na siebie wzajem, dwa obok porzucone kamienie. Niezawodnie, kamień i nieczuły człowiek, mało się różnią od siebie. Owszem, prędzej kamienie, według starożytnych powieści, wzruszą się na głos natchnionej lutni; niżeli na głos uczucia i myśli, strętwiały, skrzepły, zmarzły człowiek. Jeśli więc w kimkolwiek myśl nieobudza myśli, uczucie niewywołuje uczucia; dowód to, nie zbytku, lecz zupełnego w nim braku i uczucia i myśli: dowod to, nieprzetężenia czułości nad religijne, moralne i naukowe uczucia; nie prześcignienia pojęć nad krążące dziś w sferze religii, moral-

ności i nauk pojęcia; lecz zupełnego jeszcze niewydobycia ze stanu dzikości władz umysłu i serca, niedołężnego jeszcze gnuśnienia ich w stanie czysto-zmysłowym i zwierzęcym.

Serce a) jest najlepszą dla człowieka szkołą; a własna każdego myśl, najlepszym w niej nauczycielem. W tém najczystszém zwierciadle, wszystko się najdoskonalej odbija. Na tych, ręką natury i wychowania narządzonych stronach, każdy grom, każdy szelest, co mówię? i zupełna cichość, i głębokie milczenie, harmonijne echo swe obudza. W czułém i ukształconém sercu, drugi świat dla człowieka, świat własny, świat wiecznie ożywiony! Gdyby każdy nie tylko okiem, ale i myślą i sercem na wszystko poglądał; gdy-

a) Serce bierze się pospolicie za zbiór wszystkich szlachetnych uczuć. Wyrażenie: *mieć serce*, oznacza jedno, co bydź obdarzonym wszystkiemi szlachetnemi uczuciami. Przeciwnie, *niemieć serca*, jest to bydź wyzutym ze wszystkich szlachetnych uczuć. W tém więc znaczeniu bierzemy tu niekiedy odłączny wyraz *serce*, aby uniknąć powtarzania za każdym razem *czułe i szlachetne serce.*

by nic, cokolwiek się jego oku lub uwadze nasu_ wa, obłędnie nieprzepuścił, zatrzymał, rozważył, zgłębił; gdyby wszystko co sam czuje, czego w życiu doświadcza, co się w jego sercu ozywa, przed baczną powoływał uwagę, roztrząsał, oceniał, dochodził przyczyn, ważył skutki, zgadywał następstwa—cóżby mu było obojętnem, z czegożby nie odniósł nauki, czegożby niepoznał, niezgłębił, nieprzewidział nawet i wcześnie nie zapowiedział?

Serce! szkoło mądrości, uroku życia, przyjm hołd uwielbienia! Ciebie ja czczę, z tobą ja i twoim językiem rozmówić się pragnę. Ty czarujesz, ty wznosisz ludzi nad ludzi. Ty i mnie wspieraj, ty i mnie ożywiaj! ty i mnie przetworzyć, i mnie, nad moję wznieść możesz nicość. Sercem dokonać można więcej niż siłą, niż rozumem. Owszem, w sercu i siła, i sam, śmiało mówię, rozum.

Czemże się odznaczyli wszyscy, których czcili spółcześni, którym się potomność dziwi?— Sercem. Serce wydało świętych w religii mężów, serce natchnęło wieszczów, wzniosło bohaterów, wylało szczęście na nieszczęśliwe serca. Żaden

wielki, żaden znakomity, żaden uczciwy niepostał i niepostanie człowiek; z niedołężnem, nikczemnem, lub skalistém sercem. Nic, ani świat, ani księga, ani głęboka nawet mądrość, niezastąpią braku serca—gdy serce, o jak często zastępuje wszystko! Nie bez przyczyny sam Bóg tę jednę w człowieku podobał ofiarę: jest to jedno *co* ofiarować i *czém* ofiarować może godnie człowiek. Z sercem szlachetném i czułém przystępować winniśmy do każdej świątyni, do świątyni i wiary i cnoty i nauki. Na to jedno się zdobądźmy, a reszta, samo przyjdzie.

Zaprawdę, dla czego tak mało pod każdym względem ludzi znakomitych, ludzi wyższych nad ludzi? Wszystkimże zbywa na zdolnościach, na -świątle? Nie widzimyż w wielu z nich, rozległych wiadomości? Niedostrzegamyż, niepodziwiamyż dość często, żywo błyskającego w nich promienia talentu albo i geniuszu? Czemuż jednak niedołężni gnuśnieją? Czemu nie starają się wydobyć, ukształcić, do należytego pomknąć stopnia szczęśliwych z przyrodzenia zdolności? Skąd ta obojętność na najpiękniejsze własne zaszczyty, ta nie cześć i poniewieranie samego siebie? Nie

mają serca, nierozumieją siebie, niezastanowili się nad sobą, niedoświadczyli nigdy sil własnych. Nie czują w swoich piersiach Boskiego daru, co się z nich gwałtem wydobyć pragnie—tłumią go, morzą, niepojmują, niewierzą—niechcą pojąć, nie mogą temu uwierzyć, aby się w nich miał znajdować; brak im uczucia, natchnienia, serca.

Czemże się różnią ci, na których wyższość własnemi poglądamy oczyma, z którymi żyjemy i przestajemy codziennie? Zmierzmy ich, nie już tylko okiem rozumu lecz i wszystkiemi zmysłami. Sąż to inni odmiennej jakiej natury ludzie? Inneż mają organa ciała? Czyż więcej zmysłów? Czyż zawsze bystrzejsze nawet władze duszy i rozleglejsze wiadomości? Nie zawsze. Najmędrszy, jest nim tylko—zdaleka. Zbliżony, jak inni—człowiek. Od wielu innych—niższy człowiek. Często napotyka stokroć zdolniejszych, stokroć mędrszych. Sławny, podziwiany, przed jednym nikomu nieznanym, przed jednym przez cały świat za niedołęgę ogłoszonym, o jak często tropi się, potyka, rumieni: zawstydzony, upokorzony, z ziemią zdeptany, zamilcza, uchodzi, bez powrotu uchodzi: niechce się widzieć z nikim, gdyby mo-

żna od świata drugim odgrodziłby się światem, aby się nikt do niego nie zbliżył, aby go nie zmierzył, nie poznał, że i on—człowiek; od wielu innych — niższy człowiek.

Nie zawsze to wprawdzie dowodzi niższości. Niemoże jeden pod wszystkiemi względami od każdego bydź wyższym. Zdarza się, iż mierny, niedołężny nawet, lecz na własnym gruncie w swoim domu, wyższego pod wszystkiemi względami, lecz raz pierwszy w tę zaglądającego stronę przybylca, oświeca i z błędu wywodzi. Lecz ileż razy widzimy że i uznawany wyższym, i we własnych granicach i na swojej siedzibie, od jednego, raz pierwszy przybywającego w tę stronę podróżnika, cale obce sobie dotąd i nieskończenie ważne odbiera postrzeżenia i dobroczynne rady. Kogoż więc napotkał? Wyższego. Czemże? Zdolnością, światłem, a może i wszystkiem. Czemuż go nikt nie zna, czemuż nikt o nim nie słyszał, czemuż nie da się poznać światu? Mogłby—niema serca: dowcip, talent, geniusz w nim błyska—niema uczucia, niema zapału, niema wiary, natchnienia, serca.

Iluż widzimy jeszcze czujących swoje zdol-

ności, przekonanych o swojej nauce i rzeczywiście zdolnych, niepospolicie uczonych! Swiat ich atoli nieznа, świat o nich nie wie, świat ich na równi waży z gminem.—Skromni.—Przesąd, wygodne próżniactwa schronienie — powiemy o nich na swojem miejscu—nieprzerywajmy, śledzmy: czemu gnuśnieją wraz z niedołęztwem, czemu ich wiadomości, ich szczęśliwych pomysłów, ich ważnych postrzeżeń, świat nieogląda? Niech je rzucą, niech się nie lękają. Nic niema skończonego zupełnie. Inni, potomność wykształci, oczyści, wykończy. To nad ich odwagę, to nad ich poświecenie się, wytrwałość—nie mają śmiałości, ochoty, zapalu, brak im serca!

Niechaj więc inni na czém chcą zakładają rzetelne ukształcenie człowieka, nie błądzę zdaje mi się gdy je założę na ukształceniu ściśle mówiąc osobistém, to jest nie na wydoskonaleniu człowieka w pewnych tylko talentach, umiejętnościach i kunsztach; lecz na ukształceniu duszy, gruntu duszy, samegoż człowieka, samej treści człowieka; lecz *na podniesieniu do najwyższej ile można, nie fałszywej, nie fantastycznej, lecz płynącej z gruntownego pojęcia i przeniknienia*

*się uczuciem wiary, cnoty i prawdy, szlachetnej czułości jego serca, jego duszy.* Kto się tak sam w sobie ukształcił, stokroć jest szacowniejszym, niż kto się wszystkiemi błyszczącemi talentami ozdobił. Owszem, bez takiego ukształcenia się *osobistego*, *w gruncie duszy*; żaden wrodzony talent, żaden geniusz nawet, nie zajaśnieje z całym majestatem swojej potęgi i uroczystości. W człowieku ciemnym, nieukształconym, twardym; w człowieku jakby na oko tylko wypolerowanym, nieożywionym własną myślą, własnem uczuciem; wszystkie rozwinione nawet talenta jałowieć, lub przynajmniej w nader ciasnych krążyć muszą granicach. Będzie to doskonale narządzona machina, wybornie odbywająca grę wskazanych jej działań; lecz nic przez siebie stworzyć niezdolna. A na takie właśnie machiny przekształca ród ludzki oświata, jeśli się ich powierzchownością ogranicza, jeśli pewne w nich tylko talenta i zdolności rozwija, w pewnych tylko kunsztach i choćby w najgłębszych umiejętnościach doskonali, jeśli samego źródła i życia tych zdolności i tych nauk, *duszy*, zaniedbuje.. Póki się na tem ludzie nie poznają, póki się do tego

łą usilnością, w całem wychowaniu, w całej oświacie, nie rzucą; póty wszystkie ich prace zbudzenia ludzi będą daremne, póty czczość i przesyt serc ludzkich, a otrętwienie i niedołęztwo ludzkiej społeczności, chłostać nieprzestaną.

Prawdziwej zatem oświaty najgłówniejszym jest obowiązkiem wszystko do tego skierować i skupić, aby w człowieku ognisko sił własno-dzielnych rozdmuchnąć, aby go na myślącą i szlachetnie czułą istotę ukształcić. Z takiem tylko usposobieniem człowiek, nie tylko wszystko pojmować, czuć i oceniać; lecz i tworzyć nowe pojęcia, i natchnąć innych zdoła uczuciem. Mowa tylko serca, wnika do serca. Przepełniony myślą i uczuciami, nie jest panem samego siebie—dusza wydziera mu się przez usta, chwyta pióro i słuchać siebie spółczesnym i dziwić się potomności każe. Niechże zrozumieją najpierwszy swój obowiązek wszyscy, którzy się ważą podejmować największej usługi ludziom, kształcenia ludzi! Niech zamiast ożywienia, nieumorzą wraz w samym początku, w samem ognisku ich jedynie istotnego życia!

IV. Lecz jakże tę ożywną iskrę w czło-

wieku rozdmuchnąć? Jak w nim siły własnodzielne wywołać? Jak rozniecić w nim zapał, dodać mu serca, natchnąć tą drugiego rodzaju wiarą? A tém samém, jak plemie dzisiejsze ożywić, zapalić i do wszystkiego co jest świętém, szlachetném i niezmyślenie piękném, unieść? Nie raz czyniłem sobie te pytania—szukałem ich rozwiązania w księgach—badałem u świattych i gorliwych ludzi—Jędnęż słyszałem odpowiedź: daremno, to niepodobna, to powszechne otrętwienie, to duch czasu, wypadek okoliczności, owoc powszechnego niedostatku. Nie wszyscy też mogą—potrzeba się do tego urodzić—to są nadzwyczajne w naturze zjawiska. Nie zaspokoiła mię ta odpowiedź, udręczyła mię ta odpowiedź; czułem jej fałsz, jej tém okropniejsze godło: że tłumaczyła myśl powszechną, że była odpowiedzią wszystkich, że każdy tak mniemał, czuł i myślił.

We wszystkich wątpliwościach nierozwiązanych przez ludzi, nie wyjaśnionych w księgach, zwykłem się radzić doświadczonego nauczyciela—serca. Nie zawiódł mię, zaspokoił, dał mi odpowiedź tak pewną, tak dostateczną; że aby jej nieuwierzyć, aby z uwierzeniem wahać się na

chwilę, aby w mgnieniu oka do niej nieprzylgnąć; potrzeba niemieć serca, potrzeba niebydź człowiekiem. Nic niema niepodobnego. Każdy, kto ma serce, kto nie jest kaleką i *ost atecznie*, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu *ostatecznie* upośledzonym od natury; przy miernych zdolnościach, a z niezmordowaną pracą i wytrwałością, któremi przejmuje zapał, uniesienie, serce; wielu nieskończenie zdolniejszych może prześcignąć, może ledwo nieprzetworzyć samego siebie, może, w najwłaściwszym sobie względzie, do znacznej i nader znacznej pomknąć się doskonałości. Nic też łatwiejszego jak w człowieku zwłaszcza młodym, pospolicie żywym, czułym na wdzięk, sławę i wielkość, obudzić to uczucie, wywołać to uniesienie i ten zapał. Dość częstokroć jednego, w miejscu, przez ważną lub miłą osobę wyrzeczonego słowa, jednego zapewnienia, jednej nadziei, aby młodzieńca obudzić, ożywić, zapalić; zażegnąć w nim żądzę wyższości, unieść go w krainę wyższych dążeń, wywołać w nim tęsknotę do tych krain, do nich przywiązać wszystkie jego nadzieje, wszystkie myśli, chęci, jego całe życie, jego ducha, jego istność.

Z tem więc przekonaniem, które jest drugą wiarą moją, z wiarą która mię nieopuści do grobu, z którą umrę, której niktby mi z życiem niewydarł, którą duch mój żyje, która nie jednego duszę ożywi, która zdolną jest dusze wszystkich ożywić; idę przekonanie moje wszystkim przelewać, idę obecnemu pokoleniu dodawać serca, pragnę ziomków moich z otrętwienia ocucić, powołać do pracy i do wszystkiego, co jest świętem, szlachetnem, w najrzeczywistszem znaczeniu pięknem, zachęcić. Nadstawcież mi ucha! Nie, nakłońcie mi serca! uczujcie mię serca! Do was sercem chcę mówić; w wasze serca, sercem mojem chcę wniknąć; wszystkie uczucia w nich poruszyć, ożywić, zapalić. O gdybym wniknął aż do serca, do ogniska uczuć; gdybym najlżejszym tchem na tlejącą tam iskrę wionął! W mgnieniu oka stopniałyby wszystkie lody serca. Jeden, gwałtowny, jeden, raz pierwszy w krainie śmiertelnych pożądany wybuchnąłby pożar! Zapłonęłyby wszystkie serca ochotą i uniesieniem do wiary, do cnoty, do nauki! O gdyby raz zapłonęły! Nie lękam się, już odtąd, żadna niezgasiłaby tego ognia siła. Poszedłby, rozlałby się na wszyst-

kie strony! Schłonąłby otrętwienie, niedołęztwo, mierność. Schłonąłby błędy, przesądy upor. Doścignąłby wszędzie, gdzie się tylko kryją ciemności— dodarłby się każdego serca i w piersiach każdego, obudziłby miłe drzenie, roskoszne, nieznane dotąd drzenie, ku kształceniu się własnemu, ku nie cierpiącym zwłoki dążeniom do coraz a coraz wyższej doskonałości. O jak wysoko wzniosłby się wtenczas człowiek! Jakby wszystko pojmował, jak szlachetném tchnąłby uczuciem, jakby się cieszył sam z siebie! Jak wtenczas mądrym, jak doskonałym, jak szczęśliwym byłby cały ród ludzki! —

Wyobraźni! postaw każdemu przed oczy ten wspaniały, ten czarujący obraz! Serce! daj każdemu uczuć jego urok, jego szczęście! Zapomnijmy o świecie obecnym, ciemnym i jakby puszczą błędami i przesądami zarosłym. Zapomnijmy o największej części ludzi obecnych, niezdolnych pojmować, niezdolnych czuć własnej godności, nie wiele, nie wiele różnych od źwierząt. Wyobraźmy świat nowy, świat ogniem wiary, cnoty i rozumu gorejący! Wyobraźmy innych ludzi, ludzi wszystkich umiejących my-

ślić, czuć i oceniać swoję wartość, swoję dostojność: ludzi brzydzących się ciemnotą i zepsuciem, nienawidzących fałszu i nikczemności; wiarę, cnotę i prawdę, przenoszących nad wszystko: nad bogactwa, nad honory, nad życie· Wyobraźmy ludzi czujących co to bydz człowiekiem, ludzi w każdym człowieku widzących człowieka, z każdym obchodzących się jak z człowiekiem. „Cóż nad to szczęśliwszego, cóż wspanialszego! A jestże niepodobne to szczęście, jestże ta wielkość nad ludzkie siły? Religio, cnoto, oświato, w waszych ręku i to szczęście, i ta wielkość! I nigdyż ród ludzki nie przetrze sobie oczu na poznanie tych prostych, tych wielkiemi jak świat charakterami wszędzie napisanych, tych przez wszystkie zmysły cisnących się do naszej wiedzy i naszego przekonania prawd, napomnień i przestrog!

O czemu sercu nie wystarcza język! Gdyby zdobyć się na głos, któryby sercu wystarczył! Nieoparłoby mu się żadne serce, niechciałoby mu się opierać; z ochotą, z rozkoszą słuchałoby tego wołania, goniłoby za tém wołaniem, przylgnęłoby do tego wołania, wszelkie ludzkie serce. Ka-

żdyby człowiek ten głos powtarzał, każdyby szelest ten glos obudzał, świat cały i wszyscy ludzie i wszystkie stworzenia, jednem brzmiałyby tego głosu echem!

O czemu żaden jeszcze śmiertelny takich nieotrzymał piersi, aby dał głos do wszystkich śmiertelnych! Czemu żaden takim nie przemówił językiem, coby razem wzruszył i w wieczne wzruszenie wprawił wszystkie serca! Czemu i najpotężniejsza mowa człowieka, co i najdziksze kruszy serca, i ze skalistej piersi wyrywa jęki zgryzliwe, i nieznające łez oko, we łzy roztapia; mija jak grom, co blysł, wstrząsł i ucichł! Dla ludzi, potrzeba wiecznej burzy, potrzeba wiecznych piorunów; dla ludzi niczem i burze i pioruny wieczne! Gdyby ziemia drzeć nieprzestała na chwilę, gdyby domy nieprzestały upadać na domy, okolice tonąć w ziemię po okolicach; gdyby każdy, skoro się zapomniał, ujrzał wnet przepaść przed oczyma; gdyby jednego kroku postąpić nie mógł bez myślenia; gdyby nad każdym krokiem czuł potrzebę całą natężyć myśl i skupić wszystkie duszy władze — daremno, oswoilby się z niebez-

pieczeństwem, zapomniałby na przepaści, poszedłby, aniby się obejrzał, zginął! Gdyby mu wiecznie brzmiał nad uchem głos, *pamiętaj, pamiętaj!* daremno, oswoiłby się z wołaniem, niesłuchałby wołania, obrzydziłby, ogłuchłby na wołanie! O czemu serce nie jest księgą, czemu tej księgi niemożna wszystkim do czytania przekazać? Czemże są wszystkie, choćby ogniem płonące wyrazy, dla skalistej i zlodowaciałej duszy? Któż się nienasłucha codziennie bluźnierstw czytania samemi wargami, z roztargnieniem, z poziewem, tych pism, któreby zmartwych obudzić, któreby kamienie powinne zdaje się ożywić, natchnąć, zapalić! Prawdziwy miłośnik piękności, powinienby wraz skarcić, każde, skoro zasłyszał, podobne bluźnierstwo. Lepiej zedrzeć, lepiej w ogień wrzucić, lepiej aż do zaginienia zniszczyć czuciem natchnioną księgę; niźli ją samemi wargami i jeszcze niedołężnemi wargami, podlić. Swiętość serca, sercem tylko można uczcić! Jeśli nie masz serca, jeśli mieć serca niechcesz lub niezdołasz; nie jesteś człowiekiem, nie rozmawiaj z człowiekiem, zostaw sercom rozmowę z sercem. *Miej serce i patrzaj w serce.*

Ale i czułym możnaż wszystkie przelać uczucia? Niedołężna mowo! ile razy silę się w tobie uczucia duszy wylać; tyle razy, ledwo nie rozpacz mię ogarnia! Nikt mię drugi, tak niepojmuje, jak ja sam siebie! Co mówię? ja sam, w chwilach zimnej rozwagi, daremno szukam tego uczucia, którém cię natchnąć mowo w chwilach uniesienia pragnąłem; które w chwilach zapału, zdawałem się w tobie, nie tylko znajdować, nie tylko uczuciem rozrzewniać się w uczuciach; lecz i wszystkiemi zmysłami jakby się ich dotykać, i w każdem brzmieniu uchem je słyszeć, i w każdym wyrazie okiem je czytać! O jak ty mię upokarzasz niewolnicza mowo, gdy cię w chwilach zimnej rozwagi, mniej żywą wyobraźnią i ochłonionem z zapału sercem przebiegam; gdy cię przed własny mój sąd powołuję; gdy z wszystkiego com myślił, czuł, wyrzekł; sam przed sobą ścisłą zdać pragnę rachubę! Upokorzony, strąpiony, zbolały, pragnąłby zniszczyć wszystkie me prace, nietknąć się już więcej pióra, nie wyrzec i słowa, aby nie spodlić mowy serca; aby tego co czczę moją duszą, co mię zachwyca, co mię unosi w duszy; nie przyodziewać

w żadne wyrazy, szaty tak niegodne, więzy tak ciężkie, tak hańbiące. Chciałbym ukryć to w duszy, ukryć przed własnem okiem i uchem, żyć samą myślą, samem uczuciem!

Serce! więc już nigdy na godny siebie nie zdobędziesz się język? Więc już nigdy siłą swoich uczuć nieprzemówisz? Więc już cię nigdy, nikt drugi, z równą mocą niepojmie, z równem niepodzieli uczuciem? Tak, uzbroj się w męztwo, nigdy, nikt drugi niezrozumie, nieuczuje, niepodzieli z równą mocą, ani twojego przekonania, ani uczucia.

Owszem, niedołężny w wyrazach, gdy tak niepojętym, tak niedostatecznym jesteś sam sobie; jakże cię przyjmą inni? Gdy sam siebie na własnym sądzie tak potępiasz, jak cię inni osądzą? Kimże się wydasz przed oschłem sercem i roztrzepaną uwagą zawziętego krytyka, co piędzią zmarzłego rozsądku i cerklem wysmażonych prawideł wszystko wymierzyć pragnie? Co o tobie powie dziki odludek, który żyjąc z ludźmi, ludzi nie widzi; który na ich twarz, na ich szaty patrzy; a w serca nigdy nie zajrzał, który sam niema, który

chce sobie w mówić, że niema serca, który wstydziłby się przyznać, że się nie pozbył serca?

Toż i nam, co i wszystkim dzisiaj piszącym.

*Jam głos wołającego na puszczy...*
*I bramy piekieł nie przemogą.* Ewan.

Ks. Ludwik Trynkowski.

---

# WÓR SKÓRZANY.

Złotym kruszcem nadziany,
Dął się worek skurzany,
I poglądał ukosem
Jeśli go zwano *worem* a nie *jasnym trzosem*.
Tak był zhardział, zdziwaczył,
Że na dawnych współbraci i patrzeć nieraczył,
Bo uwiedzion ślepotą,
Mniemał, że to go czczono, a nie jego złoto.
Lecz pobłądził niemało —
Bo gdy złota niestało,
Z wielkiem swem poniżeniem, a obecnych śmiechem,
Ujrzał się iż był tylko, prostym z skóry miechem.

*Ks. J. Kostewicz.*

# UMIERAM.

## ELEGIE EGOTYCZNE.

### IV.

### Testament.

Płynie chwila za chwilą, za chwilą godzina,
A z każdą życie ulata,
A każda z nich przypomina,
Trzeba umrzeć—choć żał świata!!
Kiedy świat zimny, zimną pożegnam powieką,
Weźcie wszyscy po małej pamiątce odemnie!
Wspomnijcie mnie, choć będę daleko, daleko!
Ach! gdy wspomną na ziemi i w niebie przyjemnie!
Ty Matko, weź ten krzyżyk na piersiach zwieszony,
Towarzyszył mi wszędzie, w złej i dobrej doli,
Nieraz on łzami memi krwawo był zmoczony,
Był razem zemną w niewoli.
Do niego się modliłem, gdy dusza stroskana,
W Bogu ostatnią przeczuła nadzieję,
O mamo droga! o mamo kochana!
Niech go i twoja łza zleje!

Ojcze! dla ciebie pamiątkę dam inną,
Flecik mój stary przyjaciel od młodu,
Nieraz ja na nim grałem pieśń dziecinną,
W cieniu naszego ogrodu. —
Dla ciebie Siostro, jest bukiet uwiędły,
Był świeżym dawniej, na piersiach spoczywał,
Dzisiaj pająki sieć na nim uprzędły,
A listki—wiatr poobrywał!
Schowaj mój bukiet zeschły i wybladły,
Z jego listkami, nadzieje opadły! —
Gdy smutną pod kaplicę powiodą mię drogą,
A pies mój wierny przed bramą zawyje,
Gdy miec nie będzie na swiecie nikogo,
Kiedy go serce nie przyjmie niczyje,
Ty Anno weź go, daj kawałek chleba,
Niechaj on z głodu niezdycha!
A ja za ciebie, do nieba,
Z mojej mogiły pomodlę się z cicha —
Tobie Lucjanie ... ??... niedam księgi żadnej!
One to w głowie pożar rozdmuchują zdradny,
Zbizydzą pokój i rolę i wiejskie zacisze,
O nieszczęsny kto czyta! szalony kto pisze!
Ty bez nich bądź szczęśliwy—mądrość tego świata,
Cała zamknięta, cała w jednem słowie

*Kochaj*—każdego jak brata,
Będziesz mądrym zupełnie, szczęśliwym w połowie,
A jeśli miłość ludzie oddadzą ci twoją,
Od wszystkich książek lepiej, duszę zaspokoją —
Rzuć je w ogień. Jam na to nigdy nie miał siły,
Jam je tak kochał—one mnie zabiły!
Jest tam z szczęśliwych czasów drogi zbiór pamiątek,
Wszystkich lubych miejsc widoki,
Niosłem na papier każden miły kątek, (boki!
Gdziem przeżył szczęście wielkie, przetrwał żal głę-
Gdzie spoczęła po smutkach skłopotana głowa,
Pod dachami Horodźca, Dołhej, Romanowa,—
Jest tam nasza kaplica i luba Ossowa—
I wiele, wiele jeszcze miejsc, gdzie moje życie
Zostawiłem szczątkami, gdzie serce ulata,
Dokąd nawet po śmierci przylecę jak dziecię,
Pobawić się pamiątką waszego łez świata —
Te widoki przyjm bracie, a spojrzawszy na nie,
Pojmiesz jak straszne ze światem rozstanie! —

Tobie Mały! — cóż zostawię?
Jam był tak żyjąc ubogi,
Że już do dania nic prawie,
Nic niemam braciszku drogi!
Weź tam listy naszej matki,

Naszych siostr, mych przyjacieli,
To skarbów moich ostatki,
Lecz i z niemi śmierć rozdzieli!—
Józefie! ty w mem sercu miałeś miejsce brata,
Dla ciebie włosów tylko zostawię z tej głowy,
Którą świat wzgardził, dla której od świata
Dostał się wieniec—lecz wieniec cierniowy!
Kiedy ci je oddadzą, już mi zamkną oczy
I będę czekał na ciebie,
Tam, gdzie Bóg nasze dusze rozdarte zjednoczy,
Tam ——— w niebie! —
Dla ciebie luba—ja nic niezostawię.
Ty mnie zapomnij—i bądź tak szczęśliwa,
Jakem ja biedny!!—U wrót grobu prawie
Jeszcze za tobą łza spływa!! ———
Może ostatnia którą widziały powieki,
Może piersi na więcej westchnień już niestanie,
I usta moje zamknie ciche pożegnanie —
Ciche, krótkie—lecz—na wieki!! —

26 *kwiet.* 1835.
Ossowa.

*J. Kraszewski.*

# ŚMIERĆ WĘDROWCA.

— — — Gdzie ociec i matka?
Kędy bracia, gdzie siostra, gdzie rodzima chatka?
Wszystko znikło! w perzynę powaliły wrogi!
Wśród miejsc lubych kwitnących wiośnianemi zioły
Oset buja i dzikie przestrzenią się głogi!
Powietrze zaludniają pokrewne popioły!
Mściwe, groźne ostalki rozwiane po światu,
Szepcą zemstą, dłoń silną uzbrajając bratu.
Wędrowiec w góry poszedł pić ranne powietrze—
Wściekły wrócił gdzie dom stał, wściekłość wywrzeć
(pragnie,
Leci z mieczem na wrogów, wrogów szuka wszędzie—
Wzrok ze wzrokiem, pierś z piersią a broń z bronią
Rojem trupów nie sobie użyźniając niwy (zetrze.
Walczy z tłumem — przemocom głowy swej nie na-
A choć zbojeckiej czerni nie może podołać (gnie.
Walczy mężny dopóki żywota nie zbędzie.
I martwy nawet, stosem trupów opasany,
Stoi z wzniesioną ręką—w dłoni miecz strzaskany,
W twarzy wyraz cudowny zda się prawdę wołać:
O! jakżem dziś szczęśliwy! szczęśliwy! szczęśliwy!!

*J. Krzeczkowski.*

# POŻEGNANIE.

Gdy człowiek Edeńskiego mieszkaniec ogrodu,
Tułacz wychodził z raju błądzić na wygnanie,
Zatrzymał się raz jeszcze, spojrzał na mieszkanie,
I płakał...nim ze szczęściem poszedł do rozwodu.
Przyszła pamięć chwil pięknych,pewność której cze-
I syn stworzony gorzko na losy wyrzekał! (kał,
Potem gdy w obce nieba i pod obcem słońcem
Niosąc ciężar rospaczy w świat szeroki gonił,
On jeden nieznużonym swych uczuć był gońcem,
Marzył, śnił o przeszłości, może łzę uronił,
Ja niewiem ... tylko zawsze łamiąc się z cierpieniem,
Przywykł wreszcie zagłuszać ten ból—utrudzeniem!
I ty! której nad świata droższém było zdanie,
Pod ktorej moje serce zaczęło bić wpływem,
Ach! ty mi dałaś poznać z pobytem szczęśliwém,
Raj szczęścia—Eden wdzięków—i z niego wygnanie!
Tułacz ilekroć tęskną zwrócę myśl do ciebie,
Będę szukał twej gwiazdy—nie na swojem niebie!

Może w sieroctwie mojem skazan na utyski,
Nieoddam więcej serca na igrzysko losu,
Tam nie znajdę twych oczu—ni twojego głosu.
Tylko pamięć o tobie przelotnemi błyski
Rozjaśni ciemną przyszłość—Luba! idźmy w drogę.
Szczęśliwym mieszkać w raju—ja tam być niemogę!

*E. S.*

# DO KAROLKA.

Ciesz się chłopczyku na łonie matki,
Nic tobie główki nie trudzi,
Do snu wzywają piosenki, datki,
Zabawka ze snu przebudzi.
Smiejesz się! — dobrze, śmiej się me dziecie,
W swobodnej lat twoich wierze;
Bo poźniej rzadko na wielkim świecie,
Będziesz mógł zaśmiać się szczerze.
Teraz ci troską płoną jagody,
Gdy w zwodne zabiegłszy wniki,
Chcesz złowić rączką w kryształach wody,
Blade światełka promyki.

W poźniejszym wieku, wśród świata wrzawy,
Cięższe czekają cię groty,
Gdy żywsze czucia i chciwość sławy
Wpłynie do twojej istoty.
Wówczas na więcej dojrzałe lica,
Pełniejsza boleść wybije;
Wówczas jaśniejsza żądz błyskawica
Na twych jagodach ożyje. —
Lecz teraz ciesz się, o mój malenki!
Nic tobie główki nietrudzi,
Do snu wzywają datki, piosenki,
Zabawka ze snu przebudzi.

Ponizów
4. *sierp*. 1832

*A. Obrąpalski.*

# MUCHA I PSZCZOŁA.

Latem, na Antokolu, przy słońca zachodzie,
W Sapieżyńskim ogrodzie,
Wędrowna mucha, półgłosem
Bzikając pod nosem,

Rzecze do pszczoły, skrzętnie zbierającej
Miód słodki z róży kwitnącej:
„Siostro! kiedyżto będzie koniec twej roboty?
Czy mrok zapada, czy dzień świeci złoty,
Ciągle pracujesz,
I nic swojego zdrowia nie żałujesz;
Ja z takiej pracy wpadłabym w suchoty!
Moje to moje, prawie rajskie życie!
Wstawszy zrana o balu myślę lub wizycie —
Familij ze dwieście,
I więcej nawet, bo to rzecz wiadoma,
Że mnie w całem mieście,
Każda rodzina magnatów znajoma:
Czy gdzie wesele, imieniny czyje,
Ja pierwsze miejsce zajmuję;
Gdybyś wiedziała, jak tam bankietuję!
Jém na srebrze, porcelanie,
A wina do wyboru,
Różnego koloru,
Z kryształowych czarek piję.
Nim ucztować do stołu przyjdzie grono chyże,
Tysiąc razy łakociów wprzódy ja poliżę.
Albo, o słodkie wspomnienie!
Co to za roskosz brać ożywne tchnienie,

Z ustek Litewek czarownych,
Żyć ich płomieniem oczu wymownych,
W tańcu z ich suknią po powietrzu pływać,
Lub na łabędziej szyjce odpoczywać."
—,,Sto razy już to słyszę! pszczoła odpowiada:
A przecie,
Rozliczne wieści biegają po świecie:
Że z was nie rada,
Żadna biesiada;
Że was wszędzie pogardzają,
I kwaśną miną witają.
A kiedy już nie chcecie przepuścić nikomu,
Że was nawet, o zgroza! wypędzają z domu."—
—,,Wielka rzecz! *wypędzają?* z gniewem rzekła mu-
Albo z nas która tych pogróżek słucha? (cha:
Jeśli nas pędzą przez okno rojem,
To my przeze drzwi wpadamy przebojem."
Bziknęła potem, raz drugi i trzeci,
I wśród podlotów,
Jak niejeden z naszych trzpiotów,
Dziwną zręcznością zaświeci
Pazefirów, piruetów,
I do Tycjusa, pasztetów
Kosztować pewno odleci.

*Fl. Jatowiecki.*

# DUMA UKRAIŃSKA.

## O CHWEDORZE BEZRODNYM,

### KURENNYM ATAMANIE.

Wśród bujnych stepów, kędy Dniepr płynie,
Gdzie się tysiączne wznoszą mogiły,
*Chwedor Bezrodny*, w małej grodzinie,
Krótkim spoczynkiem krzepił swe siły.
    Cyt! — czy to wierzby w ługach szumiały?
    Nie — to *Uszkale* *) lecą tak w czwały —
    I Kurennego już Atamana,
    Członki odcięte, twarz porąbana.
Z wierności w służbie stokroć doznany,
Do Atamana *Orlik* przybywa,
Przemywa jemu głębokie rany;
Kozak do niego tak się odzywa:
    „Nowy twej dowód wierności będzie;
    „Pójdź po nad brzegiem Dniepru odnogi:
    „Czy wrzeszczą gęsi? jęczą łabędzie?
    „Czy płyną nasi? czy może wrogi?

---

*) *Uszkale* rozbojnicy, bandyci.

„Jeśli Kozacy Dnieprem iść będą,
„Poznasz po mężkim ich pieśni krzyku,
„Niech z czajek skoczą, do mnie przybędą;
„Jeśli Uszkale—skryj mię Orliku!”
Orlik się puścił lotem sokoła,
Postrzegłszy swoich krzyczy, znak daje:
Już chmura czajek u brzegu staje,
I już Ataman śród swoich koła.
Chociaż z żył jego krew już docieka,
Chociaż bladością twarz się powleka,
Choć ciało stygnie...lecz głos grobowy,
Temi się jeszcze odezwie słowy:
„Bracie Orliku! wierny mój sługo!
„Żegnam już ciebie! żyj synu długo!
„Bądź wzorem męstwa, wierności, pracy,
„A kochać ciebie będą Kozacy! ...
„Was, na to'm zwołał, stepowe dzieci!
„Bym was czułemi pożegnał łzami;
„I nim duch w insze kraje uleci,
„Otworzył moje serce przed wami!
„Długo, na czele żwawych mołojców,
„Na karkach wrogów tępiłem miecze;
„Dziś, zrąbanemu przez wściekłych zbójców,
„Dusza się z ciała marnie wywlecze!

„Ale znajdziecie śród siebie męża,
„Co was powiedzie spotykać wrogi,
„Co kozackiego siłą oręża,
„Przepędzi hordy poza porogi.
„Precz, wrażych synów tłuszczo pohańcza!
„Nie dla was bujny step Ukrainy ....
„Niech ta przepadnie zjadła szarańcza
„Pod waszą spisą kozackie syny!
„Między kurhany, gdzie sterczą szable,
„Gdzie kraczą kruki, gdzie chruszczą koście,
„Spieszcie tam wrogom płatać łby djable,
„I w ich ziemice zemstę zanoście!..”
Takiém żegnaniem gdy wszystkich wzrusza,
Gdy w koło płaczą łzami rzewnémi,
Na łono Boga wzleciała dusza,
A zwłoki matce oddano ziemi.
Kozacy gröb mu szablami ryli;
Zajęczał odgłos surem żałobny;
W siedmio-piędziowe dudki kwilili;
Aż śpiew nakoniec zagrzmiał pogrobny:
„Sławny Chwedorze, nasz Atamanie!
Wcześnieś się zamknął w tym cichym grobie!
Kiedyż z twych kości kozak powstanie,
Któryby w męstwie dorównał tobie!

Rzuciwszy na nas oko sokole,
Gdyś wyzwał w imie swobody, wiary,
Każdy ochoczo wyskoczył w pole,
Bić Lachy, Turki albo Tatary.
Płacząc dziś ciebie, wodzu nasz młody,
Niesiem'ć przysięgę, my stepów syny:
Pójdziem twym śladem z wrogiem w zawody,
I twoje światu rozniesiem czyny."

*Adam Pieńkiewicz.*

# POŻEGNANIE.

Czém jest gwiazda mgłą zakryta,
Czém jest niwa niezasiana
Tém i młodość przepłakana,
Tém i czas mój co przekwita.
Ileż wrażeń mojej wiośnie,
Ile czucia, niepokoju,
A on, jakby kroplę zdroju
Skradł i uniosł nielitośnie.

Czy pogoda albo burze,
Ja marzyłem, ja śpiewałem,
Duszą myślą, czuciem całem,
Przy Lucynie i w naturze.
  Dziś, jak pyłek rozsypane,
  Co się działo, czuło, było,
  Tylko się mi będzie śniło,
  Nim sam wiecznym snem zostanę.
Już was żegnam drzewa kwiaty,
Bóstwa lube mych uniesień,
I was nęka smutna jesień,
I mnie nęka los skrzydlaty.
  Z wami wiosna znów osiędzie,
  Lesny śpiewak tren zanuci,
  A mnie dzień ten niepowróci,
  A mnie z wami już nie będzie.
Los dniom moim chwasty sieje,
Gwiazda życzeń niepromieni,
Nadzieja się nie zieleni,
A czas chłodnym deszczem leje.
  Ach to skarga nie rozpaczy,
  Mogę orać cudzą niwę,
  A do truny lata siwe
  Zaprowadzi kij żebraczy.

A nim ciało się rozkruszy,
Grajcie burze, grajcie gromy,
Bo wasz muzyk niewidomy,
Umie gadać do mej duszy.
  Błyskawica nie oślepi,
  Deszcz roślinny karm, zasiłek,
  Może i mój kiedy pyłek,
  Górnej gwiazdy się uczepi.
Dla tułacza wieść nienowa,
Że go cudza karmi rola,
A wy lasy, wody, pola,
Okolico, bywaj zdrowa!
  Już was żegnam, żegnam, miłe,
  Muszę lecieć—a w tym locie
  Widzę złotych wspomnień krocie,
  I nadzieję i mogiłę.

*Józef Koloni.*

# ZNAŁŻEŚ TĘ
## KTÓRA'M KOCHAŁ.

1.

Znałżeś tę, którąm kochał? — Na jej pięknem czole
Widziałbyś jasnej myśli czystość i pogodę.
Duszę miała głęboką—lecz w rówiennic kole
Była pierwsza do śmiechu; i jej serce młode,
Pamiętało dziecińśtwa szczęście i swobodę.

2.

Czasem smutek łagodził żywe jej spojrzenie.
Schylała się jej głowa hebanem odziana,
I wtenczas się z uśmiechem zbiegało westchnienie,
I na jej licu błysła łza niespodziewana
Jak kropla rosy w róży rozwiniętej zrana.

3.

Czystą była i cichą, jak śnieg na Alp szczycie,
Który natura blisko niebios umieściła.
Dni jej były niewinne, jak aniołów życie,
Nie o sobie myślała, nie dla siebie żyła.
Kochała mię—niestety, lecz moja—nie była.

*J. K.*

# OLEŚ.

„Zaledwo ósmy roczek poczyna,
Oleś to tęgi chłopczyna,
Z każdego gniazdka wybiera dziatki,
        Wtrąca do klatki.
Nie zważa na jęk sieroty,
Ni na matczyne kłopoty.
Jednym susem już na drzewie —
A ztąd przy wiatru powiewie,
Z jednej gałązki na drugą leci."
        Tak rozmawiały maleńkie dzieci.
Oleś tymczasem podług zwyczaju,
Poszedł na łowy do gaju.
A że olszyna przy olszynie stoi,
Płochy swawolnik nadzieją się poi,
Wydrzeć i matkom dzieci i dzieciom matki,
        I wszystkie wsadzić do klatki.
Włazi na olchę, a z tej na drugą —
Gdy tak odbywa wędrówkę długą,
Widzi gniazdeczko a w niem pisklęt troje,
Zmierza tam skoki swoje.

Chwyta sieroty, matkę krępuje—
„Mężnyś Olesiu!” dziatwa wykrzykuje.
W tem gnie się olcha, Oleś upada—
Ratujcie, woła—ale trudna rada,
Wisi nieszczęsny, suknie go zdradziły—
—Ratujcie! woła, krzyczy z całej siły—
Słyszy to dziatwa, rady dać niemoże,
Cierpi za karę nieborzę.
Ptaszęta gaju krzykiem zwabione,
Lecą w tę stronę.
Co za widok! zwycięzca Oleś ów śmiały,
Od ptasząt najlichszych znosi postrzały.
Gil swoim dziobem, sikora szponem,
Ziemba skrzydełkiem, pliszka ogonem,
Wróbel w nos, jaskółka w zęby bohatera
Dziobie i szydząc w oczy mu zaziera.
Smieją się dzieci—nadchodzi matka—
Biedny Olesiu! i próżna twa klatka
I jeszcześ chłostan za twoje męstwo.
Nie zawsze przy tym zwycięztwo,
Kto nieprawych dróg się ima.
Jeden wypadek często go przytrzyma,
A wtenczas bieda dla nosa i gęby,
Dziobią lada wróble, jaskółki i ziemby.

*Paweł Trynkowski.*

# OJCZE NASZ.

## Z KLOPSZTOKA.

---

Dokoła ziemi krąży księżyców chór blady,
Słońce oświeca ziemskie posady,
A wszystkie słońc gromady,
Krążą dokoła Ciebie,
„Ojcze nasz, któryś jest w niebie!”

W tych światach oświeconych i oświecających,
Żyją dziwnych duchów roje,
Władzę bóstwa uznających—
„Swięć się imie Twoje!”

On niewymownie wspaniały,
Co sam tylko pojmuje wysokość swej chwały,
Co sam zna wyroki swoje,
Stworzywszy błogi pociąg do zbawienia,
Udarował nim wszystkie rozumne stworzenia —
„Przyjdź królestwo Twoje!”

Błogosławieni, których losy PAN ustraja,
Terazniejszość rozdaje i przyszłość zieleni:
Błogosławieni, błogosławieni,
I my błogosławieni z niemi!
„Bądź wola TWOJA,
Jak w Niebie tak i na ziemi!"

ON to na źdźbłach pożywne podnosi nasiona,
ON młode złoci jabłka, ON rumieni grona,
W gajach pasie baranki, a w lasach jelenie;
Lecz grom JEGO zgnieść je może;
W popiół obrócić zboże,
I zniszczyć źdźbła, gaiki, gałązki i cienie,
„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!"

Chociaż wysoko nad gromową drogą
Smiertelni przenieść się mają;
Nieprzyjaciele w chwili śmierci się jednają,
Nieprzyjaciele tam być nie mogą.
„Odpuść nam nasze winy,
„Jak i my odpuszczamy naszym winowajcom."

Różne ścieszki nas wiodą na błogie przestrzenie
Błogosławieństwa wiecznego.

Jedni się tam wciskają przez ciernie i głogi;
Drugich zdobi zagrodę i żywot ubogi
Błogiej doli wieniec błogi;
„I nie wwodź nas na pokuszenie
Ale nas zbaw ode złego."

Pokłon TOBIE PRZEDWIECZNY coś olbrzymie słońca,
Z mnóstwem ziem i xiężyców i światów utworzył:
Coś złe duchy upokorzył,
Coś dźwignął wieczność bez końca,
Co złote podnosisz kłosy,
Co twardemi rządzisz losy,
Co przechod do wieczności naznaczyłeś w grobie,
Pokłon TOBIE!
„Gdyż TWOJE jest królestwo, jak TWOJE męczeństwo
I błogosławieństwo,
Amen."

*Wład. Kociubiński.*



WILNO, CZCIONKAMI T. GLÜCKSBERGA KSIĘGARZA I TYPOGRAFA CESARSKIEJ MEDYKO-CHIRURGICZNEJ AKADEMII I BIAŁORUSKIEGO NAUKOWEGO OKRĘGU.